
ISSN 1509-0558

Science-Fiction • Fantasy • Horror

Wydanie specjalne CLICK!

# FANTASY

6.50 zł (w tym 7% vat)

numer 2 • czerwiec 2002 • nr indeksu 358932

Opowiadania • Recenzje • Przegląd filmów TV

Wielki powrót Mocy

## Gwiezdne Wojny

Świat horroru

## Wilkołaki i wampiry

Nauka

## Polacy na Marsie!

Wywiad z

## Anną Brzezińską

# W NUMERZE



## Drodzy czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce trzecie już wydanie dodatku specjalnego do Clicka!, poświęconego fantasy, science-fiction i horrorowi. Do tej pory zainteresowanie Czytelników przerosło nasze oczekiwania. Nie tylko bardzo się z tego cieszymy, ale postanowiliśmy zwiększyć objętość magazynu do 84 stron, dzięki czemu możecie w tym numerze przeczytać (oprócz ogromnej dawki newsów, recenzji i publicystyki) aż pięć opowiadań napisanych dla nas przez czołowych polskich autorów.

Bardzo serdecznie namawiamy Was do wypełnienia ankiety. Pomoże nam ona w ustalaniu treści następnych numerów, a Wy możecie wygrać mnóstwo cennych nagród.

Miło nam Was poinformować, że na następne spotkanie z Fantasy-Click zapraszamy już w połowie sierpnia!




BAUER

**Wydawnictwo Bauer, Sp. z o.o., Sp. K., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa Dyrektor wydawniczy:** Jerzy Szulwic **Redaguje zespół:** Piotr Moskal (redaktor naczelny), Jacek Piekara (red. merytoryczny), Agnieszka Trzebska (sekretarz redakcji) ☎ Tel. (0#22) 517-01-94, 517-01-93, fax. 517-04-68 **Dział graficzny:** Jacek Goliatowski (kierownik działu), Marek Janowski, Wojtek Langner **Teksty w tym numerze:** Paulina Braiter, Artur Marciniak, Jacek Piekara, Piotr Moskal, Andrzej Zaremba, Paweł Ziemkiewicz **Adres do korespondencji:** CLICK! FANTASY, skr. pocztowa 333, 04-026 WARSZAWA, e-mail: click@click.pl **Dział reklamy:** Monika Walczak (kierownik), Maciej Szwajkowski, Aleksandra Blicharz ☎ tel. /0#22/ 517-05-18
**Druk:** Donnelley Polish American Printing Company, Kraków



NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

ISSN 1509-0558

# Piszę bo muszę, chcę i lubię

## Anna Brzezińska odpowiada na pytania Jacka Piekary

*Ania Brzezińska jest, obok Andrzeja Sapkowskiego, najpopularniejszym polskim autorem fantasy. Tym milej więc gościć ją na naszych łamach.*

**Pytanie: Jak sobie to chytrze wyliczyłem, zabrałaś się za pisanie opowiadań w wieku 26 lat. Skąd ten pomysł na życie, czy też na spędzanie wolnego czasu?**

O: Naprawdę? A skąd podobne wyliczenia? W istocie pisałam opowiadania przez całe studia i znaczną część ogólniaka. Spotykałyśmy się z dziewczynami w sobotnie wieczory, piłyśmy gin z tonikiem, piekłyśmy pizzę i czytałyśmy różne rzeczy, zresztą ku zgrozie moich rodziców, którzy czasami wchodzili do mojego pokoju, by nakryć in flagranti pięć młodych dam, każdą z własną książką, czytających w harmonii, ciszy i poczuciu szczęścia. Czasami czytałyśmy również głośno, między innymi moje wczesne humoreski, które potem wywalałam do kosza, więc nikt mi nigdy nie zrobi tego świństwa i nie ogłosi pośmiertnie moich juweniliów.

Na drugie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Jest cała masa emocjonalnych i bardzo prywatnych powodów, dla których piszę, ale sprowadzają się w sumie do tego, że muszę, chcę i lubię.

**P: Twoje powieści i opowiadania należą do gatunku szeroko rozumianej fantasy. Potrafiłabyś napisać ostre opowiadanie cyberpunkowe? Nowoczesna technologia, wszechobecne komputery, narkotyki, przestępstwa, cyborgizacja ludzi... Chciałabyś opisać taki świat?**

O: Odpowiem Ci inaczej – potrafiłabym opisać taki świat w konwencji fantasy, z bardzo nowoczesnymi zaklęciami opartymi na algorytmie magicznym, wszechpotężnymi bogami, oszałamiającym wyciągiem z kwiatu paproci albo uzależniającą czarną magią, przestępstwami (także podatkowymi) w każdej gospodzie oraz ludźmi zmienianymi w zombie przez dotknięcie bogów. Tak naprawdę pytasz, czy poradzę sobie z kilkoma gadżetami, które uchodzą za substytut gatunkowy...

**P: Nie zgadzam się, że to tylko kwestia gadżetów. To sprawa innego poprowadzenia fabuły, innej konstrukcji dialogów, odmiennych psychicznie bohaterów...**





O: Ale przecież zgodzimy się chyba, że polska fantasy dawno przestała być sielska anielska, a już na pewno ja nigdy takiej nie pisałam! I jeśli to dla mnie kwestia gadżetów, to – prawdę powiedziawszy – nie widzę powodu, aby przeskakiwać do innej konwencji. Również z tego powodu, że znacznie więcej wiem o historii technologii niż o jej prognozowanym rozwoju.

**P: Czy dla Ciebie, jako uznanej już autorki, literatura stała się nie tylko pasją, ale i pracą, dzięki której zarabiasz na życie?**

O: No, może nie na życie, ale powiedzmy, że na DVD, wino, kosmetyki i żarcie dla kotów. A mam dużo kotów, i to wybrednych, więc przyznaję, że z tym zarabianiem nie jest najgorzej.

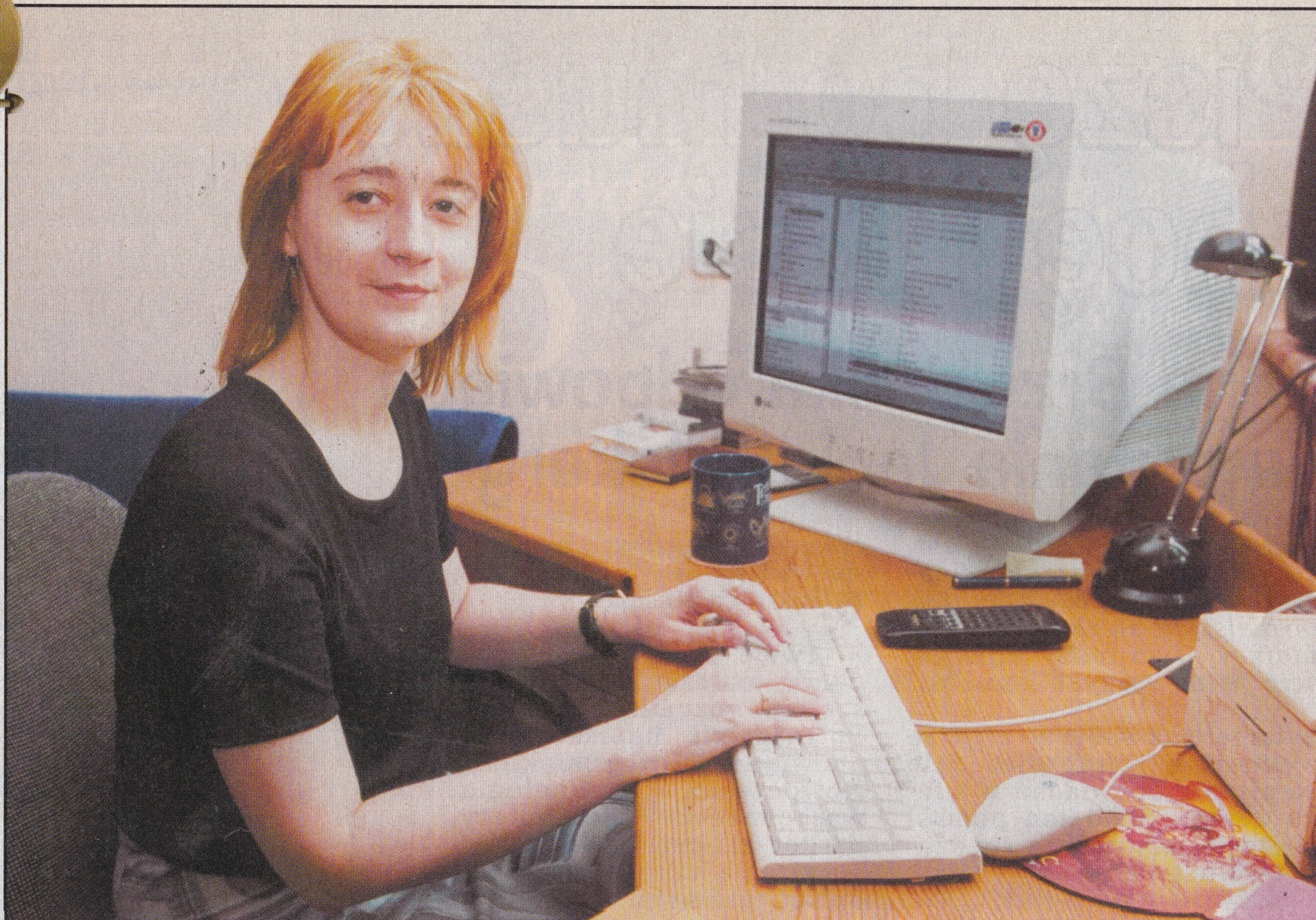
**P: W roku 1998 dostałaś nagrodę imienia Janusza Zajdla za opowiadanie „A kochał ją, że strach". Czym było dla Ciebie to wyróżnienie?**

O: Jeśli spodziewasz się odpowiedzi w stylu „zmotywowała mnie, aby pisać jeszcze lepiej", to nic z tego. Nagrody są niewątpliwie znakiem przychylnego odbioru tekstu, czy to przez krytyków, czy czytelników. Poza tym mile łechczą próżność autorską, czego nigdy nie można przeceniać. Jednak na sam proces pisania nagrody wpływu mieć nie powinny, nikt przy zdrowych zmysłach nie myśli o nagrodach podczas tworzenia tekstu. Co więcej mogę powiedzieć? Byłam mocno przeziębiona tamtego wieczoru, pamiętam, że jeszcze przed rozdaniem nagród ktoś dał mi aspirynę i niniejszym dziękuję anonimowemu darczyńcy, bo potem rozpętało się pandemonium. Byłam wstrząśnięta i zdumiona, siedziałam z tyłu sali i trochę trwało, zanim dotarłam na podium.

**P: Byłaś współautorką i jurorem organizowanego przez Gazetę Wyborczą konkursu literackiego „Chiara i róże". Podobno zdumiał Cię wysoki poziom nadesłanych prac?**

O: Owszem, niektóre teksty były bardzo dobre. Zgrabnie stopniowały napięcie, językowo dopasowywały się do pierwszego fragmentu i nader płynnie nawiązywały do wcześniejszych wąt-

ków, więc miałam kłopoty z wybraniem nagrodzonych prac. Zresztą bardzo się z tego cieszyłam, bo wbrew pesymistycznym prognozom sztuka snucia opowieści ma się bardzo dobrze i może część z tych ludzi zechce kiedyś napisać zupełnie własne opowiadania.



**P: Pracujesz nad scenariuszem do serialu fantasy. Nie boisz się, że reżyser zawali pracę i Twoje nazwisko zostanie połączone z tak kloaczną produkcją jak np. „Wiedźmin" według prozy Sapkowskiego?**

O: Ryzyko zawodowe. Pisarz sprzedaje prawa do swojego tekstu i nie odpowiada za to, co się dalej dzieje z jego prozą, a faktycznie nieudany film w niczym nie umniejsza mistrzostwa opowiadań Andrzeja Sapkowskiego. Na szczęście nie piszę scenariusza według swoich powieści, bo „Władca Pierścieni" wyznaczył nowy standard filmów fantasy i nie sądzę, aby w Polsce znalazł się kapitał niezbędny do podobnego przedsięwzięcia. Dlatego ten serial będzie zupełnie inną produkcją, wykorzystującą motywy historyczne i fantastyczne, ale przede wszystkim adresowaną do znacznie młodszego odbiorcy.

**P: Czy pisarz może być wiarygodnym krytykiem lub recenzentem?**

O: Sądzę, że tak, to trudne, ale się zdarza. W naszej branży przykładem rzetelnego i uczciwego pisarza-krytyka jest Jacek Dukaj, którego teksty czytam z tym większą przyjemnością, że jego gust literacki pokrywa się z moim gustem.

**P: Podobno każdego, po odpowiednim treningu, można nauczyć fotorealistycznego rysunku. A czy można nauczyć pisania? Zręcznego konstruowania fabuł, dialogów i opisów?**

O: Przypuszczam, że każdego, kto posiada choćby minimalną kulturę literacką.

**P: Ostatnio jesteś lansowana przez pisma kobiece i środowiska feministyczne. Czy nie czujesz się jak Murzyn dostający punkty preferencyjne za kolor skóry? Dlaczego niektórzy przejawiają taki zapał w szufladkowaniu ludzi?**

O: A czy to pytanie nie jest przypadkiem szufladkowaniem? Zrobiłam rachunek sumienia i przypominam sobie tylko dwa wywiady w czasopismach kobiecych. Związków ze środowiskami feministycznymi w ogóle nie kojarzę, chociaż jeśli gdzieś pokątnie knują gwoli podwyższenia sprzedaży moich książek, to jestem im ogromnie wdzięczna. Ale polskie krytyczki i publicystki związane z krytyką feministyczną trudno przekonać, aby zajęły się literaturą fantastyczną. Dlatego nie czuję się jak Murzyn dostający preferencyjne punkty.

**P: Jesteś z wykształcenia historykiem-mediewistą. Czego według Ciebie może nauczyć się współczesny człowiek, studiując historię? Czy jej znajomość jest nam potrzebna do życia?**

O: Złośliwie odparłabym, że historia nas uczy, że nikt się z niej jeszcze niczego nie nauczył – ale postarajmy się przez chwilę być poważni. Historia nie jest niezbędna do przeżycia w biologicznym sensie, podobnie zresztą, jak cała masa innych rzeczy, nie wyłączając czasopism poświęconych fantastyce. Można bardzo dobrze sobie radzić, nie wiedząc, kim był Przemysł II, i być nader przyzwoitym człowiekiem, nie wyciągając żadnych nauk z dawnych wydarzeń. Niemniej przeszłość kształtuje nas bardzo mocno – i jako obywateli pewnego państwa, i jako naród, i jako pojedyncze osoby.



**P: No właśnie, czyż nie o wiele trudniej nam porozumieć się z kimś kulturowo zupełnie obcym?**

O: Zdarzyło mi się wiele lat temu pracować z dziećmi z rodzin patologicznych. Jedną z moich pierwszych obserwacji było, że poruszamy się w zupełnie innych kręgach kulturowych. Ja instynktownie odwołuję się do szyfru pojęciowego, opartego na Biblii, Homerze i Wincentym Kadłubku. I uwierz, że bardzo trudno jest porozumieć się z kimś, kto nie wie, czym jest zakazany owoc, koń trojański i Wanda, która nie chciała Niemca. Nie chodzi o to, że nie znając historii, stajemy się gorsi, raczej o to, że jesteśmy ubożsi.

**P: A więc jednak gorsi!**

O: Ale podstawowym powodem jest fakt, iż historia zawsze wy-

dawała mi się ogromnie ciekawa. Jako dziecko dostawałam w prezencie od rodziców książki historyczne, a kiedy miałam sześć lat, moją ulubioną opowieścią na dobranoc była historia Polski. Niestety, tato usypiał w okolicach Psiego Pola i zapewne dlatego jestem teraz średniowiecznikiem.

**P: A to mamy podobne doświadczenia z dzieciństwa, tylko moją ulubioną lekturą wczesnego dzieciństwa była „Mitologia" Gravesa, a potem „Żywoty Cezarów"... Ale wracając do historii Polski. Czy analizując i podsumowując historię naszego narodu i państwa, powinniśmy według Ciebie odczuwać powody do wstydu, czy też dumy?**

O: Jako posępny profesjonał odpowiem, że w ogóle powinniśmy czuć jak najmniej, bo nauka nie jest zabawą w butelkę. Historyk nie analizuje tekstów historycznych, aby mile połechtać swe ambicje obywatelskie czy narodowe. Ma pisać prawdę. Tak bezstronnie, jak tylko potrafi, a jeśli nie potrafi, to jest publicystą, nie historykiem. Nie chcę tu w niczym uchybić szlachetnym publicystom, ale to po prostu inna profesja. I przyznam, że nie umiałabym pracować nad historią II wojny światowej, gdyż te tematy są dla mnie głęboko emocjonalne i nigdy nie wyzbyłabym się obawy, że nie jestem obiektywna. Natomiast nie odbieram oczywiście nikomu nan prawa do dumy z przeszłości, ani do wstydu. I każdy sam rozsądza, które z tych uczuć przeważy.

**P: Ogromna część społeczeństwa (nie tylko polskiego) ma pewne obiegowe zdanie o słynnych wydarzeniach i postaciach. Czy w trakcie studiów historycznych zapoznałaś się bliżej z wydarzeniem, którego „prawdziwe oblicze" było dla Ciebie szokiem?**

O: Właściwie podstawowy zrąb faktów znałam już, idąc na studia, uczyłam się wcześniej z podręczników akademickich, znałam masę monografii, więc nie przypominam sobie żadnego nagłego olśnienia, że oto Kopciuszek zmienił się w księżniczkę (albo vice versa).

**P: A dla mnie olśnieniem była wiedza o tym, jak straszną i niszczącą dla państwa polskiego rolę odegrał, zwłaszcza w latach panowania Jagiellonów, ale również później, kościół katolicki...**

O: Dla mnie olśnieniem stało się przekonanie, że historia nie jest naprawdę prostym wyliczaniem kolejnych dat rozejmów i bitew. Zajmuję się historią społeczną, historią idei i wzorców osobowych, i tutaj nie ma miejsca na spektakularne odkrycia w stylu rewelacji, że pod Grunwaldem tak naprawdę wygrali Krzyżacy. A czy jest dla Ciebie szokiem, że już podczas pierwszego bezkrólewia w pamfletach politycznych krąży przekonanie, że Niemcy wysysają nienawiść do Polaków z mlekiem matki? Czy jest szokiem, że w czasie największego rozkwitu tradycji tolerancji religijnej polscy biskupi wbrew woli papiestwa odmawiają uznania ważności chrztu prawosławnego, a prawosławni nazywają katolików poganami (z wzajemnością zresztą)?

**P: Twoim ostatnim przedsięwzięciem jest założenie oficyny wydawniczej. Skąd ten pomysł? Czy uważasz, że jako autorka będziesz miała zdolność łatwiejszego kontaktu z innymi pisarzami? A może jest to początek walki z nieuczciwymi, niekompetentymi i aroganckimi wydawnictwami?**

O: Przyznam, że osobiście nie zetknęłam się z wydawniczą nieuczciwością.

**P: To masz szczęście, bo są autorzy, dla których wydanie książki ograniczyło się jedynie do popularności...**

O: Od kilku lat współpracuję z SuperNOWĄ i jej redaktor naczelny nigdy nie wydawał mi się osobą niekompetentną i arogancką. Jestem oczywiście świadoma, że rozmaite rzeczy się na tym rynku zdarzają, ale nie zamierzam bawić się w szeryfa. Powstanie wydawnictwa RUNA jest reakcją na stan rynku wydawniczego. Dominuje na nim seria SuperNOWEj, która jest głównie propozycją literatury wysokiej i niejednokrotnie trudnej w odbiorze. Na rynku niemal nie ma bardzo dobrze napisanej literatury przygodowej, fantastycznego romansu, polskiego horroru czy wreszcie space opery! W Polsce wciąż bardzo trudno debiutować powieścią, a zdarza się, że teksty autorów uznanych i utytułowanych czekają latami nawet nie na druk, ale wręcz na decyzję wydawcy, czy w ogóle jest tekstem zainteresowany! My od początku nastawiamy się na pracę z młodymi autorami, a wśród naszych pierwszych książek będzie debiutancka powieść fantasy, moim zdaniem ogromnie interesująca.

**P: Życzę Ci więc sukcesów, zarówno w roli autorki, jak i wydawcy, i dziękuję za rozmowę.**

## PARĘ SŁÓW O SOBIE

**IMIĘ I NAZWISKO:** Anna Brzezińska

**ZAWÓD:** mediewistka

**ZNAK ZODIAKU:** bliźnięta

**ULUBIONE ZAJĘCIE:** czytanie

**ULUBIONA POTRAWA:** winogrona, pod każdą postacią

**ULUBIONY PISARZ:** Francois Rabelais

**FILM I KSIĄŻKA, KTÓRE ZABRAŁABYM NA BEZLUDNĄ WYSPĘ:** Biblia, film mnie nie ekscytuje, więc zamiast niego „Gargantuę i Pantragruela"

**MIASTO, W KTÓRYM CHCIAŁABYM ŻYĆ:** Neapol

**CZEGO JUŻ NIGDY NIE UDA MI SIĘ OSIĄGNĄĆ?:** „węgierskiej poczty" i powtórki z siedemnastych urodzin, ale wydaje mi się, że nie warto żałować

**NAJWIĘKSZE MARZENIE:** jak każdy – żeby było długo i szczęśliwie

**GDYBYM SPOTKAŁA ZŁOTĄ RYBKĘ, TO...:** nie rozpoznam bestii, choćby mi spadła na głowę, ichtiologia nie jest moją mocną stroną

**ULUBIONA MAKSYMA:** aż się prosi, żeby ją tutaj zacytować „We współczesnym życiu nic nie wywołuje takiego efektu jak dobry banał"

**EPOKA, W KTÓREJ CHCIAŁABYM ŻYĆ:** ta, w której żyję, ostatecznie nie zdecydowano o tym bez powodu



Zdjęcia: Tomasz Jędrzejowski FotoStudio Wydawnictwa Bauer

CO NOWEGO?

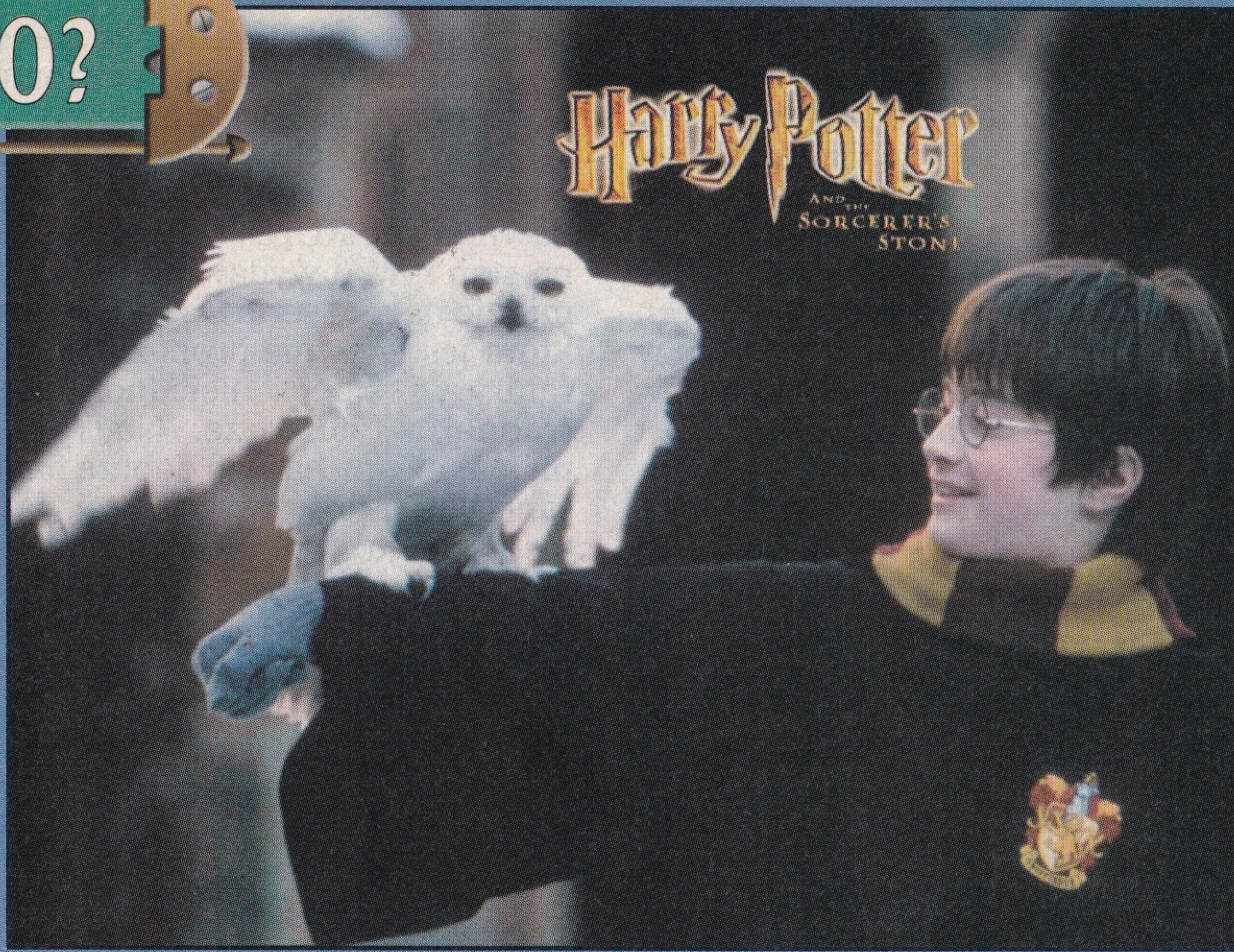
## I'll be back!

Pojawia się coraz więcej wiadomości na temat kolejnego filmu o Terminatorze. Ostatnio Arnold Schwarzenegger, który ponownie wcieli się w postać znaną z T1 i T2, powiedział, że przyjdzie mu stawić czoła przeciwnikowi tak silnemu, jak nigdy wcześniej. Będzie to kobieta-cyborg T-X, dysponująca mocami, przy których bledną umiejętności T1000 z poprzedniej części cyklu. T-X będzie potrafiła zdalnie sterować maszynami i urządzeniami mechanicznymi, a nawet czasowo przejmować kontrolę nad Terminatorem granym przez Schwarzeneggera. Zapowiadają się niezłe emocje, prawdopodobnie Arnie znowu pokaże mroczną stronę swego mechanicznego jestestwa. W roli żeńskiego robota-mordercy wystąpi nieznana szerszej publiczności, debiutująca na planie filmu fabularnego Kristanna Loken. Zdjęcia do filmu rozpoczęły się dwa miesiące temu, natomiast premierę zaplanowano na rok 2003.



## Arnie po raz drugi

I jeszcze jeden news dotyczący Arniego. Występujący ostatnio w – powiedzmy to otwarcie – bardzo, bardzo średniej klasy filmach aktor będzie producentem i odtwórcą głównej roli w filmie „Świat Dzikiego Zachodu", remake'u klasycznego już obrazu z roku 1973. Postać, którą obecnie zagra Schwarzenegger, poprzednio kreował Yul Brunner. Naszym czytelnikom przypominamy tylko, że film opowiada historię zbuntowanego robota-kowboja, będącego atrakcją swoistego lunaparku – zrekonstruowanego miasteczka z Dzikiego Zachodu.




## Uwaga na eliksiry!

Wszystko wskazuje na to, że miłośnicy luksusowych wydań DVD nie zawiodą się krążkiem z filmem o Harrym Porterze. Według zapowiedzi Warner Bros płyta będzie nafaszerowana dodatkami i bajerami, takimi jak prezentacja szkiców produkcyjnych. Będzie je można zobaczyć w bibliotece uczelni Hogwarts. Możliwe będzie także odwiedzenie wszystkich klas, a nawet własnoręczne przyrządzenie eliksirów, które w przypadku wykorzystania niewłaściwych składników wybuchną. Wyjątkowo interesującym materiałem może być także prezentacja „Harry Potter przez świat", w której niektóre ze scen pokazane zostaną w kilkunastu językach.

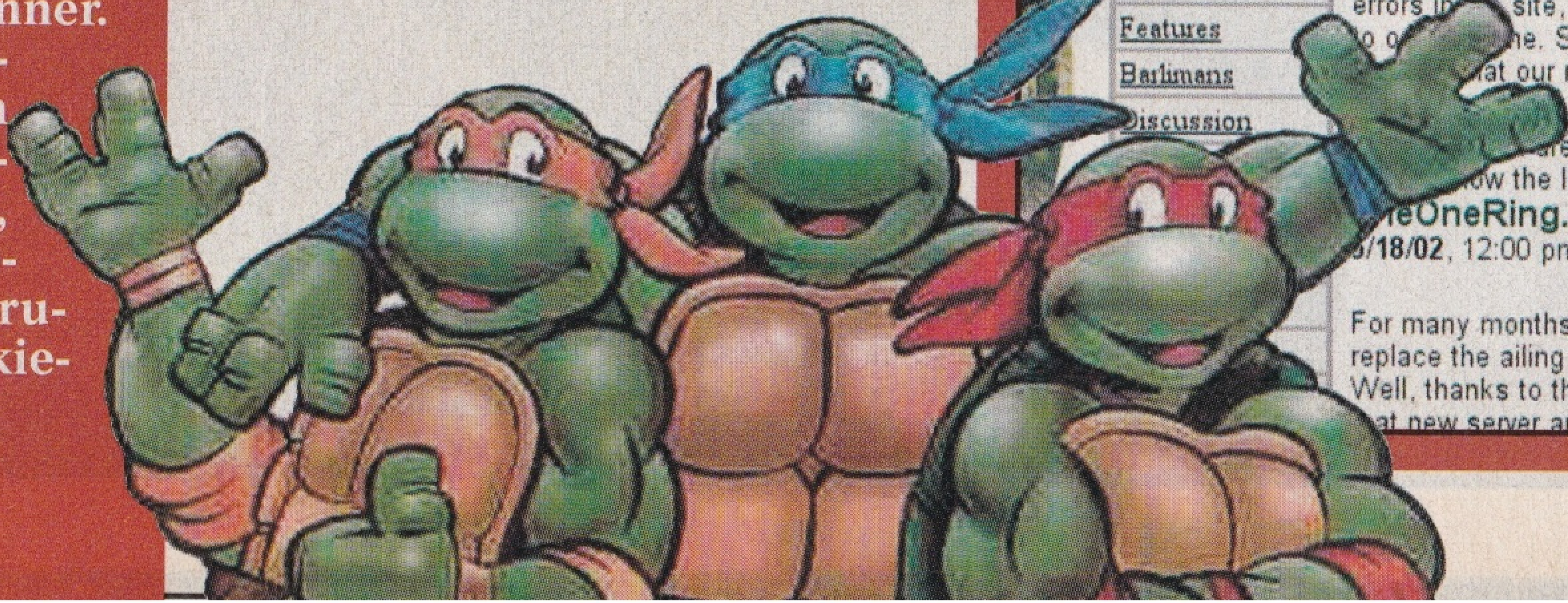
## Alice i jej kotek

Wes Craven, znany jako autor serii „Krzyk", wyreżyseruje film „Alice". Nie będzie to jednak kolejna ekranizacja przygód małej Alicji z Krainy Czarów. Tym razem zdecydowano się pokazać widzom znacznie bardziej ponurą historię. Film oparto na fabule doskonałej gry AMERICAN McGEE'S ALICE, świetnie znanej polskim graczom. Wiadomo więc już, że sama fabuła tylko luźno nawiązuje do Krainy Czarów z powieści Lewisa Carrolla, pojawia się za to silny wątek szaleństwa i sporo, naprawdę sporo krwi.



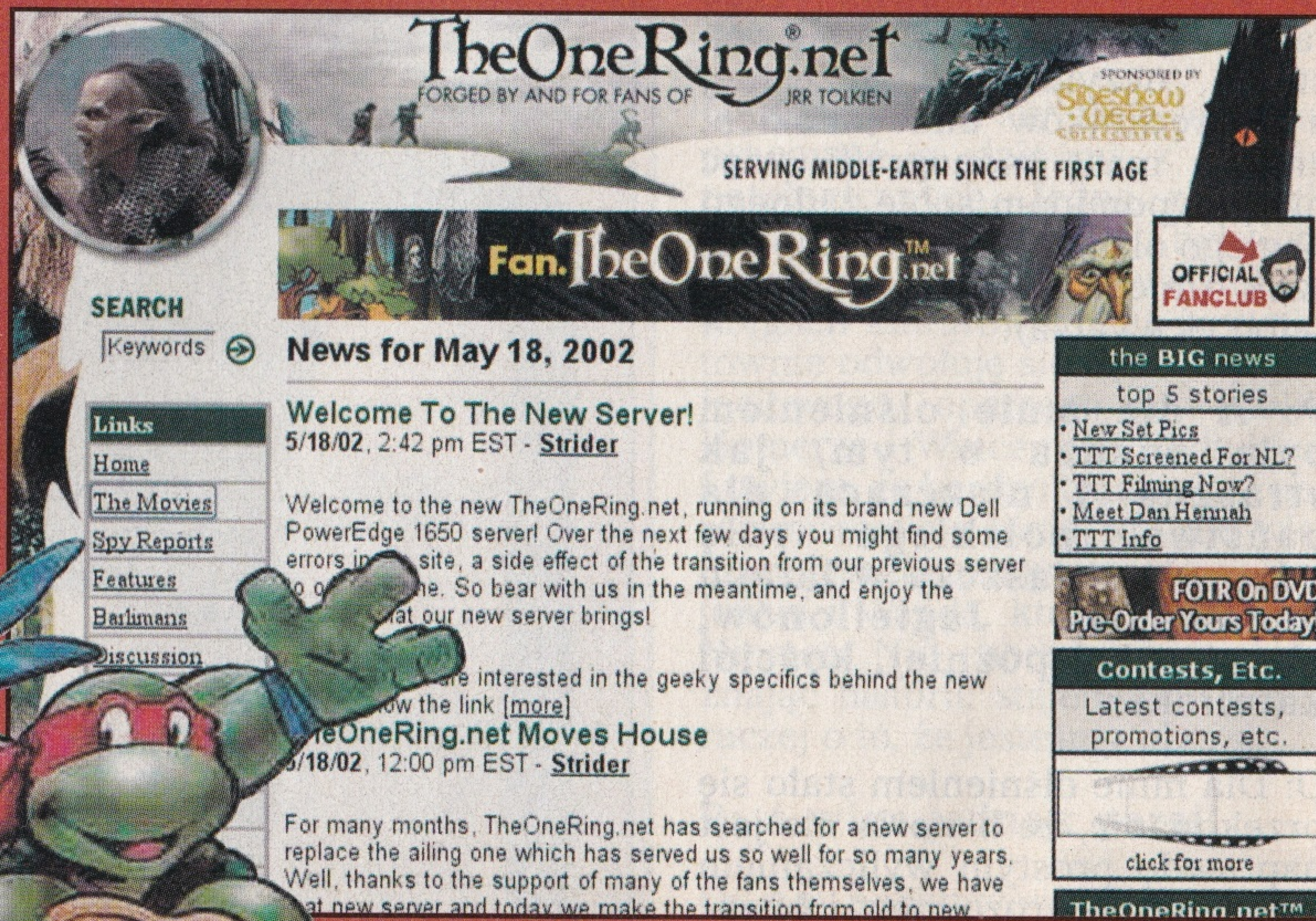
## Strzeżcie się żółwików!

Reżyser i producent John Woo powiedział ostatnio, że w jego najnowszym filmie, w którym na ekrany kin powrócą Wojownicze Żółwie Ninja, do zobrazowania postaci bohaterów wykorzystane zostaną efekty cyfrowe, a nie – jak to miało miejsce w filmach z początku lat 90. – animowane lalki. Według producenta, początkowo pojawi się serial telewizyjny, a dopiero po nim możemy się spodziewać filmu fabularnego. Obecnie trwają prace nad scenariuszem, który ma być bardziej mroczny i nastrojowy, co umożliwią właśnie efekty komputerowe. Również sceny akcji będą o wiele bardziej dynamiczne. No cóż – pożyjemy, zobaczymy.

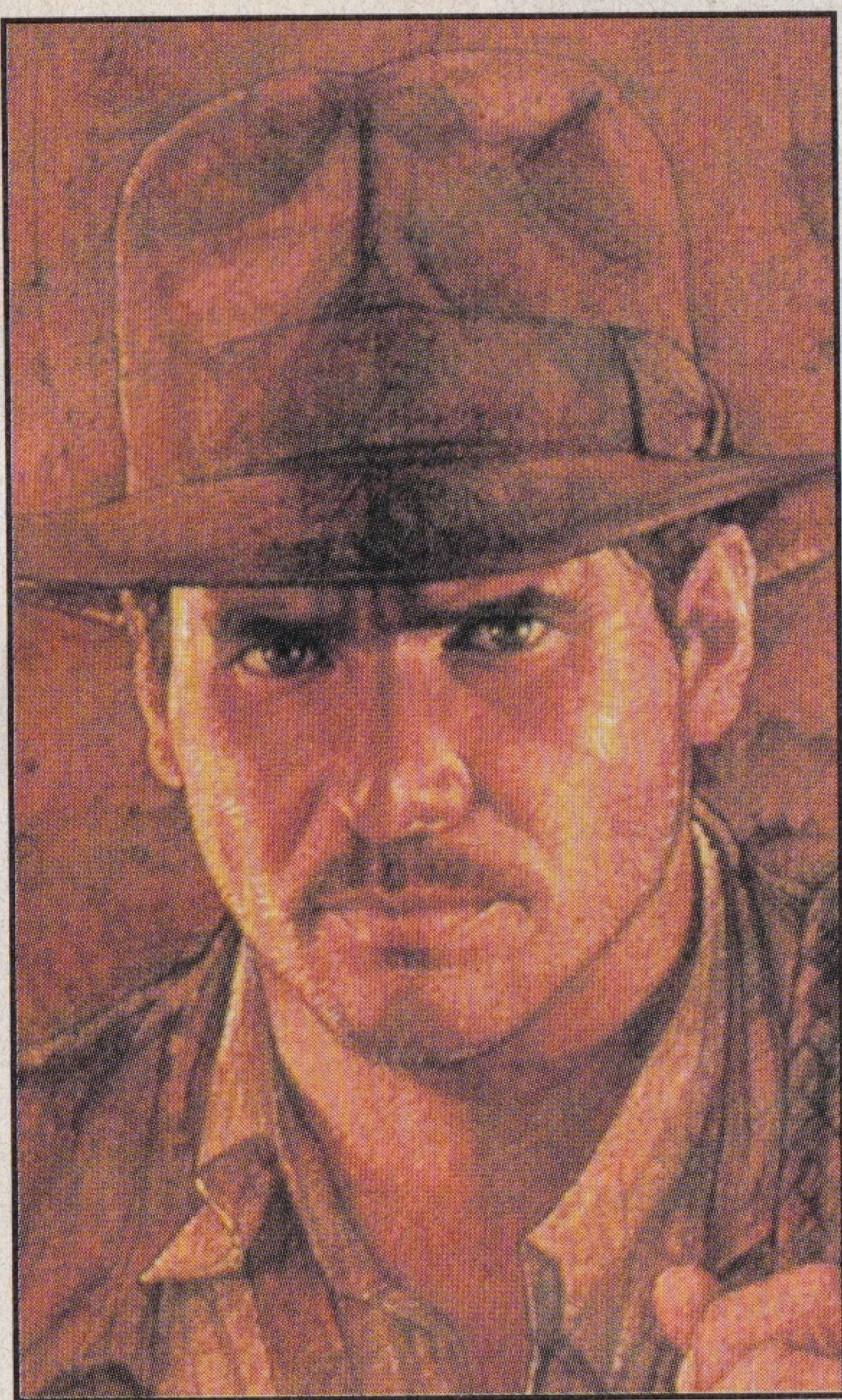


## Skarbnica mądrości elfów

Jedna z najlepszych stron poświęconych problematyce związanej z „Władcą Pierścieni", a zwłaszcza z ekranizacją powieści, www.theonering.net, doczekała się nowego działu. Znajdują się w nim liczne pytania i odpowiedzi na problemy trapiące fanów twórczości Profesora. Przykładowo, możesz dowiedzieć się, w jaki sposób Gandalf przeżył walkę z Balrogiem, skąd elfy dowiedziały się o wykuciu Jedynego Pierścienia czy też, jakie były prawdziwe moce tego potężnego artefaktu.




Tekst: Artur Marciniak, Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer, Syrena Entertainment Group, Warner Bros

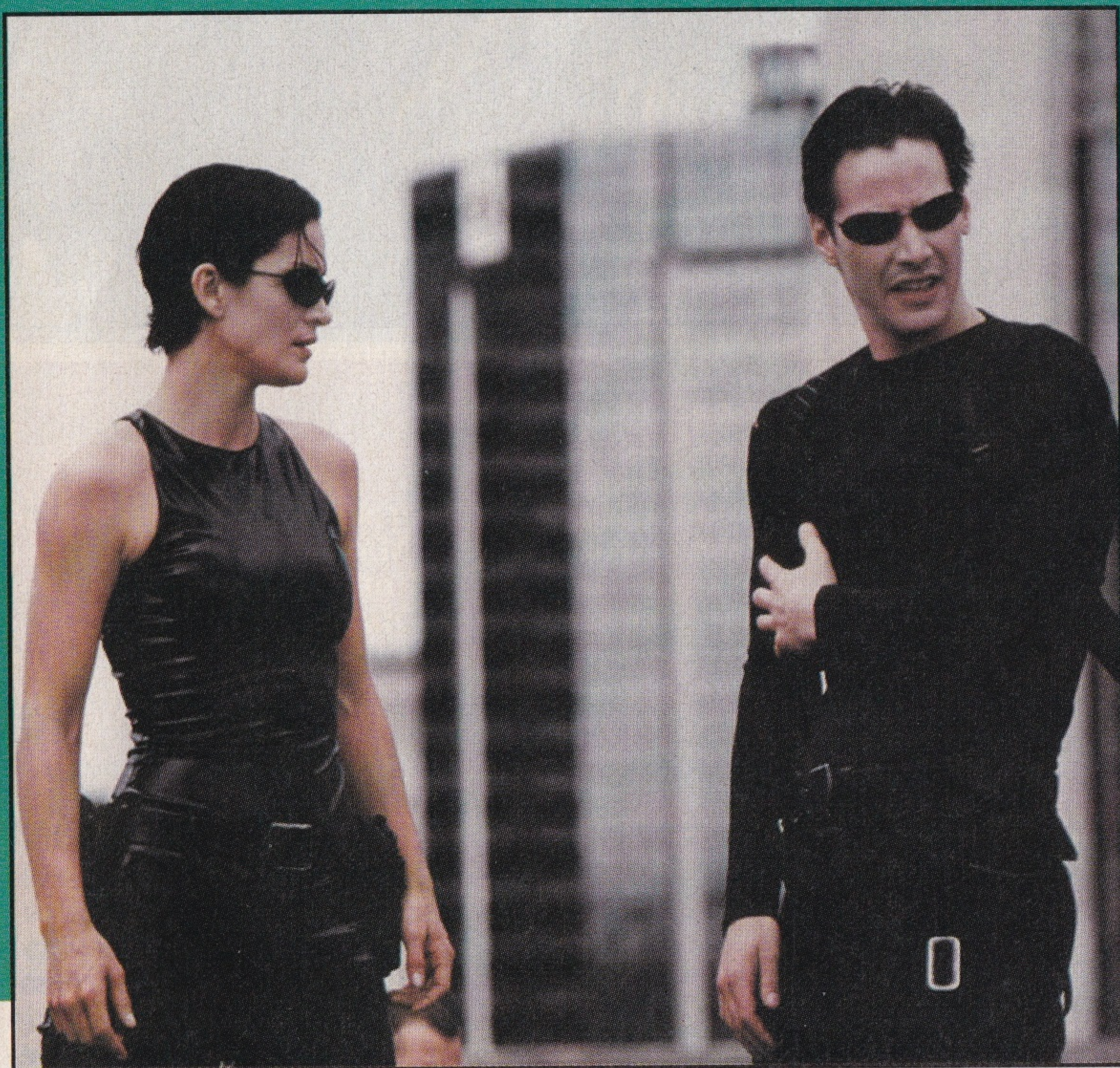


## Indy!!! Yeah!

W końcu pojawiły się wiadomości o szykowanej realizacji czwartej części przygód Indiany Jonesa. Pochodzą prosto od Stevena Spielberga, można więc im zaufać. Twórca „Szeregowca Ryana" powiedział, że reżyserem i scenarzystą nowych przygód Indy'ego będzie Frank Darabont, który właśnie rozpoczął pisanie scenariusza opartego na pomyśle George Lucasa. W filmie po raz czwarty w roli Indiany wystąpi Harrison Ford. Według producenta zdjęcia do filmu rozpoczną się w maju przyszłego roku, natomiast planowana premiera odbędzie się 29 czerwca lub 4 lipca następnego roku.

## Przedsmak nowych przygód Neo

Do premiery filmu, będącego kontynuacją „Matrixa", zostało jeszcze wiele czasu, jednak nie oznacza to, że w Matrycy nic się nie dzieje. Firma Warner Bros zapowiedziała publikację 10 animowanych filmów, których fabuła toczyć się będzie w świecie Neo i Agenta Smitha. Cztery z tych epizodów zostały wyreżyserowane przez braci Wachowskich. Cała dziesiątka pojawi się prawdopodobnie na krążku DVD, a ostatni, najdłuższy, dziesięciominutowy film będzie wyświetlany w kinach, ponieważ jest swoistym preludium do „Matrix Reloaded", który wejdzie na ekrany kin w maju przyszłego roku. Film ten został opracowany przez firmę Square, znaną z produkcji „Final Fantasy: The Spirits Within".



## Gothic

Firma Dark Castle Productions, należąca do Jola Silvera i Roberta Zemeckisa, znana z produkcji filmów takich jak „Dom na nawiedzonym wzgórzu" czy obecny od niedawna na ekranach kin „Wehikuł czasu", zajmie się realizacją kolejnego obrazu. Tym razem będzie to historia kobiety, psychiatry, która pewnego dnia budzi się na oddziale kierowanego przez siebie przytułku dla obłąkanych. Film będzie nosić tytuł „Gothic". Reżyserem i scenarzystą ma być Sebastian Gutierrez. Znając poprzednie dzieła Dark Castle, możemy spodziewać się bardzo przyzwoitego horroru.

# Co sądzisz o Fantasy?

Zapraszamy do udziału w ankiecie. Dzięki uzyskanym od Was danym dowiemy się, po pierwsze: kim są nasi Czytelnicy, a po drugie: jak powinniśmy przygotowywać pismo, aby cieszyło się Waszym uznaniem. A dla wytrwałych „odpowiadaczy" mamy istny rój nagród, które rozlosujemy pośród wszystkich tych, którzy zechcą ujawnić swe dane.

**1. Jak dowiedziałeś się o Fantasy:**

- △ Z reklamy w CD Action
- △ Z reklamy w CLICK!
- △ Z reklamy w TeleTygodniu
- △ Z reklamy w Bravo
- △ Z Internetu
- △ Od znajomych
- △ Zobaczyłem w kiosku
- △ W inny sposób (jaki?)

.........................................................

.........................................................

**2. Ile numerów Fantasy czytałeś do tej pory?**

△1 △2 △3

**3. Ile osób – poza Tobą – czyta Twój egzemplarz Fantasy?**

△1 △2 △3 △więcej

**4. Jaki jest główny powód, dla którego kupujesz Fantasy?**

- △ Opowiadania
- △ Artykuły informacyjne (recenzje itp.)
- △ Artykuły przekrojowe
- △ Płyta CD
- △ Inne artykuły (jakie?)

.........................................................

**5. Oceń, które działy Fantasy interesują Cię bardziej, a które mniej.** Przydziel poszczególnym tematom punkty w skali od 1 do 6 (6 – dział interesujący Cię najbardziej, 1 – dział interesujący Cię najmniej). Ocenę wpisz w kratkę:

- ☐ Literacki (opowiadania)
- ☐ Historyczny
- ☐ Filmowy
- ☐ Przewodnik TV
- ☐ Książkowy
- ☐ O grach komputerowych
- ☐ Płyta CD

**6. Na płycie CD Fantasy najchętniej widziałbym (możesz wybrać kilka odpowiedzi):**

- △ Trailery hitów filmowych
- △ Wersje demo gier
- △ Tapety komputerowe
- △ Filmy amatorskie
- △ Filmy reklamowe

w konwencji s-f i fantasy

- △ Amatorskie magazyny
- △ Dodatki do gier (mody, mapy)
- △ Inne, wymień co?

.........................................................

**7. Gdybyś miał wpływ na zawartość Fantasy, jakich elementów chciałbyś widzieć więcej (⇧), a jakich mniej (⇩). Zakreśl właściwą strzałkę**

- ⇩ ⇧ Informacje (recenzje, newsy, przewodniki TV)
- ⇩ ⇧ Artykuły przekrojowe
- ⇩ ⇧ Opowiadania
- ⇩ ⇧ Inne (jakie?)

.........................................................

**8. Oceń dotychczasowe numery Fantasy. Do oceny użyj skali od 1 (najniższa) do 6 (najwyższa)**

☐ Click-Fantazja
- ☐ okładka
- ☐ artykuły

☐ Fantasy – Click nr 1
- ☐ okładka
- ☐ artykuły

☐ Fantasy – Click nr 2
- ☐ okładka
- ☐ artykuły

**9. W jaki sposób czytasz Fantasy?**

- △ Od deski do deski
- △ Dość dokładnie
- △ Wybieram tylko niektóre teksty
- △ Przeglądam
- △ Interesuje mnie tylko płyta CD

**10. Najbardziej podobał mi się artykuł (proszę wpisać tytuł lub tytuły):**

.........................................................

.........................................................

**11. Najmniej podobał mi się artykuł (proszę wpisać tytuł lub tytuły):**

.........................................................

.........................................................

**12. Jeśli masz jakieś uwagi, spostrzeżenia dotyczące naszego magazynu – prosimy, podziel się nimi:**

.........................................................

.........................................................

.........................................................

**Powiedz nam coś o sobie:**

Płeć: △ K △ M

Wiek:
△ do 12 lat
△ 13-15
△ 16-18
△ 19-25
△ 26-30
△ 31-35
△ pow. 35

Wykształcenie:
△ Podstawowe
△ Zasadnicze zawodowe
△ Średnie
△ Niepełne wyższe
△ Wyższe

Kim jesteś i czym się zajmujesz:
△ Uczeń
△ Student
△ Dyrektor/kadra zarządzająca
△ Wolny zawód
△ Właściciel prywatnej firmy
△ Pracownik umysłowy
△ Robotnik
△ Inny, jaki:

.................................................

Interesuję się... (można zakreślić kilka punktów)
△ Literaturą popularną
△ Filmami
△ Sportem
△ Nauką i techniką
△ Polityką i/lub gospodarką
△ Muzyką
△ Grami (ogólnie)
△ Inne (jakie?)

.................................................

Moje miesięczne dochody netto wynoszą:
△ Do 100 złotych
△ 101-500 złotych
△ 501-1000 złotych
△ 1001- 1500 złotych
△ 1501- 2000 złotych
△ 2001-2500 złotych
△ 2501 - 3000 złotych
△ powyżej 3000 złotych

Miejsce zamieszkania:
△ Wieś
△ Miasto do 10 tysięcy
△ Miasto 10-20 tysięcy
△ Miasto 21-50 tysięcy
△ Miasto 51-100 tysięcy
△ Miasto 101-200 tysięcy
△ Miasto 201-500 tysięcy
△ Miasto powyżej 500 tysięcy
△ Warszawa

Które z wymienionych tytułów czytasz regularnie:
△ Nowa Fantastyka
△ Science-Fiction
△ SFinks
△ Magia i Miecz
△ Portal
△ Inne: .................................................

Twoje miesięczne wydatki na rozrywki (kino, książki, pisma itp.) wynoszą:
△ Do 20 złotych
△ Do 50 złotych
△ Do 100 złotych
△ Do 500 złotych
△ Powyżej 500 złotych

Które z wymienionych urządzeń znajdują się u ciebie w domu:
△ Telewizor kolorowy
△ Magnetowid
△ Odtwarzacz DVD
△ Zestaw kina domowego
△ Komputer
△ Konsolę do gier (PS2, Xbox, DreamCast, PlayStation)
△ Konsolę przenośną GameBoy
△ Zestaw audio

Jak często jeździsz na zagraniczne wycieczki, trwające min. 7 dni?
△ Przynajmniej raz do roku
△ Byłem kilka razy w życiu
△ Byłem raz w życiu
△ Nigdy nie byłem

**Uwaga, poniższej części NIE MUSISZ wypełniać. Jednak tylko po jej wypełnieniu i podpisaniu oświadczenia będziesz mógł wziąć udział w losowaniu nagród!**

Imię i nazwisko

.................................................

Miejsce zamieszkania

.................................................

Telefon kontaktowy

.................................................

**Wysyłając niniejszą ankietę, wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celach marketingowych, zgodnie z wymogami Ustawy o ochronie danych osobowych z dn. 29.08.1997, przez Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o., Sp.K. z siedzibą w Warszawie ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Jednocześnie oświadczam, że tym samym zostałem poinformowany o przysługującym mi prawie wglądu do danych oraz ich poprawiania. Do wyrażenia zgody wystarczy jednorazowe złożenie podpisu.**

Podpis i data

.................................................

**Wśród osób, które prześlą kompletnie wypełnioną ankietę, rozlosujemy**

**100**

**ATRAKCYJNYCH NAGRÓD**

**zestawy programów użytkowych firmy SYMANTEC**

**najnowsze gry ufundowane przez firmę PLAY-IT!**

**książki J.R.R. Tolkiena wydane przez oficynę AMBER**

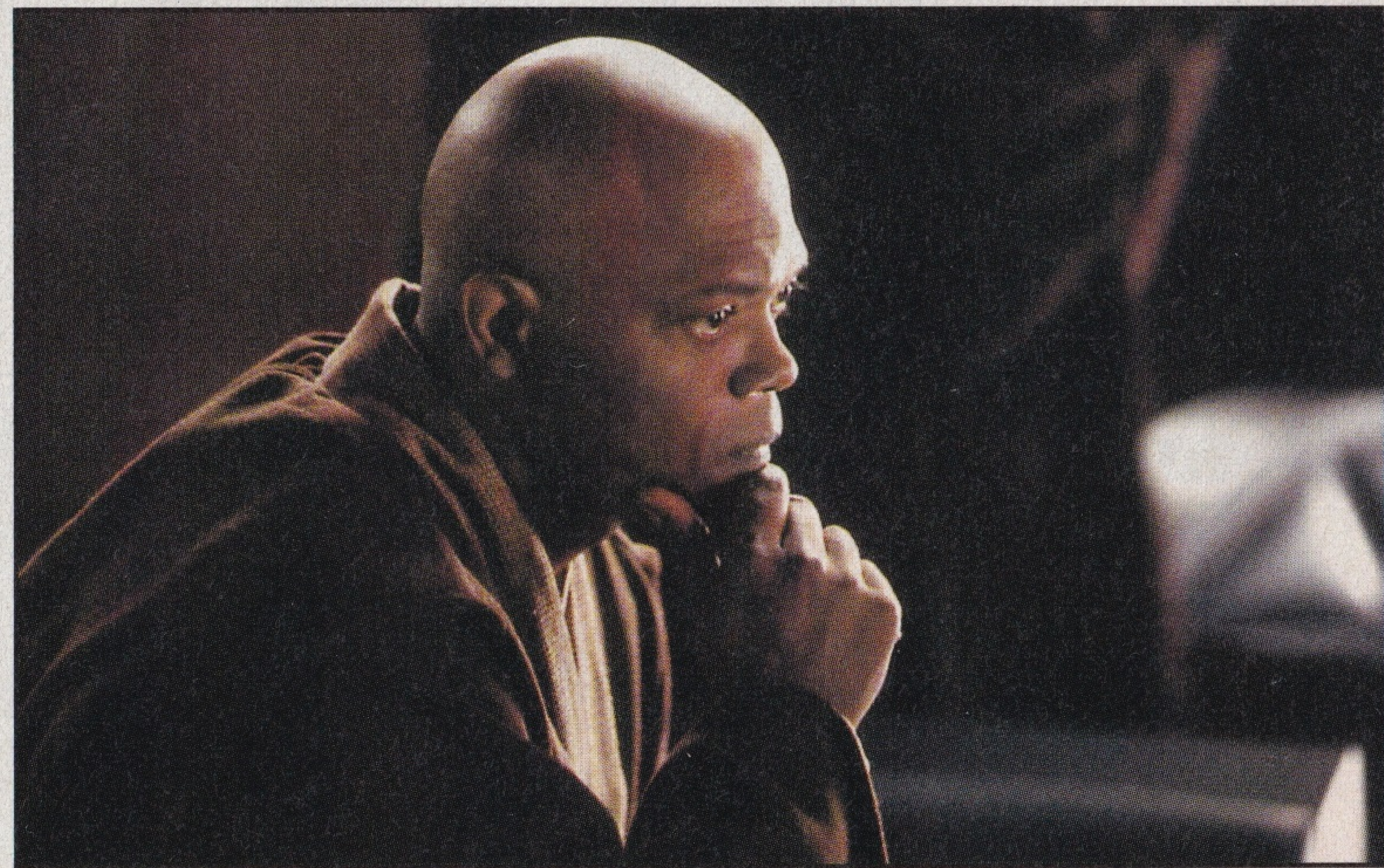
**najnowsze gry ufundowane przez firmę LEMON**

# CO NOWEGO?

## I ty zostaniesz Jedi



STAR WARS GALAXIES to chyba jedna z najbardziej wyczekiwanych gier wszech czasów (no cóż, przynajmniej przeze mnie). Ostatnio w Sieci pojawiło się sporo informacji dotyczących rozgrywki i możliwości gry. Wiadomo, że akcja będzie się toczyć w środowisku 3D. Gracze mogą walczyć bądź bezpośrednio swoimi postaciami, bądź też należącymi do nich robotami. Według zapewnień twórców, rozgrywka została pomyślana tak, aby opóźnienie w Sieci nie miało wpływu na wynik walki. Prawdopodobnie zostanie użyte rozwiązanie znane z programu DUNGEON SIEGE, gdzie twoja postać w takim przypadku nie przestaje wykonywać ostatnio zleconego zadania. Możliwe stanie się wykonywanie wszelkich uników i zwodów, a także korzystanie z mocy i rozmaitych broni. Gracze będą też mogli oswajać przedstawicieli miejscowej fauny. Dla wyjątkowo wytrwałych przewidziano także możliwość osiągnięcia statusu rycerza Jedi, jednak nie wiadomo na razie, jak zostanie to rozwiązane w grze.



## Matrix również w Sieci

Jeszcze jedna wiadomość ze świata gier sieciowych. Nareszcie stanie się możliwe wejście w świat Matrycy. Firmy Warner Bros, Monolith Productions i EON Entertainment zapowiedziały opracowanie gry sieciowej opartej na „Matriksie". Według informacji producentów, świat gry będzie światem znanym z filmu, a sama gra połączy elementy akcji, zręcznościówki i RPG, z dużym naciskiem na akcję.



## DEUS EX! na ekranie

Parę miesięcy temu spore zamieszanie w świecie miłośników gier komputerowych wywołała gra DEUS EX! Przyciągała doskonałą fabułą i grywalnością. Jak się okazało, zwróciła uwagę także producentów filmowych z firmy Columbia Pictures, którzy nabyli prawa do nakręcenia filmu opartego na fabule gry. Nie zmieni się bohater, wciąż będzie to agent zwalczający terrorystów (ostatnio to gorący temat). Na razie nie są znane żadne dalsze szczegóły, dotyczące tej produkcji.

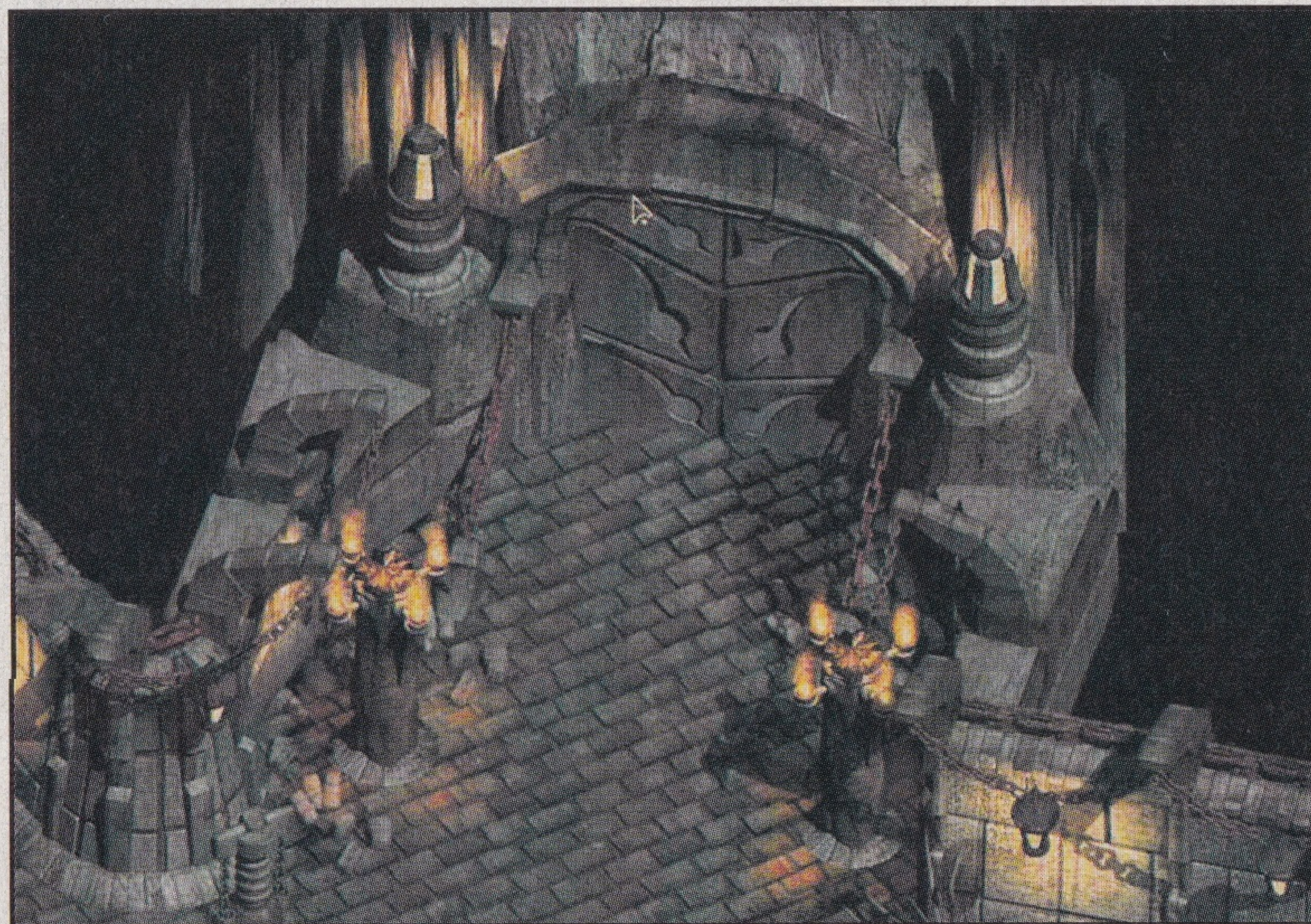
## Wieczny Snipes

Na nasze ekrany wchodzi właśnie film „Blade II: Wieczny łowca", opowiadający dalsze dzieje półwampira Blade'a. Tymczasem David Groyer, scenarzysta filmu, pracuje już nad kolejną częścią cyklu. Tym razem akcja będzie się toczyła ponad 20 lat po zakończeniu fabuły drugiej odsłony filmu. Władcami Ziemi są wampiry, trzymające ludzi zamkniętych na swego rodzaju farmach hodowlanych. W roli głównej zobaczymy, oczywiście, ponownie Wesley'a Snipesa.




## Lwie Serce

Trwa dobra passa dla wszystkich, którzy lubią komputerowe gry fabularne. Właśnie ukazał się od dawna oczekiwany MORROWIND, niedługo pojawi się NEVERWINTER NIGHTS, a tymczasem firma Black Isle Studio zapowiedziała kolejną produkcję, zatytułowaną LIONHEART. Podobnie jak poprzednie gry tej firmy (seria FALLOUT, ICEWIND DALE i BALDUR'S GATE II), tak i akcja nowego produktu będzie przedstawiona w rzucie izometrycznym. Według informacji twórców fabuła rozegra się w rzeczywistości alternatywnej, w XVI-wiecznej Europie. Nie bez powodu tytuł programu brzmi LIONHEART, bowiem opowiedziana w grze historia rozpoczyna się w czasach trzeciej krucjaty, której jednym z przywódców był król Anglii Ryszard Lwie Serce. Właśnie w tym czasie na Ziemi pojawiła się magia, całkowicie zmieniająca zarówno ludzi, jak i świat. Moce czarodziejskie dostępne stały się jednak jedynie dla nielicznych, pozostali musieli się zadowolić wynalazkami technicznymi, które dzięki wpływowi czarów podległy znacznemu rozwojowi. Zapowiada się na interesujący melanż rozmaitych konwencji.



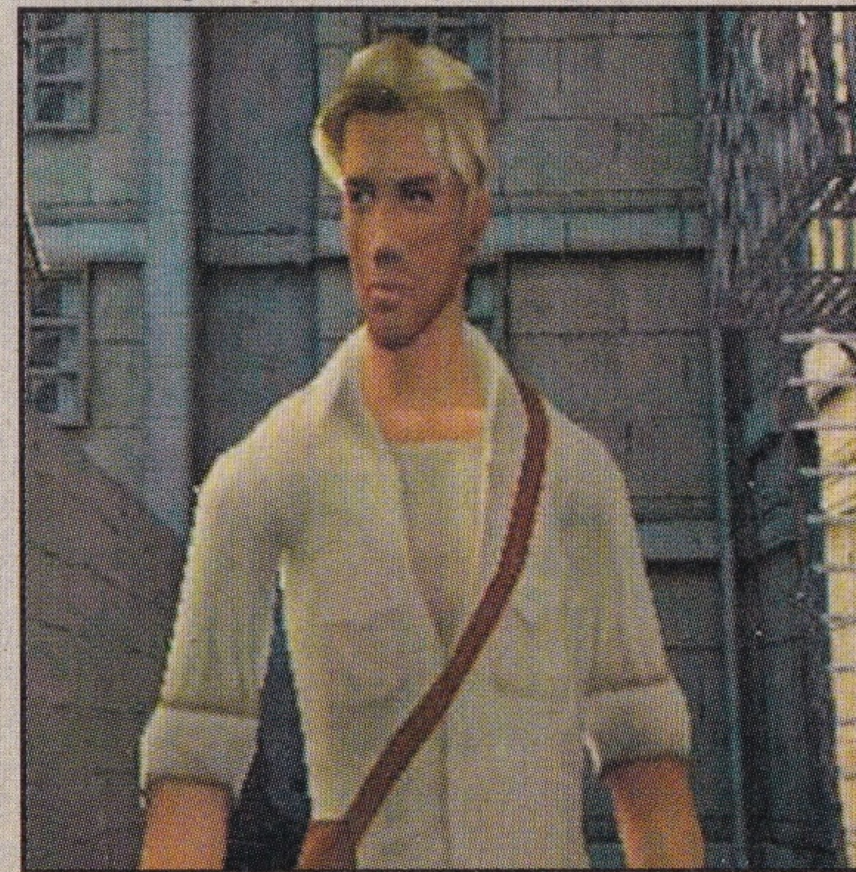
## Arnie po raz trzeci

Wszyscy miłośnicy filmowych ekranizacji Conana, będących zresztą jednymi z najlepszych filmów fantasy, ucieszą się z pewnością z wiadomości, że w przygotowywanej trzeciej części przygód, noszącej roboczą nazwę „Conan: Crown of Iron", w rolę muskularnego herosa wcieli się ponownie Arnold Schwarzenegger. Scenariusz napisze John Milius, reżyser pierwszego filmu, który prawdopodobnie wyreżyseruje i tę część opowieści. Krążą plotki, że producentami filmu mają być bracia Wachowski.



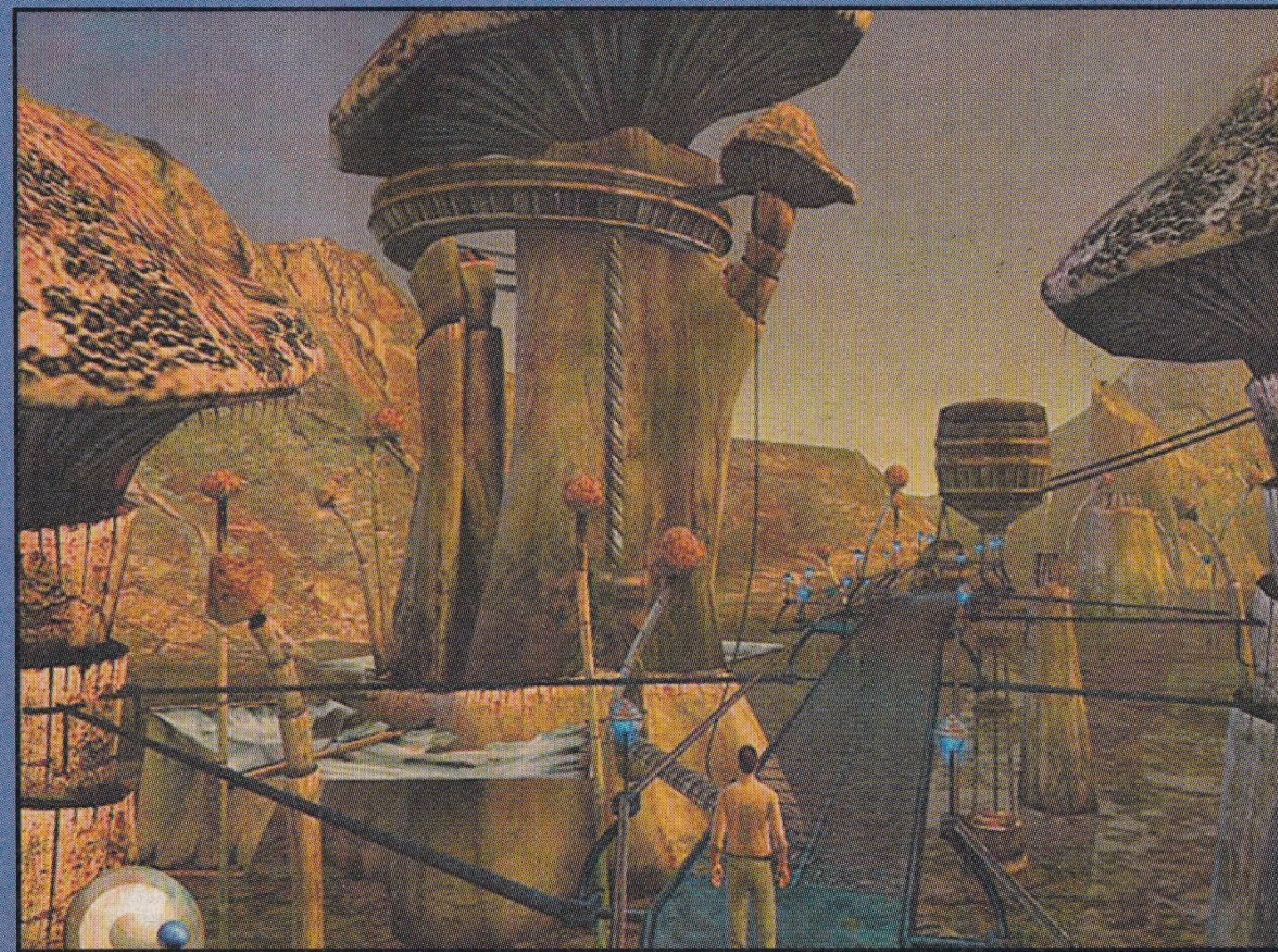
## Nowy Broken Sword

Miłośnicy gier przygodowych mają ostatnio trochę powodów do narzekań, mało jest interesujących, nowych propozycji. Z tym większym zadowoleniem powinni więc przyjąć wiadomość o rozpoczęciu prac nad trzecią częścią znanego cyklu BROKEN SWORD. Najnowsza produkcja ma nosić podtytuł THE SLEEPING DRAGON. Dla potrzeb tytułu opracowano nowy interfejs, w którym, w przeciwieństwie do poprzedniczek, wykorzystywana będzie wyłącznie klawiatura. Akcja toczy się w środowisku 3D, jednak – podobnie jak poprzednio – cechą charakterystyczną stanie się wygląd świata, przypominający starannie narysowane kreskówki. Nie zmienią się bohaterowie – tak jak i wcześniej zobaczysz George'a i Nico. Premierę przewidziana na jesień przyszłego roku.



## Myst Online

Producenci gier zwietrzyli najwyraźniej koniunkturę i niemal wszyscy przenoszą największe sukcesy w Sieć. Nie inaczej sprawa wygląda z prawdopodobnie najlepszą grą przygodową wszech czasów, czyli z MYST'EM. Ze wstępnych zapowiedzi producenta wynika, że akcja będzie się toczyć w świecie znanym z poprzednich części cyklu, pełnym tajemniczych łamigłówek logicznych i niewyjaśnionych zagadek. Można się raczej spodziewać, zważywszy na charakter gier z tej serii, że uczestnicy rozgrywki nie będą toczyć zbyt wielu walk, a skupią się na wspólnym rozwiązywaniu tajemnic świata. W przeciwieństwie do wielu innych gier czysto sieciowych, w MYST ONLINE ważna będzie fabuła. Premiera zaplanowana jest na przyszły rok. W tej chwili w Sieci można obejrzeć oficjalną witrynę gry: **http://www.mystonline.com**.



## Eschaton w sieci

Miłośnicy gier sieciowych nieco innego rodzaju ucieszą się zapewne z zapowiedzi gry ESCHATON ONLINE. Według twórców z firmy Gnostic Lab, będzie to idealne połączenie zalet i cech taktycznych gier akcji i RTS'ów. Według twórców elementem, który najbardziej pociąga większość graczy, jest walka, dlatego w ich produkcji największy nacisk został położony właśnie na ten element. Grę rozpoczniesz jako pilot najsłabszego statku w grze, by poprzez zdobywanie doświadczenia i uczestnictwo w walkach stopniowo zyskać na znaczeniu. W trakcie rozgrywki dużą rolę odgrywać będzie system dowodzenia, oparty na zależnościach między graczami. Im wyższy stopień, tym większa liczbą jednostek do dowodzenia. Data premiery nie jest jeszcze znana, jednak pod adresem **http://www.eschaton-online.com** znajduje się oficjalna, interesująca witryna programu.

Tekst: Paweł Ziemkiewicz, Paulina Braiter

# Gwiezdne Wojny

**„Gwiezdne wojny" są bez wątpienia jednym z najważniejszych filmów drugiej połowy XX wieku**



Co sprawiło, że niskobudżetowy (jak na ówczesne czasy), przeznaczony dla zdecydowanie młodej widowni film science fiction stał się jednym z najważniejszych zjawisk kulturowych ubiegłego wieku? Przecież „Gwiezdne wojny" miały prosty scenariusz, opowiadający o walce Dobra ze Złem (jak w każdej bajce czy westernie) i niezbyt skomplikowane postaci (brak w nim jakichkolwiek pogłębionych problemów czy trudnych wyborów moralnych). Trzeba przyznać, że było wiele strzelania (z laserów), pogoni (głównie w Kosmosie) i pojedynków (na miecze świetlne), ale to chyba zdecydowanie za mało, by film przerodził się w dzieło kultowe. Z pewnością pomogły mu:

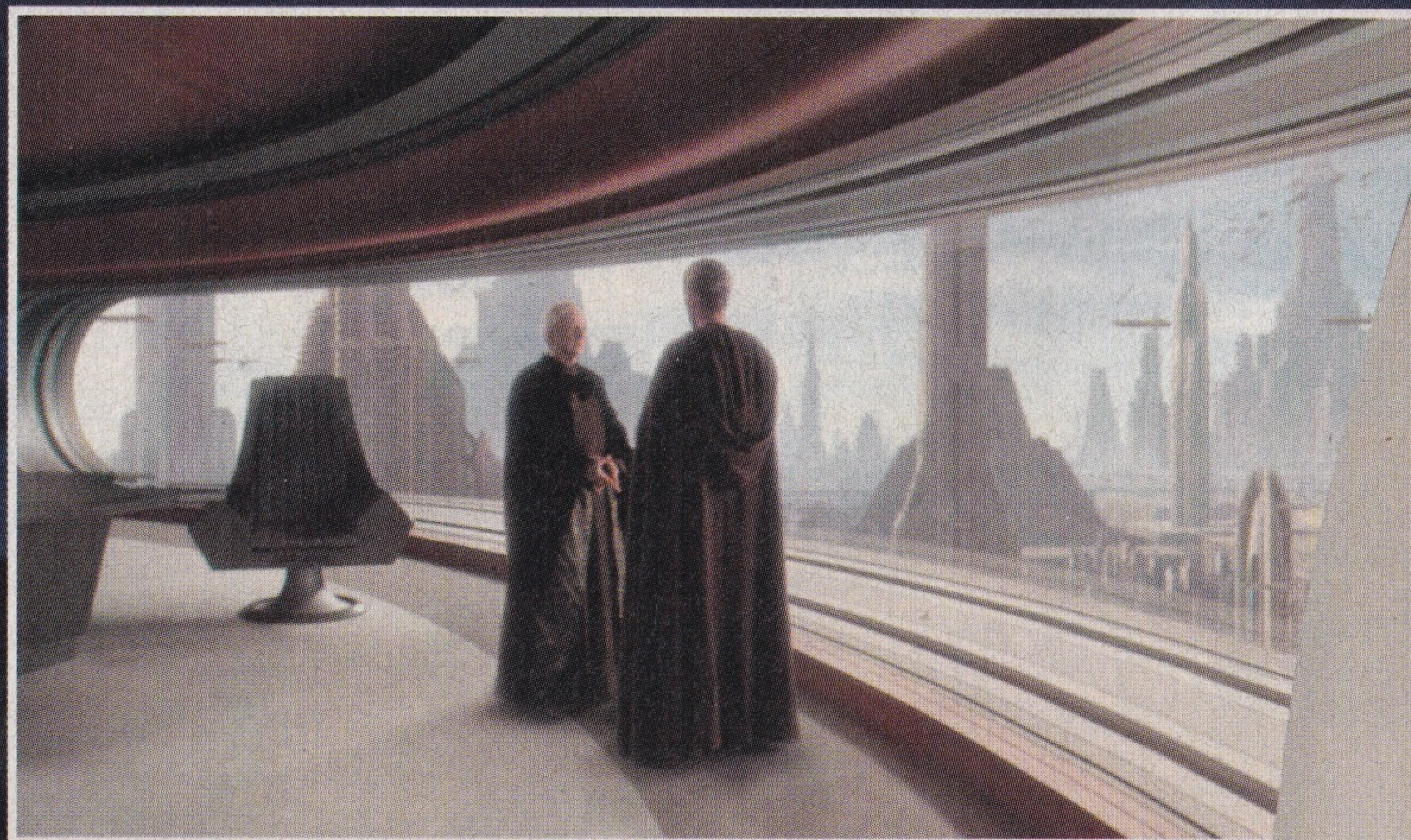
## Efekty specjalne

Jak na tamte czasy były one oszałamiające. Do premiery „Gwiezdnych wojen" żaden film nie skorzystał z takiej ilości efektów (oficjalnie podaje się, że było 385 scen nakręconych z ich wykorzystaniem), zrealizowanych w dodatku tak starannie, że w pełni stwarzały iluzję rzeczywistości. Mimo prekursorskiej „2001: Odysei kosmicznej", filmu, który zasłynął z bardzo dobrze przygotowanych efektów specjalnych, w kinach nadal dominowały tekturowe dekoracje oraz aktorzy w gumowych kombinezonach, udający kosmitów bądź potwory i nieodmiennie budzący szczery śmiech widowni.

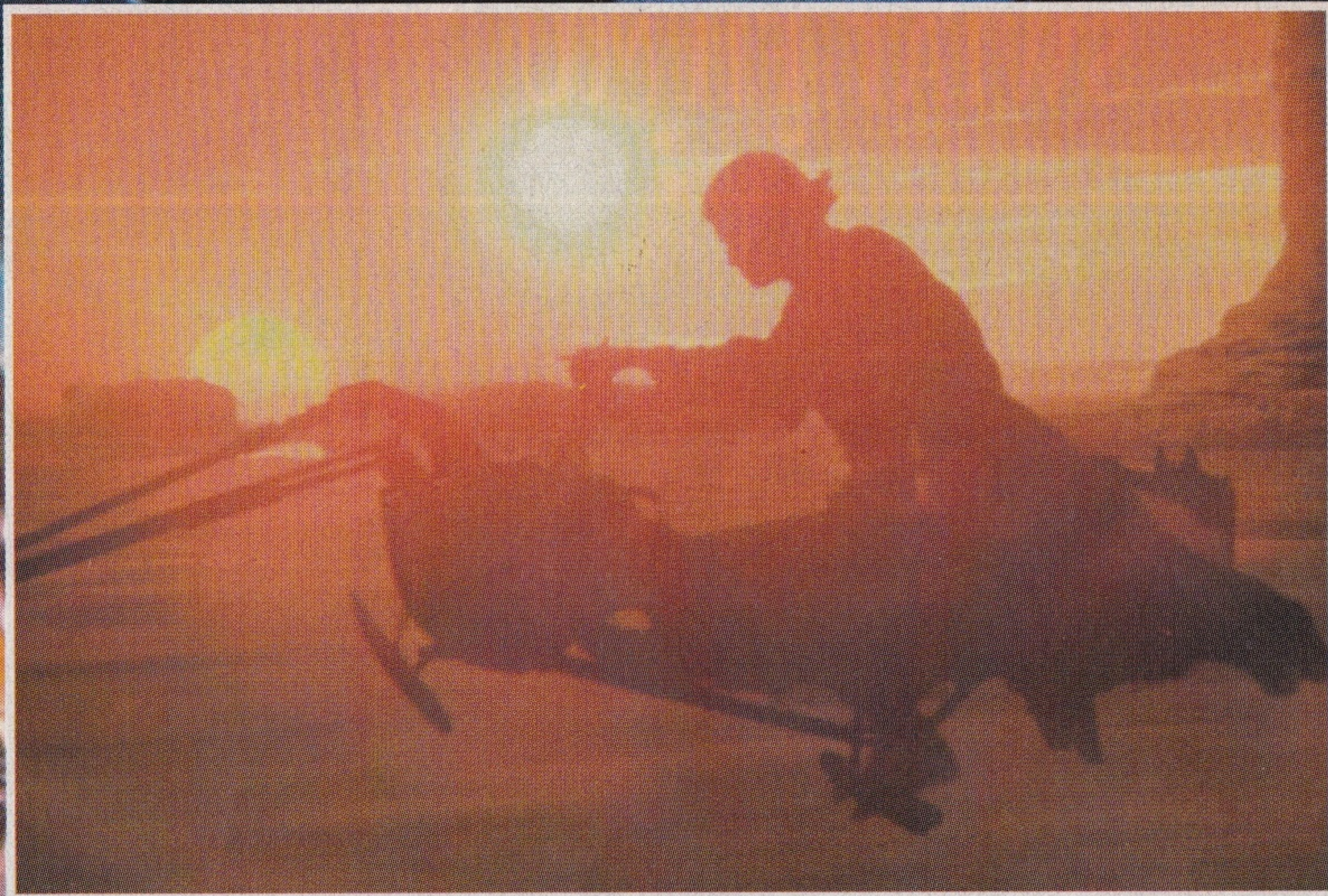
Nowatorskie rozwiązania techniczne sprawiły, że założona przez Lucasa do produkcji „Gwiezdnych wojen" firma Industrial Light & Magic stała się z czasem wiodącym realizatorem efektów specjalnych do zdecydowanej większości filmów amerykańskich. Firma ta otworzyła nowe możliwości realizacyjne przed innymi twórcami i od końca lat siedemdziesiątych daje się zauważyć znaczący wzrost produkcji filmów science fiction. Wprawdzie krytyka zarzucała potem, że wiele z nich wygląda jak wypuszczone spod jednej sztancy, ale trudno się dziwić producentom, że usiłowali powtórzyć sukces największego przeboju kasowego, bo wszystkie chwyty są dozwolone, kiedy chodzi o...

## Wielkie pieniądze

Premiery kolejnych filmów cyklu tylko umacniały pozycję firmy Lucasa na rynku. Łączne wpływy kasowe pięciu produkcji przekroczyły sumę trzech miliardów (!) dolarów, a to tylko część zysków, jakie przyniosły. Należy pamiętać, że od premiery „Gwiezdnych wojen" do sklepów trafiają zabawki, książki, komiksy, płyty z muzyką fil-









mową i inne niezliczone przedmioty z logo GW (czasem nawet trudno sobie wyobrazić, do czego można je wykorzystać). Olbrzymie pieniądze przyniosły też gry wideo i komputerowe, tworzone na podstawie świata wykreowanego w filmie. Wystarczy dodać, że osobisty majątek George'a Lucasa jest w tej chwili szacowany na około dwa miliardy dolarów.

Spójrzmy jednak, jaki był

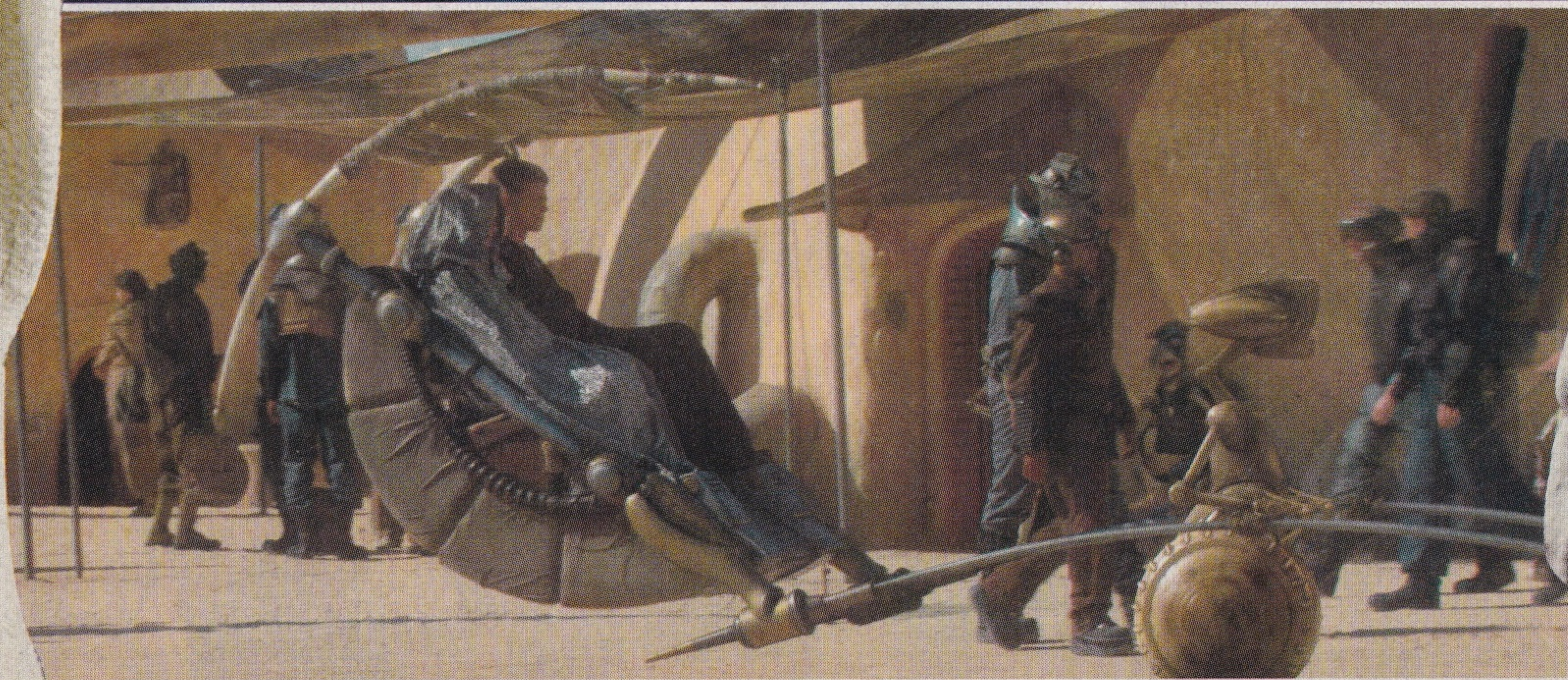
## Początek

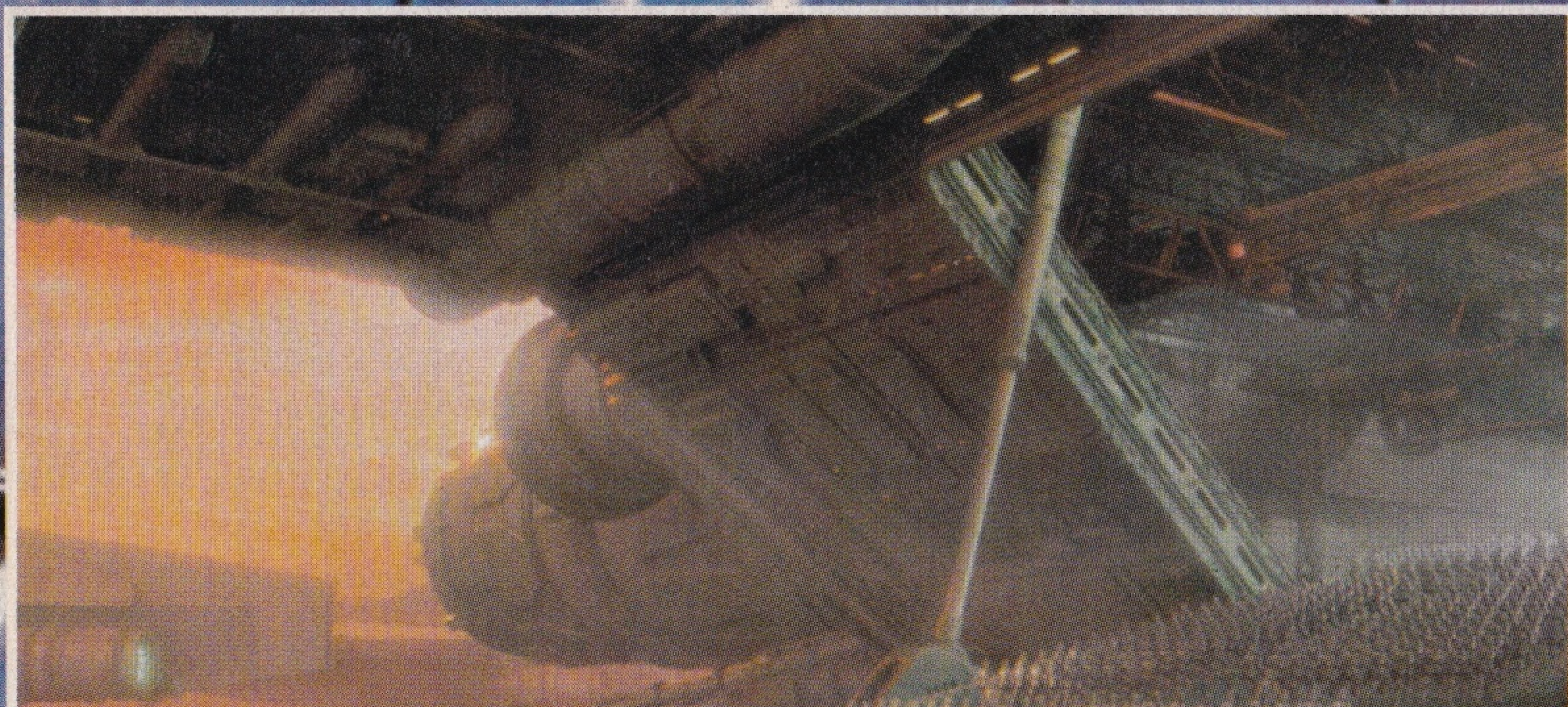
najpopularniejszego kinowego serialu wszech czasów (zgoda, pięć odcinków w dwadzieścia pięć lat to niezbyt wiele przy takim np. Bondzie, ale wpływ obu serii na nasz świat jest po prostu nieporównywalny). Cofnijmy się do czasu, kiedy na ekranach amerykańskich kin królowały przygnębiające filmy zdolnych reżyserów, dramaty społeczne, szczególna odmiana kina moralnego niepokoju. Kto by przypuszczał, że zwykły, przeznaczony dla dzieci film fantastyczny do tego stopnia zawładnie naszą wyobraźnią?

Ano, na pewno nie wytwórnia. Kiedy George Lucas przedstawił pierwszy szkic (jak na szkic dość obszerny, bo liczący sobie trzynaście stron) fabuły, producenci wierzgnęli. Skądinąd trudno im się dziwić, skoro pierwsze zdanie brzmiało: „Oto historia Mace Windu, powszechnie wielbionego Jedibendu z Ophuchi, opowiedziana Unby'emu C.J. Thape, uczniowi-padawaanowi słynnego Jedi". Pojawiała się w niej już księżniczka Leia, stary generał Luke Skywalker, ostatni z Jedi, złowrogie Imperium, włochaci Obcy na planecie Yavin, imperialna stolica Alderaan, a także dwóch urzędników, którzy potem mieli przekształcić się w dwa roboty. W efekcie wierzgania niezadowolonych przedstawicieli Universalu Lucas zmienił wytwórnię i ostatecznie podpisał z 20th Century Fox umowę na napisanie scenariusza oraz wyreżyserowanie filmu sf. Uzbrojony w czek, zabrał się do pracy.

W pierwszej wersji scenariusza pojawiają się dobrzy Jedi-Bendu i źli Mroczni Rycerze Sith, Generał Luke Skywalker i młody Annikin Starkiller (sic!), księżniczka Leia, Sithowie: Darth i Vader, książę Valorum, roboty, stacja bojowa wielkości księżyca, Chewbacca. Nie mogło też zabraknąć Hana Solo, ale w pierwszej wersji jest on zielonoskórym przemytnikiem! W drugiej mamy już większość znanych nam postaci, choć młody bohater wciąż nazywa się Starkiller, nazwa Jedi ma drugi człon, Gwiazdę Śmierci atakują oddziały Wookiech, a źródłem Mocy Innych jest potężny kryształ. Wtedy też Lucas uświadomił sobie ponoć, iż opowiadana w scenariuszu historia jest jedynie częścią większej całości, i to w dodatku













częścią środkową, zmienił tytuł na czwartą część „Przygód Luke'a Starkillera" i w takiej właśnie formie przedstawił pracownikom wytwórni. Cały czas jednak rozważał i odrzucał kolejne koncepcje. Opracował historię ojca Luke'a i jego kontaktów z Obi-Wanem Kenobim, ale po jakimś czasie znów powrócił do pierwotnych założeń. Postać Hana Solo (wzorowana zresztą na przyjacielu i mentorze Lucasa – Francisie Fordzie Coppoli) straciła zieloną skórę i wysunęła się dość mocno na pierwszy plan. Przez moment Lucas rozważał nawet pomysł zmienienia młodego Luke'a w dziewczynę, by – wzorem klasycznych baśni – bohaterowie na końcu mogli pokochać się i pobrać. W innej wersji Solo miał być starszym bratem Luke'a. Istna latynoska telenowela!

„Gwiezdne wojny" niewątpliwie rodziły się w męce, a nie lekko, łatwo i przyjemnie. To samo dotyczyło procesu kręcenia filmu. Koszmarem Lucasa stały się efekty specjalne. Ponieważ dla potrzeb „Gwiezdnych wojen" trzeba było opracować nowe metody ich tworzenia, Lucas z rosnącą zgrozą patrzył, jak dział efektów wydaje pieniądze, pochłaniając znaczną część budżetu filmu i niczego nie dając w zamian! Ostatecznie z efektami nie zdążono i na pierwszym zamkniętym pokazie film wyświetlono po prostu bez nich – na ich miejsce Lucas wmontował zdjęcia pojedynków myśliwców ze starych filmów wojennych. Ten pierwszy pokaz, z udziałem Stevena Spielberga i Briana De Palmy, okazał się katastrofą. Film po prostu się nie spodobał. Jedynie Spielberg gratulował Lucasowi, twierdząc, iż przyjaciel odniesie dzięki swemu dziełu wymierny sukces finansowy. Inni niemiłosiernie skrytykowali jego dzieło, doradzając mu, by wprowadził mnóstwo zmian (ponoć zresztą skorzystał z wielu owych porad).

Lucas miał też problemy z prowadzeniem aktorów, dialogami, z burzą piaskową, która zniszczyła gotowy już plan zdjęciowy w Tunezji (kręcono tam sceny z pustynnej planety Tatooine; co ciekawe, jedno z miast w tym kraju nazywa się... Tatahouine), i z budżetem. Nic dziwnego, iż obiecał sobie, że dalszych części sagi nie będzie już reżyserował i skupi się na produkcji. Na razie jednak czekała go

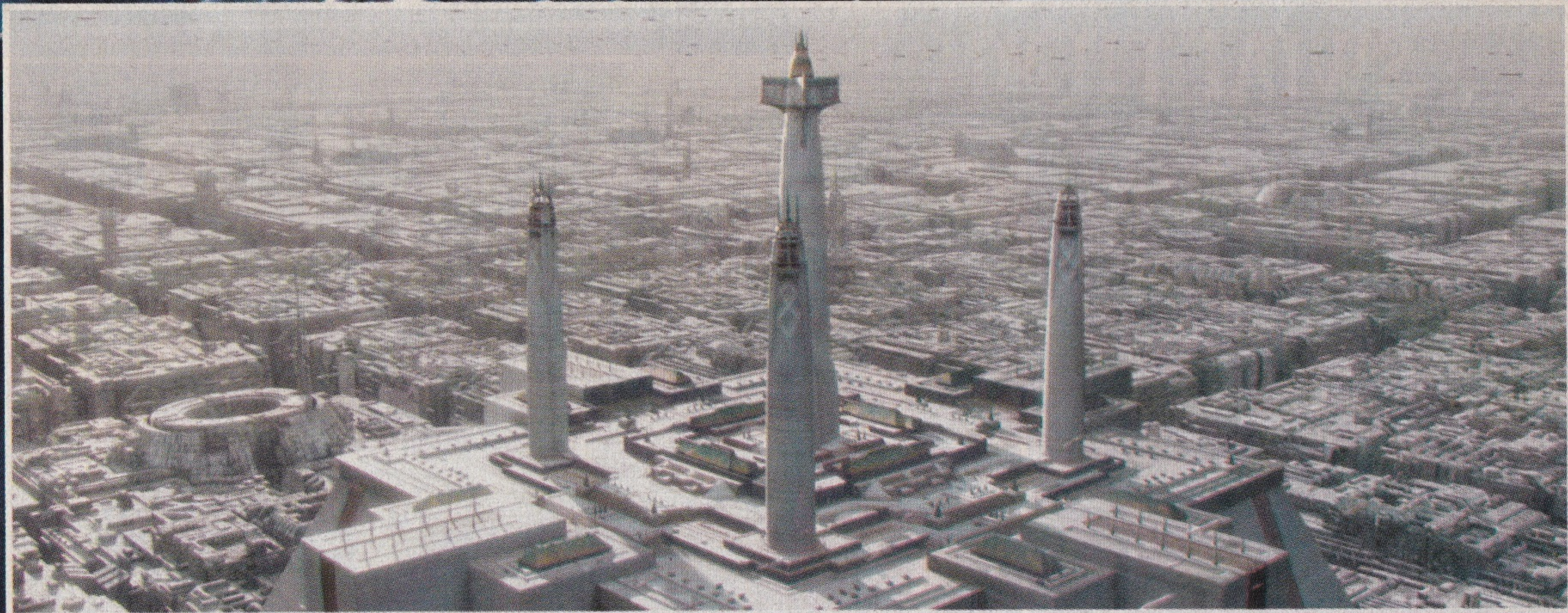
### Premiera filmu

Nikt nie spodziewał się oszałamiającego sukcesu. Lucas, mimo szalenie pozytywnych reakcji widzów na seansach przedpremierowych, do tego stopnia obawiał się klęski, że na czas



premiery po prostu wyjechał. Niemal dokładnie 25 lat temu, 25 maja 1977 roku, „Gwiezdne wojny" oficjalnie pojawiły się na ekranach całej Ameryki. I rozpoczęło się szaleństwo.

Ogromny, nieoczekiwany sukces „Gwiezdnych wojen" sprawił, że powstanie kontynuacji stało się rzeczą przesądzoną. I rzeczywiście, gdy po pewnym czasie film wrócił na ekrany kin, miał już nową czołówkę, w której stare „Gwiezdne wojny" zastąpił nowy tytuł: „Gwiezdne wojny część czwarta: Nowa nadzieja". Fani zaczęli odliczanie, a tymczasem głodni wszystkiego, co wiązało się ze światem ulubionego filmu, kupowali, kupowali, kupowali... Ówczesne książki okołofilmowe pokazują wyraźnie, że Lucas znał może szkic całej fabuły, ale już ze szczegółami było różnie. W jednej z opatrzonych Lucasowskim imprimatur powieści dochodzi do pocałunku (!) pomiędzy Leią a Lukiem, i to pocałunku bynajmniej nie siostrzano-braterskiego.





Pomimo odniesionego sukcesu

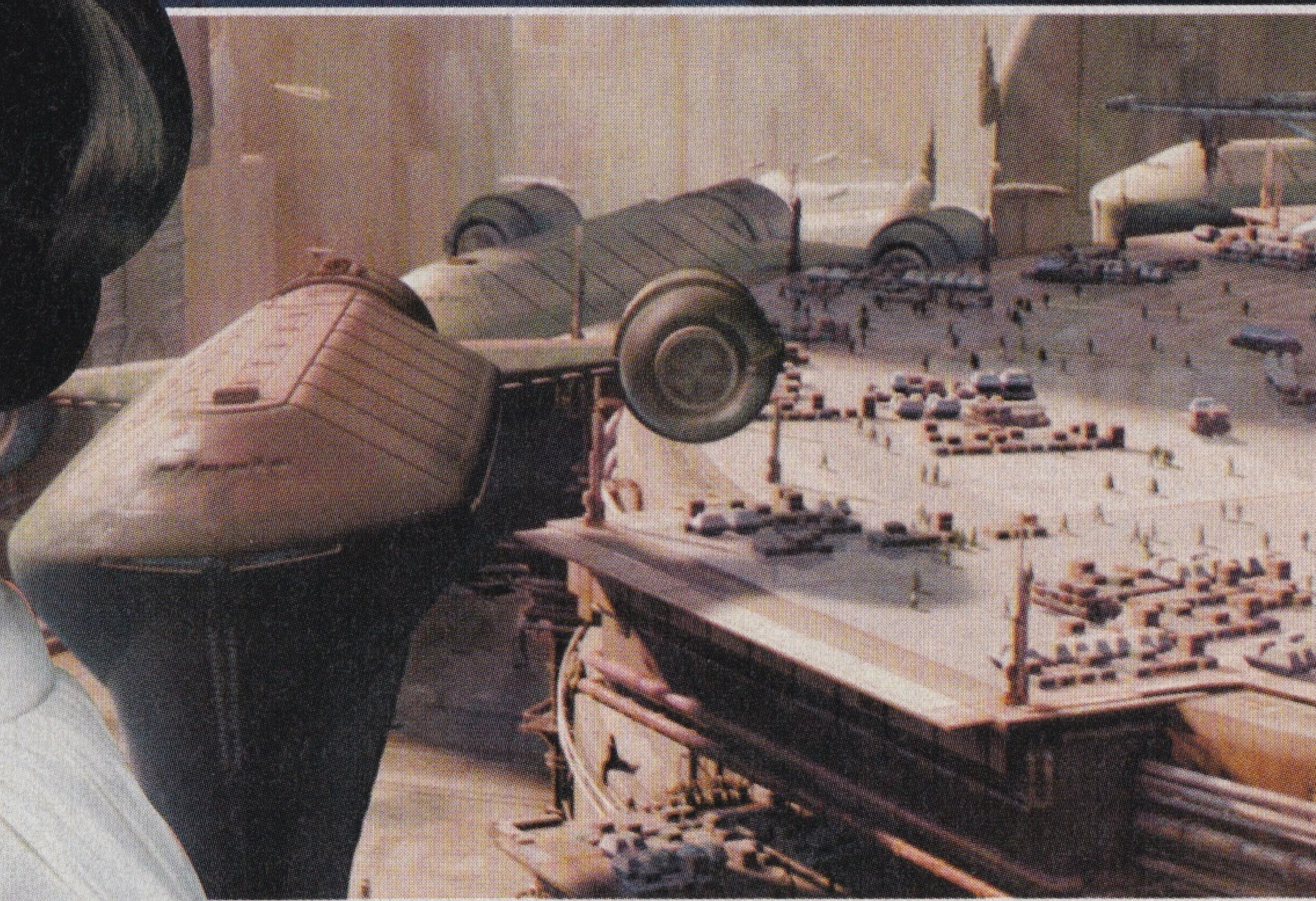
## Kłopoty

nie opuszczały Lucasa. Nie reżyserował on już ani „Imperium kontratakuje", ani „Powrotu Jedi" – i chyba wyszło to tym filmom na dobre. Zapewne sam Lucas niezbyt dobrze wspomina okres powstawania „Imperium...". Postanowił bowiem wyprodukować go i sfinansować zupełnie sam, zawiedziony niewielką częścią zysków, jaka trafiła do niego po poprzednim filmie. I o mało nie zbankrutował, kiedy koszty przedsięwzięcia wzrosły gwałtownie. Można jednak bez zbytniego ryzyka stwierdzić, iż „Imperium kontratakuje" było jednym z najbardziej wyczekiwanych filmów w dziejach. Lucas zdawał sobie z tego sprawę. Jak ognia wystrzegał się przecieków z planu. Do tego stopnia, że kiedy kręcono scenę wyznania Dartha Vadera, David Prowse zamiast słynnego „Luke, ja jestem twoim ojcem", mówił „Obi-Wan jest twoim ojcem" (czy w innej wersji „Obi-Wan zabił twojego ojca"). Było to z pożytkiem dla widzów, lecz niestety nie polskich. W owych czasach filmy docierały do nas z tak dużym opóźnieniem, że nawet niemrawe zwykle gazety zdołały dokładnie opisać najbardziej zaskakującą scenę tej części trylogii. Skądinąd z dialogami w filmach z tego cyklu działy się różne zabawne rzeczy. Lucas ma generalnie problemy z pisaniem żywych dialogów. Zwykle wychodzą mu drętwo do tego stopnia, że kiedyś poirytowany Harrison Ford wypalił bez żenady: „George, taki szajs to ty sobie możesz pisać, ale powiedzieć się go nie da". Tenże aktor podczas kręcenia sceny zamrażania w „Imperium...", rozdrażniony ciągłymi powtórkami, zamiast po raz n-ty odpowiedzieć księżniczce Lei na jej „Kocham cię" swoim „Ja też cię kocham", odparł „Wiem" – i tak już zostało.

Po premierze

## Fala entuzjazmu,

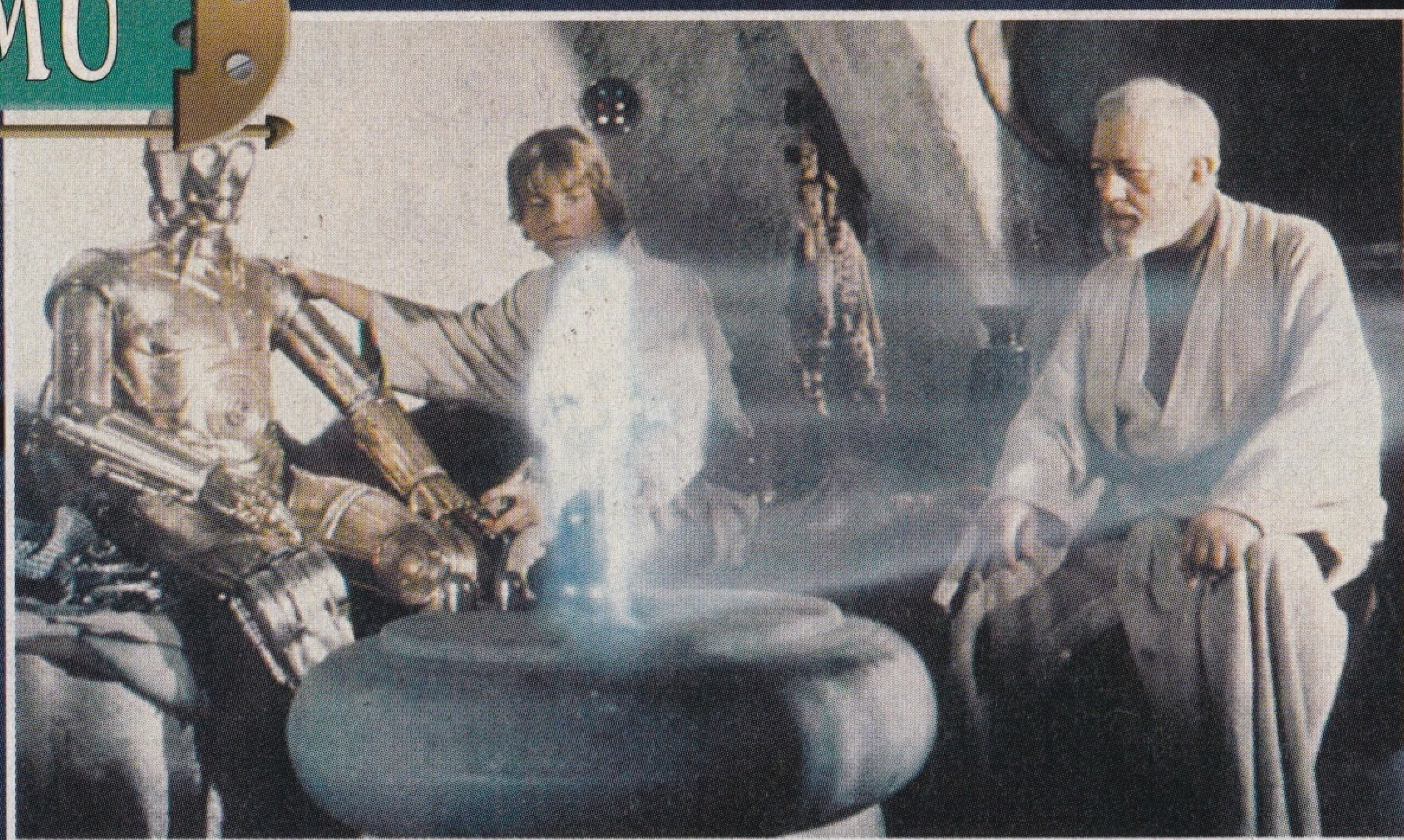
która nigdy na dobre nie opadła, wezbrała z nową siłą. Zakończenie „Imperium" nie było już otwarte, lecz jawnie wskazujące, że Tu Będzie Ciąg Dalszy. I ów ciąg dalszy nadszedł w postaci „Powrotu Jedi". Znów podjęto niezwykłe środki ostrożności. Kiedy np. kręcono w Arizonie sceny pustynne z Jabbą, oficjalna wersja głosiła, że trwają właśnie prace nad niskobudżetowym horrorem „Blue Harvest" – ekipa miała na-





wet koszulki i czapeczki z jego tytułem. Z kolei, żeby zapobiec rozpowszechnianiu pirackich gadżetów, w przeciekach do prasy podano, że tytuł filmu ma brzmieć „Zemsta Jedi". Później Lucas oficjalnie wytłumaczył, że zmieniono go, bo Jedi się nie mszczą. Nadszedł dzień premiery i historia się powtórzyła – poważni krytycy kręcili nosami, do kin waliły tłumy... Był rok 1983.

A potem nastała cisza, aż do roku 1997. Wtedy na ekrany weszła



## Wersja specjalna

Jeśli oczywiście ciszą można nazwać dźwięk działającej na pełen regulator machiny handlowej, wypluwającej z regularnością zegarka kolejne produkty. Co pewien czas pojawiały się plotki, że Lucas po cichu szykuje się do kręcenia pierwszej trylogii, że już, już... zawsze jednak szybko je dementowano. W końcu jednak nadeszła ta chwila. Gdy w lutym 1997 na ekrany kin wchodziła „Wersja Specjalna" klasycznej trylogii, wiadomo już było, że prace nad częścią pierwszą wystartowały. Od tej właśnie chwili

## Mroczne Widmo

królowało w prasie i Internecie. Roiło się od spekulacji, tak co do treści, jak i obsady. Gdy wreszcie w kinach pojawił się pierwszy zwiastun, właściciele kin zaobserwowali niezwykłe zjawisko: wiele osób kupowało bilet na jakikolwiek seans tylko po to, by obejrzeć trailer „Gwiezdnych Wojen". A potem ludzie ci z kina wychodzili, nie interesując się wyświetlanym po reklamach filmem! (później coś takiego powtórzyło się w związku z „Władcą Pierścieni").

Sam film, niestety, zawiódł oczekiwania. Fani narzekali na jego zbytni infantylizm, recenzenci na brak nastroju i niedostatki fabuły oraz aktorstwo. Niezwykłe środki ostrożności sprawiały, że każdy z aktorów dysponował tylko fragmentami scenariusza z własną rolą, co praktycznie uniemożliwiało pracę nad pogłębieniem postaci. Jeśli dodamy do tego fakt, iż znaczna część dekoracji została w istocie wygenerowana cyfrowo (ponoć prawdziwe budowano tylko do wysokości czubka głowy aktora, resztę dosztukowując później), zrozumiemy, czemu nawet tak doświadczeni artyści jak Ewan McGregor, sprawiają wrażenie nieco... zagubionych.

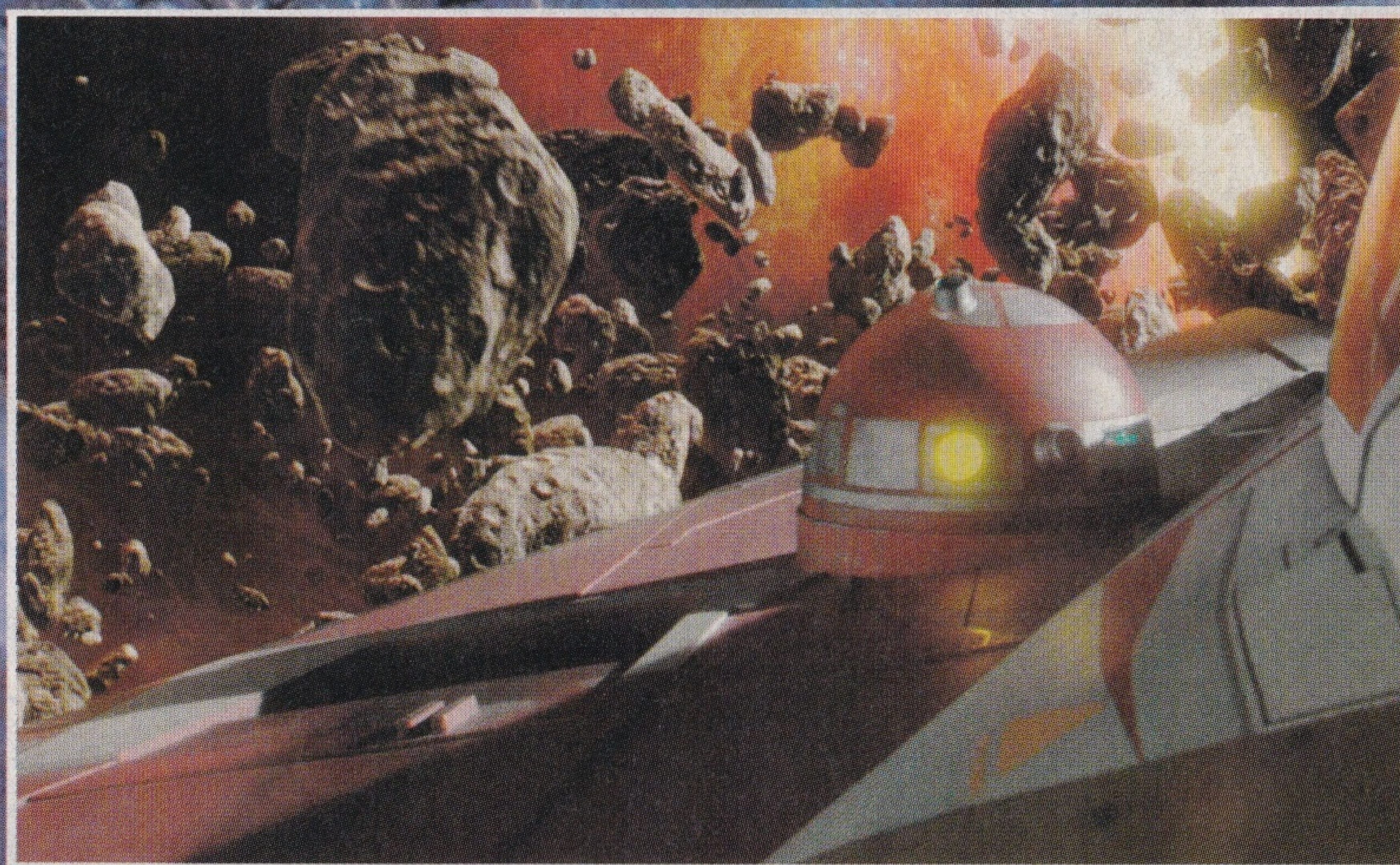
Pod względem kasowym „Mroczne widmo" spisało się jednak znakomicie i machina produkcyjna znów ruszyła. I choć tytuł części drugiej, czyli

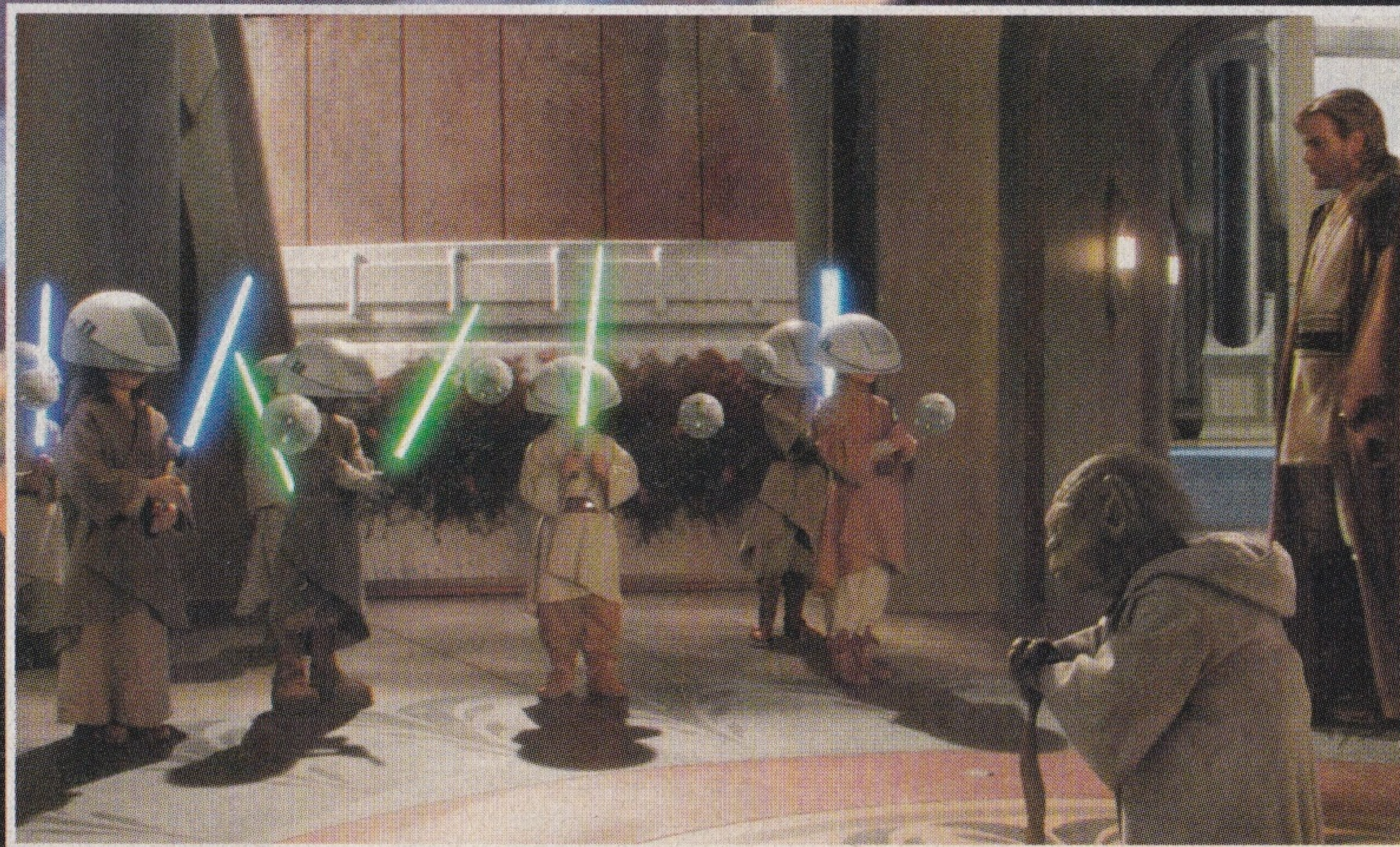
## Atak Klonów,

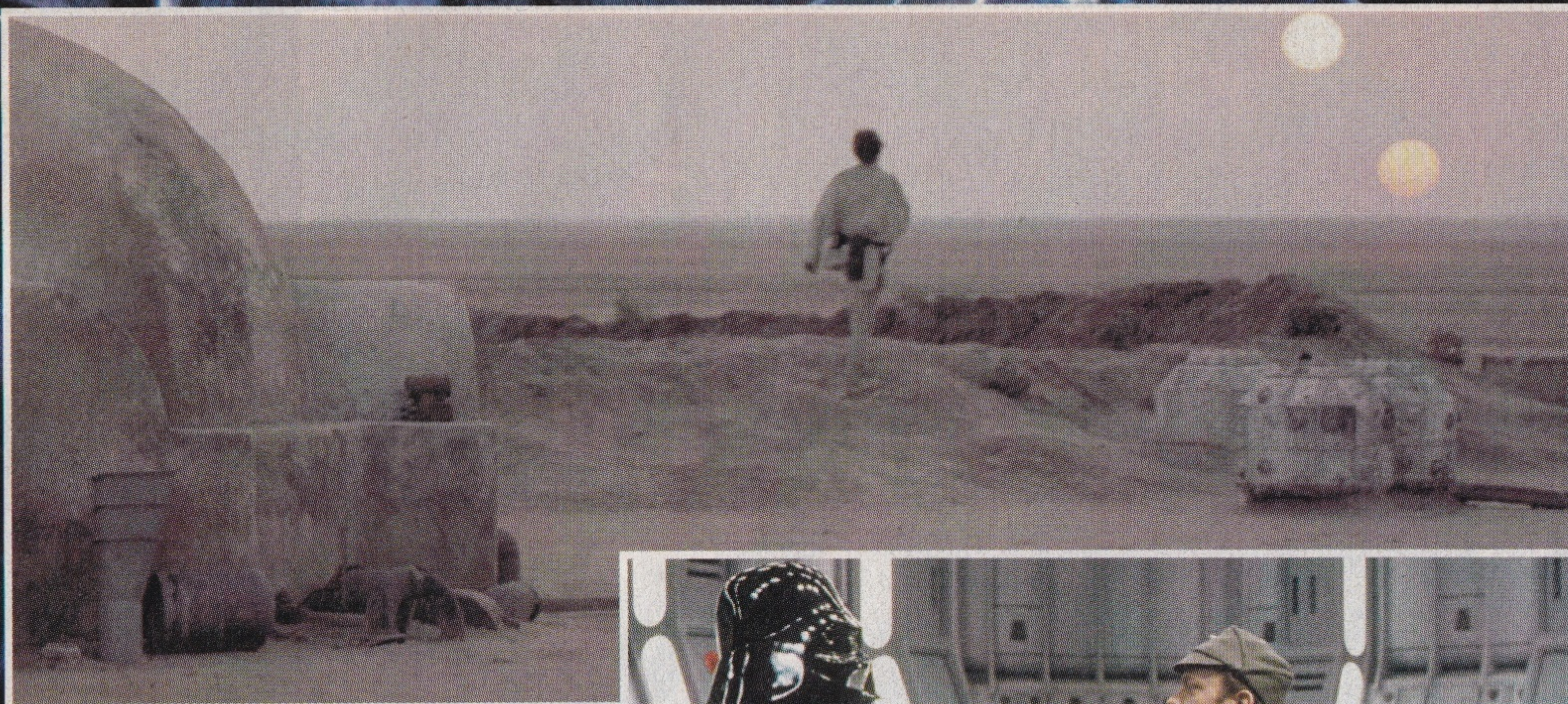
powitały śmiechy niedowierzania i jęki zawodu, sam film został przyjęty znacznie lepiej niż jego poprzednik. Lucas wycofał się z tego, co raziło w „Mrocznym widmie", lepiej poprowadził akcję, dał pograć aktorom, dodał filmowi powagi... Nawet znienawidzony przez fanów Jar Jar Binks tym razem ma do odegrania ważną rolę. Wbrew obawom fakt, iż „Atak klonów" został w całości nakręcony na sprzęcie filmowym, nie przeszkadzał w odbiorze i nie zwiększył poczucia „sztuczności". Teraz wszyscy czekają na część trzecią (z lekką obawą zastanawiając się, jaki też Lucas nada jej tytuł i czy zdoła wymyślić imiona gorsze od hrabiego Doku i Dartha Tyranusa).

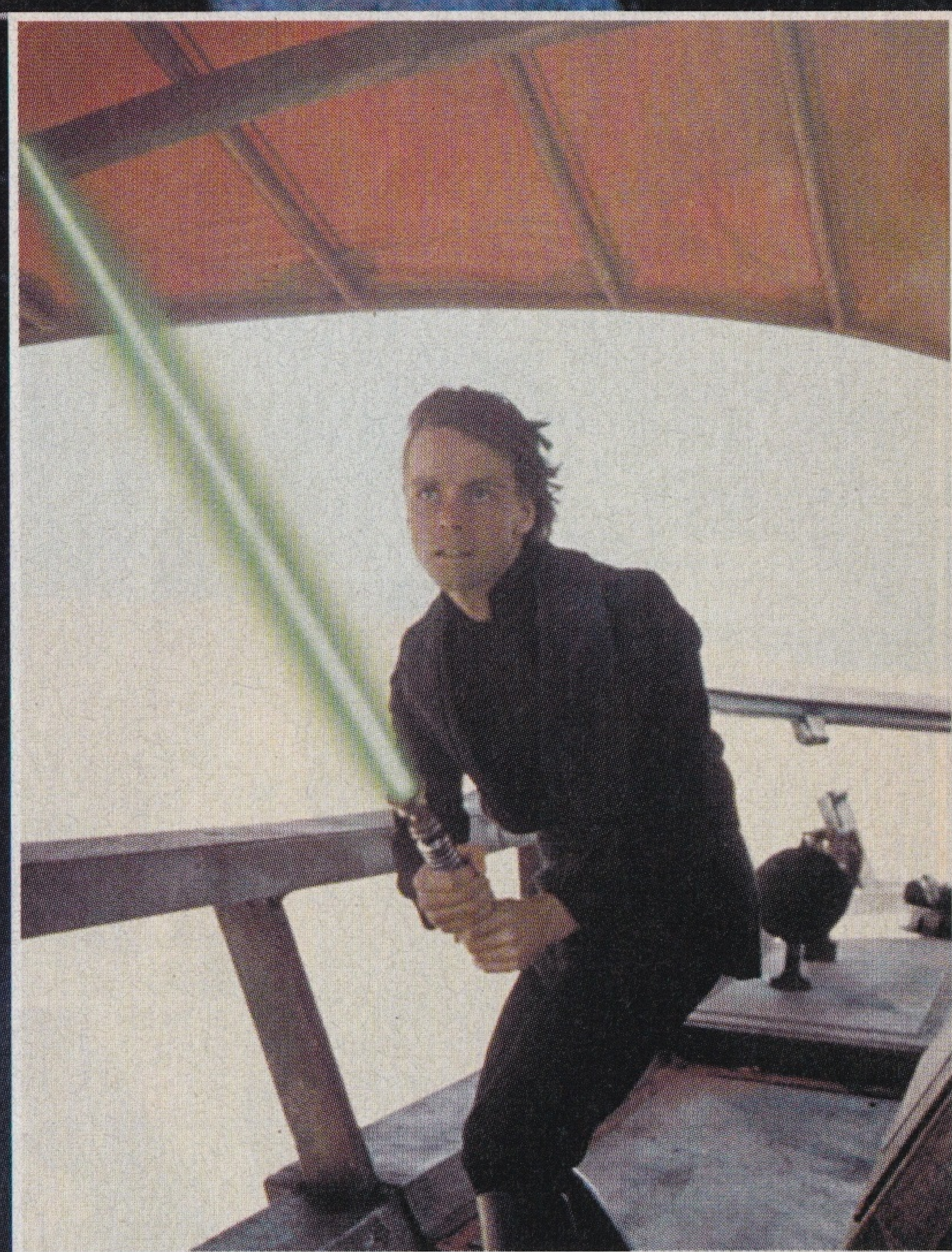
Triumfalny pochód „Ataku klonów" przez ekrany świata najdobitniej dowodzi, że „Gwiezdnymi wojnami" wciąż fascynują się miliony widzów, który niecierpliwie oczekują na kolejną cześć pierwszej trylogii (na razie zapowiadaną na 2005 rok). Ale wśród miłośników gwiezdnej sagi już zaczynają krążyć plotki, że George Lucas być może wróci do pierwotnej koncepcji i zabierze się za realizację trzeciej trylogii, która opowie o dalszych losach Luke'a, Hana i Lei – na tę możliwość wskazuje choćby fakt, że firma Lucasa nie sankcjonuje książek z tak zwanego Rozbudowanego Wszechświata, których akcja miałaby dziać się w okresie hipotetycznej trzeciej trylogii. Teren ten pozostaje dziewiczy. Co prawda George Lucas jeszcze niedawno twierdził stanowczo, że zarzucił zamiar kręcenia trzeciej trylogii, ale ostatnio nie











jest już taki kategoryczny. W końcu saga musi trwać!

## AKTORZY

Przez pięć dotychczas nakręconych części Gwiezdnej Sagi przewinęło się sporo aktorów: od nieznanych debiutantów (Mark Hamill, Carrie Fisher, Hayden Christensen), po starych wyjadaczy o ogromnym dorobku (sir Alec Guinness, Peter Cushing, Christopher Lee). Występ w tak popularnym filmie w jakiś sposób wpłynął na losy ich wszystkich. Jak zatem wyglądało życie po „Gwiezdnych Wojnach"? Największą karierę zrobił, rzecz jasna, Harrison Ford, obecnie uważany za najbardziej kasowego gwiazdora kina. Fani tego aktora wciąż się spierają, czy powinien on przede wszystkim kojarzyć się z Hanem Solo, czy raczej z kochającym przygody archeologiem Indianą Jonesem. Tak czy inaczej, Ford wdarł się przebojem na szczyt i już na nim pozostał.

Natomiast Mark Hamill (Luke Skywalker), choć wystąpił w wielu filmach, to prawdziwej kariery nie zrobił i „Gwiezdne wojny" pozostają do dziś jego największym osiągnięciem. Jego role w filmach i serialach nie zapadały w pamięć, aż do czasu, gdy użyczył swego głosu Jokerowi w animowanym serialu o przygodach Batmana. Odtąd wielokrotnie powtarzał tę rolę, próbując także swych sił w dubbingach kreskówek i gier komputerowych.

Carrie Fisher (czyli księżniczka Leia) również nie stała się gwiazdą. Córka słynnej Debbie Reynolds i równie słynnego piosenkarza Eddiego Fishera, po „Gwiezdnych wojnach" wpadła w uzależnienie od narkotyków, miała problemy z alkoholem, a jej kariera załamała się. Potem jednak Carrie odnalazła się jako aktorka drugoplanowa (choćby w „Kiedy Harry poznał Sally") i pisarka. Według jej książki „Pocztówki znad krawędzi" nakręcono film z Meryl Streep, a sama Carrie pomaga też często przy poprawkach scenariuszy.

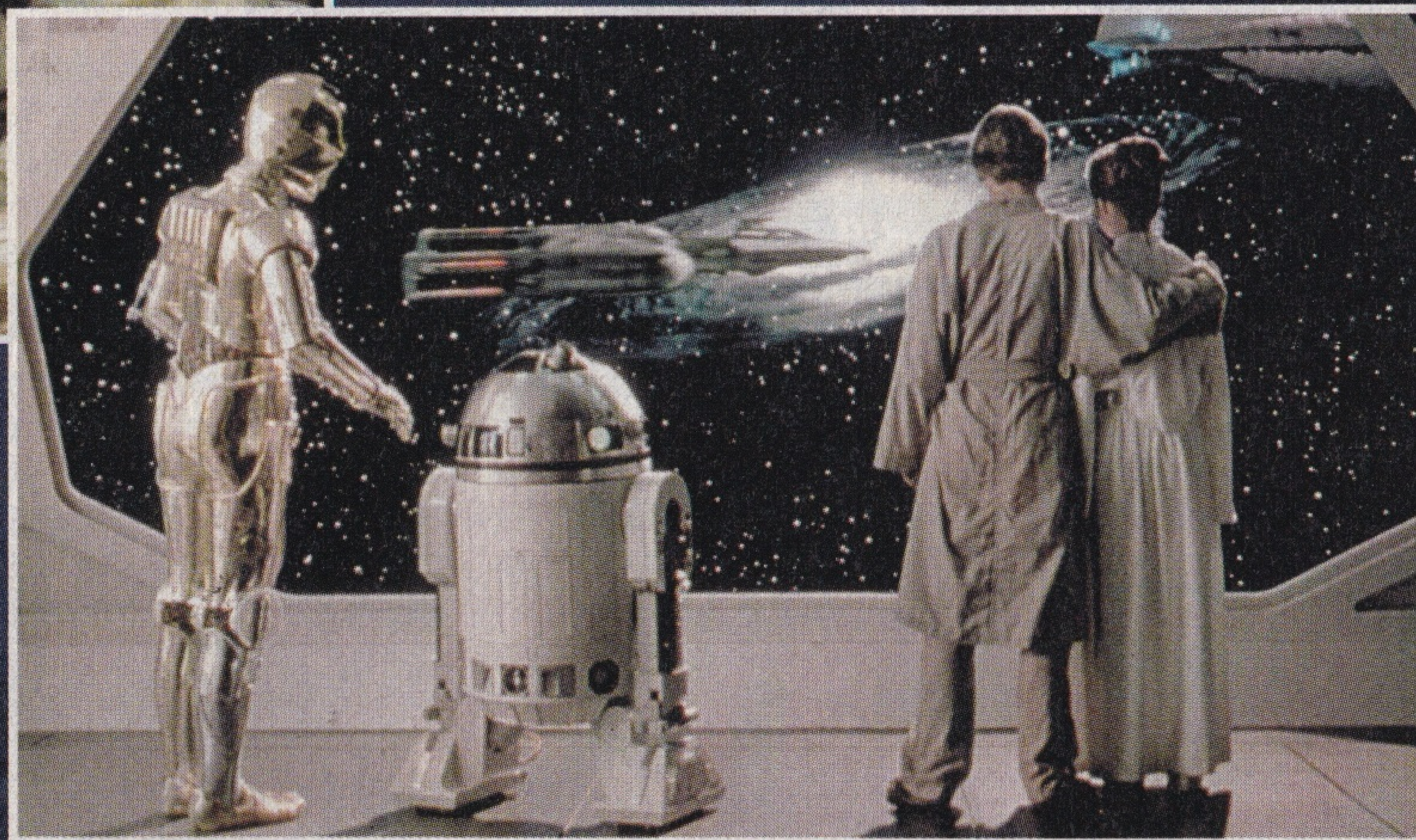
Najdziwniejszym aktorsko bohaterem Sagi jest niewątpliwie Anakin Skywalker/Darth Vader. Dotąd różne aspekty osoby Vadera odtwarzało pięciu różnych aktorów – ciało Dartha to David Prowse, jego głos – James Earl Jones (który uważał po pierwszym filmie, że taka mała rólka nie zasługuje nawet na wzmiankę w napisach, ale potem zmienił zdanie), stary Anakin – Sebastian Shaw, młodziutki – Jake Lloyd i wreszcie Anakin-padawan – Hayden Christensen. To chyba rekord świata. Ze wszystkich tych aktorów znany – jak dotąd – jest wyłącznie Jones, pojawiający się w wielu filmach i słynący z niezwykłego, głębokiego głosu. Ponoć usłyszymy go znów w Części Trzeciej.

Zupełnie inny wpływ wywarły „Gwiezdne Wojny" na karierę bardzo znanego już wtedy Sir Aleca Guinnessa. Guinness w 1959 roku w dowód uznania wielkiego dorobku aktorskiego otrzymał tytuł szlachecki. Wiele lat później powiedział w jednym z wywiadów, że pomimo wielkich ról w kilkudziesięciu filmach (a niektórych bardzo ważnych i znanych, jak choćby „Most na rzece Kwai" czy „Lawrence z Arabii") do końca życia będzie kojarzony z małą rólką









w „Gwiezdnych Wojnach". I, najoględniej mówiąc, nie był z tego zadowolony.

Znani aktorzy, którzy zdecydowali sie pojawić w nowej trylogii, znali już związane z tym niebezpieczeństwo. Czas pokaże, czy Natalie Portman pozostanie na zawsze Padme Amidalą, Ewan McGregor – młodym Obi-Wanem, a Christopher Lee, miast z Draculą bądź Sarumanem, kojarzyć sie będzie z hrabią Dooku.

## Wersje scenariusza

■ **Pierwszy wstępny szkic, 1973**

„Historia Mace Windu, powszechnie wielbionego Jedibendu z Ophuchi, opowiedziana Unby'emu C.J. Thape, uczniowi-padawaanowi słynnego Jedi". Akcja toczy sie w dwudziestym trzecim wieku. Księżniczka Leia ucieka wraz z rodziną, ścigana przez statek należący do złowrogiego Imperium. Chroni ją stary generał Skywalker, ostatni żyjący Jedi. Zmuszeni do lądowania, natykają się na bandę kilkunastu nastolatków. Potem uciekają z planety, a ostrzał wroga zmusza ich do awaryjnego lądowania na planecie Yavin, gdzie spotykają olbrzymich włochatych Obcych. Tam Leia zostaje schwytana. Generał Skywalker wyrusza na ratunek i wraz z nastoletnimi pilotami atakuje stację. Po jej zniszczeniu wszyscy zostają nagrodzeni medalami z rąk księżniczki.

■ **Wersja pierwsza, 1974**

koncentruje się na postaciach młodego Annikina Starkillera, jednego z ostatnich Jedi-Bendu i Bena Skywalkera. Ten pierwszy wraz z braćmi ukrywa się przed Darthem Vaderem, drugi – chroni królewską rodzinę (w tym czternastoletnią Leię). Do atakowanej przez siły wroga planety zbliża sie stacja wielkości księżyca.... Skywalker przyjmuje pomoc młodego Annikina, wszyscy razem uciekają i lądują na najbliższej planecie. Tam dołączają do nich wystrzelone ze statku roboty... Nasi bohaterowie uciekają z planety statkiem należącym do zielonoskórego Hana Solo i trafiają na planetę Wookiech. Tymczasem Leia zostaje schwytana przez żołnierzy wroga i przewieziona na stację bojową. Tam odnajduje ją Annikin, ale i on trafia do niewoli. Generał Skywalker i Han opracowują plan odbicia księżniczki i zniszczenia Gwiazdy Śmierci. Plan ów nie zawodzi, a na końcu niemal wszysy dostają ordery.



■ **Wersja druga, 1975**

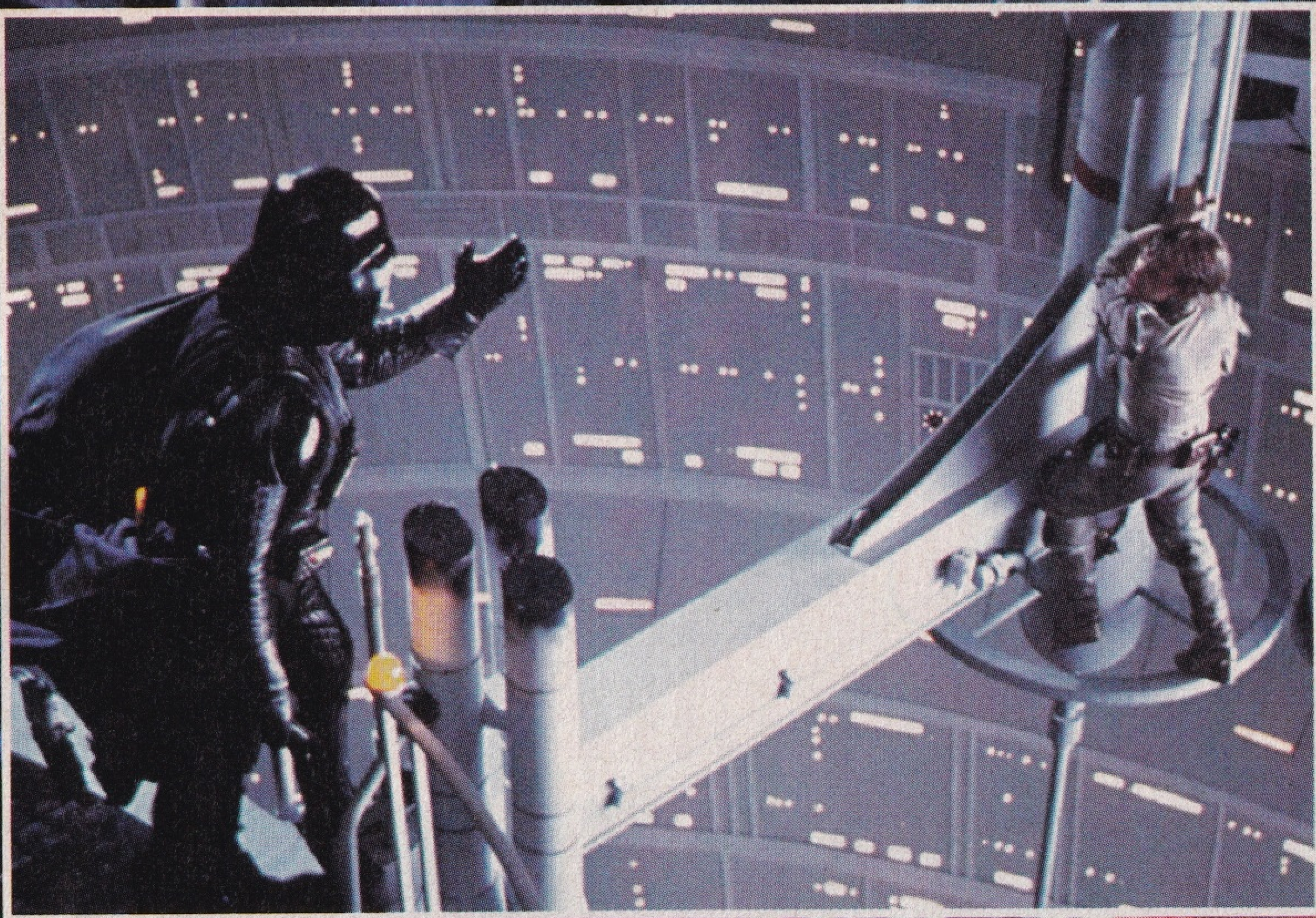
W Republice Galaktycznej działają dobrzy rycerze Jedi-Bendu, którym przewodzi stary generał Skywalker i jego dwanaścioro dzieci. Jedi-Bendu czerpią swą siłę z Mocy Innych, której źródłem jest kryształ Kiber. Pożąda go przywódca mrocznych rycerzy Sith Darth Vader. Vader morduje kolejnych Jedi-Bendu. Wśród ofiar znajdują się także rodzice młodego Luke'a Skywalkera.

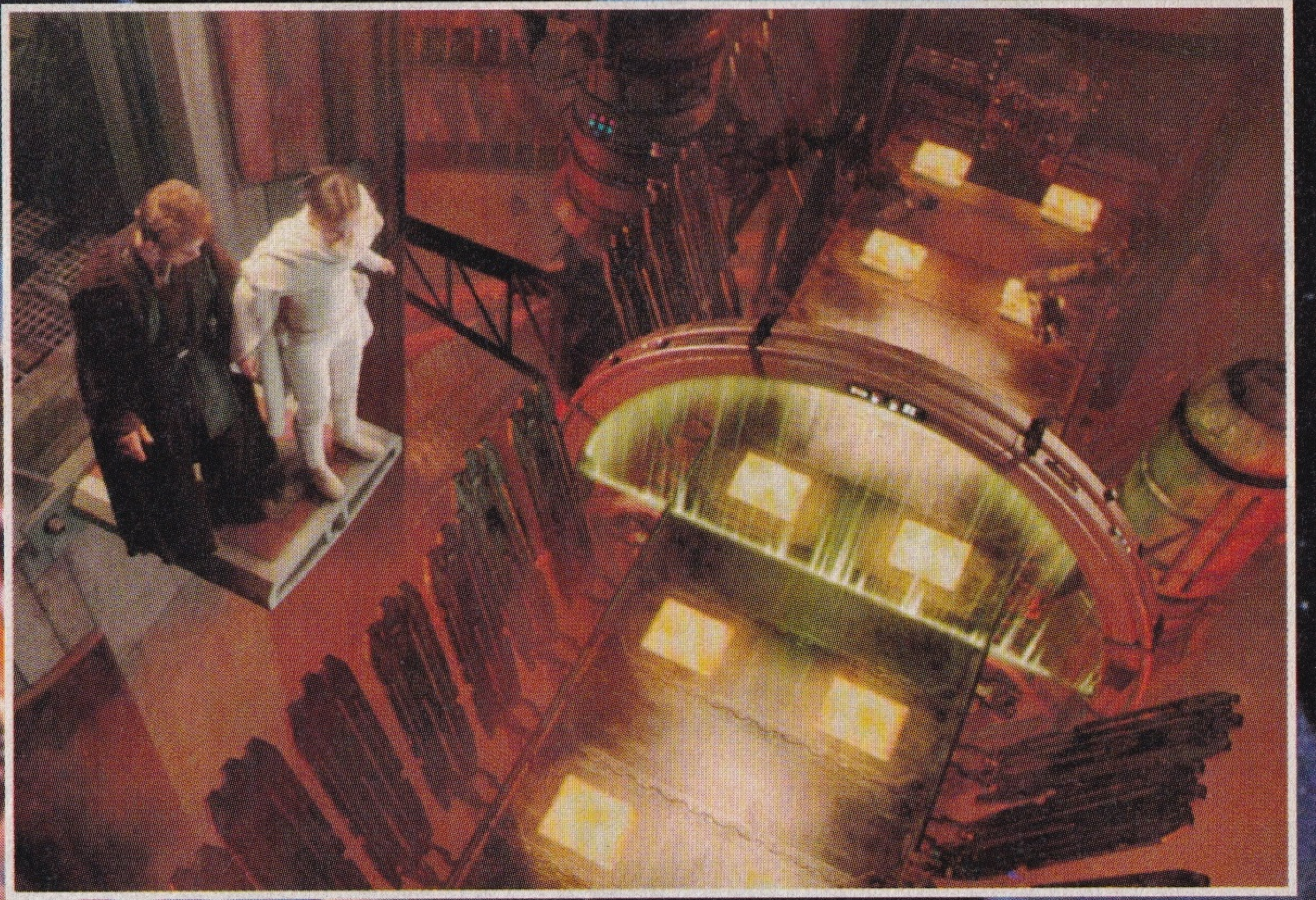
Księżniczka Leia zostaje schwytana przez siły Imperium. Jednak udaje jej się wysłać na planetę plany Gwiazdy Śmierci i plan drogi do miejsca, w którym spoczął Kryształ; wszystko to bezpiecznie zakodowane w małym robocie, któremu towarzyszy androidgaduła. Natyka się na nie Starkiller, zabiera do młodego pirata Hana Solo i razem dołączają do generała Skywalkera.

Luke ratuje z rąk Vadera księżniczkę Leię i wykorzystując słabość stacji bojowej Imperium, niszczy ją. Ale to dopiero jedna część Gwiezdnej Sagi...

■ **Wersja trzecia, 1976**

Opowiada historię młodego Luke'a Starkillera, syna słynnego rycerza Jedi, wychowywanego przez wuja na farmie. Odkrycie zakodowanego w pamięci R2-D2 obrazu Lei wyrywa go z letargu. Luke szuka pomocy u Bena Kenobiego. Podczas lo-





tu Kenobi wyczuwa kryształ (najwyraźniej Lucas był bardzo przywiązany do tego pomysłu....) i każe młodzieńcom odnaleźć go na Gwieździe Śmierci. Sam także prowadzi poszukiwania, spotyka Dartha Vadera i zostaje ciężko ranny w pojedynku. Han i Luke ratują starego Jedi, który przekazuje kryształ Starkillerowi. Dzięki mistycznej mocy kryształu Luke niszczy Gwiazdę Śmierci i wraz z Hanem otrzymują medale z rąk uwolnionej ze stacji księżniczki Lei.

■ Wersja czwarta, 1976
Praktycznie gotowy senariusz znanego nam filmu.

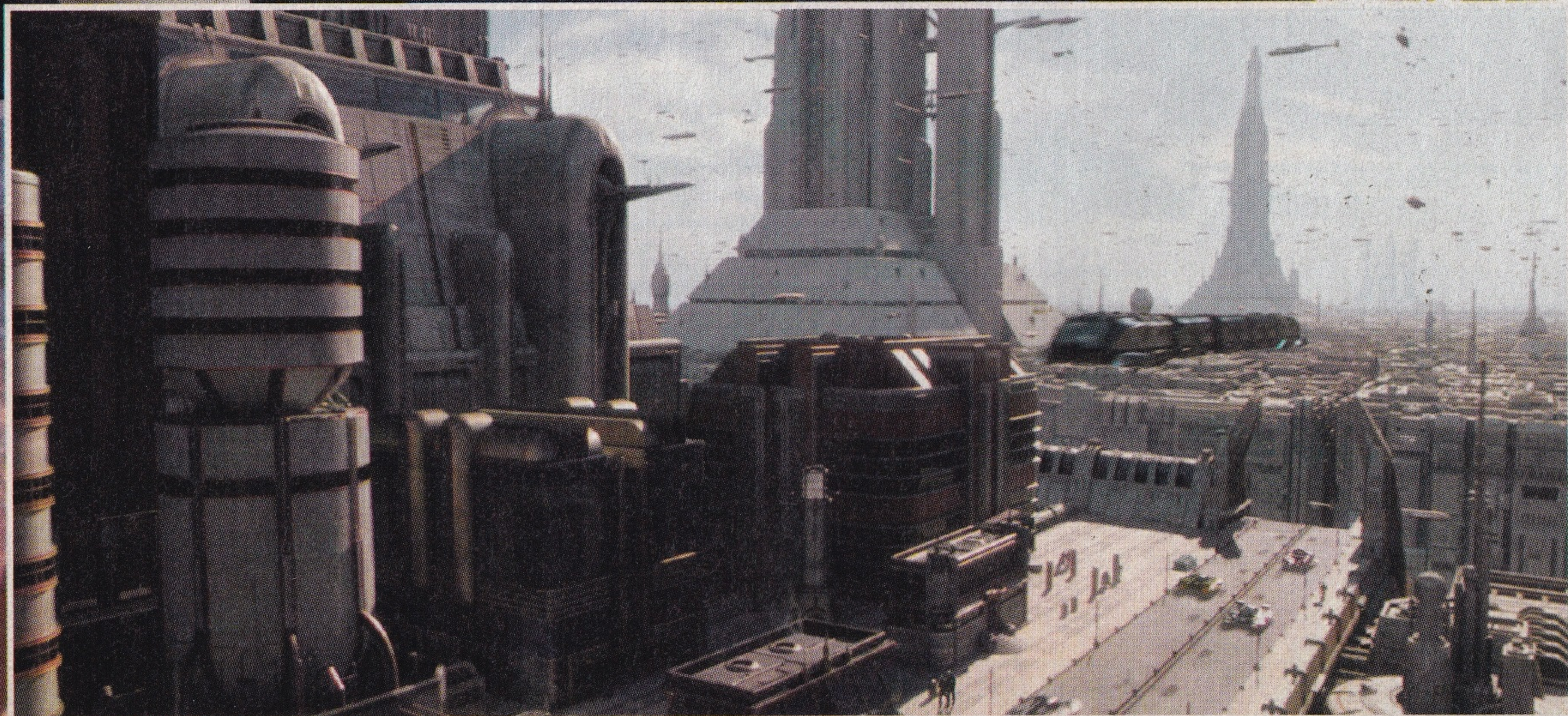
## Wpływy kasowe

Saga o Gwiezdnych Wojnach stała się dla swych twórców prawdziwą kopalnią pieniędzy. Kiedy wytwórnia 20th Century Fox zdecydowała się skierować do realizacji pierwszy film Sagi, nie była nawet zainteresowana zachowaniem praw do postaci i radośnie zgodziła się odstąpić je Lucasowi wraz z innymi prawami – do kontynuacji, ścieżki dźwiękowej (najlepiej podówczas sprzedająca się tego typu płyta w dziejach!), gadżetów – a wszystko w zamian za rezygnację z gaży. Późniejszy, oszałamiający sukces kasowy filmu uświadomił decydentom z wytwórni, jak wielki popełnili błąd, ale było już za późno! Wszystkie prawa zachował George Lucas.

Kolejne filmy biły rekordy frekwencyjne w kinach, a wpływy ze sprzedaży biletów nieustannie podwyższały poprzeczkę:

„Gwiezdne Wojny: Mroczne widmo" – 922 300 000
„Gwiezdne Wojny: Atak klonów" – 330 200 000 (od 16 do 29 maja 2002)
„Gwiezdne Wojny: Nowa nadzieja" – 797 900 000
„Gwiezdne Wojny: Imperium kontratakuje" – 572 700 000
„Gwiezdne Wojny: Powrót Jedi" – 533 800 000

Każda kolejna premiera oznacza zmasowany atak marketingowy, lecz tak naprawdę szaleństwo nigdy nie ustaje. I kręci sie maszynka do robienia pieniędzy – filmy, komiksy, książki, płyty, karty, figurki, maskotki, gadżety... umowy z McDonald'sem bądź Pepsi Colą.... I pomyśleć, że wszystko to zaczęło się właśnie od kosmicznej baśni, która, jak szacował jej twórca, miała zarobić może 10 milionów dolarów!



Zdjęcia: Syrena Entertainment Group/archiwum wydawnictwa Bauer

# MARS

*Kiedy 30 lat temu ludzie wylądowali na Księżycu, wydawało się, że podbój Kosmosu pójdzie w ekspresowym tempie. Tak się nie stało...*

Tekst: Piotr Moskal



## Mars, jaki jest, każdy widzi

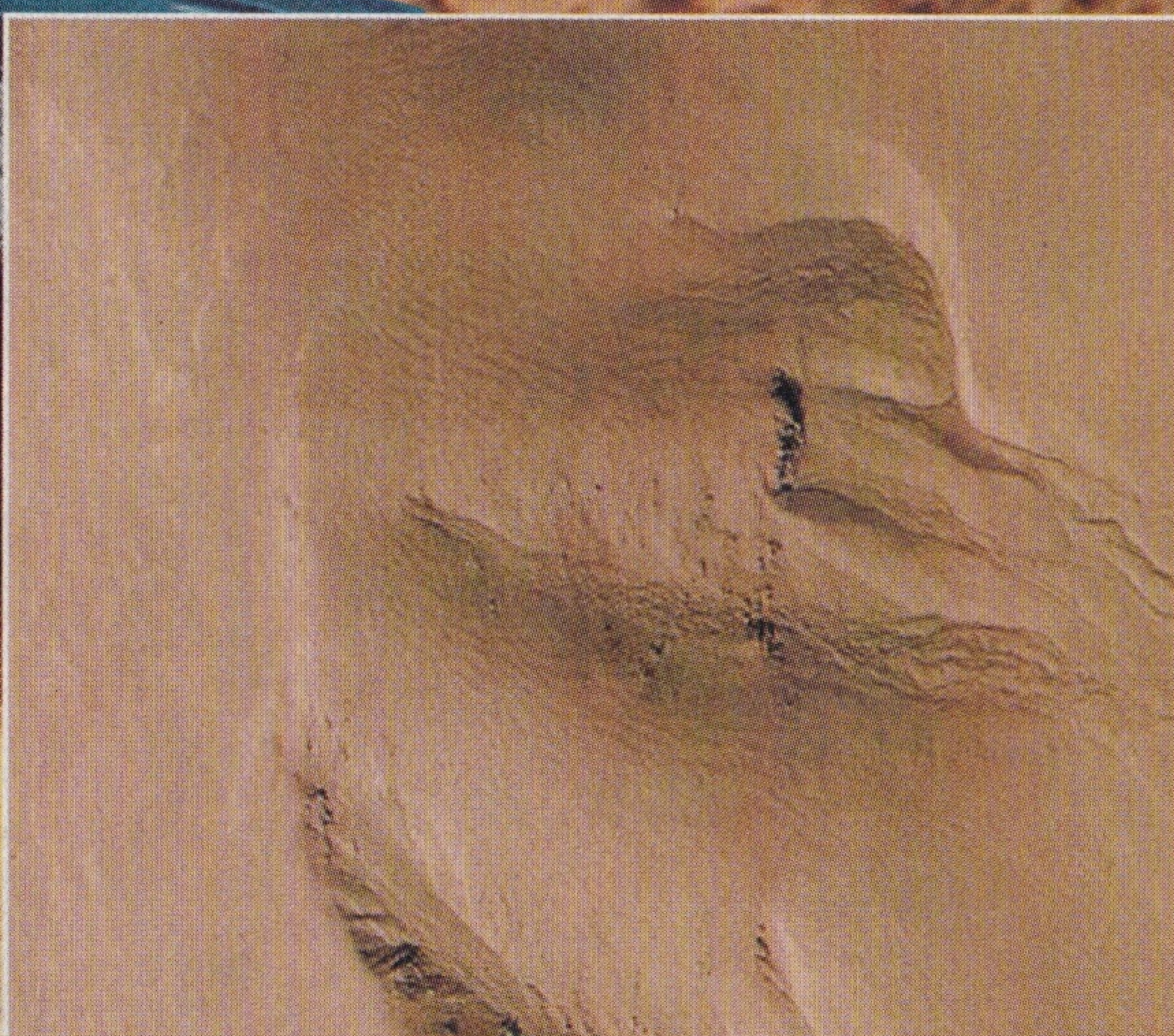
Mars znany był już od czasów starożytnych. Jego nazwa pochodzi od greckiego boga wojny Aresa, który w mitologii rzymskiej nosił imię Mars. Dwa księżyce krążące wokół planety, Phobos i Deimos, zostały nazwane imionami dwóch synów Aresa, a tłumaczą się odpowiednio jako Strach i Terror. Starożytni nazwali planetę imieniem wojowniczego boga ze względu na jej rdzawo-czerwony kolor (przypominający kolor krwi), widoczny nawet gołym okiem przy sprzyjających warunkach. Obecnie wiemy, że kolor ten związany jest z dużą zawartością tlenków żelaza w glebie marsjańskiej. Dane na temat Czerwonej Planety były bardzo skąpe aż do XIX wieku, kiedy to Asaph Hall w 1877 roku odkrył jego dwa maleńkie księżyce. Dzięki wysiłkom astronomów udało się również ustalić kilka wartości charakteryzujących Marsa. I tak dowiedziano się, że orbita Marsa ma długość ok. 225 milionów kilometrów, czyli 1,52 jednostki astronomicznej (mianem tzw. jednostki astronomicznej JA określa się odległość, jaka dzieli Ziemię od Słońca, czyli około 150 milionów kilometrów). W najbardziej sprzyjających warunkach, czyli podczas koniunkcji Mars jest oddalony od ziemi o około 75 milionów kilometrów. Podczas opozycji natomiast odległość ta znacznie się powiększa i dochodzi do 400 milionów kilometrów. Średnica planety wynosi około 6,800 kilometrów, czyli jest dwa razy mniejsza od średnicy Ziemi. Masa Marsa jest około 10 razy mniejsza niż masa Ziemi, a co za tym idzie, również grawitacja jest odpowiednio niższa (ok. 2,5 raza). Okres obiegu Marsa wokół słońca wynosi około dwóch lat ziemskich, zaś czas jego obrotu wokół własnej osi tylko nieznacznie odbiega od ziemskiego (ok. 24,5 h). Pole magnetyczne planety jest znikome, przez co jej powierzchnia jest narażona na zwiększone dawki promieniowania kosmicznego.



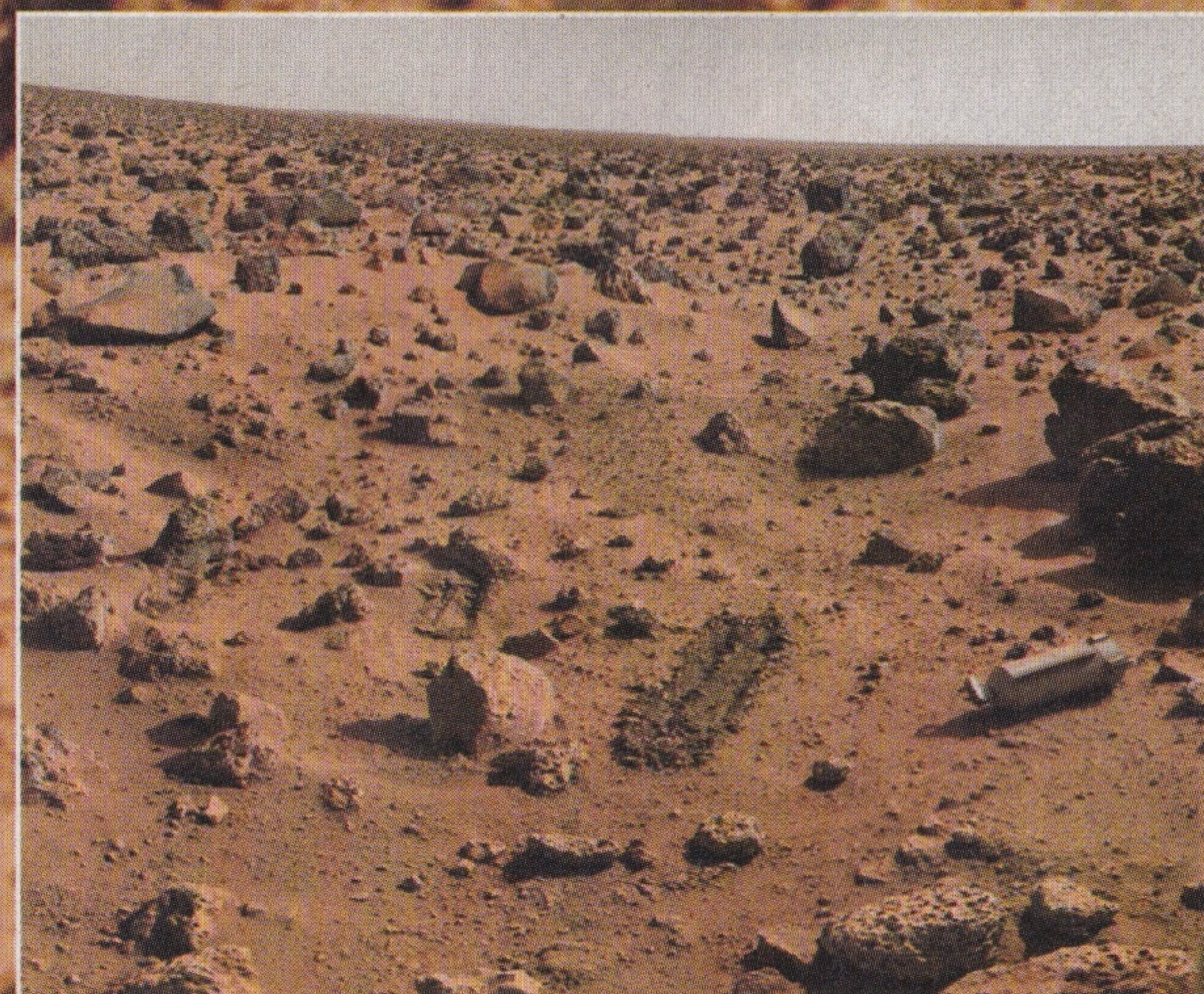
## Najważniejsze misje ery kosmicznej

### Seria misji Mariner

Amerykańska sonda kosmiczna Mariner 4 jako pierwsza w historii przeleciała koło Marsa w lipcu 1965 roku. Ponieważ jednak obserwacje Czerwonej Planety nie były celem sondy, dokonała ona tylko pobieżnych pomiarów i zdjęć. Nawet te skąpe dane były jednak cenne dla naukowców. Informacje przekazane przez Marinera 4 ostatecznie przekreśliły nadzieję niektórych ludzi na znalezienie na Marsie obcych form życia. Zdjęcia przesłane na Ziemię przez sondę ukazały planetę jałową, pustynną i pokrytą kraterami. Słynny powieściopisarz Arthur C. Clarke po zapoznaniu się z nowymi danymi określił Marsa mianem „kosmicznej skamieniałości". W latach 1965-1971 odbyły się misje kolejnych sond kosmicznych. Dane zebrane przez Marinera 6 i Marinera 7 potwierdziły informacje uzyskane podczas misji Marinera 4. Ustalono ciśnienie marsjańskiej atmosfery. Waha się ono w zakresie 6-9 milibarów, co stanowi mniej niż jeden procent średniego ciśnienia atmosferycznego na Ziemi (1000 milibarów). Atmosfera marsjańska to w ponad 95% $CO_2$ (dwutlenek węgla), nie nadaje się więc do oddychania. Pozostałe składniki to głównie azot (2,7%), argon (1,6%)



Miejscami Mars przypomina pustynię piaszczystą (np. Saharę). Na zdjęciu pomarańczowe wydmy piachu z orbity



Taki oto obraz ukazał się kamerom lądownika Viking w roku 1976. Ten region z kolei przypomina pustynię kamienistą...

i inne pierwiastki w ilościach śladowych. Określono również skład chemiczny czap polarnych oraz średnie temperatury panujące na Marsie. Główne składniki czap polarnych to: zamrożony dwutlenek węgla, czyli tzw. suchy lód, oraz zwykły lód wodny. Najniższe temperatury na biegunach podczas miesięcy zimowych dochodzą do – 140 stopni, najwyższe zaś, w okolicach równikowych w okresie letnich dochodzą sporadycznie do +20 stopni. Średnia temperatura planety wynosi **– 63 stopnie** Celcjusza.

W roku 1971 sondy Mariner 8 oraz Mariner 9 miały razem badać Czerwoną Planetę – M8 miał być statkiem towarzyszącym dla M9 oraz przeprowadzić dodatkowe pomiary. Mariner 9 miał natomiast sporządzić mapy Czerwonej Planety oraz przez 60 dni dokonać licznych pomiarów. Niestety, wkrótce po starcie Mariner 8, na skutek awarii napędu, spadł do morza i Mariner 9 poleciał sam na spotkanie z Marsem. Sonda dotarła do Czerwonej Planety 14 listopada 1971 roku. Pech jednak chciał, że na kilka tygodni przed wejściem statku na orbitę okołomarsjańską na planecie rozpętała się globalna burza pyłowa, która całkowicie uniemożliwiła obserwację powierzchni przez 4 miesiące. Przez ten czas M9 orbitował więc wokół Marsa, czekając na polepszenie warunków atmosferycznych. Burza trwała do stycznia 1972 roku. Gdy ucichła, Mariner 9 zaczął przekazywać zdumiewająco ostre obrazy powierzchni planety.

### Viking 1 i 2

Rok 1976. Dwa orbitery, dwa lądowniki. Sondy miały na pokładzie przyrządy do rejestracji i przekazywania obrazów, poszukiwań wody oraz pary wodnej, przyrządy do obserwacji termicznych, sejsmologicznych, meteorologicznych i wielu innych. Najważniejsze były jednak zestawy biologiczne lądowników, które miały za zadanie określić, czy w glebie marsjańskiej występuje życie organiczne. Przeprowadzono trzy eksperymenty (pobranie próbek gruntu, poddanie ich działaniu różnych warunków; badano ilość pobieranych i emitowanych gazów). Nieoczekiwanie eksperymenty wypadły pozytywnie. Natomiast spektrometr nie wykrył w próbkach żadnych, nawet śladowych ilości organicznych związków węgla. Obecnie pozytywny wynik (emisję gazów) przypisuje się nieznanym reakcjom natury chemicznej odbywającym się w marsjańskim gruncie. Życia nie wykryto. Sondy działały do 1980 roku. Przekazy z lądowników sond Viking dostarczyły pierwszych kolorowych zdjęć powierzchni. Ukazały one bezkresną, czerwonawą pustynię usianą głazami, a nad nią niebo w kolorze łososiowym. Pierwszy obraz z innego świata.

### Mars Global Surveyor

Mars Global Surveyor wystartował w listopadzie 1996 roku. Na orbitę Marsa dotarł na wiosnę następnego roku. Jego zadaniem było sporządzenie bardzo dokładnych map powierzchni planety, które będą przydatne do wytypowania miejsc lądowania przyszłych misji marsjańskich. Zadania swoje MGS wykonał bezbłędnie i do dziś pozostaje na orbicie Marsa, przesyłając kolejne zdjęcia.

### Mars Pathfinder

Wyruszył w podróż na Czerwoną Planetę w grudniu 1996, niosąc na pokładzie pojazd samobieżny Sojourner. 4 lipca 1997 roku wylądował na powierzchni Marsa. Sojourner przez 3 miesiące badał dolinę Aresa i dostarczył wiele informacji na temat możliwości występowania wody. Jak do tej pory misja Pathfinder jest chyba najbardziej znana ze względu na efektowne wyniki oraz sympatyczny pojazd Sojourner.

### Misje najnowsze

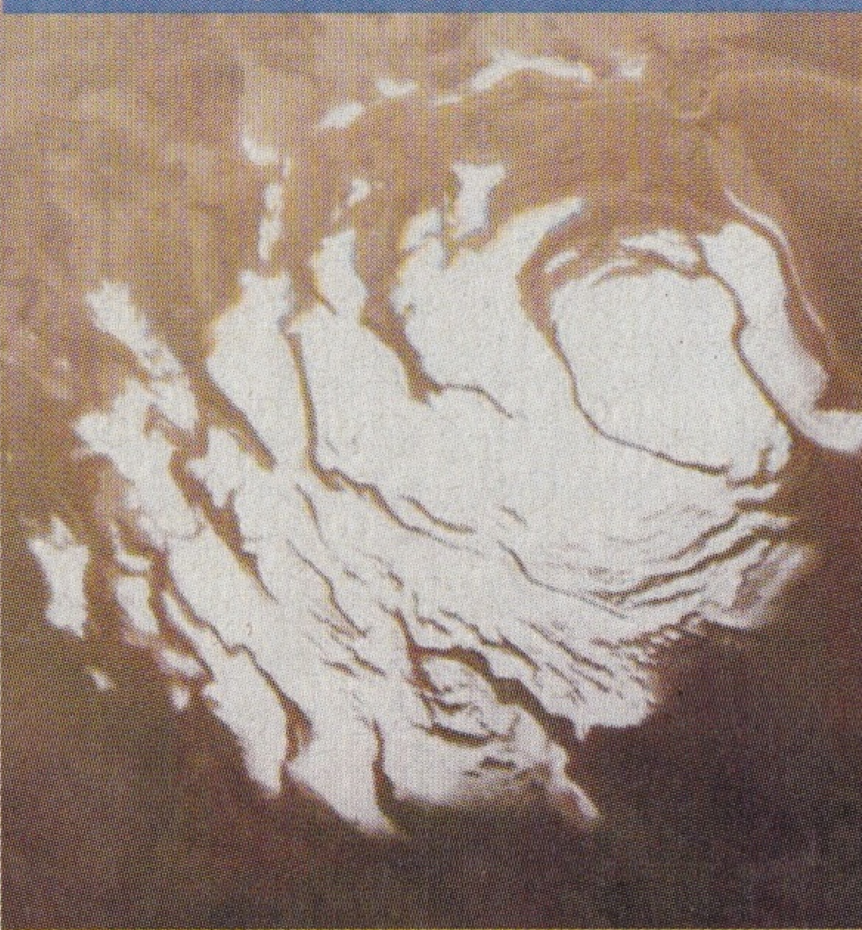
Rok 1999 okazał się feralny dla NASA. Zaczęło się od utraty sondy Mars Climate Orbiter. Miała ona wejść na orbitę wokół planety i przez długi czas dokonywać pomiarów dotyczących zmian pogodowych i atmosferycznych na Marsie. Niestety, na skutek trywialnego błędu w obliczeniach sonda źle weszła w atmosferę podczas manewru hamowania i spaliła się.

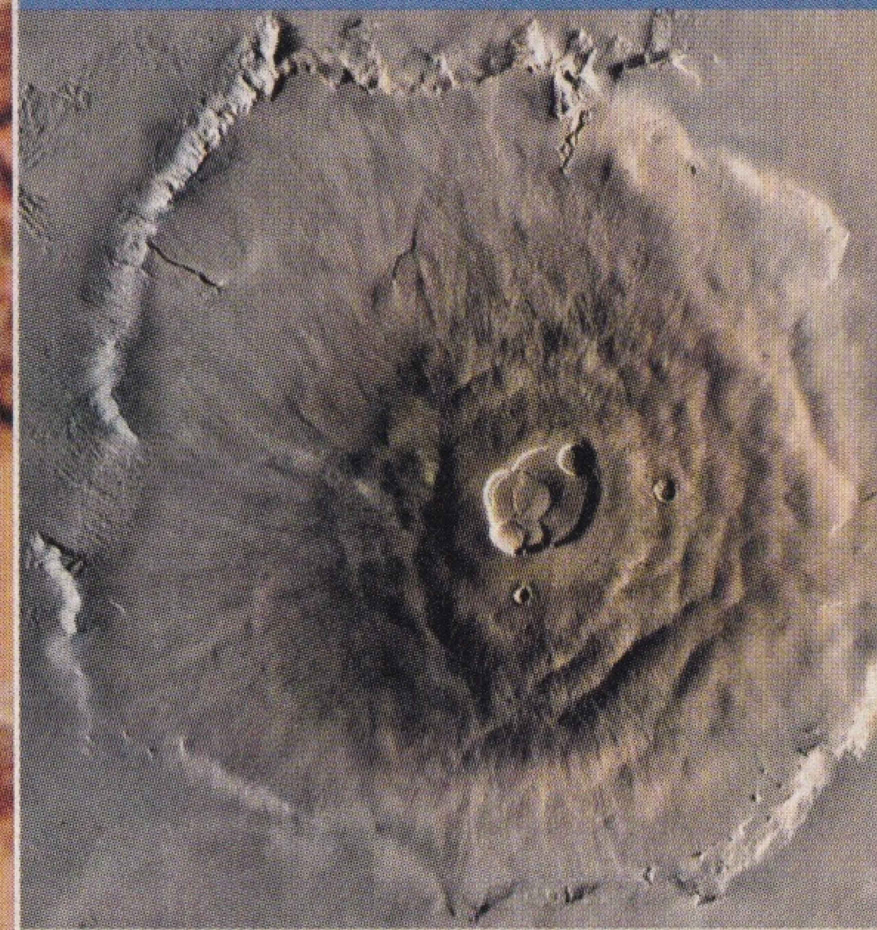
Tego samego roku niepowodzeniem zakończyła się również misja sondy Mars Polar Lander (i dwóch mikropróbników Deep Space 2 na jej pokładzie). MPL miał badać regiony polarne planety, lecz rozbił się o powierzchnię podczas lądowania na skutek błędu oprogramowania pokładowego.

**Złą passę można jednak uznać za zakończoną, czego dowodzą najnowsze rewelacyjne wiadomości na temat pokładów lodu pod powierzchnią Marsa, dostarczone przez sondę Mars Odyssey. Tak trzymać!**

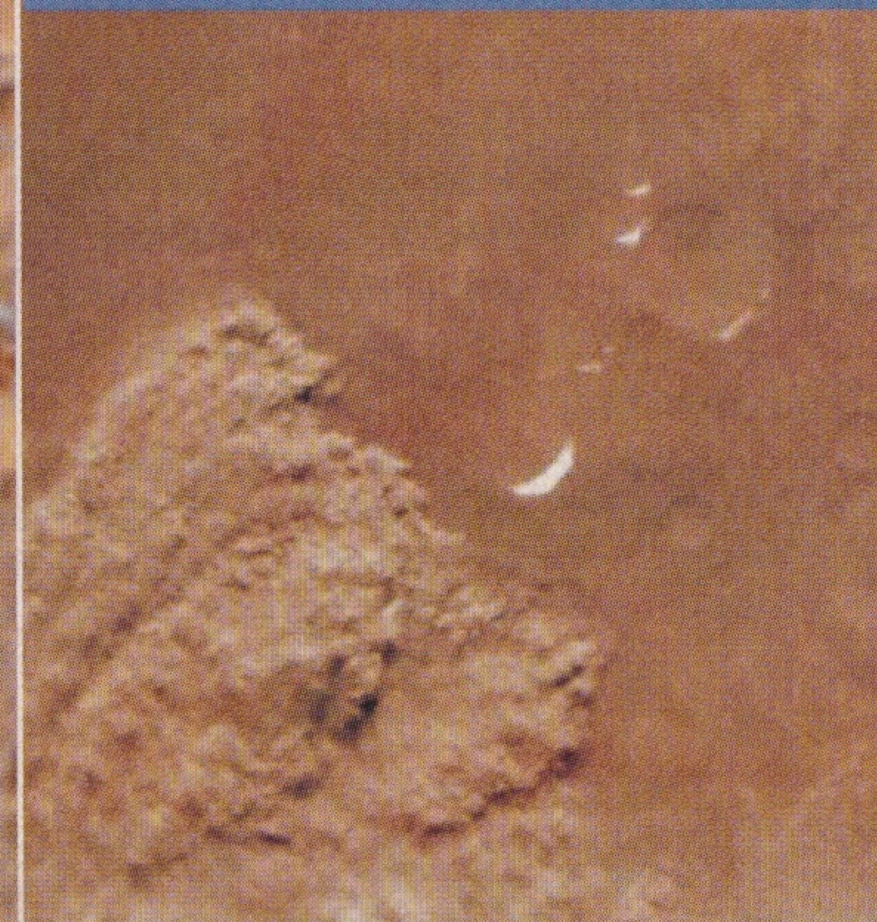

Pojazd Sojourner na powierzchni Marsa. Maleńki pojazd samobieżny badał glebę w poszukiwaniu śladów wody. Widoczna na zdjęciu skała ma ok. 70 cm wysokości


Zbocza gigantycznego kompleksu kanionów Valles Marineris. Zdjęcie zostało przesłane przez jedną z sond serii Mariner. Od niej też pochodzi nazwa rzeczonych kanionów

Jedna z czap polarnych Marsa


Mons Olympus – 25 km wysokości!


Tzw. Happy Crater. Natura to ma fantazję...


Burza piaskowa widziana z orbity planety


# MARSJAŃSKI POJAZD ZAŁOGOWY

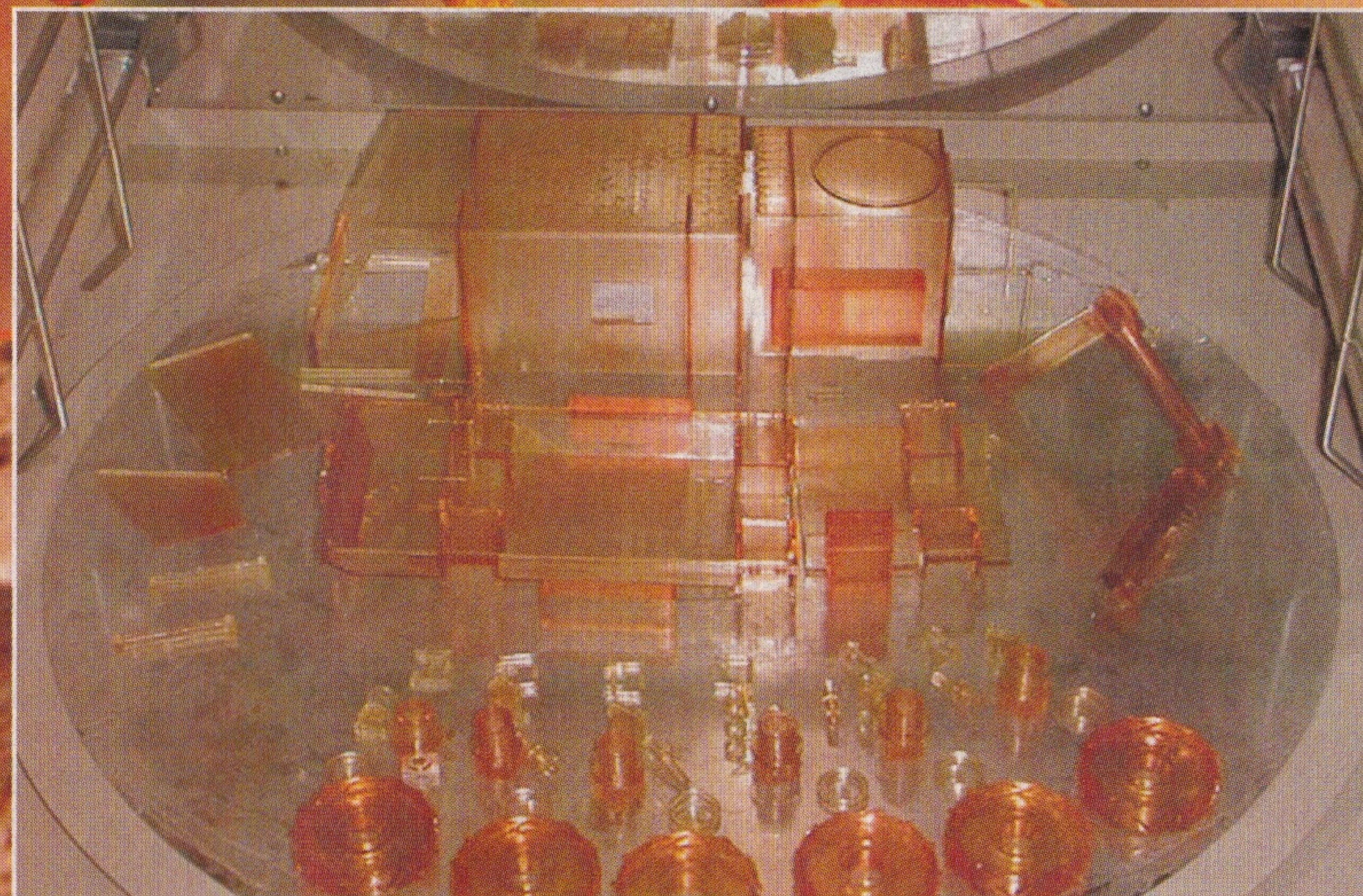
## Historia i cele The Mars Society

Organizacja The Mars Society powstała w USA w sierpniu 1998 roku. Założył ją dr Robert Zubrin, autor znanej książki „Czas Marsa" i były pracownik firmy Lockheed Martin (produkcja rakiet nośnych). Członkami TMS są między innymi dr Edwin „Buzz" Aldrin – uczestnik misji Apollo 11, pierwszej załogowej wyprawy na Księżyc , James Cameron – reżyser takich hitów filmowych jak „Titanic", „Terminator 2" i „Obcy: Decydujące Starcie" oraz Kim Stanley Robinson – autor trylogii marsjańskiej. Obecnie Mars Society posiada oddziały w wielu krajach na świecie i prowadzi aktywne działania propagujące ideę badań i kolonizacji Marsa. Stowarzyszenie realizuje także programy badawcze we współpracy z instytucjami rządowymi, zajmującymi się badaniami Kosmosu.

Polski oddział, jeden z kilkudziesięciu międzynarodowych oddziałów The Mars Society, powstał w marcu 1999 roku. Cele MSP są, rzecz jasna, zbieżne z celami amerykańskiej centrali, choć z oczywistych względów na polskim rynku możliwości są mocno ograniczone. Mars Society Polska ma około stu członków, siedziba stowarzyszenia mieści się w Centrum Badań Kosmicznych PAN, na ulicy Bartyckiej 18A w Warszawie. MSP zrzesza nie tylko pracowników wiodących uczelni technicznych w Polsce, lecz również ludzi, którzy całkiem prywatnie i hobbystycznie pasjonują się tematyką badań kosmicznych i Marsa. W chwili obecnej głównym projektem MSP jest budowa uproszczonej wersji załogowego pojazdu marsjańskiego na potrzeby misji Mars Direct.

## Mars Direct

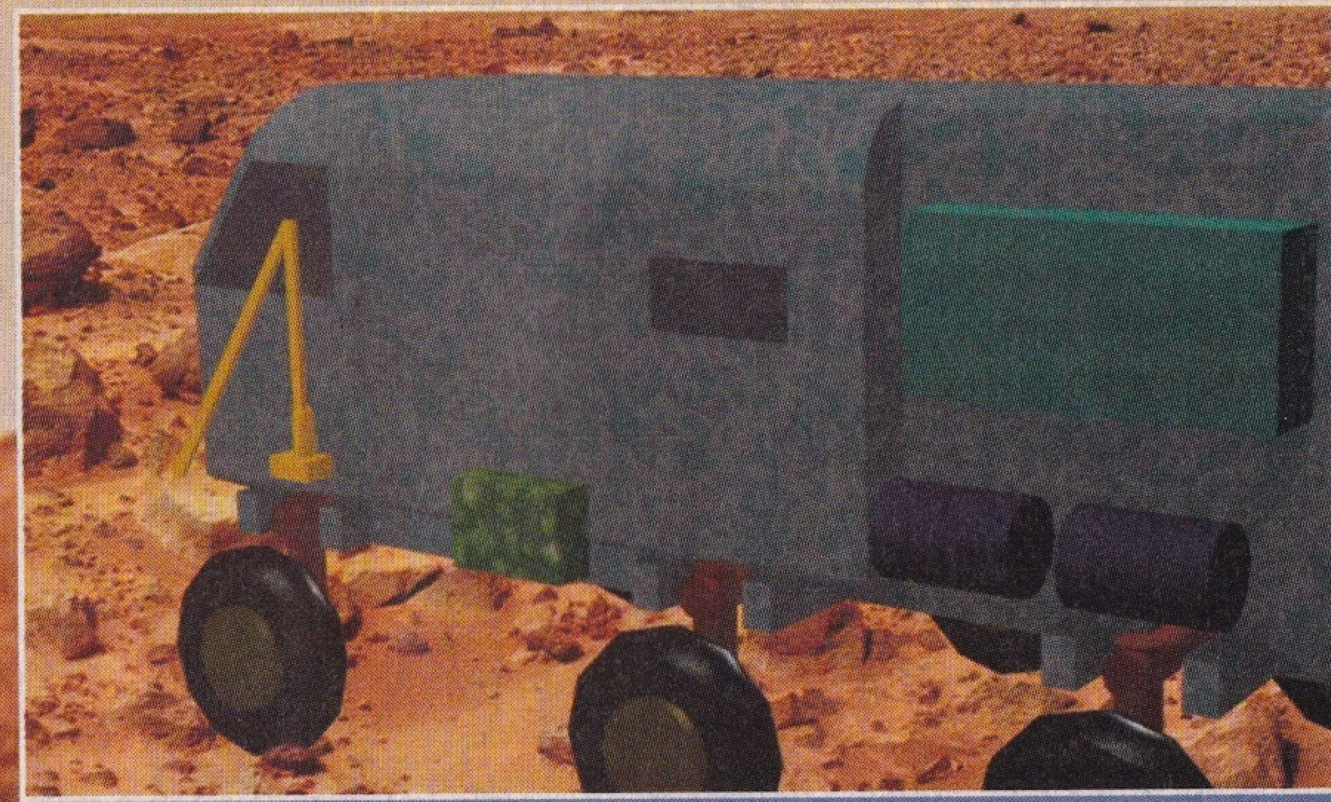
Plan Mars Direct powstał jako alternatywa planu Space Exploration Initiative (ogłoszonego przez prezydenta George'a Busha w 1989 roku i odrzuconego z powodu niebotycznych kosztów, jakie pociągnęłaby jego realizacja). Projekt Mars Direct zakłada wysłanie ludzi na Marsa, co kosztowałoby około 30 miliardów dolarów (projekt prezydenta Busha przewidywał wydatki 15 razy większe). Jak sama nazwa wskazuje, w ramach projektu Mars Direct ludzie polecą na Marsa bezpośrednio, nie zatrzymując się ani na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, ani tym bardziej na Księżycu, w celu zatankowania paliwa (jak przewidywał projekt SEI). Drugą cechą tego planu jest wykorzystanie lokalnych zasobów planety w celu otrzymania paliwa na lot powrotny oraz składników potrzebnych załodze, takich jak woda pitna. Dzięki takiemu rozwiązaniu, ekspedycja


Poszczególne elementy małego modelu MPV, wykonanego przez Politechnikę Wrocławską ze specjalnego tworzywa podobnego do plastiku, utwardzanego laserem...

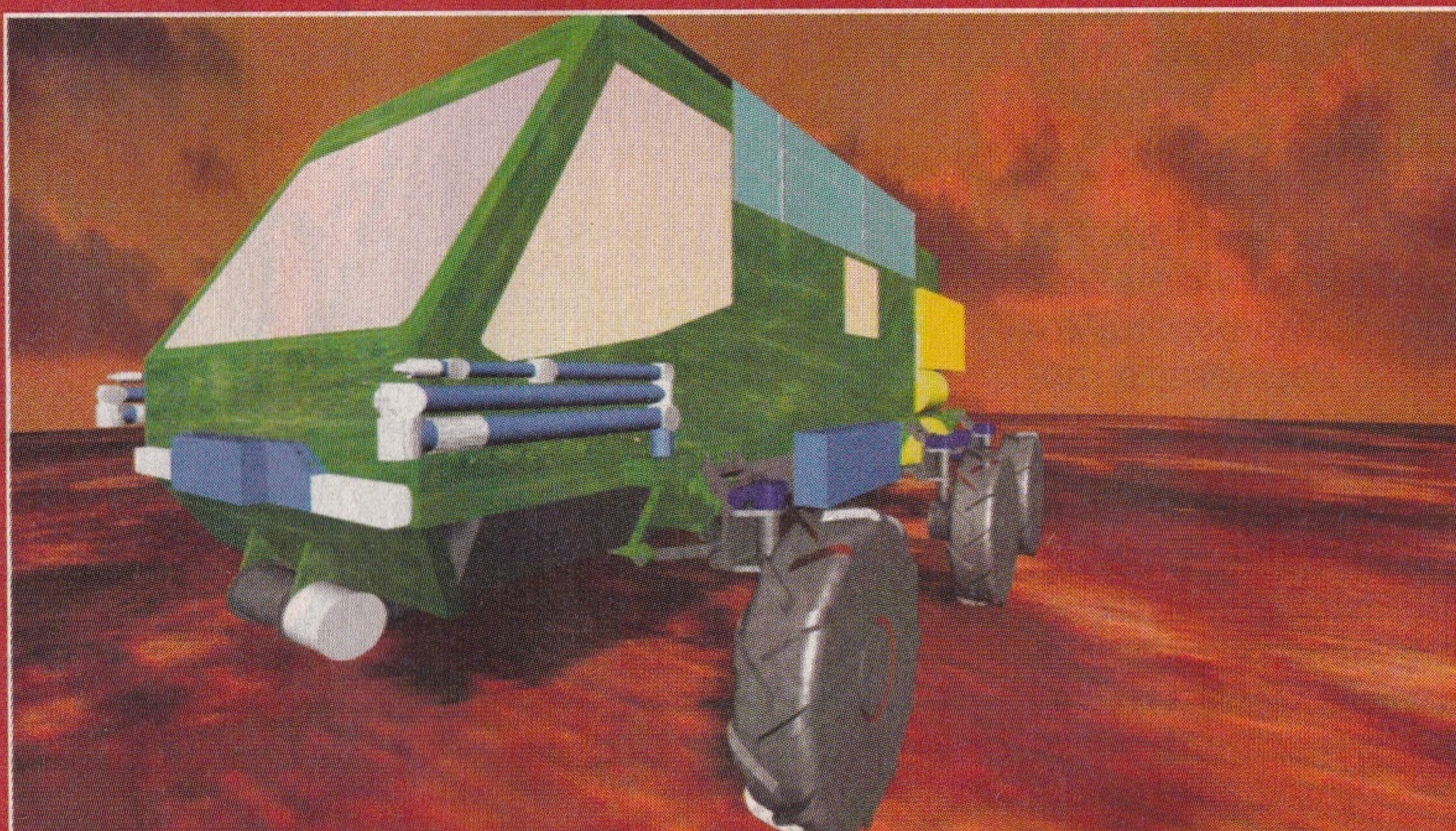

... i gotowy model (ze złożonym podwoziem) w rękach szefów zespołu. Od lewej: Marcin Brzezicki, Marek Strąpoć, Krzysztof Lewandowski oraz Krzysztof Biernacki


Tak ma prezentować się miniaturowy łazik, który NASA ma zamiar wysłać na powierzchnię Marsa w ramach jednej z przyszłych misji (być może w 2005 roku)

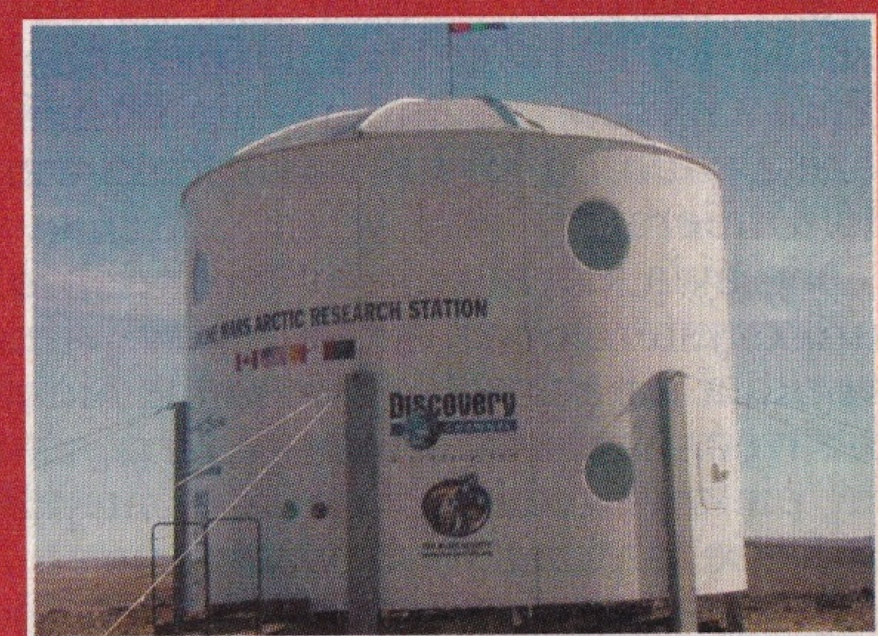

Członkowie Mars Society Polska podczas jednego z zebrań roboczych w Centrum Badań Kosmicznych PAN


Jeden z pierwszych próbnych renderingów MPV, wykonany na potrzeby prezentacji w Toronto podczas konferencji TMS

nie będzie musiała brać ze sobą w podróż tak wielkich zapasów.
Technologie potrzebne do zrealizowania planu Mars Direct są dostępne obecnie i wykorzystywane na co dzień w astronautyce. Potrzebne będą dwie rakiety nośne, pojazd do powrotu na Ziemię, instalacja do produkcji paliwa z atmosfery marsjańskiej, moduł mieszkalny, zapas paliwa na dotarcie na Marsa oraz zapasy żywności i wody. Załoga składać się będzie najprawdopodobniej z 4 ludzi – dwóch inżynierów (w tym pilot) oraz dwóch naukowców: geologa i biogeochemika. Plan zakłada wysłanie dwóch rakiet na Czerwoną Planetę w dwuletnim odstępie czasu. Pierwsza będzie zawierać pojazd powrotny i instalację do produkcji paliwa. Druga, moduł mieszkalny ekspedycji. Pierwsza rakieta wystartuje z Ziemi i dotrze na Marsa po 6 miesiącach. Po wylądowaniu rozpocznie niezwłocznie produkcję paliwa i utleniacza z atmosferycznego dwutlenku węgla oraz wodoru dostarczonego z Ziemi. Po wyprodukowaniu składników napędowych, wystarczających na powrót na Ziemię, wysłana zostanie załoga w module mieszkalnym, a także rakieta z wyposażeniem i pojazdem powrotnym dla drugiej ekspedycji.
Po 6 miesiącach podróży załoga wyląduje na powierzchni planety, obok pojazdu powrotnego z paliwem. Załoga spędzi około 500 dni na realizacji zadań misji. Po ich wykonaniu wejdzie na pokład pojazdu powrotnego i odleci na Ziemię. Pozostawi na Marsie moduł mieszkalny i wyposażenie badawcze. Po kolejnych 6 miesiącach dotrze na Ziemię. Druga wyprawa wystartuje po wyprodukowaniu paliwa przez drugi pojazd powrotny (tj. po około 13 miesiącach od momentu lądowania), a wraz z nią rakieta z pojazdem powrotnym dla trzeciej ekspedycji itd. W początkowej fazie planu Mars Direct lądowiska ekspedycji będą oddalone od siebie o nie więcej niż 800 km. Zapewni to możliwość kontynuacji badań rozpoczętych przez poprzednie ekspedycje. Starty rakiet mają się odbywać co 2 lata. Tak może wyglądać przyszłość.


Coraz bardziej precyzyjne renderingi pojazdu załogowego pozwalają przetestować niektóre rozwiązania i ocenić dotychczasową pracę. Potem przyjdzie kolej na animacje

## Załogowy pojazd marsjański (MPV)


Próbny moduł mieszkalny postawiony na wyspie Devon w Kanadzie

Gdy centrala Mars Society w USA ukończyła projekt budowy próbnego modułu mieszkalnego (habitatu) na wyspie Devon w Kanadzie, pojawiła się potrzeba zaprojektowania kolejnego elementu wyposażenia astronautów misji Mars Direct. Miał to być hermetyczny pojazd wyprawowy MPV (Mars Pressurized Vehicle). W takim pojeździe trzech (lub czterech w sytuacji awaryjnej) członków załogi powinno przeżyć, bez uzupełniania zapasów, przez około 2 miesiące oraz przemieszczać się z miejsca na miejsce i prowadzić badania.
W marcu 2000 roku ogłoszony został konkurs na projekt MPV, a w szranki stanęło ponad 20 zespołów z całego świata, reprezentujących zarówno uczelnie, jak i poszczególne międzynarodowe oddziały Mars Society (w tym polski). Do współpracy nad projektem MSP zaprosiło główne polskie uczelnie techniczne – przede wszystkim Politechnikę Warszawską oraz Wrocławską, jak również Centrum Badań Kosmicznych oraz wiele firm związanych z technologiami hi-tech.
Po wstępnych eliminacjach wyłoniono 5 najlepszych projektów, zatwierdzonych do realizacji, wśród których znalazł się również projekt z Polski. Projekt został zaprezentowany szerszemu gronu 13 sierpnia 2000 roku podczas dorocznej konferencji Mars Society na Politechnice w Toronto (Kanada).
W ciągu kilku kolejnych miesięcy stworzony został dokładny plan budowy poszczególnych podsystemów pojazdu, jak również projekt uproszczony (ograniczający użycie kosztownych materiałów koniecznych w wersji lotnej). Następnym krokiem było wykonanie modelu w skali, na którym można było przetestować pewne pomysły i idee dotyczące głównie ergonomii wnętrza i geometrii pojazdu. Model jest gotowy od prawie roku i powstał dzięki pomocy Politechniki Wrocławskiej (tam też można go obejrzeć).
Kilka miesięcy temu projekt wszedł w fazę końcowych przygotowań oraz konstrukcji. Do budowy uproszczonej wersji (tzw. analogu) postanowiono wykorzystać podwozie ciężarówki Star, którą MSP otrzymało od Agencji Mienia Wojskowego. Z kolei Jelcz zaoferował użycie swojej hali montażowej i tam też najprawdopodobniej powstanie prototyp. Trwają poszukiwania wykonawcy kadłuba pojazdu oraz wewnętrznych podsystemów (między innymi elektroniki pokładowej).
Przez ostatni rok idea tworzenia projektu polskiego pojazdu była wielokrotnie nagłaśniana w radiu, telewizji i prasie (ponad 50 publikacji), w tym ostatnio w Gazecie Wyborczej i National Geographic).
Cały czas trwają też poszukiwania potencjalnych sponsorów (w zamian MSP oferuje powierzchnię reklamową na kadłubie) oraz firm mogących w dowolny sposób pomóc w realizacji projektu. Szacunkowo do dokończenia budowy prototypu brakuje jeszcze około $50,000. Nie wydaje się to sumą szczególnie wygórowaną, biorąc pod uwagę, jak wielką szansą dla polskiej nauki jest możliwość zaprezentowania się na scenie międzynarodowej w wiodących gałęziach przemysłu.

Osoby lub organizacje zainteresowane udziałem w projekcie mogą uzyskać dodatkowe informacje, pisząc na adres mspolska@kki.net.pl, lub zaglądając na stronę internetową Mars Society Polska: www.marssociety.pl. Ewentualnie, mogą też wspomóc projekt finansowo, wpłacając nawet drobne sumy na konto:

**PKO BP SA XVI o/Warszawa 10201169-917379-270-201**

Zdjęcia: © NASA, Piotr Moskal, Krzysztof Lewandowski

OPOWIADANIE

Tekst: Izabela Szolc
Ilustracje: Marcin Kułakowski

# PANI GRYFÓW

Z wzniesienia rozciągał się widok na całą okolicę. Spoglądała na królestwo. Jej królestwo. Cokolwiek umykało oczom Pani Gryfów, po prostu nie istniało. Kiedy od czegoś lub od kogoś odwracała wzrok – znikało. Umierało.

Nie była zła, ale nie była też dobra. Czyste Zło ani czyste Dobro nie leżały w jej naturze. Wymykała się wszelkim ocenom niczym rozgrzana rtęć. Na pewno była piękna, choć dla wielu jej piękno wydawało się zbyt niepokojące. Nieludzkie, a przez to dziwaczne.

Jednak nie dla sir Valumira, dowódcy gwardii przybocznej Pani Gryfów i wielbiciela czarodziejki, mężczyzny o budowie leśnego niedźwiedzia i sercu lwa. Nawet gryfy go nie lekceważyły. Nie lekceważyły, lecz słuchały tylko Pani. Jej myśli, oddechów, pragnień, szumu krwi.

Kiedyś...

– Nie zimno ci Pani? – Valumir odpiął klamrę swojego płaszcza i okrył drobną kobietę grubą, lecz lekką materią, utkaną przez Niewidome Prządki zza morza.

– Egzotycznie się nosisz... – Jej małe nozdrza lekko zadrżały.

– Powinniśmy już wracać, Pani.

– Nie, jeszcze nie — i patrzyła dalej. Jakby chciała przeniknąć wzrokiem zasłonę gęstego, wiecznie zielonego lasu. A może zapamiętać? Zapamiętać wszystko wokół? To magia czarodziejki sprawiała, że gdzie okiem sięgnąć, bujnie pleniła się dzika natura. Nie było tu pól uprawnych ani dużych wsi. Żywność płynęła w dzikich rzekach, które krzyżowały tę krainę. W zagłębieniach niskich piaskowych skałek rosły egzotyczne przyprawy i lecznicze zioła. Kwiaty karmiły pszczoły, pszczoły ludzi... Wszystko to stanowiło jakby miniaturę Rajskiego Ogrodu dla wybrańców. Jeśli wybrańcom czegoś brakowało, Pani Gryfów tworzyła to po prostu swoją magią.

Aż do teraz...

– Muszę stąd odejść – powiedziała Pani.

Valumir udał, że nie słyszy. Obróciła się do niego, więc stali twarzą w twarz. Oczy miała zielone jak woda w leśnym strumieniu.

– I nie chcę...

– Pani? – skłonił się, by uniknąć tego świdrującego jaźń spojrzenia.

– Nie chcę stąd odchodzić.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów coś okazało się od niej silniejsze. Jej magia umierała.

– Wracajmy do zamku. Twój płaszcz nie chroni mnie przed chłodem.

Więc podał jej grube jak konar ramię i poszli.

*(wcześniej)*

Obudził go wpadający do komnaty przez wąskie okna wieży blask stojącego w pełni księżyca. Pani Gryfów spała bez snów. Stopy miała rozrzucone, ręce luźno wyciągnęła wzdłuż tułowia. Cienkie prześcieradło unosiło się na małych piersiach wraz z głębokim hipnotyzującym oddechem. Blada skóra, już chłodna, lśniła jeszcze szronem miłosnego potu. Valumir podniósł się na łokciu: nie potrafił oderwać oczu od swojej nieziemskiej kochanki. Jakiż to zaszczyt dla śmiertelnika: miłość czarodziejki? Valumir nie był głupcem, choć walczył ze światem nie głową, a siłą własnych, wykutych ciężką pracą mięśni. Nie pochodził z książęcego rodu i sam nie wiedział, skąd przybył, ani kto go urodził. Był też pewien, że dla czarodziejki jest tylko igraszką, przyjemną chwilą, cudakiem. Że Pani Gryfów porzuci go, gdy tylko poczuje pierwszy oddech nudy. Kiedy tylko się zmieni. Bo czarodziejki zmieniają się jak księżyc, rzeki, gryfy... Sto postaci w jednym ciele, sto kobiet. Nie przeszkadzało mu to: był zakochany. Co ciekawe, nie wyglądała nawet na jego rówieśniczkę, raczej na dużo młodszą siostrę; a przecież on miał niewiele ponad dwadzieścia wiosen.

Poruszyła się niecierpliwie, jakby wyczuła bądź dostrzegła przez cienkie jak pergamin powieki, że ktoś się na nią gapi. Nie znosiła tego. Śpiąc, odkrywała całą swoją bezradność (bo nawet pozostając czarodziejką, bywała bezradna) i tę nieznaną w świetle dnia urodę. Valumir nie potrafił zrozumieć, dlaczego Pani dopuściła go do takiego sekretu. Czemu po miłosnym spełnieniu nie pokazała mu drzwi, tak jak innym? Bo byli i inni, choć z biegiem czasu strumień absztyfikantów robił się coraz cieńszy i cieńszy, aż zmalał do jednej kropli – Valumira.

Ośmielił się wyciągnąć swoją ciężką dłoń o krótkich palcach, by pogłaskać Panią Gryfów po włosach. Te, rozrzucone na białej pościeli, granatowiały. Wyglądały jak rzecz z innego wymiaru, jak zastygła lawa z Góry Popiołów. Tylko jeden jedyny siwy włos drgający na delikatnej skroni wydawał się istnieć w pełni materialnie. Był taki ludzki i tak niepasujący do czarodziejki jak sam Valumir. Mężczyzna owinął srebrną nitkę wokół swojego palca i wyrwał ją jednym szarpnięciem.

Obudziła się gwałtownie:

– Ja chyba usnęłam!

Spróbował ukryć przed nią ten włos, schować go gdzieś w zakamarku swego ciała, ale było to nierealne zamierzenie.

– Oszalałeś Valumirze? Wyrywasz mi włosy?!

Objął ją przepraszająco.

– Pani...

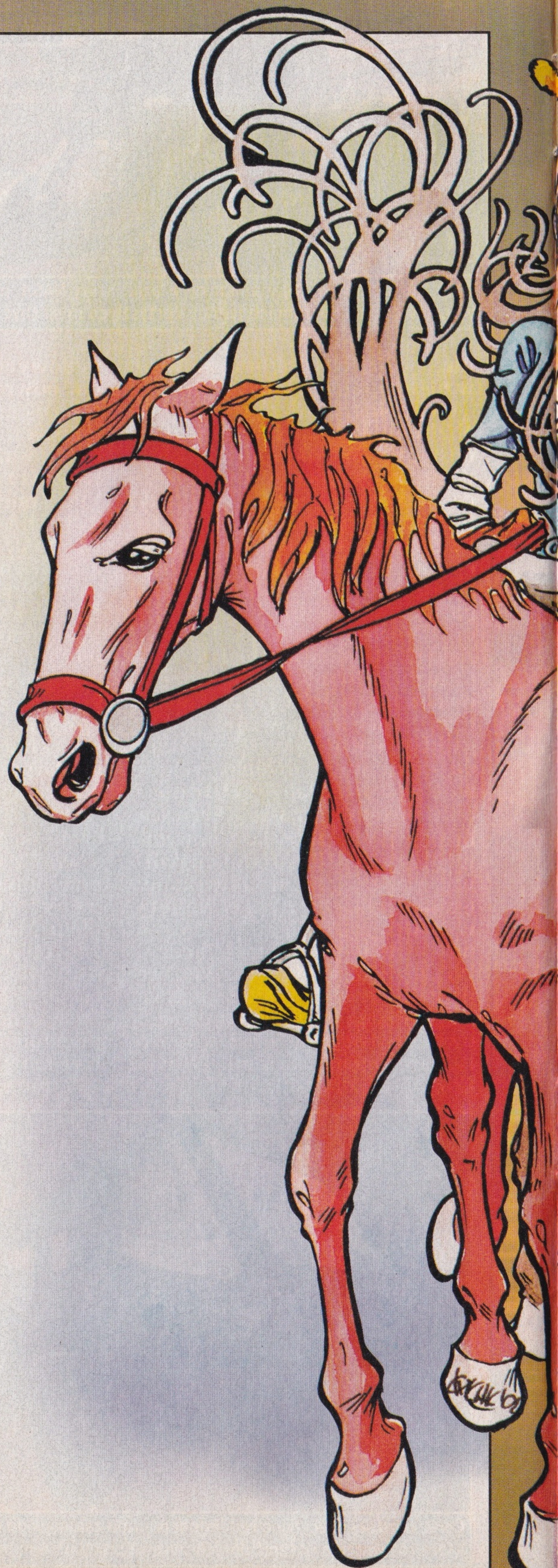
– Zobaczysz, też ci wyrwę. Wprost ze stopy. Z wielkiego palucha.

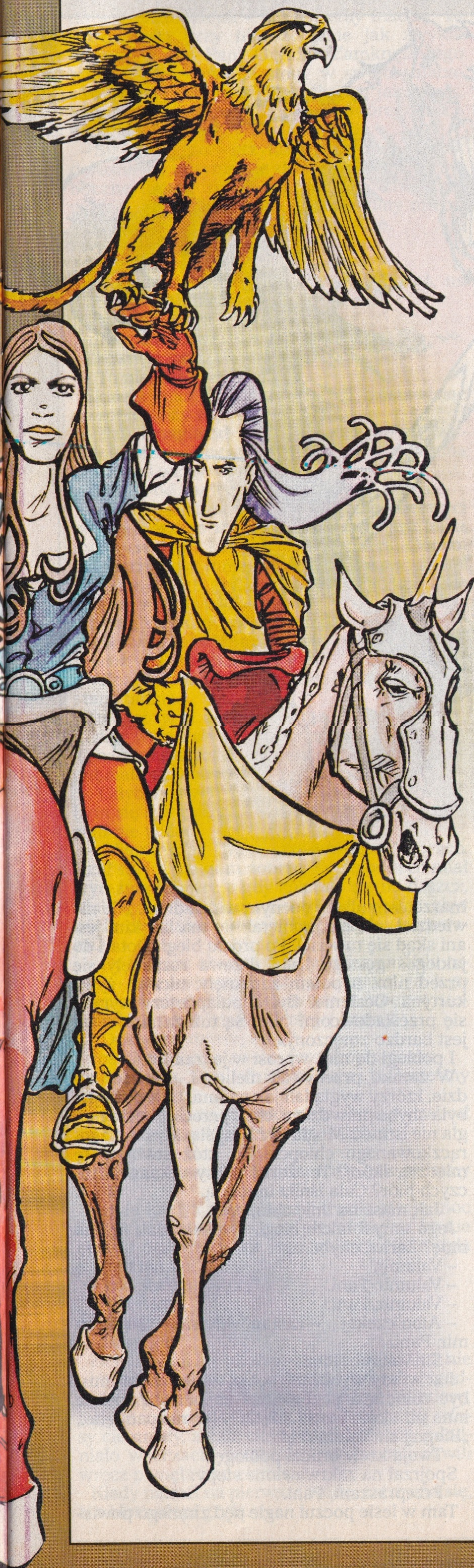
Roześmiała się głośno, perliście.

Świtało.

Mieli jeszcze trochę czasu tylko dla siebie. Pani Gryfów nie wstawała przed połową dnia.

Jechała konno, z gryfem posadzonym na łosiowej rękawicy. Towarzysząca Pani grupa myśliwych (pojawiali się na jej życzenie i równie szybko znikali, gdy ogarniała ją nuda) wypadła z lasu na otwartą przestrzeń. Gryf się niecierpliwił. Dum dum, dum dum – ta sama krew płynęła w żyłach Jej i stworzenia. Mocniej zacisnął pazury i wydał ostry, ochrypły pisk, po czym potarł nasadą dzioba o kocią pierś. Pani Gryfów zadarła głowę. Rozjaśnione wiosennym słońcem niebo wydawało się puste. Puste? Tylko dla Valumira, który pobiegł wzrokiem za jej spojrzeniem. Ona coś widziała. Gwizdnęła cicho;





zabrzmiało to bardziej jak przypadkowy dźwięk niż rozkaz. Gryf zamachał skrzydłami i zerwał się do lotu. Kierowany myślą czarodziejki, pomknął pionowo w górę niczym strzała. Ludzie z zapartym tchem śledzili go wzrokiem. Wszyscy, z wyjątkiem Pani Gryfów. Ona nie musiała...

Valumir dostrzegł w końcu wypatrzoną przez Panią ofiarę – niewielką kropkę zaledwie, sunącą powoli na tle wysokich chmur. Druga kropka, w którą zmienił się już gryf czarodziejki, mknęła w jej stronę. Obie były szybkie. Zbyt szybkie, by mogli to sobie wyobrazić śmiertelnicy. Na przemian pojawiały się i znikały wśród poszarpanych wiatrem obłoków.

Pani oddychała rytmicznie i głęboko. Dum dum, dum dum, dum dum.

Oba kształty szczepiły się na moment, a po chwili rozbiegły, by za sekundę znów się połączyć. I jeszcze raz. I jeszcze.

Jedno stworzenie zaczęło gwałtownie tracić wysokość, drugie zanurkowało za nim. Zdawało się, że próbuje je litościwie podtrzymać, ale ono litościwie dobijało... Pikujący gryf upuścił przed koniem Pani zakrwawione ciało młodej sokolicy, a sam z cudowną gracją zawinął w powietrzu ciasną pętlę i umościł się na podsuniętej rękawicy. Dziób mu lśnił, oczy płonęły. Myśliwi szeptali – niejeden z nich, jeśli miałby dom, miałby w nim i przynoszącego szczęście sokoła.

Dum dum, dum dum, dum...

I wtedy gryf nagle znieruchomiał, a w następnej chwili rozluźnił uchwyt, po czym runął zupełnie bezwładnie pod końskie kopyta. Koń zarżał nerwowo i prawie stanął dęba, aby nie zdeptać stworzenia. Równocześnie Valumir rzucił się pod koński brzuch, by zasłonić gryfa własnym ciałem. Przemknęło mu przez głowę, że stworzenie omdlało z wysiłku, ale gryfy nigdy nie mdlały i nigdy się nie męczyły.

Później zapadła absolutna cisza.

Gryfy nigdy nie umierały. Nigdy dotąd...

Sir Valumir uniósł ciało w bezradnym geście, przybliżył je do oczu czarodziejki:

– Nie ma żadnej rany...

Pani Gryfów była jego raną.

Wszystkie gryfy były martwe. Wszystkie. Stos ciał zalegał środek sali tronowej. Osierocona Pani Gryfów siedziała na potężnym, rzeźbionym krześle i milczała. Co mogła powiedzieć? Lwie ogony leżały nienaturalnie wyprężone, zmierzwione futro dziwnie sterczało. Zwinne niegdyś ciała wyglądały jak północne kamienie: trupi błękit przebijał przez wytartą, płową sierść, znaczył spazmatycznie zaciśnięte pazury. Orle oczy zasnuła mgła. Najgorszy jednak widok przedstawiały skrzydła. Te setki rozpiętych na całą szerokość lotek, poszarpanych i powykręcanych. Umierając, gryfy tak długo biły skrzydłami, które ich nie niosły, aż lwie serce nie przepompowało ostatniej kropli żywej krwi.

– Zostałam sama.

Valumir nie sprzeciwił się tym słowom.

– Tak, Pani. Małe gryfy umarły wielką śmiercią.

Roześmiała się gorzko.

– Powiedz sir Valumirze, jakiż wieśniak wymyślił, że gryfy są wielkie jak słonie, jak smoki?! Co za absurd! Czy wiesz, jak one się rodzą?

Wiedział. Podpatrzył niegdyś Panią Gryfów na samotnej wycieczce. Szedł za nią, modląc się (ciekawe do kogo?), by nie nastąpić na żadną gałązkę. Oczywiście zupełnie niepotrzebnie. Pani Gryfów zawsze wiedziała o obecności sir Valumira, gdy ten podążał gdzieś za nią bez wyraźnego pozwolenia; czy wyczuwała go magią, czy też wszystko zdradzały jej gryfy – nie wiadomo... Zza zielonej ramy liści obserwował, jak czarodziejka pochyla się nad brzegiem stworzonej niedawno rzeki i rozgrzebując wysychający muł, znajduje glinę. Jak coś z tej gliny lepi. To były małe figurki, bo i ręce miała drobne. Figurki o głowie i pazurach orła, o ciele lwa. Słyszał, jak szepcze nad nimi w starożytnym języku, pełnym magicznego ducha. Słyszał, bo jej szept był pełen mocy i głos niósł się po wodzie:

– Ve keivo kaelma vuste vea qalum aira y·me aycone.

Ożywione stworzenie dreptało wówczas po jej otwartej dłoni. Niepewny kroczek w przód, kroczek w tył. Poruszyło na próbę skrzydłami. Zapiszczało. Przekrzywiło łebek, by spojrzeć w twarz swojej Pani, a potem pewnie i spokojnie uniosło się w górę, by dołączyć do kołujących nad jej głową pobratymców...

– Głupcy! – wyłamywała piękne palce. – Czy gryf wielki jak słoń zmieściłby się w drobnej dłoni czarodziejki?

Zakryła twarz. Valumir był smutny i zawiedziony. Co stanęło jej na przeszkodzie, że nie ożywiała ukochanych istot? Dlaczego teraz, kiedy nie spała, była bezradna? Lekkie tchnienie wiatru wpadło przez okno komnaty i martwe gryfy rozsypały się w proch. W suchą glinę, z której powołano je do życia.

Pani Gryfów poprosiła, by zostawić ją samą.

Dworacy i gwardia oparli się o kamienne ściany, a te wchłonęły ich w okamgnieniu. Valumir zszedł do swojej komnaty. Chciał to wszystko przespać. Zapaść w letarg, chroniący ciężką głowę od koszmarów. Gorąco pragnął przebudzić się do życia, a nie do umierania.

Pani, czesząc długie włosy, wyglądała przez okno, ale nic nie mogła dostrzec. Wyblakły błękit nieba w tym kraju zawsze zacierał nieco kontury, ale ta szaro-mysia mgła? Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek stworzyła tę mgłę. Ta jednak była. Musiała więc ją stworzyć. Proste... Czesała się srebrną szczotką, bo srebro było jej żywiołem, jej bratem; nie bała się go. Nagle dostrzegła, że przez okno wpadła długa i lśniąca nić babiego lata. To bardzo dziwne, przecież babie lato jest pierwszym dzieckiem jesieni, a jesień nigdy tu jeszcze nie zawitała! Nie wolno jej było! Nie... to tylko splecione w grubszą nić jej własne włosy. Ale... jeśli to jej włosy, włosy Pani, to czemu... czemu są białe? Wyprane z koloru, kruczej czerni, z życia? Takie... siwe. Sięgnęła po srebrne lustro, ścisnęła mocno jego tłoczoną w gryfy rączkę. Spojrzała. To ja? Krzyknęła krótko i cienko, jak przeszywany strzałą drapieżny ptak. Włosy były siwe, siwiuteńkie, jakby utkano je ze starożytnej pajęczyny. Nie było nawet jednego, który zachowałby swą ciemną barwę. Pośród pajęczyn siedziały czarne pająki... Krzyknęła po raz drugi, a przynajmniej chciała krzyknąć, jednak żaden głos nie wyszedł z jej ust. Ani pisk orła, ani ryk lwa.

Potem obudziła się. To był jej pierwszy sen.

Jego historię czarodziejka zachowała tylko dla swojej duszy. O ile ją miała. O ile naprawdę była nieśmiertelna.

(...)

Jęknęła przeraźliwie wysoko. Valumir zasłonił uszy. Czuł jak między palcami ściekają mu strumyki ogłuszonej krwi. Jej krew była jednak inna – zielona jak wieczny las. Zielona jak u Złego Dziwadła. Tak przynajmniej wydawało się mężczyźnie, bo rany czarodziejki zasklepiały się w mgnieniu oka. Cóż z tego, skoro nie milkła. To było gorsze od wszystkiego, czego doświadczył. Jakby nikt nigdy jej jeszcze nie zranił i jakby nie przypuszczała, co płynie w żyłach. Krew Valumira natomiast kapała nieprzerwanie i nie było jej mało. Tuż po pierwszym ataku dowódca gwardii całkowicie i skutecznie zasłonił Panią swoim ciałem, przyjmując na siebie cały impet... Czerwona krew sir Valumira kapała na zieloną trawę, oddając wiernie barwy jego własnego proporca.

– Nie wzywałam go! Skąd on jest?!

Marucha wyskoczył na nich z gęstej dębiny, kiedy mieli już za sobą większą część drogi do



zamku. Był potwornie wielki. Stając na dwóch łapach, przerastał Valumira o dobre dwie głowy, a szerokością dorównywał dwóm rosłym mężczyznom. Miał zmierzwioną, smoliście czarną sierść. Do przednich łap i pyska przylegały szczątki porozrywanych plastrów miodu, pomiędzy którymi pełzały jeszcze nieliczne pszczoły. Niedźwiedź ryknął i równocześnie, bez ostrzeżenia, rzucił się na wędrującą parę. Miecz Valumira – bardziej zabawka stworzona myślą kobiety niż żelazo wykute ręką starego płatnerza – zaklinował się w paradnej pochwie.

– Ai! Lauri yni ve lintl meale hwor cwom hel!

Jednak żaden płomień, żaden strumień światła nie wyskoczył z białych dłoni.

– Tande, eller tande rea qeluma, yme aira ala lante hise kale!

Nic.

— Frod in fere!!!

Doprawdy nic.

Valumir potężnie szarpnął za uchwyt rękojeści. Potwór, tnąc przednimi łapami powietrze i wszystko, co podeszło mu pod zakręcone pazury, runął na mężczyznę. Opadł i skrył go pod swoim cielskiem.

Nagle ryknął przeciągle, z charkotem. Próbował jeszcze sięgnąć człowieka pyskiem, lecz zabrakło mu sił. Jego łapy zaczęły drgać spazmatycznie, po czym ciężko zwalił się na bok. Kędzierzawą pierś miał przebitą w dwóch miejscach: ostrzem i zdobioną pochwą. Jego zad nadal przygniatał Valumira.

– Pani...

Opadła go ciemność.

Pierwszym, co zobaczył po ocknięciu się, była twarz Pani Gryfów. Po raz pierwszy chyba zatroskana i jeszcze bledsza niż zwykle.

– Uleczyłaś mnie swoimi czarami Pani! Dziękuję. Czułem już śmierć.

Pokręciła głową. Włosy (zarejestrował to jednak, choć ze zdumieniem) skryła pod czarną, haftowaną w dziwaczne wzory chustą.

– To on cię wyleczył sir Valumirze – wskazała w kąt komnaty, gdzie nerwowo przestępował z nogi na nogę chudy, wysoki starzec. Jego długa, jasna szata poplamiona była żywicą i pszczelim woskiem. Życzliwie skrzywił usta.

– Jest znachorem. Moje czary nie działają.

To nie mieściło mu się w głowie. Nie, ona nie mogła stracić mocy. Jego Pani! Odkąd pamiętał, od zawsze...

Znużony przymknął oczy i natychmiast, jakby na życzenie, pod powiekami przewinęła mu się jego własna historia.

„Biegnij Valumirze" – szepnął mu ktoś wprost do ucha. Więc biegł. Do utraty tchu. Ciężkie to było zadanie dla tak małego, bosego chłopca, ściganego głosami napastników, smaganego przez gałęzie. Stopy obtarł do krwi; w płucach płonął mu żywy ogień. Obcy wpłynęli ujściem niemagicznej rzeki. Zdołali to uczynić, bo ich łodzie były wąskie i zwrotne, o płytko zanurzonych dziobach. Zaatakowali skoro świt... Pierwszy zginął młynarz. Następnie zapłonęły mury opactwa. Później pożoga dotarła do domu, w którym mieszkał. Jeśli ten dom nie był tylko marzeniem albo... nocnym widziadłem. Nic nie wiedział, nic nie pamiętał: ile ma lat, kim jest ani skąd się tu wziął. Po prostu biegł. Dotarł do jakiegoś gęstego lasu: drzewa rozsunęły się przed nim, a potem zamknęły, niczym żywa kurtyna. Ocalenie? Był w pułapce czy wyrwał się prześladowcom? Nie! Są tuż za nim, a on jest bardzo zmęczony...

I pobiegł do niej, wprost w jej ramiona.

W zamku przebywali nieliczni, milczący ludzie, którzy wyglądali jak widma. Czarodziejka była chyba prawdziwa, choć przecież także mogła nie istnieć. Mogła być... myślą. Myślą rozgorączkowanego chłopca. Bo któż stworzył tę mleczną skórę? Te czarne włosy, utkane z kruczych piór? Cała lśniła innością.

– Jak masz na imię chłopcze?

Jego umysł także biegł, uciekał... Jak ma na imię? Zaraz, chyba...

– Valumir.

– Valumir, Pani.

– Valumir, Pani.

– Albo czekaj... – zastanowiła się. – Sir Valumir, Pani.

– Sir Valumir, Pani.

Już wtedy wyobraził sobie, że jej skóra musi być chłodna i pozbawiona zapachu. Zupełnie inna niż skóra matki. Matki? Nie, nie pamięta... „Biegnij sir Valumirze".

– Twoja krew brudzi podłogę.

Spojrzał na zakrwawione stopy:

– Przepraszam, Pani.

Tam w lesie poczuł nagle pęd zimnego powie-

trza, chór przenikliwych pisków i szarpnięcia. Gryfy obsiadły go całą chmarą (pamięta ból kłutej skóry, ból szarpanych włosów, strach o oczy) i uniosły w powietrze. Później zrzuciły do nóg czarodziejki – nie potrafiły inaczej. Ta przykucnęła przy nim zupełnie jak zwykła kobieta, a nie Pani Gryfów. Zamknęła jego brudne, pokrwawione stopy w swoich alabastrowych rękach o palcach długich jak krzyk. Valumir nie powinien ufać tej, w której oczach przeglądały się gryfy, a zakochał się.

– Sir Valumirze! – przyklasnęła w dłonie. – Jak dorośniesz, uczynię cię dowódcą swojej przybocznej gwardii. Wykąp się w źródlanej wodzie, a potem dostaniesz drewniany miecz, żebyś mógł ćwiczyć swoje nowe życie.

On rósł, a ona się nie starzała.

Gryfy czuwały.

– Wywijaj tym mieczem! Wywijaj. Pokaż, na co cię stać – kibicowała mu z blanek.

Otworzył oczy:

– To niemożliwe.

Zacisnęła usta.

– To niemożliwe, Pani.

Skinęła ręką. Znachor odszedł, zostawiając po sobie gęsty zapach lasu.

– Tylko magia odróżnia czarodziejkę od zwykłej kobiety – rozwiązała chustę. Na ramiona opadły jej włosy białe jak śnieg.

Zadrżał od nagłego, przenikliwego zimna.

– Słabnę. Jeśli odejdę, moją krainę pochwyci w swe kleszcze zima. A może zima jest teraz moim cieniem? Moja magia tu umiera. Odchodzi, porzucając mnie, bo boi się zniknąć. Ja też się boję. Żaden gryf nie zna tego uczucia. Nie zna też wątpliwości...

Chciał krzyknąć, że nie poradzi sobie bez niej, ale wyczuł, że to kłamstwo. Nie było już gryfów. Po cóż więc miała zostać Pani?

– Znachor dopilnuje twojego leczenia, ale zostaną blizny.

To znaczy, że będą widoczne.

Lasy wytyczały w przestrzeni idealne koło, a charakterystyczne wzniesienie pośrodku upodabniało cały obszar do gigantycznej tarczy.

– Gdybym stwarzała to jeszcze raz, postarałabym się o więcej gór, a mniej rzek. Rzek wcale stąd nie widać.

– Nieprawda, Pani – zaprotestował gorąco. Czuł się już całkiem dobrze. Tylko oddech miał wyraźnie krótszy, a gdy zbierało się na deszcz, kłuło go w piersiach. Dotąd nie przeżył zbyt wielu deszczów – wciąż lśnią między drzewami.

– Dobrze, że chociaż ty to widzisz sir Valumirze – zmrużyła oczy. Znów okrywał ją jego płaszcz. – Ja nie widziałam nawet rzeczywistości, która przeniknęła do mojej krainy.

– Dokąd pójdziesz, Pani?

Postukała się po swoim kształtnym nosie:

– Za magią. Tam, gdzie ona, tam i ja. Jesteśmy nierozłączne.

– Zawsze zastanawiało mnie Pani... – zebrał się na odwagę – Jak masz na imię?

– Hagar.

– Hagar – powtórzył. Brzmiało jak miłosny szept.

– Była kiedyś inna Hagar. Straciła swoją moc i odeszła, pozostawiając za plecami syna, bo nie chciała przyglądać się jego śmierci. Nie mogła już nic mu dać.

– I co stało się dalej?

– Nie wiem.

– A z dzieckiem?

– Przeżyło.

Zastanowiła się przez moment, ale nic już nie powiedziała. Zaczęła schodzić powoli łagodnym zboczem. Valumir stał i patrzył. W miarę, jak czarodziejka oddalała się od niego, jej włosy ciemniały, a całe ciało prostowało się, młodniało w oczach, wiotczało – w pewnej chwili wręcz płynęła nad ziemią.

Kiedy natrafi na pierwszą wodę, zatrzyma się, a z błota ulepi gryfa.

Wreszcie Valumir stracił ją z oczu. Zniknęła, jakby nigdy jej nie było. Wokół rozlegały się odgłosy karczowania lasu, a wiatr płakał w zastępstwie drzew, które umierały, milcząc. W tym miejscu powstaną pola, najpierw nieregularne, później coraz większe.

Nadeszła zima. Lód skuł powierzchnię rzek, lecz ryby przetrwały zakopane w dennym mule. Tylko ich wystające płetwy pieścił głęboki, podwodny nurt: nieustający oddech rzeki.

Na wiosnę zaś wszędzie zakwitła trawa. Równie bujna i zielona jak kiedyś.

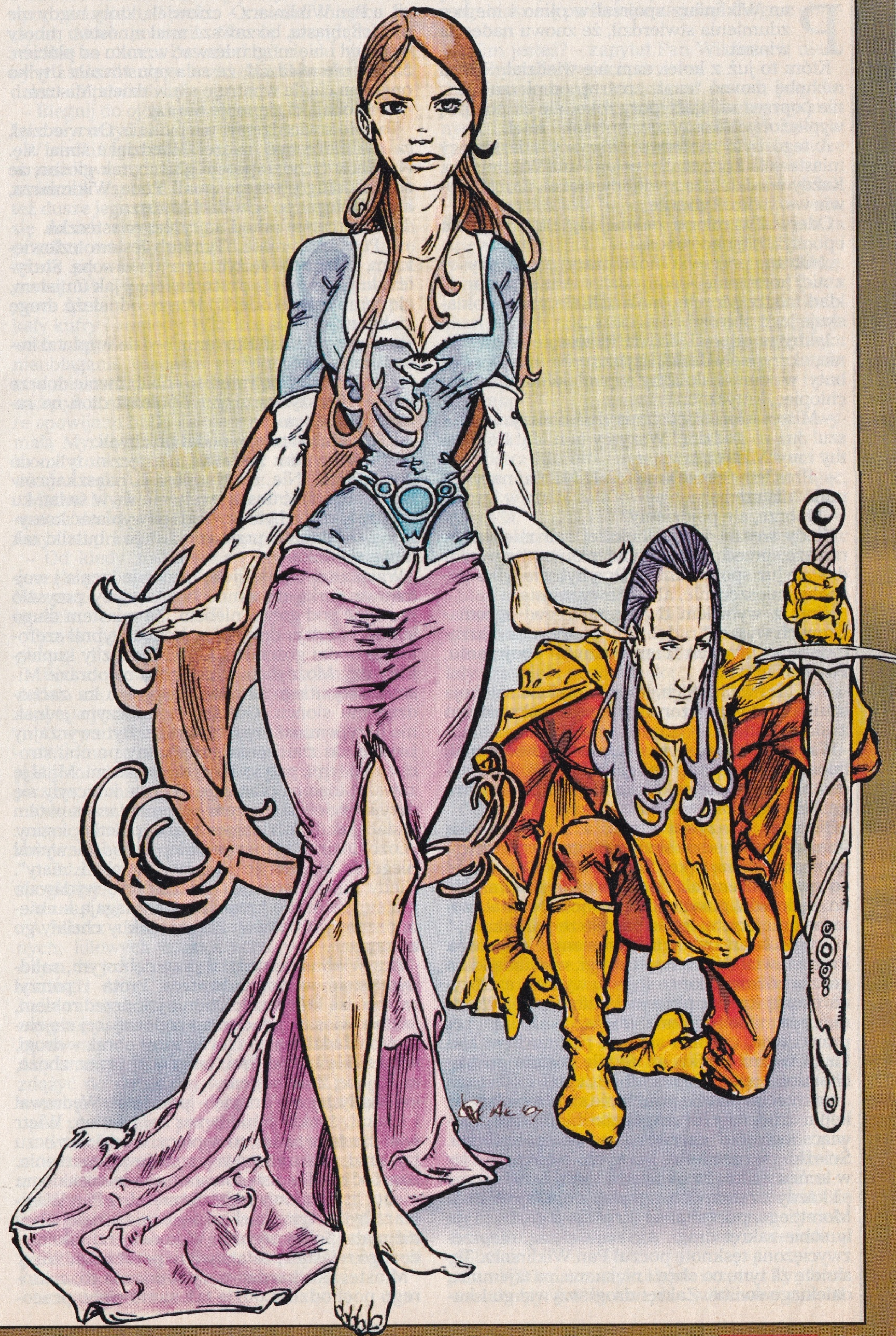
Zamek zniknął podczas jednej z nocy. Pani Gryfów odeszła już zbyt daleko.

Valumir, który został władcą, doglądał nowej rzeczywistości i ubolewał, że napływający ludzie nie wierzą w czarodziejkę. Cóż, wiara wymaga cudów, czas magii zaś odszedł. Trzeba było przyjąć tę prawdę. I nadal kochać.

Swoim ludziom nakazał usypać na szczycie wzniesienia wysoki kopiec. Wszyscy nosili ziemię z wyrwanych drzewom pól i rzucali ją garściami. Krok po kroku, coraz wyżej i wyżej. Trwało to wiele pór roku. Kopiec nazwano Kopcem Pani Gryfów – wieśniacy kiwali z powątpiewaniem głowami, bo wiedzieli przecież, że gryfy są wielkie jak słonie.

Valumir często wdrapywał się na jego szczyt i czekał...

Wyblakłe niebo wciąż zacierało kontury, ale czarodziejka nie wróciła. ■



OPOWIADANIE

Tekst: Grażyna Lasoń-Kochańska
Ilustracje: Marcin Kułakowski

# WIKLINOWA BAJKA

Pan Wikliniarz spojrzał w okno i nie bez zdumienia stwierdził, że znowu nadeszła wiosna.

Która to już z kolei, sam nie wiedział. Stracił rachubę dawno temu, zresztą, odmierzał czas nie poprzez mijające pory roku, ale za pomocą wyplecionych koszyków, kołysek i foteli.

A tego było mnóstwo! Wszyscy mieszkańcy miasteczka korzystali z usług Pana Wikliniarza. Każdy wiedział, że z wikliny można zrobić prawie wszystko. Tylko że...

Oderwał wzrok od zielonej mgiełki za oknem i pochylił się nad robotą.

„Nikt nie podziwia mojej pracy, choć wszyscy z niej korzystają – pomyślał. – A taki, na przykład mistrz Moretti, malarz. Całe miasto oklaskuje jego obrazy".

Jakby w odpowiedzi na niewesołe rozmyślania, skrzypnęły drzwi, szybko zatupotały czyjeś buty w sieni i do izby wpadł kilkunastoletni chłopiec, krzycząc:

– Mistrz Moretti odsłania dziś obrazy w ratuszu! Już za godzinę! Wszyscy tam idą! Pójdziemy i my, Mistrzu?

– Prosiłem cię, Tymek, nigdy nie nazywaj mnie Mistrzem.

– Dobrze, ale pójdziemy?

Kiedy weszli do największej sali miejskiego ratusza, przed zasłoniętymi płótnami zgromadził się już spory tłumek. Przybyli nie tylko pospolici mieszczanie, ale i głowy miasta.

Wraz z wybiciem dwunastej przed zgromadzonych wyszedł rudobrody mężczyzna o krzaczastych brwiach i mrocznym spojrzeniu. Powiedział tylko:

– Witam wszystkich, którym podoba się moja sztuka – i jednym szarpnięciem zerwał z płócien zasłonę.

Wszyscy, nawet Pan Burmistrz, wstrzymali oddech z wrażenia. To, co zobaczyli, było cudowne. Trzy kolejne obrazy przedstawiały drogę. Niby tę samą, ale jednak inną.

Pierwszy ukazywał drogę, a raczej szeroką ścieżkę o wschodzie słońca, biegnącą przez wilgotną, zroszoną łąkę. Ścieżyna wiła się wśród soczystej zieleni jak szara wstążka i zapraszała do wędrówki, ginąc na horyzoncie. Niemal czuło się przejrzyste, letnie powietrze poranka.

Drugi obraz był uzupełnieniem pierwszego. Przedstawiał dalszą część drogi, widzianą kilka godzin później. Słońce stało tu wysoko, a drożyna prostą kreską przecinała złote pole. Wokół niej szumiało dojrzałe zboże. Szumiało tak prawdziwie, chwiało się pod podmuchem lekkiego wiatru i tylko na chwilę zostało unieruchomione ręką Mistrza Morettiego.

Na trzecim płótnie promienie słońca padały na kępki zrudziałych traw, skałki i kamienie, barwiąc wszystko czerwoną poświatą zachodu. Ścieżka skręcała w licznych zakrętach, by w końcu zniknąć za większą skałą.

I każdy z zebranych, oglądając obrazy Mistrza Morettiego, poczuł chęć ujrzenia tego, co kryje w sobie zakręt drogi. Ale największą, nieprzezwyciężoną tęsknotę poczuł Pan Wikliniarz. Tęsknotę za tym, co obce i nieznane, za tajemnicą dalekiego świata. Zakręt drogi wzywał go i kusił, a Pan Wikliniarz – człowiek, który nigdy nie opuścił miasta, bo zawsze miał mnóstwo roboty – patrzył i nie mógł oderwać wzroku od płócien. Nawet nie wiedział, że sala opustoszała i tylko on jeden ciągle wpatruje się w dzieła Mistrza.

– Podobają ci się moje obrazy.

To było stwierdzenie, nie pytanie. On wiedział, że nie może być inaczej. Wiedział i śmiał się. Najpierw cicho, a potem głośno, tak głośno, że śmiech długo jeszcze gonił Pana Wikliniarza, kiedy zbiegał po schodach ratusza.

Stali w cieniu arkad na rynku miasteczka.

– Posłuchaj mnie, Tymku. Jestem człowiekiem, który połowę życia ma już za sobą. Służyłem ludziom swoją pracą najlepiej jak umiałem, ale teraz muszę odejść. Muszę odnaleźć drogę z obrazu.

– A co z wikliną? Kto teraz będzie wyplatał kosze, kołyski i fotele?

– Ty. Przecież potrafisz to robić równie dobrze jak ja. Starszy mężczyzna położył dłoń na ramieniu chłopca.

– To żadna sztuka – dodał po chwili.

Pan Wikliniarz został w miasteczku tylko do końca lata. Nie mógł opuścić mieszkańców wcześniej, choć dusza rwała mu się w świat, ku drodze. Trzeba było przecież powyplatać koszyki na sierpniowe przetwory; słoje i butelki tak łatwo się tłuką.

Wziął ze sobą niewiele: trochę jedzenia i wojłokową derkę na zimne noce, gdyby przyszło mu spać pod gołym niebem. Za miastem długo stał na rozstaju dróg, aż w końcu wybrał szeroki, zachodni gościniec, którym jeździły kupieckie wozy. Może dlatego, że droga na obrazie Mistrza Morettiego prowadziła prosto ku zachodzącemu słońcu. Gościniec w niczym jednak nie przypominał drogi z obrazu. Był zwyczajny i znany do znudzenia, obsadzony po obu stronach małymi, przysadzistymi gruszami. Mijał je zawsze, idąc na plantację. Grusze kończyły się przy moście. Za mostem był cmentarz, a potem widać już było dobrze znane poletko łoziny. „Łozo, łozino, szara wierzbino – podśpiewywał niegdyś, wyplatając domowe łapcie i maty". Kiedy mijał plantację, przez chwilę wydawało mu się, że niskie krzaki łozy wyciągają ku niemu szare, chropawe ramiona, jakby chciały go zatrzymać.

Pan Wikliniarz siedział przy dębowym, solidnym stole w domu Szewca Prota i patrzył w okno, za którym, dokładnie jak przed rokiem, szalała wiosna. Na obraz przelewającej się zieleni nakładał się co chwilę inny obraz – drogi, wijącej się wśród łąki, biegnącej przez zboże, znikającej za zakrętem.

– Nigdy jej nie znajdę – pomyślał. Wędrował i szukał, szukał i śnił przez całą jesień. Wiatr wiał mu to w twarz, to w plecy, wyciskał z oczu łzy, gnał chmury i powoli rozwiewał marzenia. Szarość rzadko ustępowała teraz niebieskiemu niebu, listopadowy świat zamierał, a Pan Wikliniarz był w tym dalekim świecie bardziej obcy niż mała, polna myszka. W końcu trafił do niedużego miasta i postanowił tu przeczekać zimę.

Miasteczko bardzo przypominało to, z którego pochodził. Ludzie tak samo cicho pracowali, a po pracy głośno żartowali, zbierali się na rynku, chodzili do kościoła, a jak potrzeba, to do apteki. Nawet żurawie u studni skrzypiały podobnie.

Była jednak ważna różnica.

W tych stronach znano tylko drewno, a że Pan Wikliniarz nie potrafił siedzieć bezczynnie, szybko doceniono jego obecność. Pokazał tym ludziom, jak z czerwonawych zarośli nad rzeką ścinać o pierwszym mrozie młode pędy, jak je przygotować, a później wyplatać kołyski i kosze. Pokazał im, po co rośnie wiklina.

– Wiklino, wiklino, wierzbo purpurowa – zamruczał i nagle odwrócił się od okna.

Pod piecem stała mała dziewczynka, córka Szewca Prota. Nie zauważył, kiedy weszła.



– Opowie mi pan o wiciowym duszku, który mieszka w rokicie? – poprosiła nieśmiało.

– Przecież opowiadałem ci o nim wczoraj. Duszek rokity zasypia na wiosnę, a budzi się jesienią, pamiętasz? Ale nie mówiłem ci jeszcze, dlaczego w sosnowym drewnie jest więcej sęków niż w dębowym. Usiądź koło mnie.

– Wolę pod piecem, stąd będę pana widzieć. – Dziewczynka z siedmioletnią powagą usiadła na zydelku.

– Bo, widzisz – zaczął, a mała nie spuszczała z niego oczu. – Sosna to drzewo, które rośnie wysoko i z wysoka widzi cały świat. Nie tylko lasy, jeziora i młode zagajniki, ale i ludzkie osiedla. Niektóre sosny, kiedy stają się dorosłe, zaczynają obserwować ludzi, a nawet się od nich uczyć. Cieszą się ich radościami, ale po swojemu, łagodnie, jak to drzewa. Szumią wtedy leśne kołysanki, a bardziej rozbrykane wytrząsają szyszki. Ale wysokie sosny widzą też ludzkie kłopoty i smutki. A że ludzie mają zmartwień niemało, to sosny pochylają się pod ich ciężarem. Od tych zmartwień robią im się sęki. A dąb, chociaż potężny i też wysoki, nie wypatruje ludzi. Woli towarzystwo swoich braci i sióstr z lasu. Rośnie powoli, szeroko rozpościera swoją koronę i korzenie, bo obchodzi go tylko to, co leśne. Czasem przez chwilę zastanowi się nad czymś, ale więcej uwagi poświęca własnym żołędziom. Prawie cały czas o nich myśli, dlatego nie ma ani radości, ani zmartwień. Dąb zapatrzony jest w siebie, więc sęki mu się prawie nie robią.

– Proszę pana, czy drzewa mają duszę?

– Oczywiście. Czy w nocy, kiedy zasypiasz, słyszysz jak skrzypią drewniane sprzęty, jak cicho pomrukuje ten dębowy stół albo czasem głucho stęknie szafa? To właśnie jęczy uwięziona w drewnie dusza. Uwięziona przez człowieka, przez pracę stolarza, który zaklął ją, nadając drzewu kształt stołu lub szafy.

– A wiklina? Czy ona też ma duszę? Przecież tak skrzypi...

– Wiklina?... Nie, chyba nie ma. Wiklina żyje za krótko, za mało wie o świecie, za mało widzi.

Pan Wikliniarz, zmieszany i zaniepokojony, poderwał się z krzesła. Pomyślał o wiklinie, o zawsze niedokończonej pracy, o pozostawionym czeladniku Tymku. O swoim miejscu na ziemi, które porzucił. Chwilę przyglądał się wiośnie za oknem i uśmiechnął się do niej, jakby właśnie dla niego rozkwitła. Odwrócił się do dziecka i powiedział:

– Biegnij do ojca i powiedz mu, że jutro chciałbym wyruszyć w dalszą drogę.

W rodzinnym miasteczku Pana Wikliniarza wrześniowe mgły ścieliły się nisko, a wieczorny zmierzch zapadał coraz szybciej. Mroczniały też dusze jego mieszkańców. Coś złego wkradło się do ich zwyczajnego życia, jakiś pech ich prześladował. Z dnia na dzień, z ulicy na ulicę niosła się wieść, że z wikliną dzieje się coraz gorzej. We wszystkich domach niszczały wiklinowe sprzęty, rozsychały się kołyski i fotele, pękały kufry i komody. Wkrótce stało się jasne, że wraz z odejściem Pana Wikliniarza, powoli, ale nieubłaganie rozpadał się dobytek mieszkańców miasteczka. Czeladnik Tymek nie mógł już nadążyć z robotą. Murszało nawet łyko, w które spowijano butle i słoje z przetworami, a pod małą Myrką któregoś dnia załamał się jej ulubiony stołeczek z czerwonej wikliny. Pękł na dwoje i tego już było za wiele.

Matka Myrki, ponura jak chmura gradowa, weszła do izby, w której siedział Tymek pochylony nad prawie ukończonym koszem.

– Od kiedy zostałeś naszym Wikliniarzem – zaczęła groźnie – nic nie jest tak, jak dawniej. Wszystko się rozpada i niszczeje na naszych oczach.

Tymek patrzył na nią długo i tylko skinął głową.

– Pod moją Myrką załamał się dzisiaj stołek – dodała ciszej. Kiedy chłopiec nie odpowiadał, zapytała jeszcze ciszej:

– Czy potrafisz to jakoś wytłumaczyć?

– Wiklina za nim tęskni – powiedział chłopiec, jakby to właśnie miało wszystko wyjaśnić. – Ja jeszcze nie nauczyłem się tak jej kochać.

Kobieta ze zrozumieniem pokiwała głową. Jak wszyscy mieszkańcy miasteczka, dobrze wiedziała, o czym Tymek mówi.

– Gdzie jesteś, Mistrzu? – zapytał chłopiec, spoglądając przez okno na jesienny sad.

Ale sad też nie wiedział.

A Mistrz szedł właśnie wśród świeżo zaoranych, liliowych o zmierzchu pól i rozmyślał o tym, że już druga jesień mija mu na poszukiwaniach drogi z obrazu. Przewędrował pół świata i nigdzie jej nie znalazł. Był już bardzo zmęczony. Jego niemłode nogi coraz częściej buntowały się przeciw jego pomysłom i właśnie dały znać, że powinien chwilę odpocząć. Chciał zdążyć do pobliskiej wsi, przysiadł pod drzewem na wojłokowej derce. Tylko na moment oparł plecy o pień przydrożnej wierzby.

– Świat jest dużo większy niż myślałem – wymówił swoją złotą myśl głośno i zaśmiał się z samego siebie, bo wokół nie było nikogo, oprócz drzewa, pod którym siedział.

– O tak! I dziwniejszy niż myślisz – dodała rosochata wierzba zza jego pleców. Zaszumiała pożółkłymi liśćmi, wionęła kruchymi gałęziami i zanuciła chropawym jak kora głosem:

Łozo, łozino,
Wierzbo, wierzbino,
Witwo, wiklino
Stań się dziewczyną.

I przed Panem Wikliniarzem, który jeszcze nie zdążył zamknąć ust ze zdumienia, stanęła dziewczyna. Chyba niezbyt ładna i nawet niezbyt młoda. Długie, szarawe włosy okrywały ją prawie do kolan, stercząc jak wierzbowe witki, a skóra twarzy i rąk była chropawa i bardzo przypominała korę drzewa.

– Jesteś raczej kobietą! – wyrwało się Panu Wikliniarzowi, kiedy nieco ochłonął.

– Być może – odparło drzewo, o które opierał się człowiek. – Ale nie masz pojęcia, jak trudno znaleźć rym do „kobietą". Zresztą, wiek jest nieważny. Ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. Masz przecież już prawie pięćdziesiątkę, a uganiasz się po świecie za jakąś drogą z obrazu.

– Kim jesteś? – zapytał Pan Wikliniarz, nieco urażony gadatliwością drzewa.

– Jeszcze się nie domyślasz? Jestem iwą, duszą wierzby. Mieszkam w drzewach przydrożnych i tych, które rosną na mokrych łąkach. Ludzie przechodzą obok mnie, a ja wiele widzę i wiele słyszę. A dusza drzewa żyje długo...

– Ale to była tylko bajka opowiadana dziecku!

– Wszystko jest bajką, którą ktoś opowiada. Chodzi o to, żeby umieć słuchać. Tak jak ta dziewczynka, jak Tymek. Więc i ty słuchaj, bo w jednym się pomyliłeś. Wiklina też ma duszę. To prawda, niewiele wie o świecie, bo jej dusza jest uśpiona. Budzi się dopiero pod dotknięciem twoich rąk, zręcznych palców. Kiedy wyplatasz z niej koszyki, ręce uczą ją tego, czym ma się stać. Kiedy wyplatasz kołyski i fotele, wplatasz w wiklinowe witki część siebie i one ożywają.

Iwa zaszumiała wierzbowymi włosami i wyszeptała:

– Mistrz Moretti namalował to, co znasz tak dobrze, że nawet na zauważasz. Ale malując, włożył w pracę całą swoją duszę i droga z obrazu ożyła.

Dusza drzewa zakręciła się w kółko i wirując jak jesienny liść na wietrze, zaśpiewała:

Iwo, dziewczyno
Stań się łoziną,
Stań się wierzbiną,
Stań się wikliną.

A drzewo, o które opierał się zmęczony, obolały człowiek, powiedziało:

– Jeśli nie będziesz dłużej gniótł mojej obolałej kory, zdradzę ci sekret i dam dobrą radę: wiklina za tobą tęskni. Wracaj do domu.

Powieki były bardzo ciężkie, a całe ciało obolałe z zimna. Nad jesiennym polem wstawał szary świt, kiedy Pan Wikliniarz otworzył oczy.

Gdyby nie późna pora, dzieciaki z miasteczka miałyby niezłą uciechę, patrząc na podstarzałego mężczyznę, który z rozwianymi włosami i w podskokach omijał przydrożne kamienie, biegnąc wiejską dróżką, którą zawsze pędzono bydło do wodopoju. Zupełnie jak na obrazie Mistrza Morettiego, ostatnie promienie słońca oświetlały kępki zrudziałych traw i skałki, gdy Pan Wikliniarz wypadł zza zakrętu.

– Nic dziwnego, że jej nie rozpoznałem – powiedział do siebie, przystając na chwilę i rozglądając się wokół. W rzeczywistości wyglądała tak zwyczajnie.

Mimo zmęczenia nie zwalaniał kroku. Minął ściernisko i prawie biegnąc wijącą się wśród pastwiska drogą, z daleka zobaczył swój dom. Dom Pana Wikliniarza niczym się nie różnił od innych domów w miasteczku; był równie nieduży i równie skromny. Ale kiedy wędrowiec przekroczył próg, serce biło mu jak szalone.

– Wróciłeś, Mistrzu! – Tymek zerwał się ze stołka i wpadł w objęcia swego nauczyciela. Przytulił się do niego mocno i westchnął głęboko.

Pan Wikliniarz usłyszał, jak razem z Tymkiem westchnęły: fotele, krzesła i wiklinowy stół. ■



OPOWIADANIE

# SMOK

**Tekst: Ewa Białołęcka**
**Ilustracje: Marcin Kułakowski**

Słyszy się rozmaite bajędy, że niby siódmy syn w rodzinie przeznaczony jest do rzeczy wielkich i niezwykłych. A to sobie jaką poczwarę ubije, a to zbójców rozgromi, czarnoksiężnika okpi albo przeciwnie – na jego wdzięczność dozgonną zasłuży. A już rozmaici królowie, książęta i lordowie na wyprzódki wpychają takiemu bohaterowi ręce swoich córek, oczywiście tych najmłodszych i najpiękniejszych. Nigdy żaden z owych synów siódemką szczęśliwą naznaczonych nie musiał nadstawiać głowy za garść srebra; deliberować, czym zapłacić za obrok dla swego cudownego rumaka; nie odkrywał dziur w podeszwach butów, nie musiał świtkiem opuszczać gospody przez okienko, zostawiając za sobą deskę kredą poznaczoną na podobieństwo drabiny do nieba. Tak jednak w życiu bywa, że i siódmym synom owe nieszczęścia się przydarzają, jak całkiem zwykłym śmiertelnikom. Wiem o tym dobrze, bo przede mną mateczka na świat wydała sześciu chłopaków. Ja jestem ten siódmy... i do tego idiota.

Bo też idiotą poszkodowanym na rozumie trzeba być, aby się założyć, że ubije się w pojedynkę smoka.

No pewno, że byłem pijany! Na trzeźwo nigdy coś takiego w głowie by mi nie powstało. Tego rodzaju interesy należy zostawiać smokobójcom albo magom, a zwykły najemnik powinien znać swe miejsce w świecie. Przez całe dziewiętnaście lat żywota sprawowałem się przykładnie (w miarę możności). Rozsądny byłem, psia krew! Obyczajny! Bystry ponoć! Tak mi się zdawało do chwili, kiedy w gospodzie „Pod Wesołym Zającem" wytrzeźwiałem na tyle, by zacząć sprawdzać po kieszeniach, ile zostało mi osobistego majątku. Okazało się wtedy, że mój stan posiadania powiększył się o dokument, w którym czarno na białym napisane było, że niejaki Berilan Stabort – to byłem ja – własnym słowem honoru ręczy, iż smoka pustoszącego okolicę uśmierci albo sam zginie (co było bardziej prawdopodobne). Jeżeli natomiast dane słowo złamie i w terminie dni czterdziestu martwego łba smoczego panu... tu był nabazgrane jakiś gzygzoł, po czym ciągnęło się „z Raveln" ...nie dostarczy, to wyrówna dług sumą... Zawyłem jak upiór, bo suma była taka, że tych pieniędzy nie uskładałbym nawet przez rok, a co dopiero w dni czterdzieści. Oczom własnym nie wierzyłem, ale podpis pod dokumentem był bez wątpienia mój. Szynkarz potwierdził, że istotnie założyłem się z panem na Raveln i faktycznie o smoka była sprawa, ale wyglądałem na trzeźwego, więc się nie mieszał i tylko potem pilnował, żeby mi kto kieszeni nie wywrócił. O mało nie zacząłem walić głową w stół. Szkoda, że poczciwy oberżysta nie znał mnie lepiej. Kiedy wyglądam przy kuflu na całkowicie świeżego, to znaczy, że przeszedłem już wszystkie najgorsze stadia pijaństwa i brakuje mi ledwie pół kwarterki



do całkowitego zamarynowania. Gdybym wtedy zszedł ze świata, to w mym grobie robale nie trzeźwiałyby przez dobre dwa miesiące.

Mogłem jeszcze uciec. Porzucić własne imię, rodzinę i dawne życie. Zakopać się gdzieś w puszczy. Ale wtedy mógłbym iść o nowy zakład, że jaśnie pan Gryzmoł z Raveln zjawiłby się na progu zameczku mego ojca z kopią tego parszywego papieru i zażądałby spłaty długu od niego. Nie wiem, doprawdy, co mógłby nam zabrać. Stabort obfituje jedynie w szczurze dziury. Gdybym przyznał się do popełnionej głupoty braciom, obdarliby mnie pewno ze skóry i zrobili z niej bęben. Najwyraźniej rzeczywiście miałem tylko jedno wyjście – zginąć głupio, ale za to z honorem.

***

Powody mojej ucieczki z domu były trzy: moja głupia siostra Uwrah, moja druga jeszcze głupsza i bardziej nieznośna siostra Parr-naget oraz moja ograniczona, beznadziejnie materialistyczna matka. Jakim cudem dziadek – uroczy staruszek ze skłonnością do filozofowania i wyższej matematyki – spłodził mą tępą mamusię, chyba na zawsze pozostanie tajemnicą genetyczną. Na szczęście coś z dziadka cichcem przeszło na mnie. Mówię to bez fałszywej skromności. Absolutnie nie zadowalały mnie plany rodzicielki, polegające na tym, żeby jak najszybciej znaleźć kogoś, kto nie zraziłby się moimi dziwactwami... (już to widzę!), ożenił się ze mną... (uchacha!) ... i żebym jak najszybciej miała dziecko (ratunku!), bo wtedy może wywietrzeją mi z głowy głupstwa. Owe głupstwa, między innymi, przejawiały się w tym, że nie lizałam się bez przerwy jak Uwrah, która od tej elegancji wciąż miała kołtuny w żołądku; nie wdzięczyłam się do każdego samca na wyspie jak Parr-naget – piskliwa rodzinna poetka, klecąca rymy typu „góry – chmury". Za to łaziłam po ruinach, gdzie odgrzebywałam resztki pozostałe po dawnych mieszkańcach; próbowałam policzyć wszystkie gwiazdy, zastanawiałam się, dlaczego księżyc się wyszczerbia; a przede wszystkim... przede wszystkim nauczyłam się pływać, co doprowadzało matkę do szału. „Żaden normalny smok NIE wchodzi do WODY!!!" No dobra, byłam nienormalna.



Nic dziwnego, że pewnego pięknego dnia rzekłam „żegnajcie" rodzinnym brzegom i wyruszyłam w stronę kontynentu na spotkanie przygody. Dość miałam siedzenia w jednym miejscu przez całe życie, więc fruwałam to tu, to tam. Podglądałam ludzi, którzy byli zdecydowanie bardziej interesujący od moich dotychczasowych sąsiadów. Dwunogi mają tyle zajęć i tak się ciągle śpieszą, że obłędu można dostać. Ile nowych rzeczy można było zobaczyć! A ile usłyszeć! Czasem zamieniałam się w jakieś mniejsze zwierzę, żeby podejść jak najbliżej, nie zwracając niczyjej uwagi. Obserwowałam, co ludzie robią i uczyłam się ich języka. Z jedzeniem nie było najmniejszych problemów, gdyż biegało sobie całymi stadami – wypasione, smakowite – tylko wybierać. Z jakichś powodów ludziom nie podobało się, że żywię się na ich terytoriach (a przecież jadłam naprawdę mało!) i dawali to delikatnie do zrozumienia. Rzucali we mnie patykami. Przeważnie patyki były zaostrzone i jak któryś trafiał, to było trochę nieprzyjemnie. Wolałam nie zostawać zbyt długo w jednym miejscu, gdyż dwunożni robili się przez to bardzo nerwowi. Nie podobało im się, że jestem od nich większa. Zwiedzałam ludzkie terytoria, robiąc przedziwne pętle i zygzaki. Leciałam tam, gdzie akurat wiatr mnie zaniósł, ale z grubsza trzymałam jeden kierunek – północ. Po jakimś czasie dotarłam do gór. Nigdy przedtem nie widziałam gór, ale w każdym razie wyglądały jak z definicji – wielkie, szarozielone „cosie", masywne, nieco postrzępione z wierzchu i przysypane czymś białym. Białe było nieprzyjemnie zimne. Dwunożni z gór okazali się jeszcze bardziej nietowarzyscy od tych nizinnych, więc bez żalu poleciałam dalej. I słusznie, bo niedługo potem znalazłam zakątek bardzo mi odpowiadający, gdzie postanowiłam zostać na dłużej i odpocząć po włóczędze. Znajdowały się na *moim nowym terytorium* całkiem przyjemne lasy pełne zwierzyny. Pagórki porośnięte trawą idealne do drzemek na słońcu. Było nawet jezioro, gdzie mogłam pływać, nurkować i łapać ryby.

Ludzie też tam byli, ale niewielu, więc nie spodziewałam się żadnych konfliktów. Niestety, ledwie się zaczęłam mościć w nowym miejscu, całą gromadą przyszli ci z patykami i zaczęła powtarzać się stara historia. Ale tym razem nie miałam zamiaru rezygnować z tak znakomitego terenu. Jak wyglądali? No, cóż... ludzie jak ludzie. Trudno odróżnić jednego od drugiego, wiecie co mam na myśli. Byli jakby ogólnie nieco jaśniejsi od tych na południu i mieli trochę inny zapach. Za to patyki zupełnie takie same jak wszędzie.

Udawałam, że śpię, podczas gdy oni „podkradali się", tupiąc przy tym jak stado krów. Kiedy byli już całkiem blisko, jak się nie zerwę! Jak zaryczę na całe gardło! Kulałam się potem ze śmiechu po całym pagórku, bo

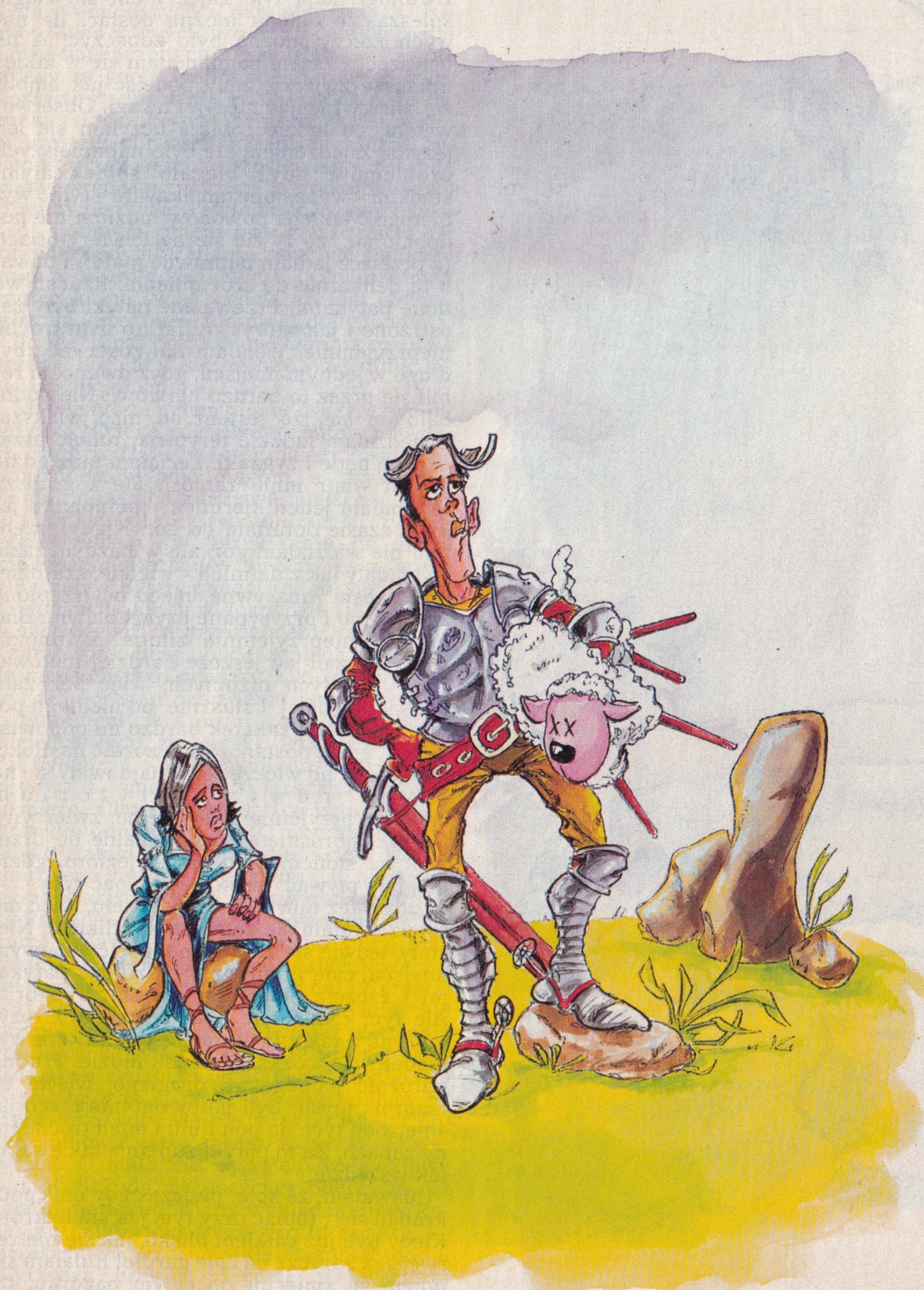
wszyscy ci bohaterowie uciekali tak szybko, że własne cienie za nimi nie nadążały. Pogubili swoje kijki z pośpiechu. Dwa razy próbowali takich podchodów, a ja świetnie się bawiłam.

Następni zaczęli pojawiać się pojedynczo albo w małych grupkach. Wyraźnie innego gatunku, bo i pachnieli inaczej, i byli bardziej błyszczący. Zupełnie jak żuki gnojne, siedzące okrakiem na końskim grzbiecie. Z tymi rozrywka była jeszcze lepsza, bo nie uciekali od razu i zabawa trwała dłużej; a jak się udało którego złapać, to bardzo przyjemnie grzechotali przy potrząsaniu. Jednego chciałam sobie zachować na później. Posadziłam go na czubku drzewa, ale zdołał uciec, łobuz. Następnego dnia znalazłam tylko pancerz. Przepoczwarzył się jak motyl, czy co?

Niestety, jeden z potrząsanych jakoś zdołał się wywinąć i dźgnął mnie jakimś kolcem w oko! Uaaa... nawet nie przypuszczacie, jak to może boleć! Sama już nie wiem, z zaskoczenia czy ze złości zacisnęłam mocniej zęby i on przestał się ruszać. Głupio się potem czułam. Po tym niechcący zagryzionym atrakcje się skończyły. Nikt już mnie nie odwiedzał. Znudzona zaczęłam rozmyślać, czy znów się gdzieś nie przeprowadzić, ale wtedy pojawił się ON.

***

Nie przyszło mi do głowy nic lepszego, jak obstalowanie sobie u kołodzieja czegoś w rodzaju kopii i właśnie z tym kawałkiem drewna ruszyłem na swój ostatni w życiu bój. Bestia była wielka jak kamienica (tak mi się w każdym razie zdawało), miała paskudny pysk pełen zębisk jak noże i krwawoczerwone ślepia.



„Boże, no... tego... wiesz o co chodzi" – jakoś w tamtej chwili nie umiałem ułożyć lepszej modlitwy.

Mój koń nie był ćwiczony do walki ze smokami, więc już wcześniej zasłoniłem mu ślepia, żeby nie poniósł na widok potwora. Miał do mnie zaufanie (choć ja sam już sobie nie ufałem) i dawał sobą kierować nawet na ślepo. Ruszyliśmy galopem wprost na to smoczysko. Byłem absolutnie pewien, że są to moje ostatnie chwile na pięknym świecie. Kasztan rwał z kopyta, zniżyłem kopię... a wtedy smok dał krok w bok. Jak matkę swoją kocham, ten bydlak się odsunął!! Kasztan, sumiennie łomocąc kopytami, przewalił się tuż pod jego skrzydłem i z rozpędu poleciał jeszcze ładny kawałek, zanim go zatrzymałem. Smok wykręcił do tyłu łeb na długiej szyi, patrzył za nami i wydawało się, że jest zdziwiony. Miałem kiedyś psa, który robił identyczną minę, kiedy mucha mu z pyska uciekała.

Jeszcze trzy razy próbowałem manewru z kopią i za każdym razem ten cholerny smok robił to samo – usuwał się. Za trzecim razem przeskoczył mi nad głową! Zanim zdążyłem się obejrzeć, capnął mnie, wyrwał z siodła i zaczął potrząsać jak pies starą ścierką. Dzwoniłem niczym skład złomu. Klekotały mi wszystkie sprzączki, kolczuga, zęby... Miałem uczucie, że za chwilę rozsypię się na tysiąc pojedynczych blaszek. Trwało to chyba całe godziny. W końcu wypluł mnie na trawę, poszturchał trochę łapą, poniuchał, sapiąc głośno jak miech w kuźni. Byłem wymiętoszony, zaśliniony i ledwo dech mogłem złapać. We łbie mi się kotłowało. Nim do reszty oprzytomniałem, ze smoka widać było już tylko koniec ogona, kryjący się w krzakach. Zdezorientowany Kasztan nieopodal rzucał łbem, parskał i drobił niespokojnie nogami. Jemu też nic się nie stało. Czy smok był nażarty, czy może mu śmierdzieliśmy, czy też co innego mu się uwidziało – w każdym razie przeżyliśmy. To był prawdziwy cud.

Jak już mówiłem, jestem żałosnym cymbałem. Ktoś z odrobiną rozumu natychmiast by stamtąd uciekł, a potem dwa dni co najmniej leżał plackiem w najbliższej świątyni, dziękując bogom za ocalenie. Ale przecież nie ja. Ja – smętny idiota – zostałem.

Zająłem opuszczony szałas pasterski, kłusowałem w książęcym lesie i czekałem na kolejny cud.

Smok był po prostu bezczelny. Przylatywał na sąsiedni pagórek, rozsiadał się i gapił na mnie. A ja tak samo siadywałem przed kolibą, gapiąc się ponuro na niego i mamrocząc pod nosem przekleństwa. Nie był aż tak ogromny jak mi się wydawało w pierwszej chwili. Właściwie najbardziej przypominał wielgachnego, skrzydlatego psa. Gdyby wziąć charta, skrócić mu trochę łapy, a za to wyciągnąć szyję, to akurat wyglądałby jak ten zwierz. W dodatku smoczysko całe było porośnięte szarym futrem. Zabawne, myślałem, że smoki mają łuski i bardziej przypominają jaszczurki, a tu proszę – jakiś cholerny szczekun siedzi na sąsiedniej górce i wytrzeszcza na mnie czerwone oczęta. Gdyby nie ten nieszczęsny dług, ciążący mi niby kamień u szyi, pewnie uznałbym to nawet za śmieszne.

***

Pastuch, który zajmował przede mną szałas, musiał uciekać w ogromnym pośpiechu, bo zostało po nim mnóstwo rozmaitych gra-

tów. Wśród nich były garnczki z jakimiś mazidłami – pewnie do smarowania bydła. Cuchnęło to pod niebiosa, ale nie wywaliłem ich, bo smród odpędzał muchy i komary. A to podsunęło mi pewien pomysł...

Znalazłam na łące owcę. Od pierwszego spojrzenia wydała mi się podejrzana. Wyglądała na zdechłą i to od dawna. Nikt mi nie wmówi, że owce po śmierci samotnie wędrują po łąkach. Śmierdziała trującymi zielskami, a po dokładniejszych oględzinach dojrzeć można było, że zamiast nóg ma cztery drewniane kołki. Wnioski były proste – miałam się na nią połakomić, a potem zapewne dostać rozstroju żołądka. Nietrudno było też odgadnąć, kto był wytwórcą tej owczej imitacji. Jak zwykle kręcił się koło swego legowiska, a jego myśli wiały taką depresją, że nabierało się chęci do samobójstwa od samego kontaktu. Aż się żal robiło! Niemniej poczynał sobie mało inteligentnie. Czy on myślał, że ja to zjem? Czy ja wyglądam na idiotkę?!

Widać dwunożny zawziął się i koniecznie chce mnie uśmiercić. Widzi kogoś po raz pierwszy w życiu i od razu zabiera się do zabijania. Ciekawy typ psychiki.

***

Nie zeżarł tej wypchanej owcy. Taki głupi to nie jest. Nie miałem zresztą nadziei, że się otruje, ale może by mu chociaż trochę zaszkodziło? Wyglądałem przez szparę w poszyciu szałasu, przypatrując się z daleka, jak smok medytuje nad podrzuconym smakołykiem. Kiwał nad nim łepetyną i kiwał... w końcu złapał trutkę w pysk, uniósł się w powietrze. Już się ucieszyłem, że pożre ją gdzieś na osobności, kiedy coś nagle straszliwie łomotnęło w dach, aż się posypało igliwie i kawałki kory. Wyjrzałem ostrożnie... Jakieś dwadzieścia kroków dalej stał smok. Na mój widok kichnął wzgardliwie, zadreptał w miejscu i pogrzebał tylnymi łapami. Tak strasznie przypominał w tym momencie zwykłego kundla, że nie wytrzymałem i wrzasnąłem do niego:

– Do budy, Burek! Wynocha stąd! Niedobry pies!

Chyba się trochę zdziwił. Ale i tak nie czułem się ani trochę odegrany. Wypchana owca leżała na dachu szałasu. Musiał ją zrzucić w locie. Niezłe miał oko. Bydlę się ze mnie naigrawało! A jakby tak naszpikować go strzałami?

***

W sumie byłam bardzo zadowolona, że On tu zamieszkał. Nie był zbyt rozgarnięty, ale przynajmniej czułam się mniej samotna. Śledzenie go było doskonałym sposobem na zabicie nudy. Rozumiecie, w momencie, kiedy zdecydowałam się na objęcie terytorium, nastąpił w moim życiu okres stagnacji. Innymi słowy – nudziłam się. I jak tu nie wierzyć, że siedzenie w jednym miejscu szkodzi? Teraz miałam przynajmniej jakieś zajęcie. Natychmiast po przebudzeniu czesałam się (przyznam, że jednak jestem troszeczkę, odrobineczkę próżna); jeśli byłam głodna, to łapałam sobie jakieś skromne śniadanko, a potem zaczynałam obserwację ludzkiego samca. Jego nerwowość wzrastała odwrotnie proporcjonalnie do odległości nas dzielącej, więc starałam się trzymać pewien dystans. Jeżeli zbliżałam się za bardzo, natychmiast łapał za to, co ludzie nazywają kuszą. Parę razy nawet mnie trafił i zanim zregenerowałam zranienia, dość mocno bolało. Może bym go i zjadła, gdyby nie był taki zajmujący. Odkryłam nawet pewne podobieństwo między nami. On na przykład też umie pływać.

Pewnego ranka znalazłam ich nad jeziorem. Brązowy koń obgryzał krzaki na brzegu. Podchodziłam pod wiatr, więc nie miał szans mnie wywęszyć, zresztą ja bardzo słabo pachnę. Człowiek siedział na pniu drzewa zwalonego w wodę, a w łapach trzymał kij. Z kija zwieszał się sznurek. Szalenie byłam ciekawa, co on kombinuje z tym patykiem i sznurkiem. Już prawie pysk otwierałam, żeby spytać (tak od niechcenia, na początek rozmowy): „Co robisz?", kiedy on tym kijem machnął tak jakoś do góry, a na końcu sznurka trzepotała się ryba! O, w mordę! Prawdziwa ryba! Skąd on ją wziął? To znaczy wiadomo – z jeziora. Ale czemu ją potem do sznurka przyczepiał, zamiast od razu zjeść? Tymczasem odczepił rybę, ogłuszył o pień i zatknął za skrzela na sterczącej gałązce, żeby mu nie uciekła. Wykonawszy te wszystkie machinacje, podłubał przy sznurku i znów chlup go do wody. Przycupnęłam sobie w krzakach, łapy owinęłam ogonem dla wygody, szyję wyciągnęłam i patrzyłam, co będzie dalej. Nie minęło wiele czasu, a ten znów mach patykiem i znowu ryba na końcu! Trudno uwierzyć, ale on w ten sposób polował. Bez zbędnego wysiłku i wydatkowania energii. Jaki pomysłowy, pyszczunio! Byłam taka dumna, jakby koncepcja kija i sznurka była moja własna.

Kiedy On wyciągnął trzecią rybę, podeszłam do niego cichutko od tyłu i pieszczotliwie potarłam go nosem. Roześmiał się w ten dziwaczny, ludzki sposób.

– Kasztan nie wygłupiaj się! – powiedział.

Kiedy się obejrzał, oczywiście nie zobaczył konia, tylko mnie. Wrzasnął tak, że sama się przestraszyłam, a do tego walnął mnie tą rybą w oko. Zleciał z pnia do wody i dał nura. Nie wytrzymał zbyt długo pod powierzchnią. Wynurzył się między wpół zatopionymi gałęziami. Wystawił nad wodę oczy i nos. Doskonale wyczuwałam, co o mnie myśli. Nie było to nic przyjemnego. Co za gbur! Zrezygnowałam z nawiązania znajomości. Nie z osobą, która używa takiego słownictwa i na dodatek rzuca w gościa rybami. Poza tym uświadomiłam sobie, jak wyglądam, niestety. Chwilę przedtem kąpałam się, więc byłam kompletnie przemoczona. Trudno wywrzeć na kimś dobre wrażenie, przypominając kłąb splątanych wodorostów na czterech łapach. W jednym moja mama miała rację – mokry smok wygląda naprawdę fatalnie. Nawet mokry



kot wygląda daleko lepiej od mokrego smoka. Poszłam więc sobie zawstydzona i zakłopotana. Wyglądało na to, że nie będę tu miała zbyt ożywionego życia towarzyskiego.

Nie sposób było podejść do tego człowieka, by od razu nie zaczynał robić ze strachu głupstw. Należało więc wyeliminować przyczynę strachu. Przyczyną strachu był smok. Zrobił się z tego bardzo dziwaczny węzeł logiczny, bo wyglądało na to, że muszę zlikwidować siebie. Pozostawało tylko jedno rozwiązanie. Postanowiłam transformować się w coś, czego człowiek się nie bał. Rozważałam formę jakiegoś niegroźnego zwierzaka, ale w samą porę wyobraźnia podsunęła mi scenę, jak ten nieszczęśnik reaguje na gadającego szopa. Jak na złość, jednak nie miałam ani jednego ludzkiego wzorca. Pozostawało odnaleźć innego dwunoga. Nie było to wcale łatwe, gdyż wszyscy omijali mój teren szerokim łukiem. Dopiero po dwóch dniach intensywnych poszukiwań natrafiłam na coś odpowiedniego. Samica wyglądała na młodą, nie miała widocznych okaleczeń i jak na ludzkie standardy chyba była atrakcyjna. (Dla mnie była po prostu mało obrzydliwa, ale to nieważny szczegół.) Na mój widok zaczęła się trząść, a potem zemdlała. Nie miałam zamiaru jej uszkodzić. Potrzebowałam jedynie trochę włosów, by rozpracować wzór genetyczny. Chodzenie na dwóch łapach jest sztuką trudną, lecz możliwą do opanowania. Natomiast zdobycie ubrania jest łatwiejsze, niż założenie go na siebie. Zanim dopasowałam wszystkie te szmaty, byłam bliska gryzienia ziemi ze złości. W końcu jednak przebrnęłam przez wszystkie trudności i byłam gotowa.

***

Upał trwał, jakby zionął z wrót piekła. Nie sposób było stanąć boso na piasku, a na kamieniach można by smażyć słoninę. Najgorętsze lato w moim życiu. Zaszyłem się w krzakach nad wodą i drzemałem, umęczony do ostateczności potwornym skwarem.

Ocknąłem się, czując, że ktoś na mnie patrzy. Trzy kroki ode mnie przycupnęła dziewczyna. Ręce i nogi podwinęła pod siebie, zgarbiona jak borsuk. Wlepiła we mnie oczy wielgachne jak młyńskie koła (a były tak wściekle niebieskie, że aż zdawały się nieprawdziwe), rybio nieruchome. Aż ciarki biegały po skórze od tego spojrzenia. Przez chwilę miałem uczucie, że śnię. Aż oczy przetarłem. Dziewucha nie znikała. Gapiłem się na nią, nie bardzo wiedząc, co robić. Skąd ona się tu wzięła? Zanim zdążyłem się odezwać, przemówiła pierwsza:

– Jak się nazywasz?

Ot, tak, całkiem po prostu, jakbyśmy oboje siedzieli sobie w karczmie przy stole, a nie na progu smoczego legowiska.

— Eril – bąknąłem.

Nie powiedziałem „Berilan". Nie znoszę tego imienia, bo zawsze kojarzyło mi się z baranem. Może i słusznie.

– Co tu robisz? Czego chcesz?

Złość mnie wzięła, bo jakże: zjawia się niespodzianie, jakby z nieba spadła, o sobie to słowa nie powie, tylko od razu śledztwo wszczyna, jak jaki celnik na rogatkach.

– A co tobie, pannico, do tego?!

– A mnie wszystko do tego! – odpaliła natychmiast. – Siedzisz na mojej ziemi.

Obejrzałem ją sobie jeszcze raz. Na córkę tutejszego lorda nie wyglądała, sądząc choćby z tych łachów, które miała na sobie. Ale na wieśniaczkę też nie. Wsiowe dziewki nie pyskują rycerzom. Wiejskie dziewuchy są krzepkie jak rzepy i rumiane jak jabłka. Nie wspominając o tym, że ich oczy nie odbijają światła na podobieństwo srebrnych blaszek. Całym sobą czułem, że z tą dziewczyną jest coś nie tak. Była blada jak duch, zupełnie jakby nigdy nie wychodziła na słońce. Wyglądała... trudno znaleźć dobre słowa... Rozumiecie, nawet dziecko może mieć jakąś skazę – pieprzyk, szramę po skaleczeniu, poobdzierane skórki przy paznokciach. Ta dziewczyna wyglądała jak przed chwilą wyciągnięta z pudełka. Gadałem właśnie z jakąś cholerną rusałką. Na razie trzymała się z daleka, może dlatego, że miałem przy sobie żelazo, ale co dalej?

– Przyszedłeś zabić smoka – powiedziała surowo.

– Nie da się ukryć – przyznałem, po kryjomu macając rękojeść sztyletu. Ocho, panienka całkiem sporo już wie. Pewnie podglądała mnie od dłuższego czasu.

– Marnujesz tylko czas.

– To mój czas i moje sprawy – odparłem. – A tobie ten smok nie zawadza?

– Nie.

No pewnie, dlaczego miałby? Ludzie się wynieśli z powodu tego potwora, więc cały „mroczny ludek" wyroił się, niby robale spod kamienia. Nie zdziwię się, jak mnie jutro nawiedzi karzełek w spiczastej czapie albo żabionogi topich.

– Potrzebuję smoczego łba i bez niego stąd się nie ruszę – oświadczyłem stanowczo. – A jak ktoś spróbuje mi przeszkodzić, to go pierwszego nadzieję na kołek! Możesz to powiedzieć innym. Upoluję tę bestię i jest mi bez różnicy, czy to się komuś podoba, czy nie!

Popatrzyła na mnie tak, jakbym właśnie zapowiedział, że zamierzam sobie dla rozrywki uciąć głowę. Po prawdzie różnica była chyba niewielka.

– A jakiej to genialnej metody użyjesz? Bo zaostrzony patyk i owca faszerowana trującymi grzybami jakoś nie zadziałały – zadrwiła, po czym zawinęła się i poszła.

W samą porę, bo już bardzo nieswojo się czułem. Cały czas mi się zdawało, że dokoła czają się jakieś stwory.

Na wszelki wypadek przed zachodem słońca dokoła szałasu porozsypywałem łuski dzikiego chmielu, a u wejścia powtykałem w ziemię żelazne ćwieki. Rusałki ponoć nie piją ludzkiej krwi, ale kto wie, co tu się jeszcze w okolicy ulęgło? O Kasztana się nie martwiłem, bo miał stalowe podkowy. Rzeczywiście, noc upłynęła spokojnie, aż do świtu, kiedy chciałem się wysikać i – zaspany – wlazłem boso na gwoździe, co mnie natychmiast i bardzo dokładnie otrzeźwiło. Tyle, jeśli idzie o pułapki na rusałki.

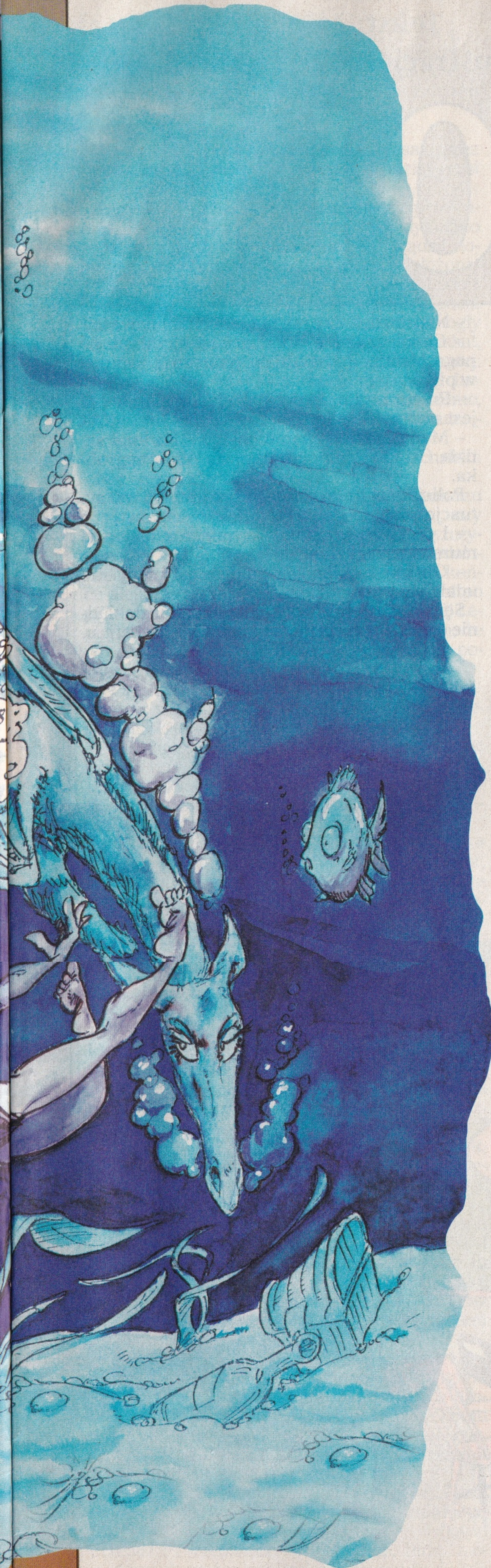
***

Był bystrzejszy niż mi się zdawało. Nie rozpoznał we mnie smoczycy, ale błyskawicznie się połapał, że nie jestem człowiekiem. No cóż, nie można mieć wszystkiego.

Przyznaję, że zaintrygował mnie jeszcze bardziej. Więcej dowiedziałam się z jego myśli, niż z tego, co powiedział. Oczywiście chciał mnie zabić, ale jakoś bez przekonania. Gdyby miał inne wyjście, najchętniej wyniósłby się z mego terytorium natychmiast. Zamiast tego siedział tu jak wrośnięty i knuł nierealne mordercze plany.

Następnego dnia znalazłam go na ścieżce, którą osobiście wydeptałam sobie do jeziora. Mozolnie budował coś z drągów, siedząc pomiędzy gałęziami drzewa.





– Znów przylazłaś? – burknął nieuprzejmie, ale w myślach nawet się ucieszył, że może się do kogoś odezwać. Jemu też doskwierała samotność.

– A mógłbyś być trochę grzeczniejszy? – spytałam, zadzierając głowę. Niech nie uważa, że może mną pomiatać.

– Mogę. Nazywasz się jakoś?

– Oura.

– Dość dziwaczne imię.

– Znaczy po prostu „Trzecia". Mojej matce zabrakło wyobraźni przy kolejnej córce – wyjaśniłam.

– Nas jest siedmiu i mojej jakoś fantazji nie zabrakło – odpowiedział z góry, a potem już rozmowa sama się potoczyła. Bardzo dużo się o Erilu dowiedziałam. Miał aż sześciu braci – koszmarnie trudno wykarmić taką zgraję młodych. Jego rodzice dali prawdziwy popis lekkomyślności. Cała rodzina musiała gnieść się na ograniczonym terytorium, więc kiedy szczenięta... to znaczy chłopcy podrośli, zaczęli polować na cudzym. Oczywiście kłopotliwe dla wszystkich tak włóczyć się bez stałego miejsca. W dodatku Eril musiał oddać haracz jakiemuś ważniejszemu samcowi (o ile dobrze to wszystko zrozumiałam), a ten zażyczył sobie, ni mniej, ni więcej, tylko mojej głowy! Odciętej od reszty, oczywiście. Kawał łajdaka. Ulżyło mi, że Eril nie poluje na mnie z własnej inicjatywy.

Oczywiście ciekawa byłam, do czego ma służyć to przedziwne „coś", które zbudował. Chętnie mi wyjaśnił, najwyraźniej dumny ze swych umiejętności. To miała być pułapka na smoka. Zasada prosta – na dole ktoś potyka się o napięty sznurek, u góry szarpnięcie wyciąga blokadę i na dół zlatują dwa drągi zaopatrzone w wielkie, dobrze zaostrzone kolce, na dodatek obciążone kamieniami dla lepszego rozpędu. Tak na oko, dźgnęłoby mnie prosto w płuca, a jakbym miała pecha, to jeszcze w serce. Z dziurą w płucu da się przeżyć. Z dziurą w sercu też. Pod warunkiem jednakże, że mój genialny pyszczunio nie czekałby w pobliżu z mieczem, aby odciąć mi głowę, zanim otrząsnę się z pierwszego szoku. Sama byłam ciekawa, czy pułapka zadziała, ale nie do tego stopnia, żeby wypróbować ją na sobie.

***

Czatowałem przy pułapce przez dwa kolejne dni i dwie noce, odchodząc tylko po to, by się pospiesznie pożywić i sprawdzić, czy Kasztana jeszcze wilki nie zjadły. Smok chyba się mną znudził. Przedtem ze trzy razy na dzień przelatywał mi nad głową, gapiąc się jak na jakie dziwowisko, a teraz widywałem go rzadko i tylko z daleka. Postanowiłem być cierpliwy. Determinacja skamieniała we mnie jak mokra sól. Oura od czasu do czasu przychodziła, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Była całkiem milutka, choć plotła cuda niewidy, aż rozum kwaśniał od samego słuchania. Dowiedziałem się mnóstwa rzeczy o smokach, elfach i południowych krainach. Okazało się, że Oura wcale nie jest tutejsza. Była lengorchiańskim elfem, a może nawet pozalengorchiańskim, sądząc z tego, co mi klarowała o syrenach, o morskim włochatym narodzie i fruwających jaszczurkach. Ze swojej strony wypytywała mnie o ludzi. A już najbardziej ciekawa była pieniędzy – w głowie jej się nie mieściło, że można pożądać czegoś tak nieprzydatnego. Po raz pierwszy w głowie mi powstało, że ona ma chyba rację. Samo w sobie złoto jest zupełnie do niczego. Za miękkie, żeby z niego zrobić narzędzia, za twarde, żeby na nim spać. Do żarcia się nie nadaje, im go więcej, tym cięższe i człowiek bardziej się boi, że mu ukradną. Właściwie to nie złota się pragnie, tylko tego wszystkiego, co za nie można dostać. Ale się mądry zrobiłem, że hej! Gdybyż jeszcze chciwy pan Gzygzoł z Raveln doszedł do takiego samego rozumu. Ale na to nie mogłem liczyć.

***

Trzeba było coś zrobić, bo wyglądało na to, że Eril spędzi przy swojej pułapce resztę życia. Ale przecież z dobrego serca nie mogłam dać się zabić! Smok z okolicy musiał bezwzględnie zniknąć, żeby Eril mógł wrócić do domu. Nie mogłam jednak odmówić sobie ostatniego żartu. Kiedy pewnego ranka przyszedł sprawdzić swą pułapkę, znalazł oba drągi na dole. Na jednym kolcu nabity był martwy zając, a na drugim ryba.

Przez dłuższą chwilę Eril patrzył, nic nie mówiąc, tylko wciągał powietrze, a potem porwał tę nieszczęsną rybę, rzucił na ziemię i z wściekłością zaczął deptać. Przeklinał przy tym tak obrazowo, że poczułam mimowolny podziw. Ani razu się nie powtórzył.

Nie obyło się bez oskarżeń. Musiałam na własne życie, los i sumienie przysiąc, że nie ostrzegłam smoka przed zasadzką. (Mogłam przysięgać, bo przecież ostrzegł go osobiście.)

– Po prostu smoki są mądrzejsze, niż ci się wydawało – rzekłam niewinnie.

Eril porąbał pułapkę, a potem zjedliśmy tego zająca. Mięso poddane obróbce termicznej smakuje trochę dziwnie, ale jest jadalne, zapewniam.

Następnie Eril, ni stąd ni zowąd, oświadczył ponuro, że teraz pojedzie szukać smoka i zażąda, żeby go zjadł, bo już całkowicie mu nie zależy na życiu. No nie, on chyba zwariował!

– Masz źle w głowie. Czemu akurat uparłeś się na smoka?! – spytałam ze złością. – Czy to nie może być cokolwiek innego? Dzik, jeleń, zombak, lamia...!?

– Nie ja się uparłem, tylko ten bałwan z Raveln! I owszem, może być coś innego! Może być worek złota! Z tych dwóch rzeczy smok jest jednak łatwiejszy do zdobycia! – odwrzasnął Eril. – Szkoda, że nie chciał jeszcze pyskatej elfki, bo wtedy oddałbym mu ciebie!

Niech mu będzie, że jestem elfem. Widocznie elfa jest mu łatwiej zaakceptować. Kiedy powiedział o worku złota, raptem zrobiło mi się w głowie takie „pyk" i już wiedziałam, co robić.

– Złoto...? – rzekłam powoli. – Czemu nie? Wiem, skąd wziąć złoto.

– Nie będę rabował na drogach – zastrzegł szybko. – I nie próbuj mi wcisnąć elfiego złota, bo wiem, że znika.

– A co powiesz o pewnym niesympatycznym staruchu, który żyje samotnie na pustkowiu, kolekcjonuje złoto i klejnoty, i ma tego bardzo dużo?

– Co to za człowiek?

– Czy ja powiedziałam, że to jest człowiek? Chciałeś złota albo smoka. Możesz mieć jedno i drugie naraz. No i co ty na to?

***

Siedziała tam sobie, błyskając tymi wielgachnymi, błękitnymi ślepiami i niewinnie proponowała mi ni mniej, ni więcej, tylko wyprawę łupieżczą na smoczy skarbiec. Zdrowy rozsądek stawiał słuszny opór. Z drugiej strony, miałem raptem jakby więcej możliwości. Może tamten smok jest głupszy i dałby się zabić z zasadzki; jeśli rzeczywiście spał na klejnotach, to może dałoby się coś z tego ukraść. Do końca terminu pozostało mi dwadzieścia pięć dni. Akurat wystarczy czasu, by zdobyć sławę lub dać się honorowo zeżreć. ■

Tekst: Michał Studniarek
Ilustracje: Marcin Kułakowski

# NECROPOLIS

Zmierzchało. Drzewa szumiały nagimi gałęziami, ciemne chmury gnały po niebie. Komisarz Nachalski zaparkował swoje cinquecento i ruszył do pracy, kuląc się pod uderzeniami jesiennego wiatru. Wbrew jego oczekiwaniom cmentarny mur, wzdłuż którego wypadło mu iść, nie zapewniał wystarczającej osłony. Policjant żywił cichą nadzieję, że w taką pogodę nawet przestępcy zostaną w domu.

Zza muru wyłonił się szary budynek posterunku. Na mokrym chodniku odbijały się ciepłym blaskiem światła padające z okien na parterze. Wizja szklanki gorącej herbaty, wzbogaconej zawartością starannie ukrytej w biurku piersiówki, dodała Nachalskiemu sił. Żwawym krokiem pokonał ostatnie metry i otworzył drzwi. Pozdrowił siedzącego w dyżurce posterunkowego Węgorza, który na jedynym komputerze bił właśnie kolejny rekord świata w „Małysza", wpisał się do księgi meldunkowej, po czym udał do swojego gabinetu.

Wewnątrz czekała nobliwa, siwowłosa dama, odziana w czarną suknię, jakby wyjętą z „Lalki". Na widok przybyłej policjant z trudem stłumił niechęć.

– Panie posterunkowy! – wybuchła kobieta. – Ratunku! Mordują, kradną!

– Co się stało, pani Zimmer?

– Wszystko zabrali! Dlaczego akurat mnie to spotyka, biedną wdowę? – lamentowała.

– Spokojnie, proszę spocząć. Co się stało?

Dama opadła na krzesło, choć tak naprawdę zawisła kilka centymetrów nad siedzeniem. Przez jej sylwetkę można było dostrzec oparcie mebla

– Och, muszę się uspokoić, chyba zaraz zemdleję, och...

– Chciałbym zauważyć, że jako osoba zmarła, miałaby pani z tym niejakie problemy.

Kobieta obdarzyła policjanta miażdżącym spojrzeniem. Następnie zaczęła opowiadać.

– Zaraz, powoli – Nachalski usiłował opanować rwący potok słów. – Mówi pani, że wróciwszy nad ranem do swojej kwatery, nie znalazła biżuterii, z którą panią pochowano? A co robiła pani ostatniej nocy?

– Mówiłam już sto razy: byłam z wizytą u pani Elizy, wie pan gdzie ona leży! Tak się zdenerwowałam, że aż słowa nie mogłam z siebie wydusić! Och, pewnie już ich nie zobaczę, a takie piękne były kolczyki... – Dama zalała się łzami. Wokół krzesła pojawiła się niewielka kałuża ektoplazmy.

Komisarz westchnął głęboko. Na cmentarzu znów coś się stało. Czy miał ochotę, czy nie, musiał podjąć jakieś działanie. Tak bardzo brakowało im teraz fachowca! Niestety, medium, które z nimi współpracowało, przebywało na długotrwałej kuracji w szpitalu psychiatrycznym. Dobrze chociaż, że żywi nie sprawiali zbyt wielu kłopotów...

Sięgnął po kurtkę i czapkę.

– Proszę za mną, musimy dokonać wizji lokalnej.

Na podwórku otworzył niewielką furtkę ukrytą w murze oddzielającym posterunek od cmentarza i szybkim krokiem przemierzył żwirowe alejki. Wkrótce stanął przed obeliskiem ciosanym z różowego kamienia, otoczonym pordzewiałą żelazną barierką. Poszkodowana czekała już, przestępując z nogi na nogę. Mimo dalekiego blasku padającego z okien pobliskiego osiedla, było tu dość ciemno. Przyświecając sobie latarką, komendant obszedł grób dookoła, uważnie badając wszelkie pęknięcia i ślady na ziemi. Upewniwszy się, że nikt go nie obserwuje, przeszedł przez barierkę i usunął liście z płyty nagrobnej.

– I co? I co?

– Nie widzę żadnych śladów włamania – odparł Nachalski. – Aby być zupełnie pewnym, musiałbym panią ekshumować. A bez księdza... sama pani rozumie.

– Naprawdę? Czy nie ma innych możliwości?

– Chwileczkę... – Komisarz rozejrzał się po nagrobkach. Podszedł do jednego i zapukał w płytę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale sprawa jest niezwykle pilna.

– Mam nadzieję, panie kolego – burknął sędzia Gromelski, pojawiając się obok nagrobka.

Policjant w kilku słowach przedstawił mu sytuację.

– I ja mam to zrobić? Kryminolog leży pod murem.

– On ma kamienny sen. Jeszcze nigdy nie udało się go obudzić.

Sędzia westchnął głęboko. Obejrzał dokładnie cały grób, po czym zniknął w jego wnętrzu.



– Czemu nie wychodzi? Tyle czasu już minęło! – niecierpliwiła się dama.

– Dokonuje ekspertyzy, proszę pani, a to wymaga dokładności. – Komisarz zaczął przechadzać się po alejce. Właśnie rozglądał się za jakąś ławeczką, kiedy sędzia wychynął z nagrobka.

– Brak śladów włamania.

– A zatem... – Policjant zapalił papierosa i przez chwilę delektował się dymem. – Złodziej musi kryć się w jednym z grobów.

Komisarz Nachalski kilkanaście razy przestudiował raport oraz sporządzoną pod dyktando sędziego relację z wizji lokalnej. Sporządził notatkę z przebiegu śledztwa dla swego przełożonego, komendanta Zawilskiego, który życzył sobie być informowany na bieżąco o jego postępach. Wreszcie przepytał mnóstwo dusz, które mogły mieć jakiś związek ze sprawą. Jedyne, co zyskał, to chrypa i potwierdzenie wersji poszkodowanej.

– Co? Jakie klejnoty? – burknęło niezwykle chude, ubrane w czarny, przykrótki garnitur widmo, które od niedawna zamieszkiwało cmentarz. – Niczego nie widziałem.

– Naprawdę? – zapytał przygnębiony Nachalski. – Nic niezwykłego?

– Owszem. Policjanta, siedzącego na cmentarzu i pytającego mnie, nieboszczyka, czy ukradłem jakieś świecidełka innemu nieboszczykowi. – Duch poruszył cienkim wąsem i dodał: – Niech pan lepiej zapyta tego degenerata na końcu alejki. Wczoraj trzeci raz z rzędu usiłował po pijanemu wejść do mojej kwatery. To skandal! Lepiej się nim zajmijcie! A teraz pozwoli pan, że wrócę do siebie, nie lubię przebywać na powierzchni.

– Oczywiście. Jeśli będzie pan coś wiedział... – ostatnie słowa komisarz wypowiedział do pustego nagrobka.

Policjant dotarł do końca ścieżki i zatrzymał się przed mogiłą przysypaną grubą warstwą zeschłych liści. Ledwo widoczna tabliczka z nazwiskiem była całkowicie zardzewiała. Nachalski zapalił przyniesiony ze sobą niewielki znicz.

– Czego tam? – Z grobu podniosła się mglista postać. – Bo jak postraszem... aaa, pan komisarz, witam, witam, proszem siadać! Pan może w sprawie biżuterii tej starej pudernicy? Ja jej nie ukradłem.

Policjant nie zdziwił się, że Grzebiołek wiedział o kradzieży; na cmentarzu wieść o każdym wydarzeniu rozchodziła się lotem błyskawicy.

– Na pewno?

– Panie komisarzu, a po jakom cholere miałbym kłamać po śmierci? Mnie już i tak wszystko jedno!

– Powiedzmy... – Komisarz przysiadł na ławce obok. Wyciągnął papierosa i zapalił, usiłując rozgrzać się od środka. Noc była chłodna.

– Chuchnij pan na mnie – poprosił nieboszczyk, sadowiąc się wygodnie na mogile. – Uch, od dziesięciu lat nie wypaliłem ani jednego szluga. W czem mogie pomóc?

– Sąsiedzi się na pana skarżą... robią z pana głównego podejrzanego.

– Ja? Panie komisarzu, tylko rok siedziałem za nielegalnom produkcje i sprzedaż, mnie tam złoto nie ciekawi. Z takiemi różnemi, co z trupów ściągają siem nie zadawałem ani wtedy, ani tem bardziej teraz!

– A co mówią ludzie?

– Eeee tam, plotkujom. Zastanawiają sie, komu sie chciało, przecie każdemu rodzina jakie drobiazgi do trumny włożyła, więc na cholere komu więcej. Przecie na sąd boski z tym nie pójdzie. Pewnie żywi przyszli, zabrali, liśćmi na powrót zasypali i szukaj wiatru w polu.

Nachalski pokiwał głową. Najwyraźniej Grzebiołek rzeczywiście nie miał nic wspólnego z tą sprawą. W przypływie rozpaczy usiłował przewiercić nieboszczyka wzrokiem, który niejednego złoczyńcę nakłonił do wyznania win, ale spojrzenie przeniknęło niematerialną powłokę i skruszyło się na płycie nagrobka. Czuł, że zaczyna go boleć głowa.

– Panie władzo, źle sie pan czuje? – spytał zmarły. – Coś tak niewyraźnie panu z oczu patrzy...

– Nie. Co pan robił trzy dni temu?

– W karty grałem z Krzyszkiewiczami, o, w tamtem grobie. – Duch machnął ręką. – Orżnęli mnie na trzy butelki, można sprawdzić, pewnie jeszcze leżą zalani, bo mocne...

– A sprawdzę, sprawdzę. – Policjant wstał z ławki, ucinając kolejny wywód Grzebiołka. – Do widzenia niebawem.

– Dobranoc. Dzięki za znicz, miło zobaczyć światełko na własnej mogile. – Zjawa otarła wyświechtanym rękawem marynarki ektoplazmę z kącika oka i znikła. Nachalski pomaszerował w stronę wskazanego grobu. Wbrew jego gorącemu pragnieniu, Grzebiołek miał alibi.

– A co my tu mamy? – zapytał komisarz posterunkowego Kłopotka, który wprowadzał kolejnego tego wieczoru petenta.

– Złapany na próbie włamania do samochodu – zameldował policjant, chłopisko rozmiarów szafy pancernej.

– Jakiego włamania?! – zaprotestował z oburzeniem gość. Usiłował stanąć o własnych siłach, wygładzając jednocześnie pomięty garnitur. Tylko za pomocą biurka zdołał przy tym utrzymać równowagę. – Chciałem wsiąść do swojego samochodu! O, tu są kluczyki, dowód, prawo jazdy...

– Chciał otworzyć samochód pana komisarza. Klął przy tym, szarpał drzwiczki i kopał w karoserię.

– Według dowodu rejestracyjnego jeździ pan białym mercedesem, a nie granatowym cinquecento – zauważył komisarz, odkładając papiery.

– Taak? To gdzie w takim razie jest mój samochód?! – zaperzył się podejrzany. – Ktoś mi go ukradł! Jak ja wrócę do domu?! Muszę złożyć doniesienie...

– Dwie godziny temu była tu straż miejska – przypomniał sobie Kłopotek. – Wywozili jakiś źle zaparkowany samochód, chyba biały...

– Panowie, ale ja muszę... – jęknął gość, kiedy policjant wyjął z szafki alkomat.

– W tym stanie nigdzie pan nie pojedzie. Odeśpi pan swoje w izbie i wróci taksówką do domu.

– A nie można by od razu taryfy zamówić? – zapytał błagalnie pijak.

Nachalski łaskawie zezwolił.

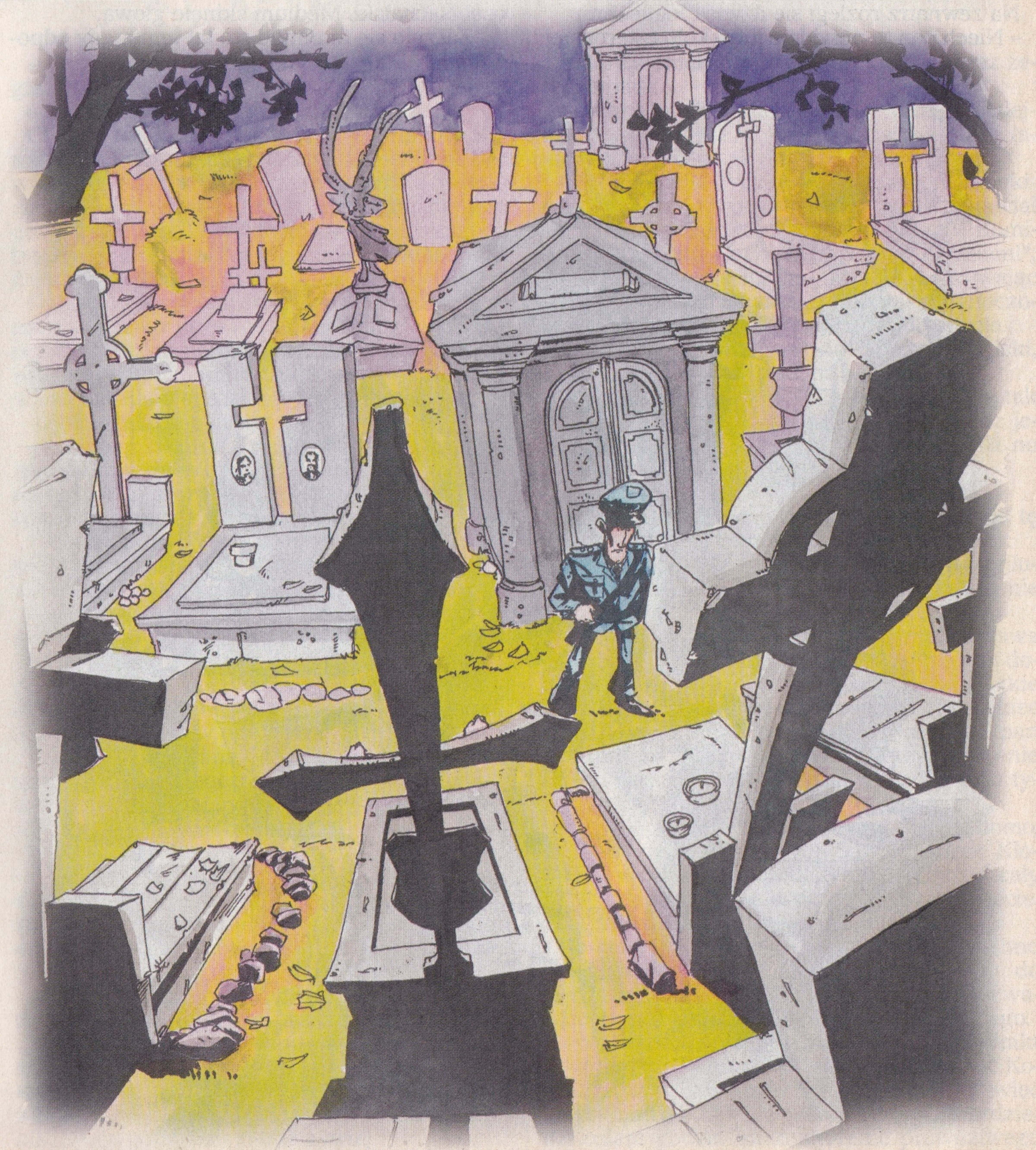
– Zabierzcie go na razie do poczekalni, niech mi się tu nie kiwa.

Tego wieczora komisarzowi nie było jednak dane zaznać spokoju. Ledwo Kłopotek wyszedł, przez drzwi wpłynęła pani Zimmer.

– Chciałabym wiedzieć, jak postępuje śledztwo w sprawie moich kosztowności – oznajmiła bez wstępów.

– Pracujemy nad tym – wyjaśnił grzecznie Nachalski, choć najchętniej odesłałby babę do wszystkich diabłów. – Ale sprawa jest delikatna, ponieważ mamy wielu podejrzanych.

– Terefere! – krzyknęła dama, nerwowo poprawiając czarny kapelusz z kaczym piórem. – Tacyście panowie zapracowani?! To po co regularnie straszymy w okolicy?! Po co noce całe tu-



łam się na deszczu i wietrze, który przenika mnie na wylot?! A wy nie potraficie znaleźć naszyjnika i dwóch kolczyków?! Co z pana za policmajster, pytam się?! Radzę się lepiej postarać, nie będę dalej pomagać takim nieudacznikom! Żegnam!

Z tymi słowy opuściła budynek przez najbliższą ścianę. Nachalski wyszeptał pod jej adresem kilka zasłyszanych od aresztantów przekleństw.

– Przepraszam, panie władzo, że się wtrącam – zamruczał pijany osobnik, zaglądający przez drzwi – ale dajesz się pan objeżdżać takiej starej raszpli, którą własny mąż arszenikiem otruł, bo nie mógł z nią dłużej wytrzymać?

– Pan ją widział? Skąd pan wie, że... – Komisarz spojrzał na niego zaskoczony.

– Też pytanie! Sawicki jestem, medium znane w kraju i za gar... granicą – wyjaśnił bełkotliwie aresztant. – Gdzieś tu powinna być moja wizytówka... gdyby pan oficer wiedział, kto do mnie przychodzi, ho, ho... zresztą, dajcie mi talerzyk i stolik na jednej nodze, a w kontakcie z moim przewodnikiem duchowym powiem wam wszystko, łącznie z numerem konta najbogatszej osoby w tym kraju.

– Dałby pan radę? – zaciekawił się policjant.

– Oczywiście, co to dla mnie! Powiem panu – ściszył głos – że normalnie to biorę sto złotych za seans, ale żeś mnie pan do izby nie odesłał, za darmo to zrobię...

Na zewnątrz rozległ się dźwięk klaksonu.

– Niech pan tu przyjdzie jutro koło czternastej, to wszystko wyjaśnię – powiedział Nachalski, prowadząc Sawickiego do wyjścia. – Nikomu ani mru-mru, jasne?

– Się rozumie, panie oficerze! Dyskrecja gwarantowana!

Zgodnie z umową Sawicki przyszedł na komisariat wczesnym popołudniem. Tym razem wyglądał zupełnie inaczej: w wyprasowanym garniturze, ogolony, uczesany oraz pachnący wodą kolońską. Komisarz odetchnął z ulgą: obawiał się, że mężczyzna potraktuje całą sprawę jako alkoholowe przywidzenie. A tymczasem fachowiec z prawdziwego zdarzenia był im niezwykle potrzebny.

Medium od razu porozwieszało na oknach i drzwiach rozmaite sznurki i paciorki. Na biurku Nachalskiego znalazło się coś przypominającego tarczę zegara o jednej wskazówce. Zamiast cyfer, na obwodzie umieszczono litery alfabetu, znaki przestankowe oraz słowa „tak" i „nie".

– Przecież o tej porze wszystkie porządne duchy śpią... – bąknął policjant.

– Tak, ale zawsze znajdą się jakieś nieporządne, gotowe nam przeszkodzić – odparł Sawicki. Z jego ruchów przebijała energia i pewność siebie. W niczym nie przypominał zapijaczonego osobnika, którego zatrzymali ostatniej nocy.

– Dobrze. Chciałbym pana uprzedzić, że wszystko, co tu zostanie powiedziane, należy traktować jako ścisłą tajemnicę zawodową – zaczął Nachalski. Medium skinęło głową.

– Zaczęło się to ponad sto lat temu, gdy odpowiedzialni za ten rejon stójkowi odnotowali gwałtowny wzrost liczby kradzieży. Przestępca bez trudu pokonywał wszelkie zabezpieczenia, wynosił co chciał: srebra, biżuterię, pieniądze z małych sejfów... Mimo zasadzek złodziej pozostawał nieuchwytny. Jednocześnie mieszkańcy okolicznych kamienic zaczęli narzekać na nocne hałasy, tupanie po schodach, przesuwanie mebli. Nocni stróże przysięgali, że nikogo nie wpuszczali. Gdy ktoś, słysząc kroki na schodach, otwierał drzwi, nie zastawał nikogo...

Sawicki pokiwał głową. Domyślał się, do czego zmierza policjant.

– Sprawy toczyły się niezależnie od siebie, aż do momentu, gdy ktoś odkrył, że po każdych nocnych hałasach któryś z mieszkańców ubożeje o kopertę od zegarka lub tabakierkę. Myśl, że kradzieży miałby dokonać duch, wydała się ówczesnemu naczelnikowi cyrkułu niedorzeczną, aż do momentu, gdy podczas jednej z zasadzek ujrzał na własne oczy, jak srebrna cukiernica opuszcza kredens w salonie i wylatuje przez okno. Dopiero poświęcenie wszystkich nawiedzonych kamienic uspokoiło sytuację. Kradzieże ustały, lecz policjanci nie mogli znaleźć zrabowanych przedmiotów. Tknięty siódmym zmysłem naczelnik zajrzał również na pobliski cmentarz. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu przypadkowo odnalazł cały łup w jednym z grobów. Będąc sumiennym urzędnikiem, sporządził dla swoich zwierzchników szczegółowy raport, w którym opisał również latającą cukiernicę. Oficjalnie ogłoszono, że w jednej z mogił znaleziono magazyn zrabowanych przedmiotów, zaś naczelnika wysłano do wariatkowa. Jego następca, człowiek rozsądny, szybko zrozumiał, co tu się dzieje, i z obawy o dalszą karierę nie wspominał w raportach o wybrykach naszych... podopiecznych. Rozpoczął za to zbieranie i spisywanie rozmaitych metod, które mogły być pomocne w nowej pracy. Przekazał je swemu następcy, ten z kolei swojemu i tak to trwa aż do dnia dzisiejszego... – Policjant wyjął z szuflady biurka kilka brulionów i podał Sawickiemu. Najstarsze zapisano eleganckim, odręcznym pismem. Medium szybko je przekartkowało.

– Widzę, że nie jestem jedynym w swoim fachu, którego proszono o pomoc – mruknął. – Czy żaden z nich nie próbował dojść przyczyny, dlaczego akurat ten cmentarz...

– Pewnie, wszyscy próbowali, ostatni raz w siedemdziesiątym drugim. Różne pomysły mieli, jeden głupszy od drugiego. Osobiście sądzę, że ktoś w złą godzinę coś wymówił, jeden duch się obudził, uznał, że dobrze się na tym świecie bawi i pociągnął następne. Staramy się utrzymać je na cmentarzu, ale niektóre są trudne do upilnowania. Wyrwie się taki, zaczyna straszyć, wódkę wypije, do audiotele albo zabawy na żywo dzwoni, blokując telefon, więc robi się zakłócenie porządku, a wtedy my...

– Wygląda na to, że to miejsce stanowi dla ludzi takich jak ja prawdziwą kopalnię możliwości. Ale co konkretnie mam tu robić? – Sawickiemu udało się wreszcie wpaść w słowo policjantowi. – Urządzać dla waszych podopiecznych seanse psychoterapeutyczne?

Komisarz streścił mu wypadki ostatnich dni. Medium wysłuchało opowieści, bębniąc palcami w kolano.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczony – wykrztusiło. – Nigdy nie brałem udziału w czymś takim.

– Jakieś sugestie?

– Sugestie? Ja nawet nie wiem, co o tym myśleć!

Okno rozwarło się z trzaskiem, omal nie wybijając szyb. Drzwi załomotały gwałtownie, a na-






gły wiatr zrzucił wisiorki, papiery oraz tabliczkę ze wskazówką.

– Łapać je! – krzyknął Sawicki, wieszając na powrót sznur z koralikami. Policjant schylił się, by podnieść tabliczkę, ale zamarł. Do pokoju ktoś się zbliżał: wyraźnie słyszał ciężkie kroki. Spirytysta znieruchomiał pochylony nad kolejnym wisiorkiem, zaś komisarz ostrożnie sięgnął do kabury u pasa. Stuk... stuk... stuk...

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc przeraźliwie.

– Przepraszam za ten przeciąg – tłumaczył się Kłopotek. – Nie wiedziałem, że jest otwarte. Mam nadzieję, że nic się nikomu nie stało?

Opadłe liście szeleściły pod butami policjanta. Nachalski szedł powoli przez cmentarz, przesuwając obojętnym wzrokiem po nagrobkach. Cały wieczór siedział nad papierami dotyczącymi kradzieży. W nadziei, że wpadnie na jakiś pomysł, wertował zeszyty z notatkami swoich poprzedników, chodził wielkimi krokami po pokoju, a nawet zjadł całą paczkę miętowych dropsów – wszystko na próżno. Na dodatek medium oznajmiło, że musi się dokładnie zastanowić nad sprawą i od kilku godzin nie dawało znaku życia. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Wreszcie pogrążony we frustracji Nachalski założył kurtkę i opuścił komisariat, pozostawiając dyżurującego Węgorza. Włączona komórka spoczywała w jego kieszeni. Miał nadzieję, że Sawicki wkrótce się odezwie.

Od strony ulicy wiatr niósł szum przejeżdżających samochodów, poruszał gałęziami porastających cmentarz drzew. Komisarz przysiadł na ławce przed jedną z mogił. Nerwowo przeszukał kieszenie w nadziei znalezienia choćby jednego papierosa, lecz wyciągnął tylko zapalniczkę bez gazu. Mruknął pod nosem przekleństwo i ruszył dalej. Wiedział, że nie jest tu sam. Wszystko dookoła tętniło ukrytym pod zimnymi płytami życiem. Nachalski miał wrażenie, że słyszy, jak umarli szepczą do siebie. Z przyzwyczajenia nadstawił ucha.

– E 4 i szach...

– Zdrowie solenizanta!

– Zatkaj pan tę dziurę, niech tak nie wieje...

– Pani Stasiu, bardzo dobrze pani dziś wygląda...

– Cztery karty proszę... cholera, pas!

Coś poruszyło się za jednym z pomników. Komisarz rzucił okiem w tamtą stronę. Tak, bez wątpienia ktoś czaił się za mogiłą. Ręka policjanta popełzła w kierunku pistoletu; dopiero gdy dłoń natrafiła na znajomy kształt kabury, przypomniał sobie, że trzy dni temu oddał broń do rusznikarza.

Na ścieżce pojawiła się czarna sylwetka. Skąpane w blasku księżyca oblicze mogłoby przyprawić o zawał bardziej wrażliwe osoby. Wielkie, pokryte plamami dłonie nerwowo zaciskały się na plastikowej reklamówce.

– Załomek? Co pan tu robi?

– Ależ pan komisarz nerwowy, tak od razu do spluwy... myślał pan, że to jakiś klient wyszedł na spacer? – grabarz zarżał paskudnym rechotem degenerata.

– Niech pan nie wykręca kota ogonem. Te kwiaty w torbie to żonie niesiecie? O ile pamiętam, dzisiaj widziałem je na tamtym grobie.

– One? A skądże znowu, to kupione, nawet w papier zawinięte!

– Akurat! A ta szarfa z „ostatnim pożegnaniem" to również dla niej? A te znicze to pewnie dla dekoracji stołu? Odłóż to pan na miejsce, a ja zapomnę, że w ogóle kogoś tu widziałem!

Załomek z ociąganiem spełnił polecenie komisarza. Nachalski bacznie obserwował grabarza; nie chciał oberwać po głowie ciężkim zniczem lub stiukowym wazonem.

– Zaraz, a to co?

– Resztki drugiego śniadania – wyjaśnił Załomek, wpychając do kieszeni pomiętą torebkę. Instynkt gliniarza podpowiadał Nachalskiemu co innego. Znacząco położył dłoń na pustej kaburze.

– Pokażcie. Tylko bez wygłupów – dodał, widząc niedobry błysk w oczach grabarza.

Już przez papier można było wyczuć, że w środku nie znajduje się kanapka z kiełbasą. Komisarz wysypał z torby parę kolczyków z brylantami i pasujący do nich cienki naszyjnik. Serce policjanta zabiło żywiej.

– No, Załomek – mruknął groźnie. – Teraz żeście wpadli...

Grabarz rzucił się do ucieczki. Mknął po alejce jak strzała, z szybkością zadziwiającą u takiego alkoholika jak on.

– Stój, policja! – wrzasnął Nachalski. Uciekinier zdążył już wpaść między groby. Pojawiał się i znikał wśród tablic, krzyży i drzew. Komisarz chciał już zawołać: „Stój, bo strzelam!", gdy Załomek wyleciał zza cenotafu, nakrywając się w powietrzu nogami. Z chrzęstem tłuczonych zniczy wylądował na kamiennej płycie.

– To pan? – zwrócił się do zjawy Nachalski, skuwając zamroczonego grabarza.

– Ano ja. – Grzebiołek puścił gałąź, którą tak skutecznie powstrzymał uciekiniera. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego. – Chodź no pan ze mną, coś pokażę.

– Dlaczego więc pan uciekał, skoro znalazł tę biżuterię ukrytą w mogile?

– Przestraszyłem się – odparł zgnębiony długim przesłuchaniem grabarz. – I tak byście nie uwierzyli.

– W co wierzę, a w co nie, to już moja sprawa – burknął komendant Zawilski, ściągnięty z domu telefonem komisarza. – Póki co, wszystkie dowody świadczą przeciwko panu. No, koniec na dzisiaj. Zamknijcie go. Póki co, ma pan czterdzieści osiem godzin na przypomnienie sobie czegoś, co mogłoby uratować pański tyłek, jasne?

– Po co go aresztujecie, skoro i tak wiadomo, że mówi prawdę? – zapytał Sawicki, kiedy Kłopotek wyprowadził podejrzanego. Przez cały czas medium siedziało w sąsiednim gabinecie, podsłuchując przez uchylone drzwi.

Komendant spojrzał na niego spode łba. Mimo oficjalnej zgody na włączenie spirytysty do śledztwa, zraniona duma zawodowa nie pozwalała mu pogodzić się z obecnością Sawickiego.

– Na wszelki wypadek. Ani grabarze, ani nikt z administracji nie widzi naszych klientów. Komisarz znalazł u niego biżuterię, musimy więc zatrzymać go do wyjaśnienia. Mamy czterdzieści osiem godzin na znalezienie prawdziwego

złodzieja. Wtedy Załomka wypuści się, wyjaśniając wszystko pomyłką.

– Grzebiołek twierdzi, że ktoś podrzucił mu klejnoty, aby go oczernić. Fakt, na ową porę ma alibi. Złodziej musiał wiedzieć o jego złej opinii, ale nie przewidział, że jego też mogą okraść...

– A co będzie, jeśli ta biżuteria pochodzi z włamania do jubilera lub czyjegoś domu?

– Węgorz właśnie to sprawdza w komputerze i w centrali – wtrącił Nachalski. – Poza tym, o takiej kradzieży wiedzielibyśmy już od jednego z naszych podopiecznych. Mam pewien plan, ale czy mógłby pan najpierw ściągnąć tu poszkodowaną, aby zidentyfikowała te szkiełka?

Medium zamknęło oczy i skoncentrowało się, kładąc dłonie na biurku. Po chwili przez okno jak bomba wleciała pani Zimmer.

– Moje klejnoty! – krzyknęła, podnosząc je do oczu. – Tak, tak, na pewno one! Kto mi je skradł? – zwróciła się do Niedziałka.

– Mamy podejrzanego, ale brak nam wystarczających dowodów. Czy mogłaby pani zostawić swą biżuterię jeszcze przez dwa dni w naszym depozycie?

Kiedy uradowany duch opuścił posterunek, dwaj mężczyźni spojrzeli ze zdziwieniem na komisarza.

– Dzwonili właśnie z centrali – powiedział komendant, odkładając słuchawkę. – W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie skradziono takiego kompletu biżuterii.

– Czyli zostają nam mieszkańcy cmentarza – mruknął Nachalski, stukając palcami po blacie. – Gdzie, do cholery, jest ten magik? Kazałem mu przygotować pułapkę, a nie...

Drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem. Policjanci jak na komendę sięgnęli po broń.

– Nie strzelać! – krzyknął Sawicki, gdy tylko odzyskał głos. – Na mieście są olbrzymie korki, nie mogłem dojechać wcześniej...

– Zawsze się pan tak ubiera do walki z duchami? Czarny garnitur, owszem, ale ciemne okulary?

– O, to nie takie zwykłe patrzałki. – Spirytysta postawił na biurku podłużny czarny neseser, który policjanci wzięli za futerał na skrzypce. – To pamiątka po moim nauczycielu, profesorze Pelleronim... nieważne. Gdzie zakładamy pułapkę?

– W sąsiednim pokoju. Klejnoty leżą w sejfie.

– A nie tam, gdzie je znaleziono?

– Już i tak cały cmentarz o niczym innym nie mówi. Złodziej na pewno wie, gdzie ich szukać. Zakładamy, że jest to duch, więc nas zna i wie, że będą zabezpieczone. Sądzę, że spróbuje się włamać i zabrać klejnoty, choćby po to, aby zagrać nam na nosie.

– W takim razie zagotujcie to. – Medium wręczyło Nachalskiemu paczkę kleiku ryżowego. – Stary chiński sposób. Duch nawiedzający czyjeś domostwo jest głodny i trzeba go nakarmić. Kiedy tu przyjdzie, zajmie się jedzeniem, a wtedy...

Gadając bez przerwy, spirytysta rozstawiał po gabinecie stojaki na kadzidełka. W każdym z nich zapalił trochę drobno potłuczonego węgla do grilla i sypnął kilka zielonkawych granulek. Komendant, nie mogąc znieść jego bełkotu, wyszedł czym prędzej dopilnować kleiku ryżowego.

Spirytysta wstawił na środek gabinetu parującą miseczkę i zamknął za sobą drzwi.

– Teraz musimy czekać – oznajmił policjantom, wyjmując z kieszeni wahadełko. – Najlepiej na dole, w dyżurce.

Minuty wlokły się jak proces mafii. Wahadełko, mające oznajmić obecność ducha, tykało miarowo, aż policjantom zaczęły kleić się oczy. Komendant zasnął, rozkazując komisarzowi obudzić się we właściwym czasie. Nachalski przegonił Węgorza sprzed komputera i rozpoczął rywalizację w Turnieju Czterech Skoczni. Tylko medium, najwyraźniej przyzwyczajone, spokojnie paliło papierosa.

Naraz na górze rozległ się potworny rumor. Policjanci zerwali się na równe nogi i pognali na złamanie karku po schodach.

– Zaczekajcie na mnie! – wołał Sawicki. Wbiegł na piętro i podobnie jak policjanci, zatrzymał się w progu.

– Czołem, szefie! – oznajmił radośnie Węgorz, przerywając wylizywanie kleiku z miseczki. Siedział po turecku na otwartym sejfie, a spod rozpiętej koszuli wyzierała cherlawa pierś. – Melduję, że właśnie pokonałem smoka gnieżdżącego się w pańskim gabinecie!

– Jakiego smoka? – zapytał komendant, który pierwszy wyszedł z osłupienia. Zauważył, że w pokoju unosiła się mocno pachnąca mgiełka.

– Coś pan tu palił? – spytał podejrzliwie medium.

– Opium – przyznał niechętnie Sawicki. – Słowo daję, śladowe ilości, dla przyciągnięcia ducha...

– To mają być śladowe ilości? – Komendant rozgarnął dłonią dym. – Otwórzcie no okna, bo zaczadziejemy! Posterunkowy, skąd się tu wzięliście?

– Siedziałem w pokoju obok, gdy poczułem coś jakby swąd...

Zawilski i Sawicki jednocześnie spojrzeli w stronę kratki wentylacyjnej.

– Kiedy zaczęło śmierdzieć mocniej, wszedłem tu i zobaczyłem, jak któryś z klientów jest właśnie pożerany przez wielkiego, ziejącego dymem smoka. No tak – wyjaśnił, widząc zdziwione spojrzenia przełożonych – tkwił w jego paszczy do połowy i jakoś tak dziwnie podrygiwał, więc mu pomogłem. Wyrwałem go ze szponów tej przebrzydłej bestii. Sam ją zabiłem. – Uniósł tryumfalnie pałeczki. – A on nawet mi nie podziękował...

– Moglibyście podać jego rysopis, Węgorz? – zapytał komisarz najspokojniej, jak tylko potrafił.

– Taak... – mruknął cicho, gdy usłyszał odpowiedź. – A mówił, że nie lubi przebywać na powierzchni...

– Rozwalił całą pułapkę – jęknął spirytysta. – Tego nam tylko do szczęścia brakowało!

– Czy ktoś tu mówił o szczęściu? Szczęście to ja! – zakrzyknął Węgorz. – Palę siarę, robię to z wdziękiem i po kwasie.

– Kłopotek, zabierzcie go stąd! – zarządził Zawilski, mocując się z oknem.

– Weselcie się i radujcie! – wołał posterunkowy, zwisając w ramionach kolegi. – Albowiem powiadam wam, że prędzej wieloryb przejdzie przez ucho igielne, niż...

– Psiakrew, cała pułapka na nic! – Zawilski klapnął na swój fotel.

– Widział podejrzanego dokonującego przestępstwa! – wykrzyknął rozzłoszczony komisarz. – I nie zaaresztował go! Sawicki, co panu strzeliło do łba, żeby używać opium?!

– Znamy rysopis, ale kto uwierzy zeznaniu naćpanego gliniarza?

Spirytysta szybkim ruchem nałożył swoje okulary, podbiegł do sejfu i zaczął coś z niego wyciągać.

– Ale temu chyba uwierzycie – oznajmił tryumfalnie.

– To ten! – wykrzyknął Sawicki, świecąc na jeden z nagrobków.

– Na pewno? – wysapał Zawilski. Podeszły wiek nie pozwalał mu nadążyć za komisarzem i spirytystą, którzy niczym psy gończe biegali od mogiły do mogiły.

Medium przystawiło trzymane w ręku zdjęcie do fotografii nagrobnej. Podobieństwo było uderzające.

– Ten? – odezwał się nagle jakiś duch, który niespodziewanie wychynął zza starej wierzby płaczącej. – Toż on nawet i czterech miesięcy nie leży! Spokojny człowiek...

Komendant pochylił się nad płytą, porównując zdjęcia. Nabrał powietrza w płuca, by gromko zawołać „Otwierać, policja!“, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

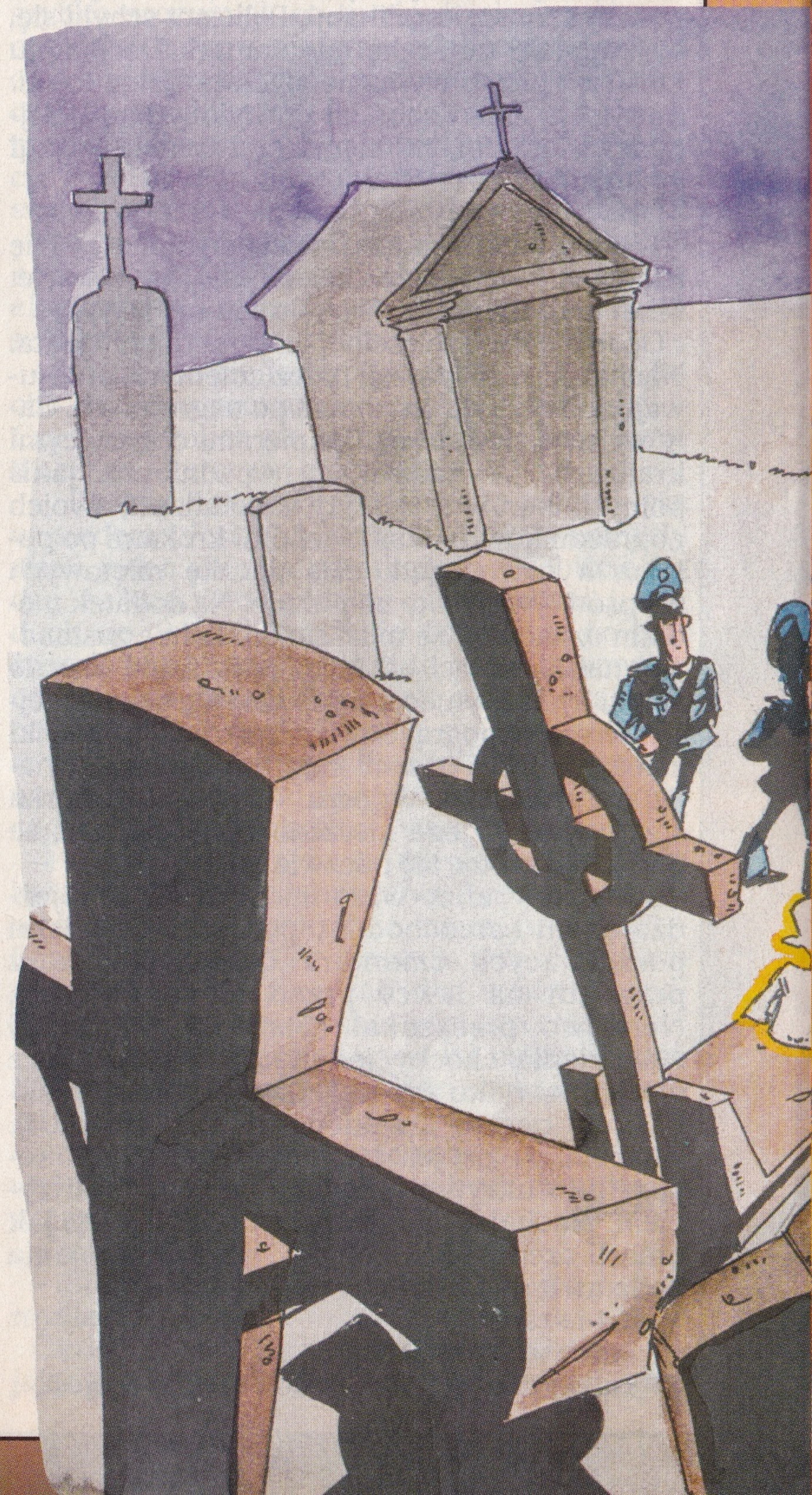
– Przywołaj go pan – polecił Sawickiemu. – Ja nie wiem, jak to zrobić, w nagrobek zapukać, czy co... Nachalski, macie butelkę do przetrzymywania duchów?

Komisarz bez słowa podał zwierzchnikowi starą butelkę po mleku z plastikowym kapslem. Medium ścisnęło w ręku fotografię, koncentrując się. Chwilę potem wskazało na pobliskie krzaki. Zawilski przygotował butelkę, jednak nim policjanci zdążyli zareagować, jakaś zjawa wypadła z zarośli i śmignęła między drzewami.

– Cholera jasna, nie zdążyłem go złapać! – pieklił się komendant. – Panie medium, łap go pan, prędzej, do cholery, bo znowu ucieknie!

Spirytysta zmarszczył czoło. Delikatnymi ruchami dłoni zaczął przywoływać ducha do siebie. Policjanci widzieli bielejącą wśród drzew postać, która czyniła rozpaczliwe wysiłki, by zniknąć prześladowcom z oczu. Od gromadzących się fluidów włosy stanęły im dęba; z okolicznych mogił zaczęli podnosić się umarli.

– Założę się o moją śmiertelną koszulę, że mu nie pryśnie – trącił Nachalskiego w ramię pewien zażywny jegomość w binoklach.



– Cztery flaszki, że zwieje! – Grzebiołek z radością przyjął zakład.

Z czoła Sawickiego zaczął spływać pot. Przez chwilę nic się nie działo; nagle uciekinier krzyknął przeraźliwie i momentalnie znalazł się obok medium. Zawilski wprawnym ruchem nabił go w butelkę. Ku zaskoczeniu policjantów, zatrzymany wcale nie starał się uwolnić, lecz schował się do flaszki w całości. Komisarz jeszcze nie widział tak przestraszonego ducha. W swoim przykrótkim garniturze i z cienkim wąsikiem chudzielec wyglądał jak przerażona mysz.

– Spokojnie, nic ci nie grozi – powiedział stanowczym głosem spirytysta.

– Naprawdę? A tamto nie przyjdzie? – zapytał duch, trzęsąc się jak osika. Co chwila rozpływał się w powietrzu, by zaraz przybrać poprzednią postać.

– Już sobie poszło.

Drżenie ustało natychmiast, podobnie jak zmiany kształtu. Policjanci mogli wreszcie spokojnie przyjrzeć się zatrzymanemu.

– Czy ty jesteś Zbigniewem Dobrowolskim? – zapytało medium.

– Tak. Czemu mnie niepokoisz? – odparł wyniośle duch. Po strachu nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

– Jesteś zatrzymany pod zarzutem kradzieży pary kolczyków i naszyjnika pani Zimmer, spoczywającej w kwaterze 54. Czy przyznajesz się do zarzucanego czynu?

– Jakiego znowu naszyjnika?

– A tego! – zawołał Grzebiołek, pokazując zapakowane w foliową torebkę precjoza. – Cożeś je przed chwilom w rzeźbie schował, bo u mnie to ci grabarz wykopał!

Duch najwyraźniej oklapł. Jednak po chwili wyprostował się dumnie.

– Cóż, skoro już odnaleźliście te przedmioty, gra się skończyła. Wygraliście. Jak poznaliście, że to ja?

– Nie słyszałeś o fotografowaniu duchów? – Sawicki pokazał zdjęcie. – Metoda dość stara i niezbyt dokładna, więc ją nieco udoskonaliłem. Aparat z wyzwalaczem był w sejfie. Wystarczyło, że zajrzałeś do środka.

– A zatem, przyznajesz się?

– Jak najbardziej. – Dobrowolski wypiął pierś.

– Ta makolągiew zorientowała się dopiero siedem nocy po fakcie.

– Cooo? Ja makolągiew?! Ach, ty oszuście, szubrawcze! – wrzasnęła poszkodowana, przepychając się przez gromadę widmowych postaci. – A na strawę duchową przychodził, architekturę podziwiać, mówił! Czekaj no, niech cię tylko dostanę!

– Co z nim zamierzacie zrobić? – zapytał Sawicki komendanta.

– Osądzimy, jak należy. Właściwie, oni to zrobią. – Policjant wskazał na zgromadzone duchy. – Ściągnij pan sędziego, zanim go zlinczują.

– Jestem, jestem! – Znajoma sylwetka przeniknęła przez nagrobek. – Otwieram rozprawę, w obliczu zaistniałych faktów w trybie przyspieszonym. Jak słyszałem, akt oskarżenia został już wygłoszony. Czy oskarżony przyznaje się...

– Tak, tak, tak! – zirytował się duch. – Ile jeszcze razy mam to powtarzać?!

– Grzeczniej proszę! – huknął sędzia głosem, od którego wszystkich przeszły ciarki. – Bo dołożę osobną karę za obrazę sądu! Czy oskarżony ma coś na swoją obronę?

– Nic – odparło z godnością widmo. – Przez całe życie byłem praworządnym obywatelem, lecz u jego schyłku postanowiłem dokonać kradzieży doskonałej, o której gazety pisałyby przez długie lata. Poświęciłem temu mnóstwo czasu; niestety, śmierć przeszkodziła mi w realizacji tego zamiaru za życia. Spróbowałem zatem teraz, lecz nie udało mi się, zostałem złapany. Czekam na sprawiedliwy wyrok.

– Czy miał pan wspólników?

– Nie.

– Ten, tego... no... kurde... Łarsenlipen od siedmiu boleści! – Grzebiołek strzyknął przez zęby ektoplazmą.

– Wobec obwiniających dowodów, przyznania się oskarżonego do winy oraz całkowitego braku skruchy, sąd uznaje oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów i skazuje na karę... – sędzia przerwał na moment i zamyślił się głęboko.

– He, he – zarechotał duch. – Może na dożywocie? Albo na szafot, bardzo proszę!

– I skazuje oskarżonego na miesiąc i dwa tygodnie przebywania w grobie razem z poszkodowaną. Wyrok zostanie wykonany natychmiast. Zamykam rozprawę! – Gromelski klasnął w dłonie i rozpłynął się w powietrzu.

– Duch prawa wciąż jest żywy w narodzie – stwierdził z satysfakcją Nachalski.

Pani Zimmer niczym furia śmignęła w stronę skazańca, wywlokła go za kołnierz z butelki i zaczęła ciągnąć do swojego grobu.

– Protestuję! Nie można tak traktować człowieka, nawet po śmierci! Za taki żart?! – darł się rozpaczliwie włamywacz. – To wbrew porozumieniom! Konwencji genewskiej! Konstytucji!

– Cóś mnie sie widzi, że tera ona pokaże mu swoje poczucie humoru – powiedział mściwie Grzebiołek, wciąż nie mogący przeboleć utraty czterech butelek nalewki na kościach.

– To wbrew prawu naturalnemu! Dziesięciu przy... – ostatnie zdanie stłumiły ściany grobu.

– Uff... – komendant odetchnął z ulgą. – Teraz już chyba nikt nie będzie kradł na tym cmentarzu... Szkoda, że grabarze tego nie widzieli.

Nekropolia była pusta i cicha jak zawsze. Policjanci wraz z medium zaczęli wolno iść żwirową alejką.

– Co pan zrobił, że on tak szybko wskoczył do butelki? – Nachalski dał wreszcie upust ciekawości.

– Och, poprosiłem tylko o pomoc swojego przewodnika duchowego.

– Przewodnika? Kto nim, do diabła, jest?

Medium uśmiechnęło się tajemniczo.

– No dobrze... – chrząknął komendant. – Mam dla pana interesującą, jak mi się wydaje, propozycję.

– Mianowicie?

– Od czasu, gdy nasz poprzedni konsultant dostał pomieszania zmysłów po manifestacji ducha ukochanej teściowej, brak nam osoby dobrze znającej się na rzeczy – wyjaśnił Zawilski. – Nie umarł pan ze strachu podczas dochodzenia, dlatego chciałbym panu zaproponować współpracę na stanowisku... hm, konsultanta. Otrzymywałby pan od nas regularny dodatek za nienormowany czas pracy w trudnych warunkach, w zamian służąc swoją cenną wiedzą dwadzieścia cztery godziny na dobę. I co pan na to?

Medium nie zastanawiało się długo. Pożegnawszy się z policjantami pod bramą cmentarza, Sawicki zadzwonił z komórki po taksówkę. Potem zapalił papierosa i rozejrzał się wokoło. Tak jak przeczuwał, przewodnik duchowy stał o kilka kroków od niego. Wyglądał niemal tak samo jak medium, tylko jego garnitur był nieco ciemniejszy, rysy ostrzejsze, a oczy błyszczały czerwono w mroku.

– Nie skapowali się?

– Skądże — uśmiechnął się lekceważąco Sawicki. – Dobrze ci wyszło to udawanie teściowej, faceta zamknęli u czubków. Zajrzyj czasem do niego, aby za szybko stamtąd nie wyszedł.

Duch wyszczerzył się radośnie. Medium sięgnęło do wewnętrznej kieszeni marynarki i podało widmu kilka banknotów z „Monopoly".

– Masz, zaszalej sobie z sukubami.

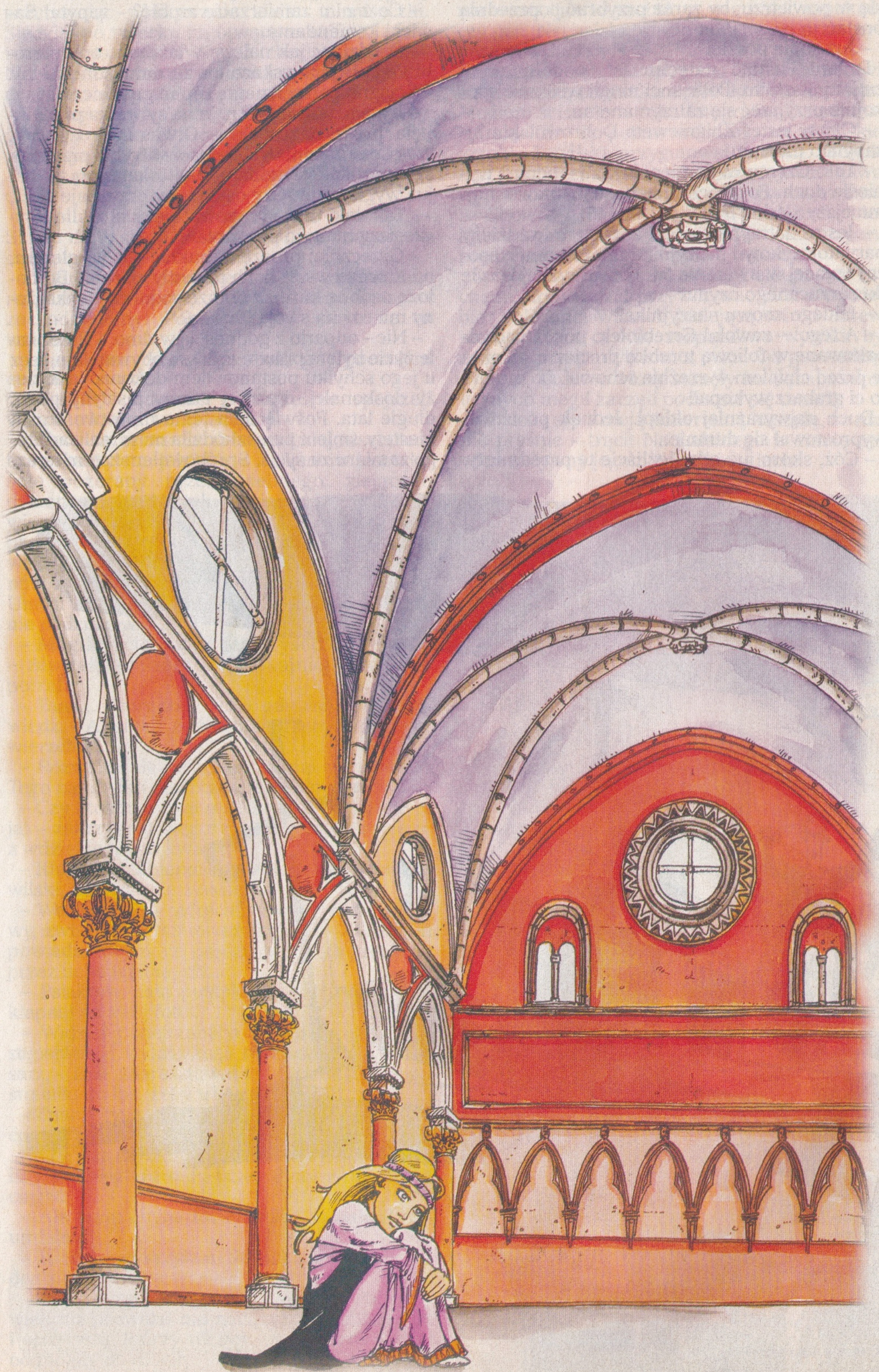
– Zawsze do usług – odparł przewodnik i rozwiał się w powietrzu. ■



Tekst: Damian Kucharski
Ilustracje: Marcin Kułakowski

# Księżniczka i wiedźma

Było bardzo zimno. Wiatr jęczał i wył, przeciskając się przez szczeliny w okiennicach. Zawodził smutno, wirował i wpychał do łoża lodowato zimne igiełki. Ainee podciągnęła wysoko nogi i wtuliła stopy w uda, starając się je ogrzać. Poczuła się, jakby włożyła tam dwie bryły lodu. Skuliła się w kłębek i otuliła kołdrą, próbując zagrzać łóżko własnym, ciepłym oddechem. Wiedziała, że polana na kominku dawno wygasły, ale nikt nie przyszedł, by rozniecić ogień. Nikt nie przyniósł gorącego śniadania, nikt nie pomyślał, żeby zapytać, czy Ainee nie potrzebuje wełnianych narzut lub puchowych kołder. Cały zamek oszalał w nerwowym oczekiwaniu na tę, która niedługo miała stać się jego panią i gospodynią. I nikt nie zamierzał zajmować się małą księżniczką, mającą nieszczęście urodzić się w wiecznym mroku. Oczy Ainee były błękitne jak północne morza (tak przynajmniej twierdziła jej niania), ale widziały tylko ciemność. Czasami ciemność rozjaśniały wirujące światła, zygzaki olśniewających błyskawic i burze kolorów, ale nie miały nic wspólnego z tym, co działo się na świecie. Księżniczka nigdy nie widziała ani swego zamku, ani ojca, ani nikogo ze sług. Nie mogła podziwiać blasku słońca, wysrebrzonego gwiazdami nieba, nie widziała posępnych, szarozielonych lasów swego państwa ani strzelistych skalnych turni, które wbijały się prosto w prawie zawsze zachmurzone, granatowe niebo. Ludzi poznawała po tonie głosu, po zapachu, a nawet po dźwięku kroków. Umiała odgadnąć, kiedy zbliżał się ojciec. Miał zdecydowany chód i twardo stawiał stopy. Roztaczał wokół siebie zapach psiarni i zgonionych koni. Jego głos huczał niczym grzmot i Ainee zawsze miała wrażenie, że ten głos otacza ją ze wszystkich stron. Przy ojcu czuła się mała, nic nie znacząca i zagubiona. Nigdy jej nie skrzywdził, ale wiedziała też, iż nie potrafi zapomnieć, że jego ukochana żona umarła rodząc Ainee. Gdybyż jeszcze umarła rodząc syna, który mógłby przejąć dziedzictwo, polować, prowadzić wojny i dyplomatyczne rozmowy. Syna, którego można uczyć fechtunku i konnej jazdy, wprowadzić w tajniki polowań, wielkiej polityki i amorów. Ale matka Ainee umarła rodząc niewidomą córkę. Jej śmierć poszła na marne, bo komuż może przydać się ślepa księżniczka? Ojciec nie traktował jej ani lepiej, ani gorzej niż swoje ulubione psy. Zapewnił opiekę i dobre jedzenie. Czasami pogłaskał szorstką dłonią, a w wyjątkowych chwilach przytulał na moment do piersi, tak, że księżniczka mogła czuć niepokojący zapach bujnej brody. Jedyną przyjaciółką Ainee była stara niania, która poświęcała dziecku czas od chwili jego narodzin. Opowiadała baśnie i historie z dawnych lat, uczyła ładnie się wysławiać i poruszać w wiecznych ciemnościach zamku, gdzie każdy sprzęt i każdy stopień licznych stro-



mych schodów był wrogiem niewidomej księżniczki. Dziewczynka rozpoznawała z odległości jej chód, mimo że przez lata bardzo się on zmienił. Kiedyś był szybki i zdecydowany, teraz wolniejszy; niania powłóczyła jedną nogą i stawiała stopy tak ostrożnie, jak gdyby poruszała się nie po zamkowych posadzkach, lecz po śliskiej powierzchni skutego lodem jeziora. I teraz Ainee usłyszała kroki niani w korytarzu. Ale nie miała odwagi wyskoczyć z łóżka i postawić nagie stopy na lodowatej podłodze. Skuliła się jeszcze bardziej i tylko wystawiła głowę ponad kołdrę. Skrzypnęły otwierane drzwi i niania weszła do komnaty.

– Moje biedno dziecko – krzyknęła od progu. – Mój Boże, jak tu zimno!

Pocałowała dziewczynkę w czoło, a ta poczuła dotyk jej ciepłych i miękkich ust.

– Zaraz się tym zajmiemy, kochanie – powiedziała, gładząc włosy Ainee, o których kiedyś powiedziała, że są miękkie i delikatne jak czysty jedwab.

Księżniczka usłyszała gniewne nawoływanie niani z korytarza i zaraz potem tupot nóg jednego ze służących.

– Natychmiast przynieś drwa i rozpal ogień – usłyszała i po raz kolejny zdumiała się, jak bardzo potrafi zmienić się głos niani.

Teraz ten głos nie był już ciepły, miły i łagodny. Ainee czuła w nim wręcz bolesną, wibrującą moc. Ten głos był zdecydowany, szorstki i rozkazujący. Głos, którego poleceń nie sposób nie wypełnić. Księżniczka wiedziała, że gdyby to jej wydano takie polecenie, wyszłaby z łóżka i wbrew sobie wykonała wszystkie rozkazy. Zaraz też usłyszała jak służący przeprasza cichym, pokornym głosem, a potem zabrzmiał na korytarzu tupot jego stóp.

Niania usiadła obok księżniczki i wzięła ją w ramiona.

– Zaraz tu będzie cieplutko, moja mała perełko – jej głos znowu był miękki i łagodny – a jak tylko w pokoju się nagrzeje, to ubierzemy cię i zjemy razem śniadanie. Zgłodniałaś, mój kwiatuszku?

Ainee pokiwała gorliwie głową, szczęśliwa, że znajduje się już w tych ciepłych, silnych objęciach. Nawet wiatr zdawał się cichnąć od czasu, kiedy niania weszła do komnaty. Teraz nie wył już potępieńczo i złowrogo między szparami w oknach, lecz tylko coś podśpiewywał i wygwizdywał cudaczne melodie.

– Tak, tak – niania wzięła w swoje dłonie stopy Ainee i rozgrzewała je mocnymi ruchami. Księżniczka czuła, jak w lodowatym ciele zaczyna żywiej, wręcz boleśnie, ale też i przyjemnie pulsować krew – do zamku przyjeżdża wielka pani i wszyscy zapomnieli już o mojej gwiazdeczce. Nawet mnie nie obudzili na czas i dlatego musiałaś tu siedzieć sama, kochanie.

– Jaka ona jest? – pisnęła Ainee.

– Żona twojego ojca? – głos niani stracił miękkość – to wielka pani, mój skarbie. Wielka, bogata pani, która przyjeżdża ze świtą, karocami i ogromnymi skarbami.

– Dlaczego? – zapytała księżniczka. – Sama mówiłaś przecież, że żyjemy na końcu świata. Czemu taka dama pragnie tu mieszkać?

– Widzisz, perełko – niania zastanowiła się przez chwilę – mówiłam ci, że od roku twój ojciec wysyłał żołnierzy na wielką wojnę na południu. I miał tyle szczęścia, że wojnę tę wygrał. Bogata pani i jej posag są częścią pokojowego traktatu.

Po wyrazie twarzy Ainee rozpoznała, że dziewczynka nie do końca zrozumiała jej słowa, więc powtórzyła:

– Kiedy jej ojciec przegrał wojnę musiał oddać część swych skarbów, a także córkę, aby twój ojciec miał pewność, że nie będzie chciał następnej wojny. Przecież nie powinno się wojować z rodziną, prawda?

– Ach tak – powiedziała poważnie Ainee. – A gdyby żołnierze ojca przegrali, to musiałby wtedy oddać mnie?

– Nie, kwiatuszku – niania roześmiała się szczerze – jesteś jeszcze za mała, aby wychodzić za mąż.

Ale Ainee wiedziała, że nie chodzi o jej wiek. Smutno pomyślała sobie, że nie ma nikogo na świecie, kto chciałby otrzymać rękę niewidomej księżniczki. Nawet, gdyby dodatkiem do niej miały być skarby ojca.

– Co ze mną będzie, nianiu? – zapytała cichutko.

– A co ma być? – dziewczynka poczuła, jak stara kobieta wzrusza ramionami. – Całe to szaleństwo minie, a życie potoczy się dawnym trybem.

Ale Ainee usłyszała w głosie niani ton zwątpienia i niepewności. Była pewna, że kobieta nie do końca wierzy w to co mówi,



a jej słowa wynikają tylko z tego, iż chce ją pocieszyć.

Mała księżniczka od zawsze wiedziała, co czują ludzie, gdy wypowiadają pewne zdania i dziwiła się jak bardzo ich uczucia różnią się od słów. Nie mówiła o tym nigdy, nawet swojej niani. Kiedyś wydawało się jej, że wszyscy doskonale to wiedzą – tak jak ona. Ale potem nauczyła się, że reszta ludzi jest w pewien sposób ślepa. Owszem widzieli oni przedmioty, których dotykali, widzieli ludzi, z którymi rozmawiali, ale nie potrafili dotknąć prawdziwej istoty rzeczy. Księżniczka wyczuwała strach, niepewność i kłamstwo, poznawała radość, obojętność i gniew. Nie były dla niej ważne słowa, lecz emocje im towarzyszące. Najpierw dziwiła się bardzo, kiedy słowa różniły się od uczuć, ale potem zdarzało się to tak często, iż zdołała się do tego przyzwyczaić. Zawsze, ale to zawsze rozpoznawała różnicę.

Znowu usłyszała tupot stóp służących, potem trzask otwieranych drzwi i wreszcie odgłos polan układanych w kominku.

– Zaraz będzie śniadanie, wasza wysokość – dobiegł ją cichy głos jednego z chłopców – już niosą je z kuchni.

– Tylko dobrze rozpal ogień – głos niani znowu był miły i łagodny – a potem przynieś puchową kołdrę i wełniany koc. Kiedy już to zrobisz, weź pakuły i pozatykaj szpary w tych oknach. Jeśli księżniczka będzie marzła, to własnoręcznie... – głos niani przeszedł w tak cichy szept, że Ainee nie zrozumiała dalszych słów, ale czuła jak służebny chłopiec sztywnieje z przerażenia.

– T-ttak, p-ppani – wyjąkał tylko.

Na śniadanie nie było żadnych specjałów. Grube kromki białego, świeżo wypieczonego chleba, plastry mięsa z żyłami tłuszczu, gorące mleko, które jednak w czasie niesienia z kuchni zdołało się zamienić w zaledwie ciepłe i kilka maleńkich kwaśnych jabłuszek z przyzamkowego ogrodu. Niania widząc to śniadanie prychnęła z niezadowoleniem, ale nic nie powiedziała. Sama doskonale zdawała sobie sprawę, że cały zamek zapomniał teraz o wszystkim. Oprócz jednego: już niedługo pojawi się tu wielka dama z południa, królewna-cudzoziemka, przyszła królowa. I to nic, że jej ojciec przegrał wielką wojnę, to nic, że jego wojska uciekały w popłochu, a zamki kapitulowały jeden po drugim. Królewna pochodziła z rodu tak starego, że istnienie całego państwa ojca Ainee zdawało się być w porównaniu z nim jedynie chwilą. Mała księżniczka nie mogła tego wiedzieć, ale w zamku ich dotychczasowego wroga, a teraz członka rodziny i sprzymierzeńca, znajdowała się cała amfilada korytarzy, gdzie jeden przy drugim wisiały setki naznaczonych patyną portretów, przedstawiających kolejnych władców królestwa, które niegdyś było wielkie i potężne. Tymczasem ojciec Ainee nie wiedział nawet dobrze kim był jego prapradziad. A pradziad trudnił się jeszcze zbójowaniem na górskich przełęczach.

Księżniczka ze smakiem jadła świeży chleb i z nieco mniejszym zapałem przerośnięte mięso.

– Kiedy ona tu przyjedzie, nianiu? – zapytała z pełnymi ustami.

– Niedługo, kochanie. Ale drogi przez przełęcze są strome i zwodnicze. Ciężko je przemierzyć nawet konnym rycerzom, a co dopiero wozom i karocom. A jeśli spadną deszcze lub śnieg...

Ainee pokiwała głową. W czasie śnieżyc nawet na zamkowym dziedzińcu grzęzło się po pas w lodowatym puchu, zanim służba nie uprzątnęła wszystkiego. Całymi dniami słychać było wtedy tylko hurgot drewnianych i metalowych szufel oraz nawoływania służby. Księżniczka mogła sobie więc wyobrazić, jak ciężko przedrzeć się przez takie śniegi wozom i zbrojnym rycerzom.

– Czy myślisz, że ona mnie polubi?

– A kto by cię nie polubił, kochanie? Jesteś uroczą małą dziewczynką, a niedługo staniesz się uroczą młodą damą – powiedziała spokojnie niania – zresztą, zawsze ci mówiłam, że mądry człowiek potrafi rozpoznać, czy w skrzynce jest perła, czy szkiełko. A ty jesteś perłą, skarbie.

Ale Ainee wyraźnie poczuła, że stara kobieta nie mówi całej prawdy. Wyczuwała lęk w jej głosie i sama też zaczęła się bać jeszcze bardziej niż przedtem.

– Zjadłaś już? – niania zabrała tacę z resztkami jedzenia. – Może przynieść ci coś słodkiego? Widziałam w kuchni miodowe ciasteczka.

Ainee pokręciła przecząco głową. Nie miała ochoty na słodycze.

– Może poszłybyśmy na spacer? – zaproponowała.

– W taki ziąb? – zdumiała się niania. – No cóż, jeśli naprawdę tego chcesz, perełko. Ale pamiętaj, że ubiorę cię tak, że ciężko ci się będzie ruszać.

Księżniczka roześmiała się.

– Mogłybyśmy osiodłać mojego kucyka – powiedziała – i wyjechać za zamek.

– Hmmm... – stara kobieta przez chwilę myślała nad słowami Ainee – czemu nie? Skoro nie ma jeszcze ani deszczu, ani śniegu.

Mała księżniczka nauczyła się kilka lat temu jeździć na kucyku i w stajni stało jej ulubione zwierzę. Nie mogła go oczywiście zobaczyć, ale bezbłędnie poznawała zapach jego sierści, czuła pod palcami ciepłe, ruchliwe nozdrza i głaskała sterczące uszy. Uwielbiała jak wkładał pysk w jej rękę, szukając w dłoni jabłek albo ciasteczek. Kucyk nazywał się Żuk i zawsze reagował na swe imię cichym rżeniem. Teraz niania zaczęła ubierać Ainee. I rzeczywiście zamierzała potraktować serio swoje obawy przed zimnem. Księżniczka najpierw założyła ciepłą bieliznę, potem wełniane rajtuzy i wełnianą koszulę, a wreszcie suknię z grubo przędzonej wełny i skórzane buty z obitymi futrem cholewami.

– Ja już nie mogę się ruszać – powiedziała.

Niania wzięła jej dłoń w swoją rękę.

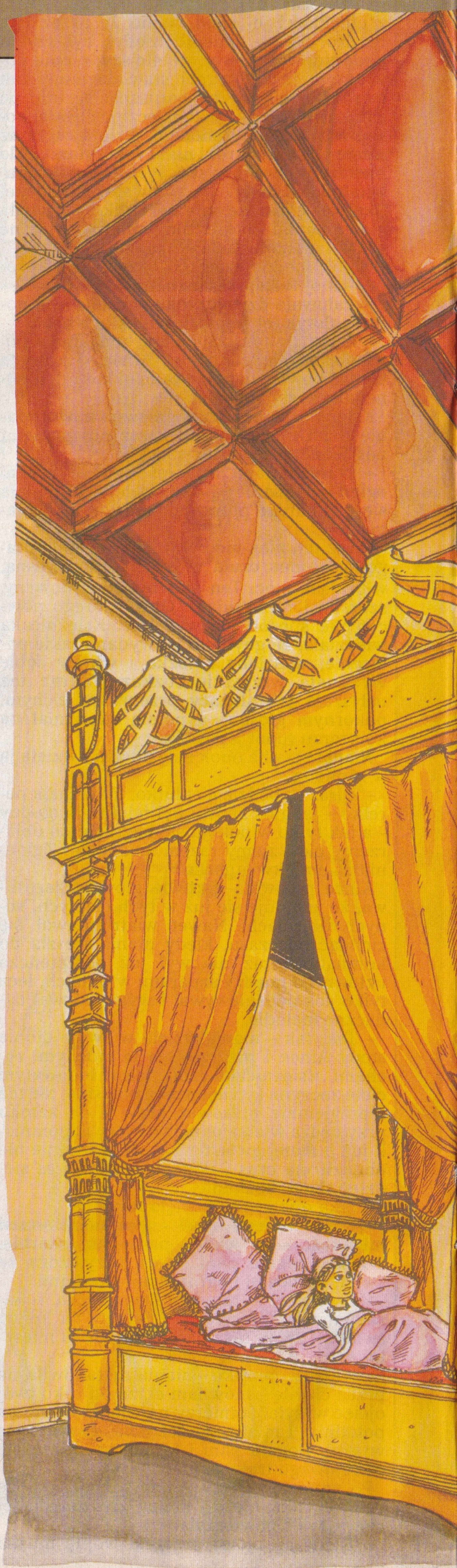
– Chodź, skarbeczku – rzekła – płaszcz założysz już na zewnątrz.

Korytarze zamku wrzały. Służba hałasowała, nawoływała się, przesuwała meble. Słychać było krzyki, czasami nawet przekleństwa, rozkazy wydawane ostrym tonem, rzadziej złośliwe lub wesołe śmiechy. Ainee i niania wyszły na zamkowy dziedziniec, gdzie księżniczka musiała założyć szeroki płaszcz z bufiastymi, obszytymi futrem rękawami i obszernym kapturem.

– Muszę wyglądać jak futrzana kulka – powiedziała.

Wiatr hulał na dziedzińcu, gwizdał, wył i wirował w dzikiej pląsawicy. Ale księżniczka była tak szczelnie opatulona, że tylko czuła czasami mroźne szczypnięcia na nosie. A w pewnym momencie chłodny i mokry jeszcze płatek śniegu usiadł na jej policzku.

– Nie wiem, jak to będzie z tą przejażdżką





– powiedziała niania z wahaniem w głosie.
– Pani... - usłyszała nagle cichy głos obok siebie.
Poznała, że to Hrumweld, podczaszy królewski i zaufany ojca. Co robił tutaj, na tym zimnym dziedzińcu, zamiast pilnować piekarzy, kucharzy i piwnicznych?
– Tak? – zapytała Ainee.
– Jego Miłość prosi, aby księżniczka przybyła po obiedzie na komnaty.
– Księżniczka będzie gotowa – odparła niania. – Czy macie jakieś wieści z przełęczy?
– Nie, pani – odparł Hrumweld – ale nasi ludzie są z królewną Calinne i dopilnują, by dotarła szczęśliwie. W Bogu nadzieja, że pogoda nie zmieni się szybko i zdążą przejść góry przed śnieżycami.
– Z królewną Calinne? – Ainee usłyszała zdumienie w głosie niani. – Nie pomyliłeś czegoś? Przysięgłabym, że królewna ma na imię Marshia!
– Och, pani, nie słyszałaś o poselstwie, które przybyło w lecie? – tym razem podczaszy był szczerze zdumiony. Ainee czuła jego zdumienie, które przelewało się niczym żółto-różowe fale – Królewna Marshia ciężko zachorowała i była bliska śmierci. Król Dorian postanowił przysłać do nas swą młodszą córkę – Calinne. Jeśli portrety mówią prawdę, to jest jeszcze piękniejsza od siostry!
– W lecie chorowałam – mruknęła niania, a Ainee przypomniała sobie te nudne dni, kiedy zajmowały się nią młode dziewki służebne, przestraszone i onieśmielone jej ślepotą – nie wiedziałam, że król Dorian ma jeszcze jedną córkę.
– Przeznaczył ją służbie zakonnej – wyjaśnił Hrumweld – dziesięć lat spędziła w Jasnym Klasztorze, ale Dorian kazał jej przerwać nauki i przybyć na nasz dwór.
– W Jasnym Klasztorze? – niania miała spokojny głos, ale Ainee zobaczyła czerwone strumienie przerażenia, które spłynęły tak gwałtownie, że mało nie krzyknęła z wrażenia.
– Tak, pani. Chyba można powiedzieć, że jest kimś w rodzaju czarodziejki – podczaszy chrząknął niepewnie, jakby dawał znać, że nie trzeba jego słów brać zupełnie poważnie – mówią, że kiedyś zostałaby pewnie przeoryszą, ale teraz...
– Bardzo ciekawe – powiedziała niania.
Czerwony strumień przerażenia już nie płynął. Teraz Ainee miała juz tylko przed oczami wirujące różowe smugi niepokoju. A w to wszystko wdarło się szare zniecierpliwienie podczaszego.
– Wybaczycie mi? Wasza miłość? Pani? Mnóstwo roboty – westchnął – król pragnie olśnić naszą nową panią.
– Tak, tak – odparła niania i obie usłyszały stukot ciężkich butów oddalającego się Hrumwelda.
– Chyba nie pójdziemy do Żuka, gwiazdeczko – powiedziała niania, obejmując Ainee ramieniem – zaczyna się robić naprawdę zimno. Niedobrze byłoby jeździć w taką pogodę.
Księżniczka słyszała spokój w głosie niani, ale wyczuwała też w nim ogromne, podskórne napięcie. Wiedziała, że jej opiekunka najchętniej znalazłaby się już sama, w swojej komnacie. Było jej przykro, ale potrafiła to zrozumieć. Nigdy przedtem nie widziała tak czerwonego i tak mocnego strumienia przerażenia, jak ten, którym niania zareagowała na słowa podczaszego. Sama była teraz lekko zalękniona, bo jeśli jej niania czegoś się bała, to musiało to być naprawdę straszne.
– Dobrze – powiedziała, wzdychając – przecież opatuliłaś mnie tak, że nie usiedziałabym w siodle.
Calinne miała osiemnaście lat. Była smukłą kobietą o lodowato zimnej, pięknej twarzy, złotych lokach i brązowych oczach. Na pierwszy rzut oka wydawała się nieprzystępna i odległa, ale były to tylko pozory. W rzeczywistości wszyscy, którzy mieli do czynienia z królewną-czarodziejką, chwalili jej łagodność i mądrość. Ale teraz Calinne była naprawdę zła, chociaż starannie usiłowała to ukryć. Po pierwsze, cały czas nie była w stanie pogodzić się z myślą, że studia w Jasnym Klasztorze musi porzucić dla władania dzikim, barbarzyńskim, choć zwycięskim w wielkiej wojnie królestwem. Po drugie, nie uśmiechała jej się rola młodej królowej u boku dojrzałego w latach władcy, którego dziad był jeszcze zwykłym, górskim rabusiem. Po trzecie wreszcie, sama podróż nie przebiegała tak jak powinna. Wozy klinowały się w górskich przejściach, osie kół łamały na kamieniach, towarzyszący królewnie rycerze mieli kłopoty z końmi, których podkowy ślizgały się na stromych, oblodzonych ścieżkach. Cała podróż trwała dłużej, niżby ktokolwiek mógł przypuszczać. Przynajmniej ktokolwiek ze świty królewny, bo wysłannicy jej przyszłego męża zapewniali, iż tak naprawdę nie ma się czym przejmować i trzeba tylko się spieszyć, by zdążyć przed mrozami i śnieżycami. „Spieszyć się, spieszyć" – te słowa królewna do znudzenia słyszała każdego dnia. Zastanawiała się też, jak wyglądają mrozy w jej nowym królestwie, skoro już teraz, u schyłku ciepłej jesieni, musiała ubierać się w futrzane szuby i wełnianą bieliznę. A mimo to, ciągle wydawało jej się, że porywisty wiatr wdziera się przez najmniejszą szczelinę i smaga ciało lodowatymi biczami.
Tego wieczora zatrzymali się w karczmie na rozstajach dróg. Dom był niewielki, ale zbudowany solidnie i dobrze ogrzewany. Królewna siedziała przed kominkiem, na którym płonęły ciężkie bale. Słuchała wycia wiatru, łomoczącego w ciężkie okiennice. Na stole przed nią stał kielich słodkiego korzennego wina. Wpatrywała się leniwie w różowe płomienie pełgające po powierzchni drewna.
– Czy przeszliśmy już góry? – zapytała.
Obok, na krześle, siedział książę Harrim, doradca jej ojca i daleki kuzyn po kądzieli. Roześmiał się niewesoło.
– Spytałem o to samo naszych przewodników – rzekł – powiedzieli, że jeszcze nie wjechaliśmy w prawdziwe góry. Te tutaj, oni nazywają dopiero przedgórzem.
– To straszne – powiedziała Calinne – jak ci ludzie żyją?
– Zamek twojego przyszłego męża, pani, jest po drugiej stronie gór. Szkopuł w tym, że jesteśmy bardzo spóźnieni. Jeśli nie zdążymy przed śnieżycami, będziemy musieli przezimować w jednej z górskich fortec. Tutejsi ludzie mówią, że w czasie śnieżyc nie widać nic na dwa kroki, a schodzące lawiny zasypują wszystkie szlaki.
– Mówiłam, żeby ruszać wcześniej! – królewna stuknęła pięścią w stół, aż kielich zachybotał się na blacie – żeby nie robić tych wszystkich przyjęć i pożegnań. Bal w Westerneese, uroczysta trzydniowa msza w Hallgork, polowanie z księciem Yamalem... I po co było to wszystko?
– W Bogu nadzieja, że zdążymy – odparł Harrim. - Jeszcze tylko tydzień, może osiem dni i będziemy na miejscu.
– Jeśli nie spadną śniegi – powiedziała powoli Calinne, wsłuchując się w łomot wiatru. – Straszny jest ten wicher. Jakby żył własnym życiem i chciał dostać się do ludzi. Zawładnąć nimi.
– W końcu nazywają te góry Wichrowymi – westchnął Harrim – i jak widać, wszystko pasuje do nazwy.

– Mówią, że po Oczyszczeniu było to jedno z miejsc, gdzie uciekły wiedźmy i czarnoksiężnicy...

– Czego to ludzie nie bają – wzruszył ramionami Harrim – to było tak dawno temu. Tylko, wy, czarodziejki, pamiętacie jeszcze o tych czasach. Słyszałem, że nekromanci i czarnoksiężnicy ukrywali się w jamach, jaskiniach i podziemiach, a tam, wykorzystując swą sztukę, zasypiali na dziesiątki lat, by obudzić się, kiedy świat już będzie dla nich bezpieczny.

– I na pewno jest bezpieczniejszy niż dawniej – rzekła królewna – bo tak jak mówisz: tylko my, czarodziejki, pamiętamy jeszcze o tamtych strasznych czasach.

Książę podniósł omszałą, pękatą butlę i dolał wina do kielichów. Calinne w milczeniu przechyliła swój.

– Idź już – powiedziała w końcu – czas spać, skoro jutro o świcie mamy ruszać dalej.

– Trzeba – westchnął Harrim – służba będzie całą noc naprawiać wozy. Znowu połamały się osie. Jak dobrze, że doradzono nam, byśmy wzięli w podróż własnych cieśli.

– Mróz, góry, dzikie królestwo – mówiła Calinne przez zaciśnięte zęby – dlaczego mój ojciec musiał zacząć tę głupią wojnę, za którą teraz wszyscy płacimy?

Książę Harrim rozsądnie zmilczał. To on był jednym z tych, którzy wplątali króla Doriana w tę. jak to określiła królewna, głupią wojnę. Ale wojna wcale nie była taka głupia. Ileż można było znosić napady na pograniczu, branie ludzi w jasyr, palenie miast i wiosek? Król Dorian postanowił zaatakować hydrę w jej własnym gnieździe. Tyle, że gniazdo okazało się zbyt daleko dla jego wojsk. A kiedy teraźniejszy zięć i sojusznik zawarł układ z wrogimi Dorianowi plemionami znad Żółtej Rzeki, stało się jasne, że królestwo stanęło nie w obliczu porażki, ale klęski grożącej samemu jego istnieniu. I jeśli ręka królewny-czarodziejki oraz nieziemskiej wysokości haracz w złocie i drogich kamieniach miały być ceną za przetrwanie, to taką cenę trzeba było zapłacić. Ale Calinne nie interesowała się wielką polityką. Od dziesięciu lat przebywała w Jasnym Klasztorze, studiując nie tylko magiczne nauki, ale historię, literaturę i sztuki piękne. I kontrast tego życia z jej poprzednim życiem był zbyt bolesny, aby łatwo przejść nad nim do porządku dziennego.

– No dobrze – westchnęła królewna – miejmy nadzieję, że następny dzień będzie lepszy.

Niania odprowadziła Ainee do komnaty i pomogła jej się rozebrać. Teraz w pokoju było ciepło, bo słudzy napalili w obu kominkach. Stara kobieta złapała jednego z przechodzących służących.

– Zawołaj do mnie panią Loriannę – rozkazała – ale natychmiast.

– Lorianna poczyta ci coś, perełko – wyjaśniła – a ja sobie trochę odpocznę.

Księżniczka wyraźnie wyczuła kłamstwo w słowach niani. Kobieta nie zamierzała wcale odpoczywać. Wręcz przeciwnie. Była zdenerwowana, przestraszona i miała coś bardzo ważnego do zrobienia. Ainee miała w tym względzie tak wielką pewność, jakby ktoś wyszeptał to jej do ucha.

– Nie chcę Lorianny, nianiu – zamarudziła – chciałabym pograć z tobą w karty.

– Zagramy wieczorem, moje dziecko – powiedziała kobieta – obiecuję ci, że na pewno zagramy.

Ainee postanowiła zadowolić się tym przyrzeczeniem. Popołudnie spędzone z Lorianną wcale nie wydawało jej się takie złe. Lubiła tę młodą, uprzejmą kobietę o melodyjnym głosie, która czytała jej różne baśnie oraz historie z dawnych czasów. O rycerzach króla Palomara i smoku z Czarnej Góry, o wyprawie Sigryda Długouchego, o czarnych ludziach, którzy mieli po dwie głowy i żyli w krainie, gdzie nigdy nie zachodziło słońce. Lorianna pięknie czytała i nigdy nie okazywała księżniczce znudzenia, mimo że niektóre historie musiała już znać na pamięć. Teraz też weszła do komnaty lekko jak ptak.

– Mam nową książkę, moja pani – rzekła od progu – to historia miłości pięknej Genevie i walecznego księcia Rodryga. Chciałabyś posłuchać?

– Czy to odpowiednia lektura dla młodej panienki? – zaniepokoiła się niania.

Lorianna zaszeptała jej coś do ucha i niania roześmiała się.

– No, skoro tak – powiedziała i pogłaskała księżniczkę po głowie.

– Przyjdę po obiedzie, perełko – obiecała – i pójdziemy do twojego ojca, skoro chce cię widzieć. Zjesz z nią obiad, Lorianno.

– Z radością, moja pani – odparła młoda kobieta, ale Ainne dostrzegła chmurkę rozczarowania w jej słowach. Lorianna najwyraźniej miała inne plany i decyzja niani właśnie je pokrzyżowała.

Ainee rozłożyła się wygodnie na łóżku i kazała Loriannie usiąść tuż obok. Młoda kobieta zaczęła czytać historię miłości walecznego Rodryga, ale księżniczka nie uważała. Cały czas zastanawiała się, skąd wzięło się to zaniepokojenie, a wręcz przerażenie, niani. I cóż takiego pilnego miała ona do roboty. Ainee znała swą nianię od kiedy tylko sięgała pamięcią i nigdy, ale to nigdy nie słyszała takiej obawy w jej głosie i nie widziała tej szkarłatnej powodzi, która wylewała się przy każdym słowie. Czyżby niania wiedziała, że młoda królewna z południa była złą kobietą? Czy obawiała się, że może skrzywdzić ojca Ainee albo ją samą? Wszystko to było niezwykle zagadkowe, ale księżniczka czuła też, że na razie nie odpowie na żadne z tych pytań. I wiedziała też, że próba skłonienia niani do zwierzeń byłaby z góry skazana na niepowodzenie. Dlatego zaczęła w końcu słuchać melodyjnego głosu Lorianny, która z uczuciem czytała o wielkiej bitwie pomiędzy bagienną hydrą strzegącą zamku złego czarnoksiężnika i dzielnym księciem. Potem wtuliła twarz w ciepłą poduszkę i, nie wiedząc nawet kiedy, zasnęła.

– Lektura nie była nazbyt interesująca, gwiazdko? – usłyszała głos niani.

Ainee z trudem wracała do rzeczywistości. Śniło jej się właśnie, że jest piękną księżniczką i z zamkowych okien przygląda się walce księcia z hydrą. Hydra miała siedem wielkich głów o kobiecych twarzach, a na każdej głowie koronę.

– Księżniczka musiała być zmęczona – powiedziała śmiejąc się Lorianna – zasnęła w najbardziej dramatycznym momencie opowieści.

– Dziękuję, Lorianno – odrzekła niania – czy chcesz zjeść z nami obiad?

– Opuszczę was, jeśli pozwolisz – powiedziała dziewczyna – ktoś na mnie czeka – Ainee zobaczyła w słowach Lorianny zieloną łąkę nadziei i purpurowe kwiaty wzruszenia.





– Idź więc – w głosie niani było rozbawienie – w takim razie zjemy same.

Na obiad służący przynieśli pieczone kapłony z borówkami i całą stertę świeżutkich pszennych placków, do tego grzyby w ciężkim, zawiesistym sosie, wino dla niani i miodowe ciasteczka dla Ainee. Księżniczka zajadała, jakby nie miała nic w ustach od tygodni, a niania tylko od czasu do czasu klepała ją po ramieniu i mówiła: „jak będziesz tak szybko jadła, to się udławisz, gąsko".

Z daleka ta mała forteca wydawała się jedną ze skalnych turni. Ale tak naprawdę zameczek strzegł przełęczy. Prowadziła do niego wąska, stroma droga, na której ledwo mieścił się jeden wóz. Woły mozolnie pięły się pod górę, kopyta koni ślizgały się na kamieniach. Niebo ciemniało. Potężne czarne chmurzyska nadpływały w stronę krwistoczerwonego zachodzącego słońca. Książę Harrim spojrzał z obawą w stronę tych chmur.

– Niedobrze – powiedział, przekrzykując gwizd wiatru – bardzo niedobrze

Obok Harrima jechał jeden z wysłanników ojca Ainee. Młody, brodaty, opatulony w futrzaną szubę, narzuconą na połyskującą srebrzyście kolczugę.

– Nadchodzą śniegi – rzekł – Boże miej nas w opiece.

– Za szybko – dodał z rozpaczą w głosie – o wiele za szybko!

– I co z nami będzie? – Harrim zbliżył się tak, że jechali ocierając się strzemionami.

– Nie wiem, książę. Być może będziemy musieli przezimować w fortecy.

Harrim spojrzał na maleńki zameczek zlewający się z szarymi, skalnymi turniami.

– Mamy tu spędzić trzy miesiące?! – krzyknął – kiedy jesteśmy już tak blisko?

– Blisko i daleko, panie – odparł wysłannik – kiedy spadną śniegi, przejście jednej mili może zająć cały dzień. Nie wolno nam narażać królewny. Jeśli coś by się jej stało, co nie daj Boże – splunął zabobonnie za siebie – to jego wysokość kazałby nas obedrzeć ze skóry.

Nie wiedzieć czemu książę Harrim nie uznał wcale tego za zwrot retoryczny. Spokojnie mógł sobie wyobrazić, że barbarzyński król w taki właśnie sposób karze ludzi, którzy zawiedli jego zaufanie.

– Jeszcze nie prószy – powiedział Harrim, pragnąc, aby wysłannik króla podtrzymał jego nadzieję.

– Ale zacznie – usłyszał pewność w głosie młodego rycerza – znam te chmury, książę. I ten wiatr. Wierz mi, że jutro będzie padać jak diabli. Cała nadzieja w tym, że popada dwa, trzy dni i przestanie na tydzień lub dwa. Wtedy zdążymy się przedrzeć.

Harrim westchnął i uderzył pięścią w łęk siodła.

– Trzy miesiące – rzekł z rozpaczą – trzy miesiące na tej pustyni.

Wysłannik króla spojrzał na niego z ukosa i książe przysiągłby, że widzi w jego oczach z trudem ukrywane rozbawienie.

– To mały zameczek, ale głodu i zimna nikt nie będzie cierpieć – powiedział – ręczę, że dowódca dobrze opatrzył wszystko na zimę.

„Być może dobrze dla swych żołnierzy – pomyślał Harrim - dla tych twardych, surowych ludzi, od dziecka przyzwyczajonych do ciężkich zim. Ale na pewno nie zaopatrzył zamku z myślą o delikatnej królewnie z południa i jej świcie".

Książę pocieszał się tylko myślą, że stanie się według przypuszczeń młodego rycerza. Śnieg popada dwa, trzy dni, a potem pogoda się wyklaruje. Wtedy zostawią ciężkie wozy w fortecy, a sami konno ruszą przez góry, aby zdążyć przed śnieżycami i lawinami. Trudno. Calinne będzie musiała wytrzymać tych kilka dni w siodle. Z tego co wiedział Harrim, w Jasnym Klasztorze nie zaniedbywano również ćwiczeń fizycznych. Królewna umiała dobrze jeździć konno, chwaliła się również, że uczono ją fechtunku i brała udział w polowaniach. Powinna wytrzymać tych kilka dni. Lepiej pomęczyć się trochę, niż spędzić zimę w barbarzyńskiej norze.

Ainee nie bała się spotkań z ojcem, ale jego zapach i tubalny głos onieśmielały ją. Musiała jednak przyznać, że ojciec zawsze starał się być dla niej miły. Nigdy nie podniósł głosu ani nie ukarał jej w żaden sposób. Ale wiedziała również, że jej widok nie jest mu wcale miły. Doskonale zdawała sobie sprawę, że za każdym razem przypomina mu się ta straszna noc, kiedy wśród grzmotów i olśniewająco białych zygzaków błyskawic, królowa rodziła córkę, krzycząc z bólu i krwawiąc. Ainee, oczywiście, nie pamiętała tej nocy, choć słyszała o niej od niani. O tym jak zrozpaczony król przez trzy dni siedział w swej komnacie, nie jedząc, nie pijąc i nie przyjmując nikogo. A kiedy z niej wyszedł, w jego smolistoczarnej brodzie tkwiły już gęste pasma siwizny. Księżniczka wiedziała, że pamięć tej nocy zawsze będzie stała pomiędzy nią a ojcem i nie ma siły, która mogłaby to zmienić. Oczywiście musiały minąć lata, zanim to zrozumiała i nie było osoby, z którą mogłaby na ten temat porozmawiać.

Szła do tronu ojca, stawiając drobne kroki na grubym dywanie, którego miękkość czuła pod stopami. Słyszała jak milkły rozmowy i wiedziała, że dworzanie otaczający ojca wpatrują się teraz w nią i w nianię. Nie mogła ich widzieć, ale czuła ten wzrok i czuła ogarniającą komnatę aurę zakłopotania. I sama również była speszona.

– Mój panie – usłyszała mocny i spokojny głos niani – chciałeś zobaczyć księżniczkę.

– Chodź do mnie, córko – Ainee usłyszała twardy głos ojca.

Palce niani obejmujące jej ramię, leciutko ją nakierowały. Ale nie było to potrzebne, gdyż księżniczka doskonale wiedziała skąd dochodzi głos. Poza tym czuła zapach ojca. Zapach psiarni i zgonionych koni. Musiał więc niedawno wrócić z przejażdżki lub polowania. Podeszła ostrożnie, a król po chwili wahania przygarnął ją i posadził na kolanach. Usiadła tam sztywno wyprostowana, z twarzą zwróconą w stronę, skąd dobiegały oddechy i szepty dworzan.

– Za kilka dni, jeśli Bóg pozwoli, przybędzie tu moja przyszła żona, królewna Calinne – rzekł ojciec głosem, który huczał w komnacie niczym pomruk nadciągającej burzy. Ainee słyszała, że szepty dworzan zamarły jak nożem uciął.

– Jest więc naszą wolą przedstawić wam plany dotyczące mej jedynej córki, księżniczki Ainee. Po naradzie z naszymi oddanymi doradcami zdecydowaliśmy co następuje: księżniczka w przyszłym roku uda się do Jasnego Klasztoru, aby pobierać nauki. Wiemy, że powinna tam trafić w młodszym wieku, lecz dzięki wstawiennictwu króla Doriana, naszego przyszłego teścia i sojusznika, Jasny Klasztor postanowił odejść od swych niezłomnych zasad, przyjąć naszą córkę i otoczyć ją opieką.

Ainee była tak zdumiona słowami ojca, że wstrzymała dech. Miała opuścić zamek? Miała odejść z miejsca, które poznała i w którym się wychowała? Miała znaleźć się daleko od domu, gdzieś, gdzie nie zna rozkładu schodów, położenia sprzętów, głosów ludzi i zapachów? Poczuła jak łzy napływają jej do oczu i zacisnęła usta, aby nie zaszlochać. Dlaczego ojciec obwieszczał o tym w wielkiej tronowej sali przy dworzanach i radzie? Dlaczego nie powiedział jej o pod-

jęciu tej strasznej decyzji w inny sposób? Ale wiedziała również, iż decyzji władcy nikt i nic nie będzie w stanie zmienić. Słowa ojca płynęły jak wartki, jasny strumień. Nie było tu miejsca na wahanie i wątpliwości. Ainee poznawała, że niektórzy ze słuchających jego słów są zdumieni, a najbardziej chyba zdumiona, może nawet zła, była niania. Księżniczka przypuszczała, że nie pozwolą niani pojechać wraz z nią na dalekie południe. Zresztą stara kobieta była już chyba zbyt słaba, aby odbyć tak daleką i tak trudną podróż.

Ojciec po oznajmnieniu swej decyzji dał znak dłonią, że czas na wieczerzę. Ainee znów usłyszała gwar rozmów, a potem odgłosy mlaskania, gryzienia, siorbania i zgrzytu modnych ostatnio widelców o srebrne talerze.

– Będzie ci tam dobrze, córko – usłyszała głos ojca i wiedziała, że stara się mówić przyjaznym, ciepłym tonem – Jasny Klasztor to piękne miejsce. Leży wśród lasów nad rzeką, nigdy nie pada tam śnieg ani nie wieją zimne wichry. Będziesz miała nauczycieli, służących i mnóstwo przyjaciółek – zaskakujące, ale Ainne widziała w słowach ojca zarówno prawdę, jak i smutek – nie możesz przecież całego dzieciństwa spędzić tylko ze swoją nianią.

– Czy ona pojedzie ze mną? – odważyła się spytać księżniczka.

– Nie – odparł ojciec takim tonem, iż wiedziała, że nigdy go nie przekona – jej miejsce jest tutaj. Poza tym Jasny Klasztor nie pozwala na to. Mają własnych nauczycieli i własną służbę.

Pogłaskał Ainee po włosach i cofnął zaraz dłoń. Księżniczka zobaczyła chmurę smolisto czarnej rozpaczy, która rozlała się wokół i zrozumiała, że ten dotyk musiał mu przypomnieć utraconą żonę.

– Nianiu! – zawołał ojciec – odprowadź księżniczkę do pokoju. Zadbaj, żeby jej nic nie brakowało.

– Oczywiście, wasza wysokość – Ainee poczuła ciepły dotyk, kiedy niania wzięła ją za rękę.

W milczeniu przeszły przez pełną gwaru salę. Ktoś głośno gadał podniesionym głosem, ktoś inny wystukiwał dzbanem szybki rytm na blacie stołu, siedzący w kącie grajek stroił instrumenty, jakaś kobieta, której głosu Ainee nie poznawała, głośno domagała się tańców i pieśni, słychać było głośny chrzest kości pękających w szczękach ogryzających je pod stołem psów. Księżniczka czuła się tak, jakby obie z nianią były duchami przechodzącymi przez tą salę, duchami, które być może się zauważało, ale tylko po to, aby natychmiast odwrócić wzrok. Nie należały do tych ludzi i do tego miejsca.

– Zagramy w karty, nianiu? – zapytała ściskając kościste palce starej kobiety.

– Przecież ci obiecałam – usłyszała.

Szły zamkowymi korytarzami i krużgankami, czołobitnie pozdrawiane przez dworzan i służbę. Kiedy stanęły na rozwidleniu korytarzy Ainee usłyszała chód pani Terlony, jednej z wielu zastępczyń ochmistrzyni. Terlona zawsze pachniała świeżo wypraną i nakrochmaloną pościelą, miała szorstkie dłonie i nieco piskliwy głos.

– Moja pani – Ainee czuła, jak Terlona zniża się w dygu – pani Gothre.

Pani Gothre – tak nazywano nianię księżniczki, chociaż Ainee zauważyła, że niewiele osób zwraca się do starej kobiety po imieniu. Część, tak jak jej ojciec, mówiła po prostu: nianiu, część nazywała ją dostojną panią.

– Raczcie wybaczyć, miłościwa księżniczko – Ainee czuła w głosie Terlony smutek i zaniepokojenie – ale czy mogę zadać pytanie?

– Proszę – odparła Ainee.

– Pani Gothre, czy nie widziałaś może moich kotów? Wybacz, że niepokoję cię takim głupstwem, ale oba gdzieś zginęły...

– Nie widziałam – powiedziała zdziwiona niania i Ainee zamarła.

Doskonale zobaczyła kłamstwo w tych słowach. Tylko przez moment, przez chwilę tak krótką, że człowiek nie zdążyłby nawet zaczerpnąć powietrza. Ale jednak to kłamstwo było.

– Ach, jaka szkoda – lamentowała Terlona – to takie mądre koty, nigdy nie odchodziły daleko...

– Na pewno się znajdą – przerwała niania – wybacz nam, proszę.

Ujęła dłoń księżniczki i poszły dalej wzdłuż korytarza.

– Dlaczego skłamałaś? – cichutko spytała Ainee, dziwiąc się sama sobie, czemu zadaje to pytanie.

Niania aż przystanęła, a jej palce zacisnęły się na dłoni księżniczki.

– Czemu sądzisz, że skłamałam? – zapytała chłodnym tonem.

– Ja to wiem, nianiu – odparła Ainee jeszcze cichszym głosem.

– Wiesz, moje dziecko? Co to znaczy: wiem?

– Po prostu – dziewczynka wzruszyła ramionami, chociaż wiedziała, że to jest niegrzeczne i księżniczki nie powinny się zachowywać w ten sposób.

– No dobrze, perełko – poddała się niania – chodźmy do mojego pokoju i tam sobie spokojnie porozmawiamy.

– Dobrze – powiedziała Ainee z ulgą, czując, że uścisk palców niani rozluźnił się.

W milczeniu przeszły do pokojów niani. Składały się one z dwóch pomieszczeń. Obszernej komnaty, w której stał masywny stół z gładkim jak szkło blatem, kilka rozłożystych foteli i, rzadkość w zamku, sekretera z księgami oprawionymi w cielęcą skórę. Ainee lubiła brać te książki do rąk i wodzić opuszkami palców po złoconych, wypukłych tytułach. Potrafiła nawet przeczytać w taki sposób litery i wiedziała na przykład, która z ksiąg opowiada o przygodach banity z Dębowego Lasu, a która traktuje o historii Cesarstwa, wszystkich wojnach, rozejmach i małżeństwach. Drugi pokój niani była to mała sypialnia, gdzie stało tylko obszerne łoże i dwa ogromne kufry o szerokich pokrywach, ozdobionych solidnymi, metalowymi klamrami. Księżniczka lubiła odwiedzać nianię, bo nudziło jej się we własnej komnacie, a po drugie to tu właśnie grały w karty. Ainee bardzo lubiła tę zabawę, chociaż nie mogła dostrzec wizerunków widniejących na licach. Jednak niania, jeszcze dwa lata temu, kazała przygotować specjalny zestaw kart, gdzie liczby i litery można było wyraźnie poczuć pod palcami. Dzięki temu Ainee zawsze wiedziała, czy ma w dłoniach króla, tuza, pazia, damę, czy też którąś ze zwykłych blotek. Niania opowiedziała jej też dokładnie, co przedstawiają karty i dlatego, kiedy księżniczka dotykała palcami literki K i wyczuwała pod opuszkami kształt serca, to doskonale wiedziała, że ta karta przedstawia siwobrodego króla, zasiadającego na złotym tronie. Król trzymał w jednej





dłoni berło, w drugiej jabłko, a jego korona błyszczała od drogich kamieni. Z kolei paź kierowy był młodym, roześmianym mężczyzną o długich lokach. W dłoniach dzierżył srebrny puchar pełen wina, a szkarłatne krople znaczyły jego zieloną, szamerowaną srebrem koszulę.

– Usiądź, perełko – powiedziała niania i Ainee posłusznie utonęła w szerokim fotelu.

– Powiedz mi, moje dziecko, dlaczego sądzisz, że kłamałam, rozmawiając z panią Terloną?

– Ja to wiem – odparła i zacisnęła dłonie w piąstki – ja zawsze wiem, co ktoś czuje. Po prostu to widzę, nianiu.

Pani Gorthe przez długą chwilę milczała.

– Och, moje dziecko – westchnęła w końcu – dlaczego nigdy mi o tym nie opowiedziałaś?

Księżniczka skuliła się w sobie, ale niania pogłaskała ją delikatnie po ramieniu.

– Nie martw się, perełko – powiedziała pogodniejszym tonem – szkoda, że nie mówiłaś mi o tym, co czujesz. Ale pamiętaj – głos starej kobiety stwardniał – mnie możesz powiedzieć o wszystkim, ale nigdy, przenigdy – zaakcentowała ostatnie słowa – nie opowiadaj o tym nikomu innemu. Czy obiecasz mi to?

– Tak, nianiu – szepnęła Ainee – obiecuję.

– A teraz – księżniczka usłyszała jak kobieta otwiera sekreterę – zagramy sobie w karty. Dobrze, dziecko?

Nie czekając na odpowiedź wyciągnęła karty z pudełka (Ainee wyraźnie usłyszała trzask zamka) i rozdała. Księżniczka słyszała szelest kart padających na blat stołu i ten szelest wydał jej się inny niż zwykle. Jakby karty były cięższe. Nie ślizgały się po blacie, lecz padały na niego ciężko, niczym mokre płachty. Wzięła je do rąk i zdziwiła się.

– Rozdałaś złe karty, nianiu – powiedziała, nie czując pod opuszkami palców charakterystycznych wypukłości.

– Nie, dziecko. To rzeczywiście inne karty, ale zobaczymy jak sobie z nimi poradzisz. Spróbuj, perełko.

Ainee odłożyła karty z powrotem na stół i zostawiła sobie w ręku tylko jedną. Zaczęła wodzić palcami po jej licu, starając się wykryć ślad rysunku, ale powierzchnia była gładka. Gładka i zimna. Księżniczka zdziwiła się, dlaczego te karty padały na blat tak głośno. Przecież ta, którą trzymała w palcach była cieniutka niczym opłatek i lekka jak piórko. Ainee nagle i nie wiadomo czemu wyobraziła sobie, że ta karta jest niezwykle stara. Miała wrażenie, jakby przed laty, czy nawet wiekami, dotykały jej jakieś przedziwne palce. Stare i młode palce królów i księżniczek, palce magików o alabastrowych twarzach i czarownic z haczykowatymi nosami. A nawet jakieś inne, dziwne palce, zakończone ostrymi szponami. Nieludzkie, węźlaste palce o trzech stawach, zamiast dwóch, pokryte szarą, poznaczoną drobnymi łuskami skórą. Księżniczce zrobiło się zimno i niepokojący, a jednocześnie przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach. I nagle, a było to niczym olśnienie, spłynęła na nią świadomość tego, jaką kartę trzyma w dłoni. Była to dama kier. Ale inna niż znana ze starej talii. Tutaj na tronie siedziała jasnowłosa kobieta o twarzy jednocześnie pięknej i okrutnej. Miała rozchełstaną na piersiach koszulę, a w dłoniach trzymała srebrną tacę. Na tacy leżała głowa człowieka z wybałuszonymi oczami i wiechciem włosów zlepionych krwią.

– Nianiu – szepnęła przerażona Ainee i wypuściła kartę z rąk.

– Zobaczyłaś, prawda? – zapytała niania cicho i z jakimś niesamowitym napięciem w głosie.

Księżniczka w milczeniu skinęła głową.

– Nie bój się, moje dziecko. To tylko obrazki. Są jak opowieści w książkach. Żyją tylko o tyle, ile ty im zechcesz udzielić życia. Weź następną, perełko.

W księżniczce zaniepokojenie i strach walczyły z przemożną ciekawością. Słuchając opowieści czytanych przez panią Loriannę lub nianię, często wyobrażała sobie smoki, rycerzy, wieże z białego kamienia i lasy pełne jednorożców. Ale to co przeżyła przed chwilą nie było wyobrażeniem. Ona zobaczyła kobietę siedzącą na tronie. Widziała okrutny uśmiech igrający na jej twarzy i małe, perłowo białe zęby wysuwające się spod silnie uszminkowanych ust. Widziała też dokładnie odciętą głowę. W szaroniebieskich oczach zastygło cierpienie i przerażenie. Zlepione krwią włosy były czarne, ale tkwiły w nich nici siwizny, a twarz poznaczona była bruzdami i zmarszczkami. Ainee pomyślała, i myśl ta graniczyła z pewnością, że głowa na tacy należała do ojca tej lodowatej piękności, zasiadającej na tronie.

– To jej ojciec, prawda? Ojciec królowej kier?

Kiedy zadawała to pytanie, zobaczyła strumień jaskrawoniebieskiego zdumienia, który zalał ją oślepiającą falą. Ale zaraz potem coś się stało i strumień cofnął się do źródła, prawie tak samo szybko jak się pojawił.

– Tak, dziecko – odparła niania – to jej ojciec. Skąd to wiesz?!

– Wiem – Ainee sięgnęła po następną kartę zachwycona wrażeniem, jakie wywołała.

Przeciągnęła po licu opuszkami palców. Tym razem obraz pojawił się prawie natychmiast. To był paź trefl. Rozebrany do połowy zwisał z krzyża w kształcie treflowego symbolu. Jego dłonie były rozdarte ostrzami gwoździ, a na twarzy rysowało się cierpienie połączone z jakąś zdumiewającą euforią. Długie, czarne włosy spływały na ramiona w przepoconych strąkach, a klatka piersiowa poznaczona była pręgami po uderzeniach bicza. Tym razem Ainee nie odłożyła karty tak szybko jak poprzednio. Chłonęła ją i dostrzegała coraz więcej szczegółów. Na tle treflowego krzyża widać było zamek o strzelistych wieżach, a w promieniach czerwonego słońca wirowały ciemne punkciki. To sępy nadlatywały na żer. Księżniczka westchnęła i odłożyła kartę, a obraz zniknął sprzed jej oczu.

– Zagramy, kochanie? – spytała łagodnie niania.

– Tak – odparła Ainee, będąc wciąż myślami przy tym czarnowłosym młodzieńcu, w którego wzroku malował się tak nieziemski ból i ekstaza.

Wzięła do rąk wszystkie karty. Oprócz tych dwóch figur miała już w ręku same blotki. Dziesiątkę kierową z dziesięcioma rozdartymi sercami, czwórkę pikową z pikami jak zatrute ostrza i ósemkę karo z karami, przedstawiającymi schlapane krwią lustra. Gra była prosta. Należało odrzucić jedną z kart i wziąć następną z leżącej na stole kupki. Wtedy niania musiała też wziąć kartę z kupki lub sięgnąć po tę, której pozbyła się Ainee i odrzucić swoją. W grze chodziło o to, by zebrać i odłożyć trzy takie same karty, niezależnie od tego czy blotki, czy figury. Chyba, że ktoś zebrał trzy tuzy, wtedy od razu zwyciężał. Księżniczka skupiła się na grze. Rozpoznawała teraz karty za pierwszym dotknięciem, ale nie przyglądała im się zbyt dokładnie. Miała właśnie w ręku tuza pikowego – rycerza na czarnym koniu z trupią czaszką zamiast hełmu i tuza kierowego – grubego mężczyznę o upierścienionych palcach, leżącego w łożu z baldachimem. Marzyła o tym, aby dostać następnego tuza i zakończyć grę. Dotknęła wierzchniej karty leżącej na kupce i nie mu-

siała obracać jej licem, aby wiedzieć, że to marna blotka treflowa. I nagle tak strasznie zapragnęła, aby to był tuz, że poczuła jak karta pod dotykiem jej palców zaczyna się zmieniać. Najpierw było to jak spojrzenie w mętne lustro, odbijające brudną wodę. Ale potem obraz zaczął się zmieniać i przybierać właściwe kształty. Treflowe krzyże uciekły ze środka pola na rogi karty, a w samym centrum wyrosła sylwetka czarnoskórego barbarzyńcy, odzianego w skórę z czarnej pumy i trzymającego w dłoni włócznię o ostrzu w kształcie księżyca. Ainee wyciągnęła tę kartę i triumfalnie wyrzuciła tuzy na środek stołu.

– Wygrałam! – krzyknęła radośnie.

– Tak, perełko – odparła bardzo wolno niania – ciekawe tylko, że ja również mam treflowego tuza.

A olśniewająca błękitem rzeka jej zdumienia znów ogarnęła księżniczkę i porwała ją za sobą, płynąc nie dającym się powstrzymać nurtem.

Dowódca fortu był wysoki, szpakowaty mężczyzna o wysuszonej twarzy i bystrych oczach. Nazywał się Gralf i królewna Calinne doskonale zdawała sobie sprawę, że w szansie goszczenia przyszłej żony króla upatruje nadziei na ruszenie swej kariery z martwego punktu. Bo rzeczywiście nie można było czuć się szczęśliwym, dowodząc tą garścią żołnierzy w miejscu opuszczonym przez Boga i ludzi. Oczywiście w czasie wojny fort byłby jednym z najważniejszych punktów obrony i strzegłby drogi przez góry, aby wróg nie mógł się wedrzeć do serca królestwa. Ale czasy, po druzgocącym zwycięstwie barbarzyńskiego króla, były spokojne i nikt nawet nie myślał, aby w ciągu wielu najbliższych lat przełęczom mogła zagrozić inwazja.

Kapitan Gralf spodziewał się przybycia królewny i jej orszaku, dlatego też wystąpił z całą pompą, na jaką było go stać. Calinne została powitana przez szpaler żołnierzy w wypolerowanych niczym lustra puklerzach, komnaty królewny przygotowano z całą pieczołowitością, a powitalna uczta przeszła najśmielsze marzenia. Nie wiadomo dlaczego Calinne spodziewała się, że trafi do mrocznych, kamiennych izdebek, a wieczerza składać się będzie z chleba, mięsa i cienkiego wina. Tymczasem w jej komnacie poczesne miejsce zajmowało ogromne łoże z aksamitnym baldachimem, a kamienne mury wyściełane były ciężkimi gobelinami, ociekającymi od srebrnych ozdób. Kolacji, podanej w komnatach kapitana Gralfa, też nie można było nic zarzucić. Stół uginał się pod ciężarem kunsztownie przygotowanych potraw z dziczyzny, serów i najlepszych południowych win, które dowódca kazał specjalnie na tę okazję wyciągnąć z piwnic. We wszystkich komnatach wysoko płonęły ognie na paleniskach i w kominkach, a królewna mogła bez obaw o przeziębienie ubrać lekkie suknie. Wreszcie też miała okazję założyć złoty naszyjnik z migoczącymi płomieniście rubinami, których czerwień odznaczała się na bieli jej skóry. Dlatego też była głęboko wdzięczna Gralfowi i obiecała sobie w duchu, że wyprosi u przyszłego męża jakieś ciekawsze stanowisko dla uprzejmego dowódcy. Książę Harrim też nabrał otuchy i przy stole sypał żarcikami oraz przypowiastkami. Ale dobry nastrój rozwiał się jak poranna mgła, kiedy Harrim zapytał:

– Czy będziemy mogli jutro ruszać?

Kapitan Gralf spojrzał na niego zdumionym wzrokiem.

– Jutro? Czy wasza książęca mość wie, co się dzieje na zewnątrz?

Harrim tylko wzruszył ramionami w odpowiedzi.

– Nie widać nic na dwa kroki! Zadymka! My tutaj nazywamy ją „trzydniowcem", bo po trzech dniach śnieżycy pogoda się poprawia na jakiś tydzień. Wtedy pojedziecie. Chociaż ja radziłbym zostać do wiosny.

Wysłannik króla, młody mężczyzna, który towarzyszył Calinne w podróży, gwałtownie zaprotestował:

– Jego wysokość nie będzie czekał do wiosny – rzucił ostrym tonem – przez tydzień damy radę przejechać. Tu zostawimy, pod waszą opieką, kapitanie, wszystkie wozy i woły. A sami konno ruszymy przez góry. Każ przez te trzy dni przygotować kolebkę dla jej wysokości, bo przeprawa będzie trudna.

Książę Harrim pomyślał, że dobrze się stało, iż nie on wystąpił z pomysłem szybkiej, konnej przeprawy przez góry. W razie czego wszyscy zapamiętają, kto poddał tę myśl, a kto zgłosił swe obawy.

– Czy to nie będzie nazbyt niebezpieczne? – zapytał z obłudną troską.

Wysłannik króla rozłożył ręce.

– Będzie – odparł – ale nie nazbyt niebezpieczne, bo nigdy nie śmiałbym narazić waszej wysokości na niebezpieczeństwo – skłonił głowę przed królewną – będziemy musieli bardzo się spieszyć i podróż może nie być wygodna.

– Poradzę sobie – odparła Calinne – w klasztorze codzienie jeździłam konno.

– To nie będzie przejażdżka po lesie – odparł szczerze wysłannik – widziałaś już, pani, nasze góry, a najgorsze dopiero przed nami.

Kapitan Gralf nerwowo splótł palce dłoni. Zastanawiał się, kogo monarcha oskarży o niedopilnowanie obowiązków, kiedy królewnie przydarzy się po drodze nieszczęśliwa przygoda. Ale jeśli po trzydniowej zawierusze nastąpią dwa tygodnie pięknej pogody, a on Gralf, wyda obecnym rozkaz pozostania w zamku? A rozkaz taki mógł przecież wydać. W fortecy to on podejmował decyzje. Potem będzie za nie odpowiadał przed królem, ale póki co... Kapitanowi nagle okazja goszczenia przyszłej królowej nie wydała się już tak pociągająca, jak jeszcze przed chwilą.

– Kiedy śnieżyca ustąpi zastanowimy się, co wypada nam czynić – powiedział oględnie – jednak wasza wysokość musi wiedzieć, że jej bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nasze góry są groźne, pani. Tu czasem pogoda zmienia się w przeciągu chwili. Widzisz, wasza wysokość, bezchmurne niebo i słońce, a nie minie pacierz i wszystko pogrąża się w mroku i deszczu lub śniegu.

– Ta pogoda jest jak miłościwie nam panujący – zażartował wysłannik, ale w jego słowach dowódca fortu odczytał, a może tylko wydawało mu się, że odczytuje, jakiś podtekst.

Trzy dni w górskiej fortecy upłynęły królewnie nadspodziewanie miło. Kapitan Gralf okazał się gościnnym gospodarzem, ale nie zadręczał gości swą obecnością. Natomiast poproszony opowiadał fascynujące historie zarówno o tym co dzieje się w górach teraz, jak i co działo się w nich przed dawnymi laty.

– Czy słyszałeś, kapitanie, że po Oczyszczeniu w te góry uciekły niedobitki wiedźm i nekromantów? – zapytała kiedyś królewna.





– Tak, wasza wysokość, słyszałem o tym – skinął głową kapitan – ludzie powiadali, że posiedli oni zdolność zasypiania graniczącego ze śmiercią. Znaleźli podobno opuszczone jaskinie, gdzie postanowili zapaść w sen i przeczekać do lepszych czasów. Ale, jako żywo, nikt nigdy nie widział w tych stronach ani wiedźmy, ani nekromanty – roześmiał się – więc to pewnie tylko bajędy.

– Pewnie tak – Calinne w zamyśleniu dziobała srebrnym widelczykiem kawałek mięsa – jednak opowieści zwykle skądś się biorą.

– Opowiadałem ci, miłościwa pani, legendę o smoku mieszkającym w jamie u podnóża Wichrowego Wierchu. Byłem w niej i nic tam nie ma. Jedynie okoliczni pasterze czasami chronią się w niej w czasie śnieżyc. Smoka więc nie znalazłem, a tylko kilka owczych kości, ślady po ognisku i stare buty – zaśmiał się – nie w każdej legendzie tkwi ziarenko prawdy.

– Zapewne – odparła królewna – sądzę, że w czasie Oczyszczenia zabito prawie wszystkich, a ci którym udało się uciec, umarli z zimna, głodu, chorób i pożarci przez dzikie zwierzęta.

– Masz rację, wasza wysokość. W naszych górach nie przetrwałby nikt dzięki samej magii. To okrutny świat – spojrzał w stronę okiennic, tak grubych i tak ściśle zawartych, że nie słychać było łomoczącej na zewnątrz śnieżycy.

Po wieczerzy Harrim odprowadził królewnę do jej komnaty.

– Czy mogę o coś spytać, wasza wysokość?

– Pytaj.

– Nie przypadkowo zadałaś kapitanowi pytanie o Oczyszczenie, prawda?

– Prawda.

– A więc?

– To nie jest zwykła śnieżyca – powiedziała królewna, patrząc gdzieś ponad ramieniem księcia – czuję tu czarną magię, Harrimie. Nie jestem pewna, ale czuję... – urwała na moment – długie lata uczono mnie, jak poznawać sygnały wysyłane przez ciemne moce i teraz wydaje mi się... – znowu przerwała.

– Nie zamierzam lekceważyć twych przeczuć – odparł poważnie Harrim – to ty, pani, byłaś szkolona przez lata w Jasnym Klasztorze, byłbym więc głupcem, gdybym żartował z twych obaw. Czy możemy coś zrobić?

– Tak, kuzynie, możemy. Jeśli ktoś wysyła w naszą stronę śnieżycę, to znaczy, że bardzo, ale to bardzo nie chce, byśmy dotarli na dwór króla przed nadejściem wiosny.

– A więc? – poddał Harrim.

– A więc musimy zjawić się tam jak najszybciej – powiedziała twardo Calinne – i wtedy już, na miejscu... – nagle do królewny dotarło, że tam, na królewskim dworze, będzie miała już tylko jedno wyjście. Będzie musiała zabić wiedźmę lub nekromantę i na myśl o tym, że ma pozbawić życia myślącą istotę, dreszcz przerażenia przebiegł jej po plecach.

– Przeszukałam cały zamek – księżniczka widziała dojmującą rozpacz w głosie kobiety – ale nigdzie go nie znalazłam.

– Wiesz jakie są dzieci – królewski podpiwniczy był zniecierpliwiony, że oto w tej całej nawale obowiązków dochodzi mu nowy kłopot – pewnie schował się gdzieś i zaśmiewa z nas do rozpuku. Daj mu w skórę, kiedy się znajdzie.

– To trzeci dzień! – zaszlochała kobieta – trzeci dzień już go nie ma!

Niania lekko ścisnęła dłoń Ainne na znak, aby szły dalej, ale księżniczka nie ruszyła się z miejsca. Chciała posłuchać do końca tej rozmowy. Ciekawe, gdzie schował się syn służącej? Księżniczka też czasami wyobrażała sobie, że chowa się gdzieś i wszyscy, bardzo przerażeni i bardzo zaniepokojeni szukają jej po całym zamku.

– Dobrze – rzekł podpiwniczy – każę przeszukać lochy, jeśli to ma cię uspokoić – westchnął ciężko – choć nie wiem, jak szczeniak mógłby przejść przez zamknięte drzwi. A klucze – zabrzęczał metalem – mam tylko ja i dostojny pan Hargald.

– Błagam cię – Ainee wyobraziła sobie opuchniętą od płaczu twarz kobiety – szukaj dobrze.

– Ach, chłopcy – westchnęła niania i pociągnęła księżniczkę, która tym razem dała się ruszyć z miejsca – zawsze z nimi tyle kłopotów. Jak to dobrze, moja perełko, że ty jesteś dziewczynką. Grzeczną i dystyngowaną młodą damą.

– Nie chcę jechać do Klasztoru – powiedziała nagle Ainee – dlaczego ojciec chce się mnie pozbyć?

Niania pogładziła księżniczkę po włosach.

– To nie tak, gwiazdeczko – powiedziała – ojciec wierzy, że w Jasnym Klasztorze pomogliby ci zrozumieć świat i z tym światem sobie radzić. Z tego co słyszałam mieszkają tam naprawdę mądrzy ludzie...

Ainee widziała, że niania mówi prawdę, ale jednocześnie coś ukrywa. W końcu przeraziła się, kiedy usłyszała, że macocha Ainee pochodzi z Jasnego Klasztoru, a więc musiała się bać mieszkających tam ludzi. Ale księżniczka zauważyła też, że pani Gorthe od czasu ich rozmowy o widzeniu słów ludzi, bardzo starannie maskuje swe prawdziwe uczucia. I teraz też zanim kolory zdołały popłynąć i zanim Ainne mogła dostrzec ich intensywność oraz barwę, coś je zagarnęło i wepchnęło z powrotem. Księżniczka nie miała o to do niani żadnych pretensji. Doskonale rozumiała, że każdy człowiek pragnie pewnego rodzaju intymności i nie jest zachwycony, gdy jego myśli, czy nawet towarzyszące im emocje są widoczne jak na dłoni.

– Porozmawiasz z moim ojcem? – zapytała.

Niania milczała przez chwilę.

– Nie, perełko – odparła szczerze – twój ojciec podjął już decyzję i obwieścił ją. Nie mam i nigdy nie miałam tyle władzy, aby móc ją zmienić.

– Ale mogłabyś... – księżniczka zacisnęła dłoń niani w swojej – spróbować, prawda?

Milczenie było jeszcze dłuższe. Pani Gorthe szła zamyślona.

– Nie mogę ci nic obiecać, dziecko – powiedziała w końcu.

Weszły do pokojów niani i ta zamknęła starannie drzwi. Pomogła usiąść księżniczce i nalała jej kielich słabiutkiego jabłkowego wina rozcieńczonego wodą.

– Widzisz, moja droga księżniczko. Wedle naszych praw jesteś spadkobierczynią tronu i przyszłą królową – powiedziała starannie ważąc słowa – ale panowie rada i szlachta nigdy nie zgodzą się na rządy niewidomej księżniczki. Twój ojciec chce mieć potomka. Najlepiej syna, któremu przekaże koronę. A jeśli ty będziesz daleko, w Jasnym Klasztorze, to nikt nie upomni się o twoje prawa... Zresztą ty sama, jeśli tam już trafisz, nie będziesz chciała wracać...

– Tu ktoś jest! – zawołała nagle Ainee – ktoś jest w twoim pokoju, nianiu!

Szarobura chmura zdumienia nie zdołała wypłynąć do końca, ale księżniczka i tak ją dostrzegła. Pani Gorthe raptownie rozwarła drzwi do sypialni.

– Tam nie ma nikogo, perełko – powiedziała, ale w jej głosie było coś dziwnego.

Ainee widziała strach sączący się z sąsiedniego pokoju. Przeraźliwy, zatykający dech w piersiach strach i słyszała powtarzane wciąż, w kółko i w kółko słowa: „nie rób mi tego, nie rób mi tego, nie rób mi tego". Ale

rzeczywiście, w pewnym momencie zrozumiała, że w pokoju nikogo nie ma. Zostały tylko myśli pełne trwogi, niezwykły ból i tęsknota za uciekającym życiem.

– Tam ktoś umarł – powiedziała drżąc na całym ciele – prawda, że ktoś tam umarł, nianiu?

Ciepła dłoń starej kobiety przesunęła się po jej ramieniu i włosach.

– Nie, kochanie – usłyszała – to tylko koszmary i zwidy. Ten zamek pełen jest głosów przeszłości i śladów, które mogą odczytać jedynie wiedzący. A ty szybko się uczysz, moja śliczna i często będziesz słyszeć głosy i w myślach widzieć duchy przeszłości. Ale to nic takiego, dziecko. To tylko złudy.

Głos niani był spokojny i kojący, a dłoń ciepła i miękka. Bełkoczący w przerażeniu głos w jej myślach rozwiewał się, cichł, aż wreszcie umilkł. Ainee oparła się wygodnie i podłożyła sobie dłoń niani pod głowę.

– Jestem taka zmęczona – powiedziała niewyraźnie – dlaczego chce mi się tak bardzo spać? – ziewnęła rozdzierająco i skuliła się na fotelu w kłębek.

Pani Gorthe zabrała dłoń dopiero wtedy, kiedy usłyszała jej spokojny, głęboki oddech.

Czwartego dnia śnieg padał tak samo, jak pierwszego, drugiego i trzeciego. Może tylko wichura nieco zelżała, ale biała zasłona śniegu i mgły pokrywała szczyty gór i kładła się na przełęczach. Królewna stała na szerokim, kamiennym tarasie, okutana w futrzaną szubę, z dłońmi ukrytymi w ciepłej mufce. Taras był zaledwie kilka metrów nad zamkowym dziedzińcem, ale Calinne nie widziała nic poza mleczną zasłoną. Jedynie gdzieś na granicy widoczności majaczyły spoza tej zasłony kontury baszt.

– Sama widzisz, pani – rzekł kapitan Gralf – musimy czekać.

– Nie możemy czekać.

– Wasza wysokość, podróż teraz to pewna śmierć. Nawet ludzie wychowani w tych górach zgubiliby drogę...

– Czy masz kogoś wśród żołnierzy, kto tu się urodził, wychował? Kto zna te góry od dziecka?

– Oczywiście, pani – kapitan Gralf odpowiedział, zanim zorientował się, że w tej specyficznej sytuacji powinnien skłamać.

– Przyślij do mnie takiego człowieka, zaraz nie... – królewna zastanowiła się – trzech takich ludzi. Odważnych i wychowanych tutaj. Takich, co znają każdy kamień i każdą ścieżkę.

Kapitan Gralf smętnie pokiwał głową. Upór królewny drażnił go i niepokoił. Był człowiekiem prostodusznym i mocno stąpającym po ziemi. Wyprawa w najgorszą śnieżycę poprowadzona tylko dlatego, że królewna podejrzewała, iż na królewskim dworze grasuje wiedźma, wydawała mu się nie tylko najgorszym z najgorszych pomysłów, była po prosu szaleństwem. Ale postanowił na razie robić dobrą minę do złej gry. Niech królewna porozmawia z żołnierzami, niech dowie się, że wyprawa jest całkowicie niemożliwa. I niech czeka. Dzień, tydzień, a może aż do wiosny. Tak długo, jak to tylko będzie konieczne.

Jednak dowódca fortu był człowiekiem na tyle uczciwym, że wybrał naprawdę najlepszych ludzi. Trzech jego zwiadowców stanęło w komnacie królewny. Trzech ludzi wychowanych w tych górach, znających ścieżki niedostępne dla innych i potrafiących czytać pogodę z chmur, smakować śnieg, wiatr i deszcz. Posługiwali się nie tylko mową królestwa, ale i własnym narzeczem, w którym było kilkadziesiąt różnych określeń śniegu i wiatru. Kapitan Gralf nie rozumiał nawet różnic pomiędzy połową z nich. I wiedział, że nigdy tego nie zrozumie, bo wychował się w mieście na przedgórzu, a do czasu objęcia komendy nad fortem, góry widział jedynie z daleka.

– Oto, pani – rzekł – moi najlepsi zwiadowcy. Nikt nie zna tych gór jak oni i możesz wierzyć, że powiedzą ci szczerą prawdą.

Królewna skinęła poważnie głową i przyjrzała się uważnie trzem przybyłym żołnierzom. Wszyscy byli jeszcze młodzi, ale Calinne zdawała sobie sprawę, że to akurat nie ma najmniejszego znaczenia. Tu, w tych górach, starość wcale nie musiała iść pod rękę z doświadczeniem.

– Chcę, abyście powiedzieli mi, czy możemy dotrzeć na dwór króla – powiedziała.

Mówiąc delikatnie, użyła Głosu, by zachęcić tych ludzi do mówienia prawdy, ale jednocześnie nastroić ich optymistycznie i natchnąć odwagą.

– Najpewniej martwi – burknął jeden z nich – wasza wysokość – dodał.

– Ile możemy czekać na zmianę pogody?

– To trzydniowiec, jasna pani – rzekł drugi – zobaczymy, kiedy się przejaśni.

– Ten trzydniowiec trwa już cztery dni – odparła Calinne – dziwny tu macie sposób liczenia.

Trzeci z żołnierzy, ten który do tej pory milczał, zaśmiał się lekko. Królewna zauważyła, że miał równe, białe zęby i jakąś nieoczekiwaną hardość spojrzenia.

– Wasza wysokość, trzydniowiec może trwać cztery albo i pięć dni, ale zawsze mija – powiedział mocnym głosem bez akcentu – teraz iść to szaleństwo, ale kiedy się przejaśni trzeba ruszyć bez wahania. Ale nie na koniach, dostojna pani, bo to pewna śmierć. Tylko piesi dadzą radę przejść oblodzonymi szlakami i przedrzeć się przez zaspy. Zajmie nam to tydzień jeśli pójdziemy górskimi ścieżkami z dala od głównych szlaków. To trudniejsza droga, ale bezpieczniejsza, bo tam może unikniemy lawin.

– Bredzisz – wybuchnął czerwony na twarzy kapitan Gralf – chcesz, aby królewna szła na piechotę górskimi ścieżkami? Ja tam nawet widziałem martwe kozice, które spadły ze żlebów!

– My mamy rozum, kapitanie – śmiał się przeciwstawić zwiadowca – a kozice nie. Od kiedy miałem trzy lata chodziłem po górach najpierw z ojcem, a potem sam lub z towarzyszami. Jeśli królewna rozkaże, to przeprowadzę ją do zamku.

„Oto następny, któremu uśmiecha się zrobienie kariery na królewskim dworze – smętnie pomyślał kapitan – a jeśli królewna zginie w czasie wyprawy? Cóż, wtedy prędzej znajdzie się echo w tych górach niż człowieka, który do tej śmierci doprowadził".

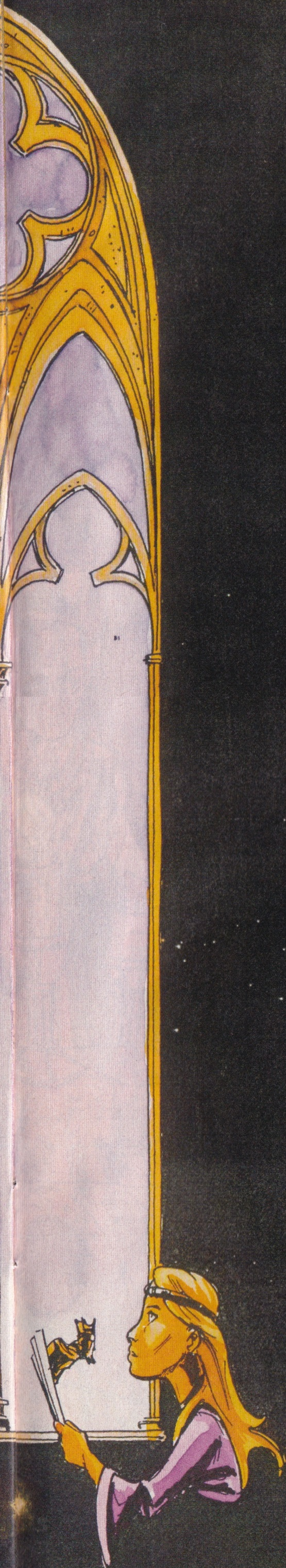
– Nie zgadzam się – rzekł – nie dam swej zgody – powtórzył.

– Dasz – uśmiechnęła się promiennie Calinne – ale poczekamy jeszcze do pojutrza. I niezależnie od tego, jaka będzie pogoda, ruszymy. Jak się nazywasz? – zapytała zwiadowcę.

– Hardal, moja pani. Mam zaszczyt być sierżantem wojsk jego królewskiej mości.

– Zajmij się więc wszystkim, Hardalu. Każ przygotować to co niezbędne do podróży przez góry. Jeśli tylko będziesz czegoś po-





trzebował, daj znać moim pokojowcom. Liczę na ciebie.

Zwiadowca pochylił się w głębokim ukłonie i razem z towarzyszami wyszedł z komnaty królewny.

– Pani – kapitan Gralf załamał dłonie – to pewna zguba – odwrócił się, bo usłyszał trzask otwieranych drzwi – jaśnie oświecony książę – rzekł z błaganiem w głosie, widząc Harrima – przecież pójdziemy na śmierć...

– Pójdziemy? – zdumiała się księżniczka – chcesz zostawić dowództwo?

– Wolę zginąć w górach niż z królewskiego rozkazu – rzekł szczerze kapitan – czy myślisz, że pozwolilibym, byś poszła sama z tymi góralami?

– Nie zapomnę ci tego – Calinne popatrzyła na niego uważnie i odwróciła się w stronę Harrima.

– A ty, kuzynku? – zapytała lekkim tonem – wybierzesz się na małą wycieczkę?

– Nie – powiedział książę – i ty również nigdzie nie pójdziesz. Prędzej każę kapitanowi zamknąć cię w lochu.

– Podlegam tylko rozkazom mego króla – rzekł Gralf ostrym tonem – jesteś gościem, panie i nie zapominaj o tym.

Calinne roześmiała się.

– Widzisz? – powiedziała – już mam obrońcę.

– Nie chciałem cię urazić, kapitanie – poddał się Harrim, chociaż gotował się od wewnątrz. Na południu tego człowieka kazano by już wysmagać i zesłano do kopalni lub kamieniołomów – ale sam chyba wiesz, że to jakieś szaleństwo.

– Drogi kuzynie, drogi kapitanie – Calinne już się nie uśmiechała – jestem pewna, że ta zadymka to skutek wiedźmich czarów. A czy wiecie, jaką magię stosują wiedźmy, czarnoksiężnicy i nekromanci?

Usiadła w fotelu, zakładając nogę na nogę. Gralf cofnął szybko wzrok widząc zgrabną kostkę, która wyłoniła się z pod sukni.

– Muszą korzystać z siły żywych istot. Zaklęcie jest tym potężniejsze im mocniejsza jest istota, którą wiedźma zabija rzucając czar. Mówiąc zrozumiale: jeśli zabije muchę, zaklęcie będzie słabiutkie. A domyślacie się co trzeba zabić, by wywołać taką zadymkę jak ta?

– Konia? – zaryzykował Gralf.

– Drogi kapitanie – Calinne mimo woli się uśmiechnęła – gratuluję ci poczciwości serca, ale najpotężniejsze zaklęcia działają tylko wtedy, kiedy zabija się człowieka. Bo to w człowieku skupiona została najpotężniejsza ze znanych nam mocy. Większa niż w koniu, wole czy niedźwiedziu. Moc nieporównywalna z niczym innym.

– Więc ktoś tam zabija ludzi? – zapytał z niedowierzaniem Harrim – przecież go złapią! To nie zapadła wieś, tylko królewski dwór! Sama wiesz, jak trudno ukryć cokolwiek na dworze. A co dopiero morderstwo i czary!

Kapitan Gralf tylko pokiwał przytakująco głową.

– Nie – odparła twardo księżniczka – nie mamy do czynienia z dworzaninem, który morduje w gniewie przyjaciela i z przerażenia sam wpada w ręce justycjariuszy. Nie jest to rabuś, zabijający dla pełnej kiesy. To ktoś bardzo stary, bardzo sprytny i bardzo przerażony moim przybyciem. Wyobraźcie sobie kogoś – królewna wstała i nagle wydała się Gralfowi bardzo jasna, bardzo wysoka i bardzo potężna. Jej głos grzmiał niczym dzwon, ale nie przerażał, tylko onieśmielał – kto uratował się z Oczyszczenia. Kto umknął przed śledztwami, stosami i inkwizytorami. Kto przespał całe wieki w jakiejś opuszczonej jaskini. Kto po obudzeniu się żywił robakami i małymi zwierzętami, po to, by przybrać znów ludzki kształt. O takim człowieku mówimy. Bezwzględnym i groźnym. O kimś, kogo siła wyrosła z nienawiści i samotności. O kimś kto wyćwiczył się w mrocznej sztuce w sposób znany tylko starożytnym mistrzom.

Calinne usiadła z powrotem na fotelu. Gralf przetarł oczy. Siedziała przed nim osiemnastoletnia dziewczyna o chłodnej, alabastrowej twarzy i bystrych oczach. Ale wiedział, że do końca życia nie zapomni, iż ujrzał ją w zupełnie innej postaci. Albo tylko wydawało mu się, że ujrzał.

– Czy twoje zaklęcia mogą nam pomóc? – zapytał cicho po chwili.

– Byłam tylko dziesięć lat w Jasnym Klasztorze – odparła – i zaledwie zaczęłam nowicjat. Ale zrobię, co tylko w mojej mocy. Cokolwiek by się nie działo, pojutrze ruszamy!

Calinne leżała przykryta puchowymi pierzynami. W kominku płonął ogień, a obok na blacie sekretety stała miseczka wystygłego już rosołu. Jak przez sen pamiętała, że ktoś poił ją tym rosołem, kiedy jeszcze był gorący niczym płynny ogień. Obok, na zydlu, siedział postawny, czarnobrody mężczyzna o pobrużdżonej zmarszczkami twarzy i zatroskanym spojrzeniu. Poznała, że nie może to być nikt inny, tylko jej przyszły mąż. Portrety, które widziała na dworze ojca nieco upiększały rzeczywistość, ale i tak królewnie na pierwszy rzut oka spodobała się ta męska, szczera twarz.

– Twoja odwaga jest niesłychana – rzekł król z podziwem, ale i wyczuwalnym zaniepokojeniem w głosie – niewielu ludzi odważyłoby się dokonać tego, co ty dokonałaś. Ale nie ryzykowałaś życiem tylko po to, aby szybciej wziąć ślub, prawda? Więc wyjaw mi, jeśli możesz, cóż takiego skłoniło cię do przedsięwzięcia tej szalonej wyprawy?

Calinne spodziewała się tego pytania, bo nie sądziła, aby król wziął za dobrą monetę tłumaczenia, które zapewne przekonały jego dwór. Jak przez mgłę pamiętała, że odnaleziona przez królewskich zwiadowców bełkotała coś o szybkim ślubie i o tęsknocie. Cóż, górale będą mieli następny, piękny temat do legendy. Teraz cała podróż wydawała się królewnie jakimś przerażającym snem. Zgłuszony przez wichurę krzyk Harrima, spadającego w przepaść, której dno ginęło w mlecznej otchłani. Martwy wzrok jednego ze zwiadowców, który złamał nogę i sam postanowił, że zostanie, gdyż niosąc go zginęliby wszyscy. Skóra płatami odpadająca z odmrożonych policzków kapitana Gralfa. I ten młody sierżant, który pewnego ranka wstał, bez słowa zanurzył się w mlecznobiałą mgłę i już z niej nie wrócił. Ale czy mogła wyjawić królowi prawdę? Powiedzieć dlaczego zdecydowała, że warto poświęcić życie tych wszystkich ludzi? Czy sam władca nie wiedział o wiedźmie lub nekromancie grasującym na jego dworze? Nie – odpowiedziała sama sobie – nie wiedział z całą pewnością – mroczne sztuki cieszyły się złą sławą w pamięci barbarzyńców z północy. Jak to się działo, że to głównie subtelni, delikatni i wyrafinowani ludzie z południa schodzili na złą drogę? Przecież w czasie Oczyszczenia głównie południowców palono na stosach i rozrywano końmi. W każdym razie tych, którym udało się ujść z życiem z dowodzonych przez inkwizytorów chłopskich obław. Królewna westchnęła i zdecydowała się mówić prawdę. Prawdę, całą prawdę i nie używać nawet Głosu. Jeśli jej przyszły małżonek wyczułby, iż usiłuje go oczarować za pomocą Głosu (a niektórzy ludzie to potrafili), mógłby już na zawsze stracić zaufanie do jej prawdomówności. A w tej chwili na tym właśnie zaufaniu zale-

żało jej najbardziej na świecie. Władca wysłuchał jej bardzo spokojnie, nie przerywając i nie zadając pytań.

– Jesteś wychowanicą Jasnego Klasztoru – rzekł wreszcie – i nie mam powodu, by nie ufać twoim słowom, zwłaszcza że narażałaś życie, by dowieść prawdy. Wiem, że uważacie nas za barbarzyńców, ale ja czytałem wasze księgi o Oczyszczeniu i rozprawie z nekromantami. Powiedz mi więc: kto to jest?

– Nie wiem – odparła Calinne – ale się dowiem. I to bardzo szybko. Żadna wiedźma, żaden czarnoksiężnik i żaden nekromanta nie potrafi się ukryć przed moim wzrokiem. I nie myśl, mój panie, że przeceniam swe możliwości. Adepci mrocznej sztuki są po prostu na zawsze otoczeni aurą, która jest dla nas widoczna jak na dłoni. Potrafią ją chować, lecz nie potrafią się jej pozbyć. A kiedy śpią, nie umieją jej w żaden sposób kontrolować.

– Dobrze więc – rzekł – zarządzę śledztwo, zwołam dworzan...

– Nie, panie – Calinne naprawdę się przeraziła – zostaw to tylko mnie. Dam ci znać, kiedy poznam prawdę, a wtedy uczynisz, co uważasz za stosowne. Ale potrzebna nam tajemnica. Czy chcesz, aby twoi ludzie zaczęli zajmować się śledzeniem czarownic i czarowników? Czy chcesz, aby szaleństwo ogarnęło twój dwór? Szaleństwo wzajemnych podejrzeń i oskarżeń? Szaleństwo strachu i nieufności?

– Masz rację, pani – odparł król po chwili namysłu – każę jednak postawić straż pod twoimi drzwiami. Kazałbym czuwać kapitanowi Gralfowi, bo jest tak samo szalony jak ty, ale on jeszcze długo nie wstanie z łoża.

Ujął jej dłoń w swoją i poczuła jak silne są jego ręce.

– Twoje zdrowie jest najważniejsze – rzekł z prawdziwą troską – a teraz nic złego już się nie może stać.

Królewna oddała mu uścisk i uśmiechnęła się ze zmęczeniem. Rozmowa wyczerpała ją, a król to zauważył. Podniósł się z zydla.

– Pozwól, że odwiedzę cię jutro – powiedział – a teraz śpij. Jesteś już bezpieczna.

Calinne skinęła głową, ale wiedziała, że będzie bezpieczna dopiero wtedy, kiedy ciało adepta mrocznych sztuk spłonie w oczyszczających płomieniach. Nie mogła już bronić się przed zmęczeniem i snem. Zresztą, musiała nabierać sił, jeśli chciała jak najszybciej odkryć, komu zawdzięcza swoje kłopoty.

Obudziła się w samym środku nocy. Za oknami panowała przejmująca cisza. Od kiedy tylko trafiła do zamku, śnieżyca i wiatr minęły. Rozwarła okiennice i zobaczyła rozgwieżdżone niebo. Odetchnęła lodowatym powietrzem i zaczęła się ubierać. Kiedy była już gotowa, cichutko otwarła drzwi. W przedpokoju siedziało dwóch żołnierzy w kolczugach, z halabardami w dłoniach. Obaj drzemali, wspierając się nawzajem głowami. Calinne pokręciła tylko głową. Jeśli to byli najlepsi żołnierze króla, to jak zachowaliby się ci najgorsi? Cichutko wyszła na korytarz i wyszeptała zaklęcie. Wiedziała, że od tej pory ciężko ją będzie już zobaczyć i usłyszeć, a jeśli nawet kogoś spotka na zamkowych korytarzach, to ten ktoś zlekceważy jej obecność i może nawet nie będzie pamiętać o incydencie.

Bardzo wyraźnie czuła mroczną aurę pulsującą w zamku. Słabą, przytłumioną, ale jednak obecną. Nie znała rozkładu korytarzy i krużganków, ale przyzwyczajona do istnych labiryntów na własnym dworze, poruszała się instynktownie, szybko i sprawnie. Zresztą szła śladem tej mrocznej aury, która gęstniała w miarę jak zbliżała się do jej źródła. I wreszcie trafiła dokładnie tam, gdzie chciała. Stała przed zwykłymi drewnianymi drzwiami z żelazną klamką. Dotknęła jej palcami. Drzwi były zawarte od środka więc przymknęła oczy, cichutko wypowiedziała zaklęcie i usłyszała zgrzyt odsuwanej od wewnątrz sztaby. Weszła do komnaty, zamykając za sobą drzwi. Doskonale wiedziała, że powinna powiadomić króla. A on żołnierzy, którzy pochwycą nekromantę, zakują go w srebrne kajdany i przygotują stos. Ale nie mogła się oprzeć temu, by samotnie nie zakończyć sprawy, którą rozpoczęła. W końcu była adeptką białej sztuki i nie wolno jej było cofnąć się przed niebezpieczeństwem!

W komnacie było ciemno, ale królewna potrafiła nieźle radzić sobie w mroku. Nie na tyle jednak, by dostrzec niewielką postać skuloną w stojącym przy samych okiennicach fotelu.

– Czekałam na ciebie – usłyszała cichy głos starej kobiety.

Calinne drgnęła, ale momentalnie się opanowała.

– Kim jesteś, wiedźmo? – spytała lodowatym tonem – jak śmiałaś skalać ten zamek swoją obecnością?

– Kim jestem? – czarownica ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami, ale wzrok Calinne przyzwyczaił się już do ciemności i dostrzegała nawet najdrobniejsze szczegóły – któż to może pamiętać? Moje życie przed Oczyszczeniem wydaje mi się, jak odległy sen – mówiła z jakąś przerażającą monotonią w głosie, która spowodowała, że królewna poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa – byłam piękna, młoda i uwielbiana. A potem... lata i wieki w mroku... zimno, wilgoć, koszmary... i obudzenie. I znowu miesiące... miesiące, kiedy żywiłam się glistami, pająkami i nietoperzami, wysysałam krew ze szczurów, pożerałam je razem z futrem i kośćmi. I odżyłam... ale młodość już nie powróciła, moja piękna królewno-czarodziejko... nie powróciła...

Calinne zorientowała się, że wiedźma rzuca na nią czar i szybko wyszeptała kontrzaklęcie. Stara kobieta uśmiechnęła się.

– A więc nauczyli cię czegoś w Jasnym Klasztorze – powiedziała – dobrze wiedzieć, że magia nie umiera – królewna wiedziała, iż wiedźma kpi. To ją rozgniewało.

– Wystarczy, że krzyknę – powiedziała – i na nic nie przydadzą się twoje czary.

– Dlaczego więc nie krzyczysz?

Calinne chciała odpowiedzieć, ale nie mogła znaleźć sensownej odpowiedzi. Właśnie... dlaczego nie wezwała pomocy? Ale czy był jakikolwiek sens kogoś wołać? Krzyczeć po nocy w tym spokojnym, uśpionym zamku, gdzie życie toczyło się ospałym, monotonnym rytmem? Czy nie lepiej po prostu usiąść w fotelu i przyjąć kielich wina z rąk miłej staruszki? A kim właściwie była ta osoba? Królewna wpatrzyła się w łagodną, pobrużdżoną zmarszczkami twarz i nie mogła sobie przypomnieć, skąd zna starą kobietę i dlaczego trafiła do jej pokoju. I nagle trzasnęły otwierane drzwi.

– Nianiu, nianiu! – usłyszała dziewczęcy głos – miałam straszny sen!

Zły czar prysnął jak bańka mydlana. Calinne uniosła się z fotela i krzyknęła. Wysokim,





przerażającym głosem, wibrującym gdzieś na granicy słyszalności. Głosem, który nie mógł zrobić krzywdy nikomu, kto nie parał się mroczną sztuką. Ale wiedźma poleciała na ścianę i skuliła się przy niej, ogłuszona i chwilowo bezbronna. Kątem oka królewna dostrzegła dziewczynkę w długiej, białej koszuli nocnej. Dziecko, słysząc jęk starej kobiety, podbiegło do niej i wpadło w jej rozwarte ramiona.

– Nianiu, nianiu! – krzyknęła – nianiu, co się dzieje?

Pani Gorthe widziała królewnę. Wysmukłą, dumną, jaśniejącą. Jakby unoszącą się tuż nad ziemią. Jej potęga zniewalała i wiedźma poczuła, że nastał kres.

– Kim jesteś? – Ainee nie mogła widzieć Calinne, ale doskonale zdawała sobie sprawę z jej obecności. Czuła strach i rezygnację niani, a jednocześnie chłodną pogardę, bijącą od tej kobiety o przerażającym głosie, która stała tuż obok.

– Jestem Calinne, przyszła żona twojego ojca – powiedziała królewna, bo od razu poznała małą księżniczkę – odejdź, moje dziecko.

Ainee jeszcze mocniej przytuliła się do niani.

– Zostaw nas – szepnęła.

Królewna bała się o życie dziewczynki, ale nie mogła dopuścić, by wiedźma odzyskała siły po ciosie. Teraz wiedziała, że nie musi wzywać pomocy. Była panią sytuacji. Sama zniszczy czarownicę, tak jak tego uczono w Jasnym Klasztorze.

Ainee z przerażeniem słuchała monotonnego, dźwięcznego głosu, który budził w niej przerażenie. Ale doskonale sobie zdawała sprawę, że ten głos zabija nianię. Poczuła ból, kiedy pomyślała, że ją utraci. Jej ciepły głos i łagodne dłonie, jej zapach i uścisk ręki. Zrozumiała, że nikt nie nazwie ją już skarbem, gwiazdką i kochaniem. Że kiedy będzie jej źle, to nie schowa się w niczyich ramionach. Że od tej pory będzie we władzy przerażającej damy o sprawiającym ból głosie. I wtedy skierowała właśnie przeciw niej całą siłę swego strachu, żalu i rozpaczy. Dźwięczny głos załamał się w pół słowa, a Calinne jęknęła z bólu, który zdawał się przeszywać na wylot jej trzewia i serce. Straciła dech w płucach i osunęła się na kolana. Zobaczyła jak pani Gorthe wstaje i nie widziała już niskiej staruszki o łagodnej twarzy. Przed nią stała czarna dama o policzkach wyschniętych jak stary pergamin. Jej oczy jaśniały czerwienią, niczym żarzące się węgle.

– Czas na ostatnie zaklęcie, królewno – powiedziała pani Gorthe, a ból był tak dojmujący, że Calinne nie mogła odpowiedzieć nawet słowem. Była w stanie tylko patrzeć, słuchać i starać się opanować ogień, który płonął w jej żyłach.

– Na potężne zaklęcie, którego niewielu dotychczas użyło. I czas na poświęcenie naprawdę silnej żywej istoty – Calinne zobaczyła jak dłonie starej kobiety dotykają ramion małej księżniczki.

Usłyszała głos czarownicy i poznała treść zaklęcia, choć nie znała nikogo, kto kiedykolwiek odważyłby się je wymówić. Mogła mu się przeciwstawić. Być może. Lecz resztkę sił, które jej pozostały, poświęciła na otoczenie ochronnym kloszem małej księżniczki. Wiedziała, że jeśli ochrona poskutkuje, to straszny czar nie zadziała. A przynajmniej miała taką nadzieję.

Kiedy pani Gorthe wypowiadała ostatnie słowo, w powietrzu świsnął bełt, a pierzasta strzała utkwiła w jej piersi. Plama szkarłatu wykwitła na czarnej sukni. Król minął swego żołnierza i podbiegł do osuwającej się po ścianie staruszki. Pchnął mieczem prosto w serce i patrzył w jej oczy, kiedy umierała. A w tych oczach była tylko rozpacz i niezrozumienie.

– Zdążyliśmy na czas, pani – władca ciężko oddychając podniósł Calinne z ziemi i przycisnął ją do piersi – już po wszystkim!

Ainee budziła się z głębokiego snu. Ze snu, z którego nie chciała się obudzić. Pamięć o minionych zdarzeniach wróciła jak fala bólu i rozpaczy. Poczuła zapach ojca, wyciągnęła dłoń i napotkała jego rękę.

– Wszystko już dobrze – usłyszała jego głos – najważniejsze, że żyjesz. Ona cię uratowała.

Księżniczka poczuła, że ojciec wkłada jej dłoń w zimną, upierścienioną dłoń o wysmukłych palcach i cofnęła rękę z przerażeniem. Poczuła zapach perfum i wiedziała, że obok siedzi przyszła macocha. Ta, która zamordowała nianię. Rozpłakała się, wtulając twarz w poduszkę.

– Czy zostawisz nas same, mój słodki królu? – zapytała Calinne, uśmiechając się do przyszłego męża – chciałabym zamienić kilka słów z księżniczką.

– Ojcze, nie zostawiaj mnie! – krzyknęła z rozpaczą Ainne, ale król wstał i tylko uspokajająco poklepał ją po ramieniu.

– Oczywiście – rzekł – może ty zdołasz ją uspokoić, pani.

Księżniczka leżała z twarzą wtuloną w poduszkę i szlochała bezradnie. Nie słyszała nawet trzasku zamykanych drzwi, ale wiedziała, że ojciec wyszedł i zostawił ją sam na sam z tą przerażającą kobietą. Poczuła dotyk jej dłoni na ramionach i wzdrygnęła się.

– Nie bój się, kochanie – usłyszała głos cichy jak tchnienie letniego wiatru – przecież mądry człowiek poznaje, czy w skrzynce jest perła czy szkiełko, prawda?

Ainee przestała szlochać i uniosła się na łokciu.

– Coś ty powiedziała? – zapytała.

– Ludzkie ciało jest tylko skrzynką, perełko – chłodny policzek dotknął policzka Ainee. Czuła usta tuż przy swoim uchu i świeży oddech królewny – i twoja stara niania postanowiła przenieść się do innej skrzynki – usłyszała rozbawienie w głosie młodej kobiety.

– Co takiego?!

– Ostatnie zaklęcie, skarbie. Zdążyłam je wypowiedzieć. Ta głupia koza sądziła, że poświęcę ciebie – zaśmiała się cichutko prosto w ucho Ainee – a ja poświęciłam siebie samą. Tyle, że do tego umierającego ciała starej kobiety weszła dusza młodej królewny. A ja, prawdziwa ja, znalazłam się... tutaj – dotknęła piersi wskazującym palcem.

– Nie rozumiem – wyszeptała Ainee, ale miała pewność, że kobieta, kimkolwiek by nie była, mówi prawdę.

– Wiem, perełko. Ale wszystko zrozumiesz w swoim czasie.

Wstała i roześmiała się radośnie, przyglądając własnemu odbiciu w lustrze.

– A teraz nie próbuj chorować, skarbie. Bo nadszedł czas zabaw i wesela! Uczt i bali!

– A Jasny Klasztor? – zapytała Ainee.

– O, tak – powiedziała pani Gorthe z jakimś przerażającym rozmarzeniem – kiedyś tam się zjawimy, perełko. Ale jeszcze nieprędko. Teraz nadszedł dla nas czas wspaniałego i długiego życia – spojrzała jeszcze raz w swoje odbicie, które uśmiechało się do niej radośnie z lustra – bardzo, bardzo długiego życia – dodała.

KONIEC

# WILKOŁAKI I WAMPIRY

Tekst: Andrzej Zaremba

**_Wampiry i wilkołaki dzięki literaturze i filmom świetnie funkcjonują w masowej wyobraźni. My możemy je uważać za bajkę i wymysł prymitywnych społeczeństw, ale jeszcze 150 lat temu wierzono, że potwory te stanowią realne niebezpieczeństwo i czyhają na zwykłych ludzi_**

## Wampiry

Pan nocy, bezlitosny krwiopijca, przedstawiany jest często jako mężczyzna w czarnym płaszczu, potrafiący przemieniać się w nietoperza. Oto wampir. Nieśmiertelne i niezwykle groźne stworzenie, pozbawione uczuć wyższych (choć nie wszystkie media tak to przedstawiają), istota dotknięta klątwą i pozbawiona Bożej łaski. Mit o istnieniu wampirów (nazywanych również upiorami, a czasami strzygoniami) pochodzi z terenów dzisiejszych Bałkanów (samo słowo jest zapewne pochodzenia macedońskiego). Wampir, według słowiańskich wierzeń, zabijał swe ofiary, ssąc krew z ich żył lub serca, pożerając ich mięso, lub nawet samym tchnieniem w usta! Szczególne upodobanie żywiły wampiry do członków własnej rodziny. Stąd też w wypadku częstych w dawnych wiekach chorób lub epidemii, dziesiątkujących całe wsie, natychmiast powstawały podejrzenia o działalność wampirów. Okoliczni wieśniacy rozpoczynali śledztwo, polegające na wykopywaniu trupów z grobu. Podejrzane były wszystkie ciała, które zachowały się w dobrym stanie (a więc nie było śladów rozkładu), a dowodem naprawdę obciążającym były czerwonawe wargi lub krew ukazująca się wokół ust. Wtedy też rozpoczynała się cała seria obrzędów, mająca na celu zlikwidowanie wampira i uratowanie żyjących od zagrażającego im niebezpieczeństwa. Etnografowie i archeolodzy do dzisiaj znajdują ślady świadczące, że przesąd ten na dobre funkcjonował jeszcze w XIX wieku! Zwłoki z czaszkami przebitymi długimi gwoździami, osinowymi kołkami wbitymi w klatkę piersiową lub z odciętymi i umieszczonymi pomiędzy kolanami głowami – oto typowe znaki świadczące, że okoliczna ludność uważała zmarłego za wampira i starała się go unieszkodliwić. Czasami zresztą wystarczyło tylko odwrócenie trupa głową do ziemi (by się w nią wgryzał), przebicie języka cierniem lub położenie na karku kosy bądź sierpa.

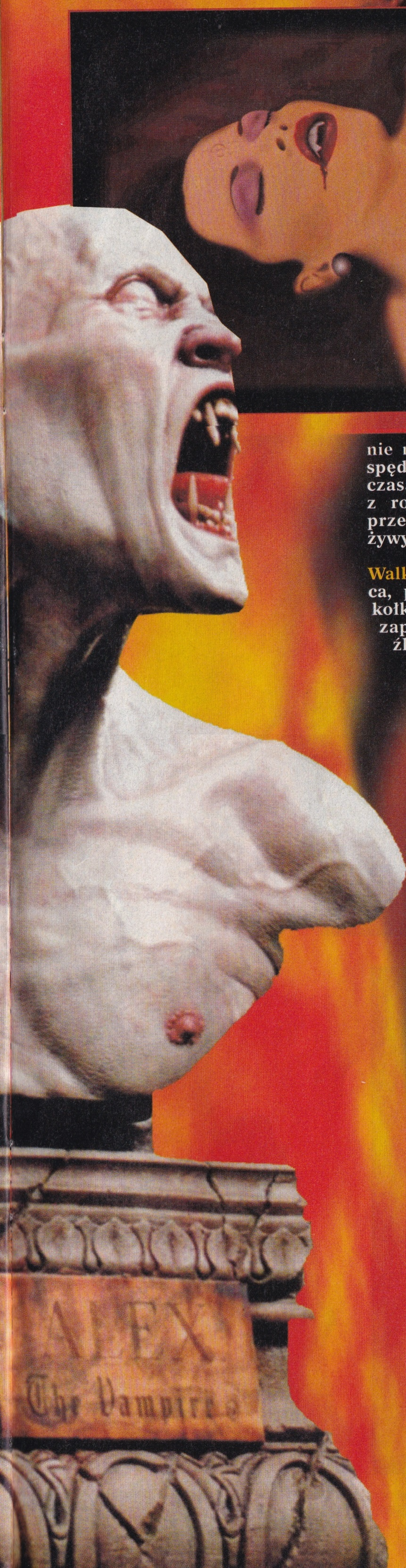
Szczególnie wiele relacji dotyczących wampirów pochodzi z Bałkanów z okresu XVII i XVIII wieku. Stamtąd zainteresowanie tymi potworami rozprzestrzeniło się na zachodnią Europę i, wreszcie, cały świat. Bardzo często mylono je jednak z wilkołakami. Nawet pisarz Aleksy Tołstoj opublikował opowiadanie zatytułowane „Rodzina wilkołaka", gdzie opisane są klasyczne objawy wampiryzmu! Za arystokratycznego prekursora wampiryzmu i protoplastę wampirów uważa się według legendy piętnastowiecznego hospodara (księcia) wołoskiego – Wlada Diabła, nazywanego również Wladem Draculem. Słynął on (podobnie jak i jego syn Wlad Palownik) z ogromnego okrucieństwa, chociaż Rumuni do tej pory uważają obu za bohaterów narodowych.

**Sposób powstawania:** klątwa lub ugryzienie przez innego wampira;

**Ulubiona pora:** noc;

**Cechy charakterystyczne:** nie umiera, nie choruje, dysponuje ogromną siłą, umiejętnością zmiany w nietoperza (czasami też wilka), a nawet przybrania postaci mgły. Nie odbija się w lustrze,








nie rzuca cienia. Zwykle musi spędzać dzień w trumnie, czasami napełnionej ziemią z rodzinnego grobowca. Do przetrwania potrzebuje krwi żywych istot;

**Walka:** zabija go światło słońca, przebicie serca osinowym kołkiem, spalenie. Brzydzi się zapachem czosnku. Zwykle źle reaguje na święte symbole (krucyfiks), ale w tym wypadku ważna jest też wiara osoby trzymającej ten przedmiot;

**Słynne filmy:** „Nosferatu – symfonia grozy", „Dracula" (w rolach głównych same gwiazdy: Ryder, Reaves, Hopkins, Oldman) i „Wywiad z wampirem" (znowu gwiazdy: Cruise, Banderas, Pitt, Slater), komedie „Noc strachu" i „Nieustraszeni pogromcy wampirów" (reżyseria i rola Polańskiego) oraz seriale „Buffy – postrach wampirów" i „Więzy krwi";

**Słynne książki:** Sheridan Le Fanu „Carmilla", Bram Stoker „Dracula", Ann Rice „Wywiad z wampirem", Stephen King „Miasteczko Salem";

**Słynne gry:** ELWIRA, VAMPIRE: MASQUARADE;

**Ciekawostki:** wampiry są bohaterami systemu role-play WAMPIR: MASKARADA, gdzie zadaniem gracza jest wcielenie się w postać wampira. Jedną z najsłynniejszych postaci świata innego systemu role-play, czyli WARHAMMERA, jest piękna i dobra (sic!) wampirzyca Genevie. Słowo „wamp", oznaczające niebezpieczną dla mężczyzn kobietę, pochodzi właśnie od słowa „wampir" i zostało ukute w Hollywood (pierwszym filmowym wampem była aktorka Theodosia Goodman, występująca w filmie „Był sobie głupiec", nakręconym według poematu Kiplinga, zatytułowanego skądinąd... „Vampire"). Wampirami nazwano również rodzinę południowoamerykańskich ssaków, zaliczaną do rzędu nietoperzy. Te malutkie stworzenia (około 10 cm długości) żywią się tylko i wyłącznie krwią zwierząt (nacinają ich skórę, a potem zlizują krew), ponadto roznoszą wściekliznę i tężec. W medycynie istnieje pojęcie wampiryzmu seksualnego. Dewiacja ta polega na czerpaniu przyjemności z ranienia partnera i ssania jego krwi.



## Wilkołaki



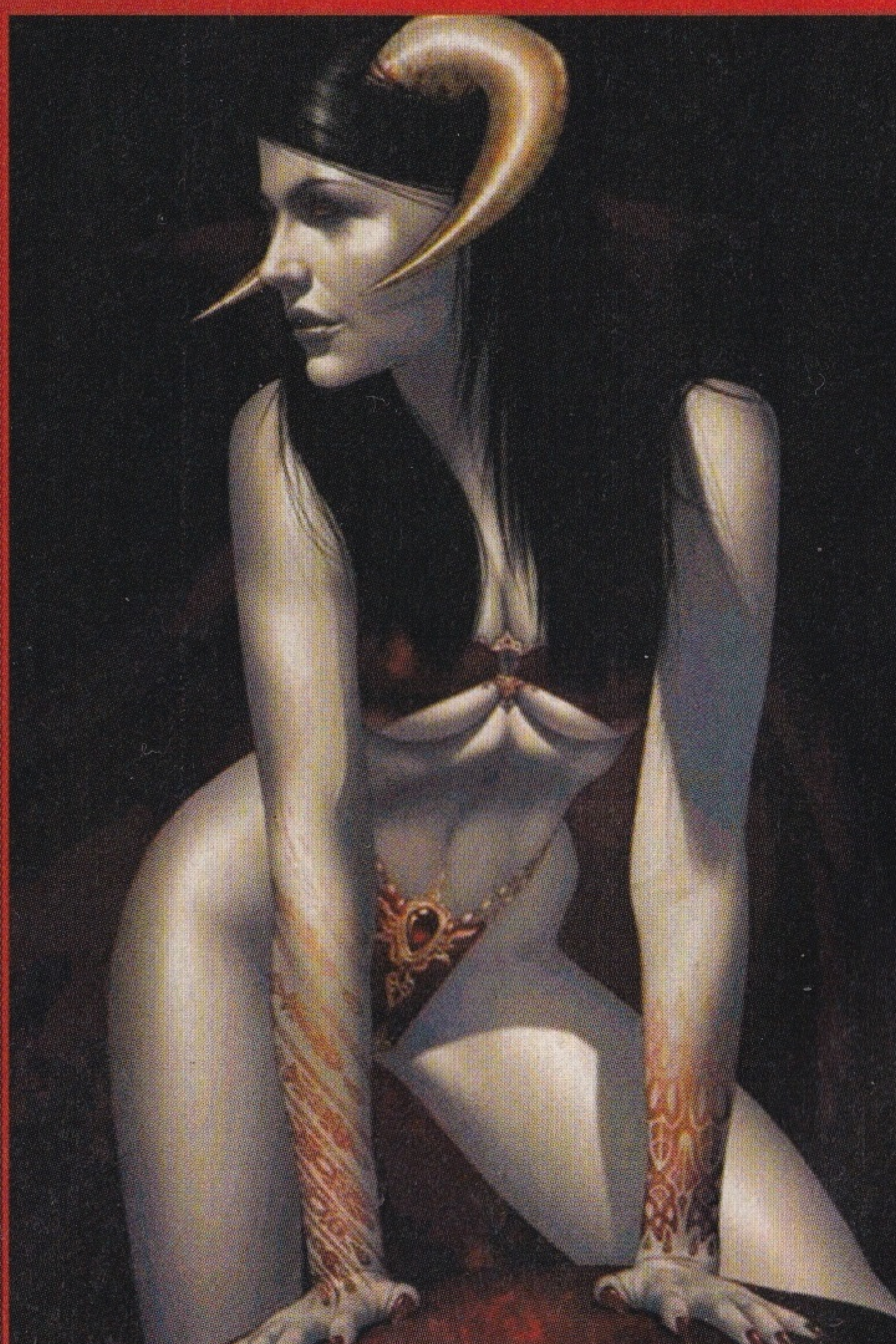


Kości się wydłużają, ciało pęka, skóra zaczyna porastać futrem. Dokoła rozbrzmiewa przeraźliwy ryk, przechodzący w potępieńczy i groźny skowyt. Wreszcie na tle jaśniejącego w pełni księżyca widzisz przemykającą ogromną postać, która równie dobrze radzi sobie na dwóch, jak i na czterech łapach. Miłośnicy horrorów nie raz i nie dwa musieli oglądać ten widok na ekranach kin i telewizorów. Tak zwykle przedstawia się przemianę człowieka w wilka, czy też raczej wilkołaka. A czy w tym obrazie jest jakieś ziarno prawdy?

Wilkołactwo nie jest wymysłem współczesnych scenarzystów i pisarzy. To przesąd głęboko zakorzeniony w tradycji wielu narodów. O wilkołakach wspominają już autorzy antyczni. Żyjący w V w. p.n.e grecki podróżnik i historyk Herodot opisywał mieszkające na terenie wschodnich Karpat plemię Nuerów, gdzie każdy raz do roku staje się wilkiem. Z kolei rzymski pisarz i badacz Pliniusz Starszy wspominał o rodzie, z którego losowo wybrany członek raz na 9 lat stawał się wilkiem. Legendy i mity traktujące o bogach, bohaterach i podróżnikach pełne są historii o ludziach potrafiących zmieniać swą postać w zwierzęcą. Jednak wilkołactwo jest tylko częścią szerszego zjawiska. Bowiem podania mówią, że niektórzy ludzie potrafią przybierać postać lwa lub hieny (w to wierzyły plemiona afrykańskie), tygrysa lub pantery (tak sądzono w Indiach), a nawet niedźwiedzia (mit skandynawski). Jak to zwykle bywa ze wszelkimi fantazjami, tkwi w nich odrobina prawdy. Niektórzy historycy sądzą, że wiara w wilkołactwo wzięła się z kultu bogów przybierających wilcze kształty, którym składano ofiary z ludzi. W dodatku wyznawcy tych bogów chętnie ubierali się w wilcze skóry, często też słynęli z męstwa i okrucieństwa (wszystko to wiąże się z zagadnieniem tzw. totemizmu, charakterystycznego np. dla Indian Ameryki Północnej, którzy identyfikowali się ze zwierzęciem będącym patronem ich rodu, klanu czy plemienia). Inni badacze wskazują, że tak zwane wilkołaki były w rzeczywistości niedorozwiniętymi umysłowo ludźmi, charakteryzującymi się silnie owłosionym ciałem, mocno rozwiniętymi szczękami (nawet z podwójnym rzędem zębów!) i świetną muskulaturą. Osobnicy tacy zwykle kryli się przed wzrokiem innych ludzi, żyli w lasach i polowali jak dzikie zwierzęta. Nie należy też zapominać o przypadkach wychowywania dzieci przez dzikie zwierzęta (choć niezwykle rzadkie, zostały świetnie udokumentowane). Dzieci takie polowały potem razem z wilczą sforą, a próby ich „uczłowieczenia" zwykle nie dawały rezultatów. Inne podłoże mają skandynawskie podania o przemianie w niedźwiedzia. Wikingowie wierzyli, że szczególnie odważni wojownicy posiadają nadnaturalną zdolność przyjmowania kształtu tego potężnego zwierzęcia w czasie bitwy i wpadania w tak zwany berserkerski szał (stawali się wtedy nieczuli na ciosy wroga). Do pewnego stopnia legendy te mają pokrycie w rzeczywistości. Faktycznie wśród Wikingów zdarzali się ludzie, którzy walczyli odziani w niedźwiedzie futra (głowa
















niedźwiedzia stanowiła tu rodzaj hełmu) i potrafili wpadać w bojowy szał, nazywany Berserksgangr (zarówno stosując autosugestię, jak i wspomagając się środkami odurzającymi czy halucynogennymi). Taki wojownik musiał budzić przerażenie wśród wrogów – przypominał wielkie zwierzę, nie czuł bólu i nie okazywał lęku! W dodatku wierzono, że spojrzenie tegoż berserkera ma moc tępienia ostrzy nieprzyjaciół! Pierwsze wzmianki o wojach potrafiących wprawiać się w bitewny szał i zmieniać w niedźwiedzie znajdują się w islandzkich sagach z IX wieku. W późnym średniowieczu wilkołactwo stało się sprawą tak palącej wagi, że swój czas poświęcił jej nawet cesarz Zygmunt Luksemburski. Zwołał on naradę słynnych teologów, którzy, między innymi, stwierdzili, że wilkołaki naprawdę istnieją! A wiara w wilkołactwo przetrwała nawet do XX wieku. W jednej z bieszczadzkich wsi (w roku 1901) mieszkańcy – na czele z miejscowym sołtysem – zlinczowali żebraka, oskarżając go o przyjmowanie postaci wilka i szkodzenie gospodarzom! Na Litwie tuż przed I wojną światową jednego z polskich etnografów zupełnie serio pytano, czy prawdą jest, jakoby członkowie pewnego orszaku weselnego zostali przemienieni w wilki. Na Litwie też popularny był mit o Lokisie, człowieku-niedźwiedziu, pochodzącym z nienaturalnego związku kobiety z tym groźnym zwierzęciem.

Jednak, o dziwo, w ludowej tradycji pojawia się często współczucie dla wilkołaków, jako ofiar złych czarów lub klątw. Etnografowie zanotowali wiele opowieści o oszustach, którzy naciągali naiwnych, opowiadając wstrząsające i żałosne historie o poszukiwaniu rodziny zamienionej czarami w wilki. Okazuje się też, że w niektórych okolicach na wilki polowano bardzo niechętnie, wierząc, że w stadzie mogą znajdować się przemienieni ludzie. Litości takiej nie mogło być jednak dla czarowników, mających zdolność dobrowolnego przyjmowania zwierzęcej postaci. Oni zwykle stosowali te czarnoksięskie praktyki, aby zaszkodzić sąsiadom, zabijając ich zwierzęta domowe, a nawet napastując ludzi, zwłaszcza kobiety i dzieci.

**Sposób powstawania:** przemiana z człowieka w zwierzę spowodowana np. klątwą, ugryzieniem przez innego wilkołaka lub „rodzinną tradycją";

**Ulubiona pora:** noc w czasie pełni księżyca;

**Cechy charakterystyczne:** ogromna siła, agresywność i krwiożerczość; w postaci człowieka często nie pamięta, co się działo, kiedy miał postać wilka;

**Walka:** nieczuły na żelazo i pociski, ale można go zranić srebrem lub spalić;

**Słynne filmy:** „Skowyt" (sześć części), „Wilk" (z Nicholsonem i Pfeiffer!), „Amerykański wilkołak w Londynie", „Wilczyca", „Lokis" (dwa polskie horrory!);

**Słynne gry komputerowe:** GABRIEL KNIGHT III;

**Ciekawostki:** wilkołaki są bohaterami systemu role-play WILKOŁAK: APOKALIPSA;
W filmie „Wilk" Jack Nicholson wcielа się w dobrego wilkołaka! Pada tam słynne zdanie: „Jeśli byłeś dobrym człowiekiem, to będziesz również dobrym wilkołakiem".



Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer

Tekst: Andrzej Zaremba

# The Elder Scrolls III MORROWIND

**MORROWIND, trzecia odsłona słynnej sagi ELDER SCROLLS, zapowiadany był jako rewolucja w grach role-play. W Polsce tego tytułu nie zobaczymy jeszcze długo, ale świat już się bawi...**



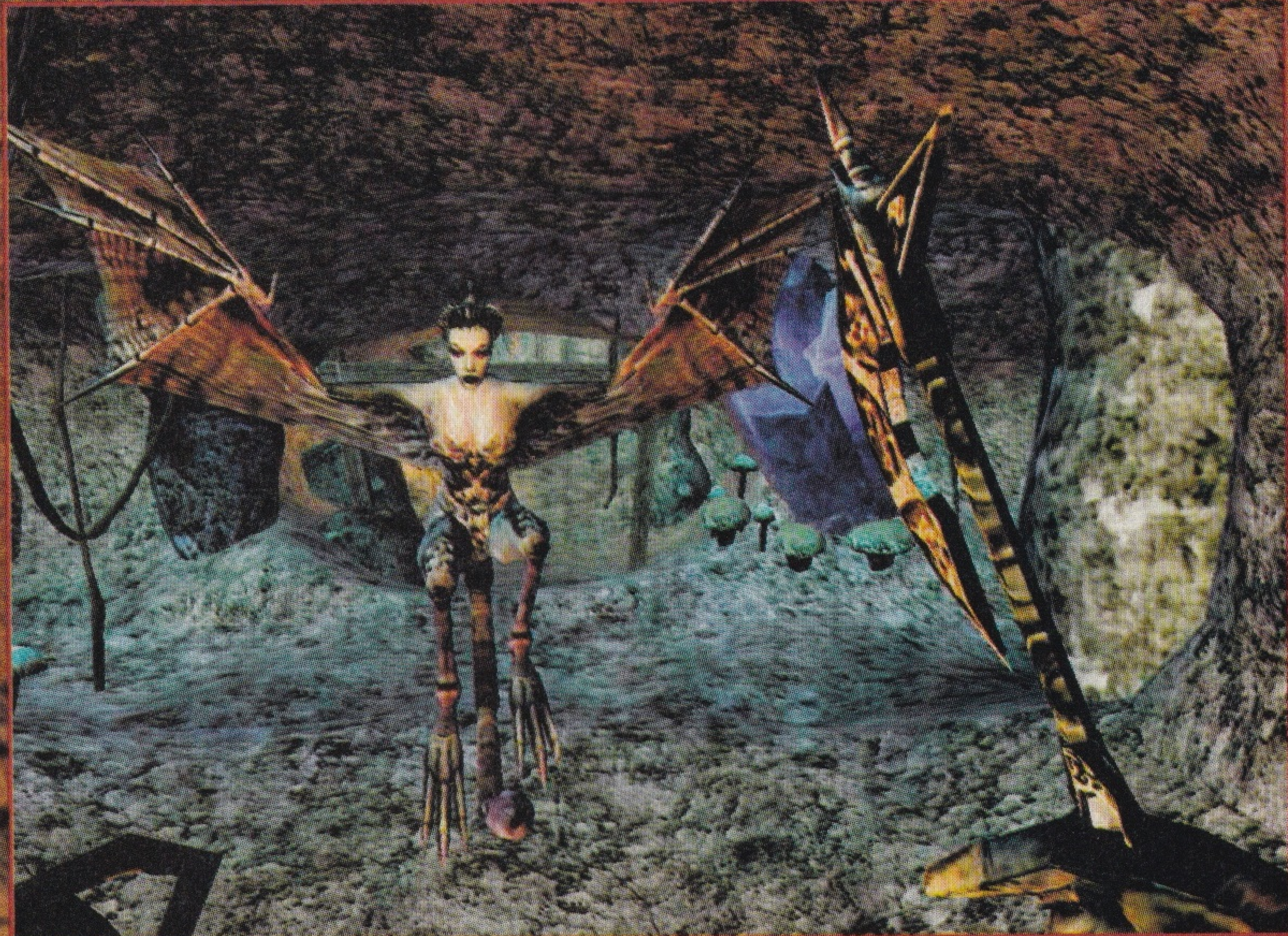
Nie wiem, czy na jakąkolwiek inną grę role-play gracze czekali równie niecierpliwie. Bowiem wydana w roku 1993 ARENA i cztery lata później DAGGERFALL zdobyły sobie setki tysięcy zagorzałych zwolenników. Zwłaszcza ten drugi tytuł imponował takimi cechami jak: ogrom zwiedzanego świata, pieczołowita charakterystyka bohatera czy komplikacja intryg i fabuły. Niestety, DAGGERFALL imponował również niespotykaną w grach komputerowych ilością tzw. bugów, czyli błędów utrudniających lub nawet uniemożliwiających rozgrywkę (błędy te były stopniowo przez autorów poprawiane). Ale gracze zapamiętali przede wszystkim jedno: nieprawdopodobną swobodę, jaka czekała ich, kiedy zwiedzali świat DAGGERFALLA. Możliwość udania się do każdego miasta tej krainy, penetracji setek ogromnych, trójwymiarowych lochów, zamków i podziemi, odwiedzenia dziesiątek miast, z których największe składały się z kilkuset domów i budowli. W efekcie program ten gwarantował tygodnie, a nawet miesiące naprawdę znakomitej zabawy. DAGGERFALL do tej pory uważany jest za jedno ze szczytowych osiągnięć gatunku role-play, grę, której rozmachowi nie mogła później dorównać żadna inna produkcja.

Dlatego z nadzieją, ale i niepokojem czekano na MORROWIND. Doświadczenia graczy z kontynuacjami wielkich przebojów nie zawsze bowiem nastrajały optymistycznie. Totalnym nieporozumieniem okazał się POOL OF RADIANCE II, z programu na program psuła się seria MIGHT&MAGIC, niezauważone przemknęły kontynuacje znakomitego LANDS OF LORE. O MORROWIND od czasu ujawnienia pierwszych informacji wiadomo było jedno: zobaczymy rewelacyjną grafikę 3D. I rzeczywiście grafika tej gry stoi na znakomitym poziomie. Pieczołowicie wyrysowane tła i postacie, dynamicznie zmieniające się oświetlenie, możliwość obserwacji świata z dwóch pozycji kamery (widok z oczu bohatera oraz z kamery umieszczonej za jego plecami), swobodny i płynny ogląd otoczenia, zmieniające się pory dnia i warunki atmosferyczne – to wszystko jest naprawdę godne uznania. Dodajmy, że gra pozwala na ustawienie rozdzielczości ekranu od archaicznego 640x480 aż po 1920x1440! Nawiasem mówiąc, nie wiem, jaki komputer jest w stanie „udźwignąć" zabawę w tej ostatniej rozdzielczości, ale na pewno musi to być nie mniej niż Pentium 4 z co najmniej gigaherzowym zegarem, kartą graficzną najnowszej generacji (np. GeForce 4 128 MB) i 256 MB pamięci RAM. Rzecz jasna, dodajmy do tego stosowny monitor! W trójwymiarowym świecie gry poruszają się trójwymiarowe postacie, zarówno ludzie, zwierzęta, jak i potwory. Niestety, do tej rewelacyjnej grafiki można mieć jedno, ale za to poważne zastrzeżenie. Każdy miłośnik role-play doskonale wie, jak miło ubierać i wyposażać własną postać. Zakładać jej wspaniałą, błyszczącą zbroję, kolorowe płaszcze czy suknie, rogate hełmy, wkładać do rąk różnego rodzaju broń, na palce zakładać zdobne pierścienie. Niestety, twórcy MORROWIND po macoszemu potraktowali te zagadnienia. Ekwipunek przygotowali w szarej tonacji, ikonki maleńkie i często trudne do rozróżnienia. Bardzo to dziwne, bo przecież przygotowany kilka lat temu DAGGERFALL szedł w dobrym kierunku, a tu – w tytule nowej generacji – widzisz zupełny brak nie tylko twórczej fantazji, ale nawet zwykłej estetyki!

Przygoda gracza w świecie MORROWIND rozpoczyna się na pokładzie więziennego statku. Bohater zostaje uwolniony i wysłany przez cesarskiego sekretarza z sekretną, lecz ważną misją. Na początku zabawy gracz może wy-





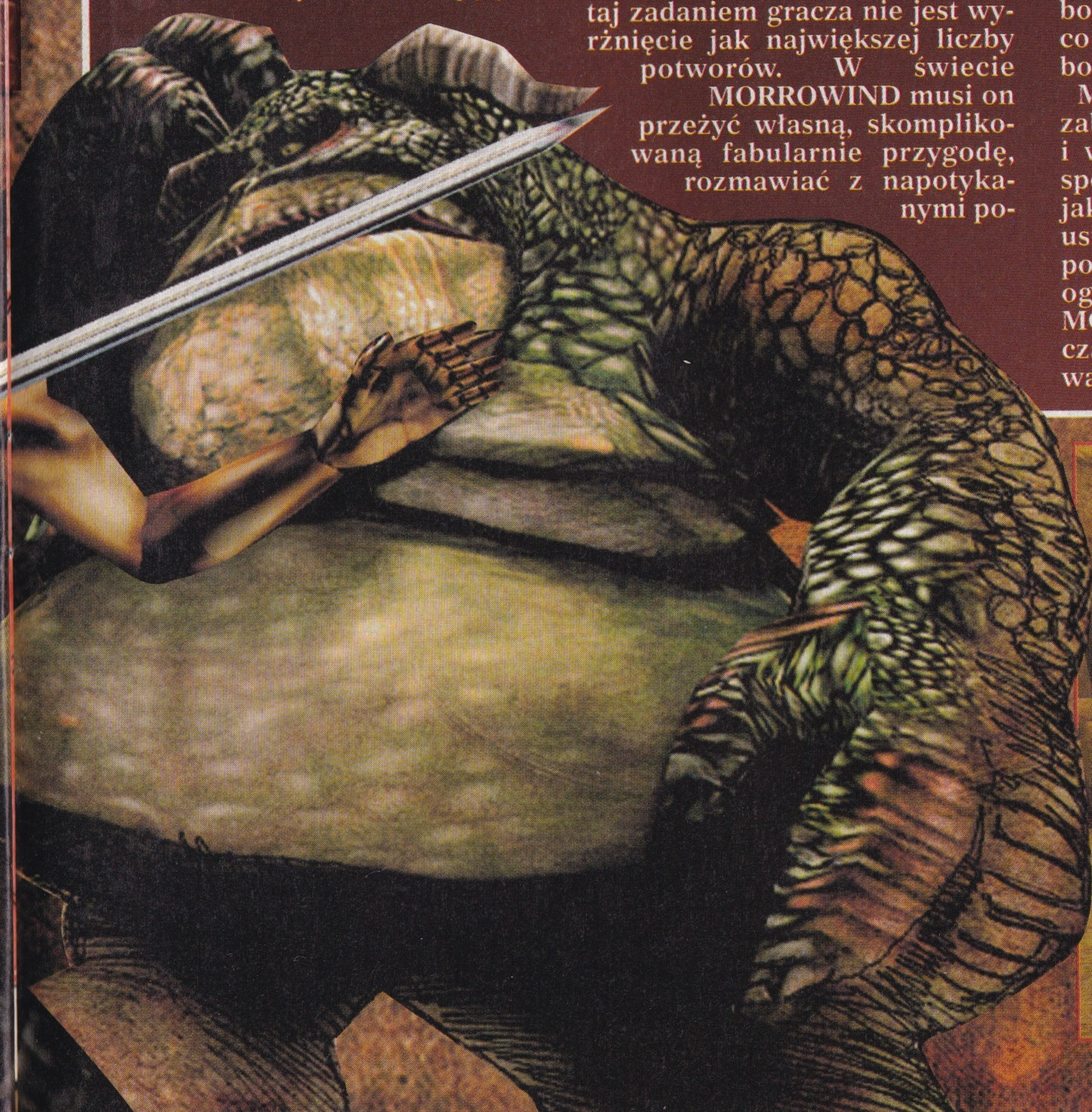


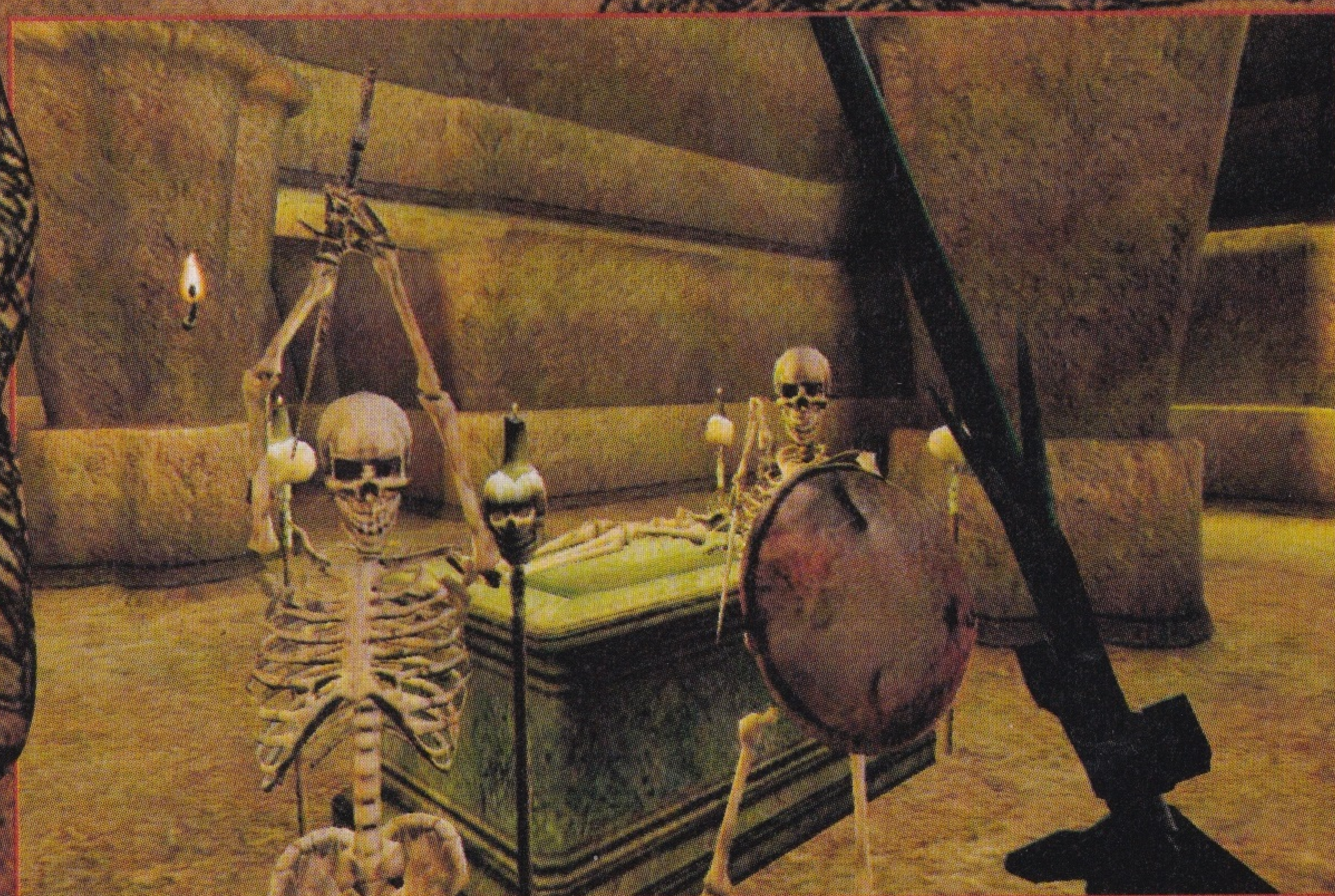
brać swemu bohaterowi miejsce urodzenia i wychowania, przydzielić odpowiednią profesję oraz rozdzielić punkty pomiędzy szereg ważnych cech i umiejętności. Tylko od decyzji gracza zależy, czy jego bohater będzie potężnym magiem, szkolącym się w różnych szkołach zaklęć, silnym i wytrzymałym wojownikiem przygotowanym do używania wszelkiego rodzaju broni, a może sprytnym, szybkim złodziejem, świetnie władającym sztyletem i łukiem. Możliwości kombinacji jest tu bardzo dużo, gdyż grający może stworzyć postać łączącą cechy tych trzech podstawowych profesji. Czemu więc nie poprowadzić bohatera doskonale władającego mieczem, znającego sztukę rzucania zaklęć uzdrawiających i posiadającego umiejętność otwierania zamków oraz rozbrajania pułapek? W dodatku zdolności bohatera rosną na skutek ich stosowania. Tak więc mag używający zaklęć bojowych nie rozwinie sztuki władania mieczem, bo i dlaczego, skoro ten miecz służy mu w zasadzie tylko do ozdoby? Z kolei wytrawny łucznik, starający się pruć do wroga ze znacznych odległości, nie ma szans, aby poznać dogłębniej magię, gdyż po prostu jej nie praktykuje. Znowu więc element realizmu: jesteś dobry tylko w tych dziedzinach, których znajomość ćwiczysz, ćwiczysz i jeszcze raz ćwiczysz.

MORROWIND jest grą, której akcja toczy się w czasie rzeczywistym, ale bardzo różniącą się od siekanin w stylu DIABLO. Tutaj zadaniem gracza nie jest wyrżnięcie jak największej liczby potworów. W świecie MORROWIND musi on przeżyć własną, skomplikowaną fabularnie przygodę, rozmawiać z napotykanymi postaciami, wykonywać misje różnej wagi i znaczenia. Oczywiście walka jest bardzo ważnym elementem tego programu (bo trudno sobie wyobrazić role-play bez bitew), ale bohater nie wciela się w jednoosobową armię, oczyszczającą świat z hord atakujących w tej samej chwili wrogów. Starcia są raczej kameralne, z jednym lub dwoma przeciwnikami naraz. Nie wszystko też, co żyje, od razu atakuje bohatera. Autorzy starali się zachować sporą dozę realizmu. Okolice miast są w zasadzie bezpieczne, włóczący się po bezdrożach heros od czasu do czasu spotka kogoś, kogo musi trzepnąć po głowie, ale żadnego tu nie ma porównania z większością gier role-play, które zakładają, iż świat, w którym żyje bohater, jest wrogi, a wszystko, co się tylko rusza, pragnie tegoż bohatera zeżreć na śniadanie.

MORROWIND oferuje świetną zabawę, ale przeznaczoną tylko i wyłącznie dla osób mających sporo czasu. To nie jest gra taka jak DIABLO, do której można usiąść na godzinkę, wybić hordę potworów, po czym zabrać się za oglądanie TV lub pracę. MORROWIND wymaga od gracza wczucia się w realia opisywanego świata. Akcja toczy się powoli, rozwój umiejętności bohatera również nie jest ekspresowy, a dzielny heros musi bardzo uważać, aby nie narazić się zarówno potężniejszym od siebie wrogom, jak i reprezentowanym przez imperialnych strażników władzom państwa. Autorzy pozostawili też wszystkim możliwość swobodnej penetracji świata. Gracz może wypełniać zlecone mu misje i iść „z biegiem" zaplanowanej fabuły, ale nikt mu nie broni zająć się włóczęgą po bezdrożach, odkrywaniem tajemniczych lochów, zrujnowanych świątyń, jaskiń czy kopalń, zwiedzaniem miast, handlowaniem i nawiązywaniem przyjaźni. Oczywiście z uwagi na fakt, że przedstawiany świat jest ogromny, a rozgrywka dość spokojna, MORROWIND pozostanie w pewien sposób grą niszową. W dzisiejszych czasach nie znajdzie się zbyt wielu osób, które (nawet przy najszczerszych chęciach) będą miały czas, aby zbadać ten intrygujący świat i ściśle utożsamić się z postacią bohatera.

Gatunek: role-play
Producent: Bethesda/CDP
Cena: brak danych
Termin: brak danych wersji PL
Ocena: wielki hit





Tekst: Andrzej Zaremba

# WARCRAFT III

*Oto gry, które latem powinny trafić do sklepów i zainteresować miłośników fantasy*

Oto program, na który już od lat czekają miłośnicy strategii. Zwłaszcza ci, którzy kochają wszelakiego rodzaju smoki, trolle, orki i inne maszkarony, a nad serie laserowych wystrzałów przedkładają efekty zaklęć rzucanych przez potężnych magów. WARCRAFT III to kontynuacja jednej z najsłynniejszych serii strategicznych w dziejach gier komputerowych. Firma Blizzard – autorzy programu – nie rozpieszcza graczy szybkością wydawania nowych produktów, ale jak już coś przygotuje, to zwykle jest to strzał w dziesiątkę (np. seria DIABLO i STARCRAFT). Tym razem znowu trafiasz do świata, gdzie wielką wojnę toczą Ludzie i dzicy Orkowie. Lecz tym razem do konfliktu dołączają się dwie kolejne rasy: Nocne Elfy oraz Nieumarli. Gracz będzie mógł pokierować armią (w czasie trwania kampanii lub rozgrywając pojedyncze scenariusze) każdego z czterech mocarstw. Jak zwykle w strategiach czasu rzeczywistego, cała strategia polegać będzie na budowie odpowiednio wyposażonej wioski/bazy i powołaniu silnej armii. Tym razem jednak dojdzie sporo elementów role-play, gdyż ogromną rolę odegrają bohaterowie (będą uczyć się nowych umiejętności, korzystać z przedmiotów, zdobywać punkty doświadczenia). Same walki mają nauczyć gracza poszanowania dla swych wojsk. Tu nie będziesz wysyłać tysięcznych armii, a zostaniesz zmuszony do rozsądnego wykorzystywania sił nielicznych, acz doświadczonych wojowników. WARCRAFT III przeniesie gracza w świat trójwymiarowej, kolorowej i dynamicznej grafiki. Jak zwykle w grach Blizzarda, specjalną atrakcją stanie się rozgrywanie pojedynków przeciw innym graczom na darmowym serwerze battle.net. A dzięki znakomicie opracowanemu i bardzo szczegółowemu edytorowi map będziesz mógł tworzyć własne przygody, posługując się w zasadzie takimi samymi narzędziami jak autorzy scenariuszy. WARCRAFT III testowało przez kilka miesięcy parę tysięcy graczy z całego świata, co powinno zapewnić temu programowi szczególnie wysoką jakość.



**Gatunek: strategia czasu rzeczywistego**
**Producent: Blizzard/CD Projekt**
**Cena: 129 złotych**
**Termin: lato 2002**
**Ocena: zobaczymy**

# DISCIPLES II



Pierwsza częśc tej gry odstraszała nieco wyglądem (bo szata graficzna była raczej umowna), ale za to ten, kto raz zakosztował świata DISCIPLES, nieprędko uwalniał się spod jego wpływu. Dlatego też firma Strategy First postanowiła przygotować drugą część i rozwinąć wiele opcji oraz pomysłów. Jednak jądro gry pozostało niezmienione. Twoje zadanie polega na objęciu władzy nad jednym z czterech mocarstw i poprowadzeniu go do zwycięstwa w czasie trwania kampanii (gra składa się z czterech kampanii, a każda kampania to siedem misji, powiązanych nicią fabularną) lub w czasie rozgrywania odrębnych scenariuszy. Mocarstwa te to krasnoludzkie Górskie Klany, należące do ludzi Imperium, Przeklęte Legiony składające się z demonów oraz Nieumarłe Hordy dowodzone przez boginię śmierci Mortis. Zdobywasz zamki oraz kopalnie surowców, walczysz z neutralnymi potworami i armiami wroga, szkolisz swych bohaterów i swe oddziały, zdobywasz magiczne artefakty, budujesz czarnoksięskie wieże i uczysz swych bohaterów magicznych zaklęć. A wszystko to spokojnie i bez pośpiechu, gdyż rozgrywka, zarówno na mapie strategicznej (zarządzanie królestwem), jak i taktycznej (kierowanie oddziałami w czasie bitwy), została podzielona na tury. Jednak DISCIPLES II ma być, w zamierzeniu autorów, grą stawiającą trudne wyzwania natury strategicznej i pobudzającą rozum do działania. Program powinien usatysfakcjonować również miłośników role-play, jako że główny programista DISCIPLES II przez kilkanaście lat prowadził sesje AD&D, w których udział brało nawet kilkadziesiąt osób naraz.



**Gatunek: strategia turowa**
**Producent: Strategy First/CDP**
**Cena: 99 złotych**
**Termin: lipiec 2002**
**Ocena: dobra zabawa**

# MIGHT & MAGIC IX

Seria MIGHT&MAGIC jest jedną z najdłuższych sag role-play w historii komputerowej rozrywki (na PC „przebija" ten cykl tylko ULTIMA). Części od trzeciej do siódmej były objawieniami dla graczy. Oto okazało się, że można stworzyć ogromny, przyjemny w eksploracji i fascynujący świat, skonstruować kapitalne przygody, stworzyć setki przerażających monstrów, a poza tym zbudować świetny system charakterystyk oraz zaklęć i przygotować bogaty, zróżnicowany ekwipunek, z którego korzystają bohaterowie. Wszystkie gry serii zapewniały rozrywkę na wiele godzin, a od części szóstej w górę była to już zabawa w świecie trójwymiarowej grafiki.

W dziewiątej części programu masz za zadanie poprowadzić grupę bohaterów przez pełen niebezpieczeństw świat, leciutko przypominający (między innymi dzięki nazewnictwu) realia wikińskiej Północy. Czworo dzielnych herosów – magów oraz wojowników – ma, jak to zwykle w role-play bywa, cele wielkie i ostateczne. A celami tymi są zjednoczenie sił wszystkich pomniejszych książątek i władców oraz poprowadzenie ich do boju z demonicznymi hordami. Jednak, aby osiągnąć te szczytne cele, drużyna musi wykazać się pomysłowością i walecznością oraz wypełnić dziesiątki zadań większej i mniejszej wagi. Bohaterowie zdobywają punkty doświadczenia, szkolą się w przeróżnych umiejętnościach (przede wszystkim walka różnymi rodzajami broni i kilka szkół magii, ale również otwieranie zamków, medytacja itp, itd), stają się coraz silniejsi i coraz sprawniej eliminują wrogów stających im na drodze. Niestety, autorzy nie do końca wykorzystali możliwości gry. Nie tylko fatalnie zrealizowano opcje automapowania i słabiutko opracowano przedmioty wchodzące w skład ekwipunku. Gorzej, że zabawa polega w dużej mierze na mało wciągającym włóczeniu się pomiędzy miastami w poszukiwaniu konkretnych osób, co przy dużej komplikacji podróżowania czyni całą przygodę w pewnym momencie okropnie nudną. Niestety, jest to najgorsza część tego zasłużonego cyklu.

**Gatunek: role-play**
**Producent: 3DO/CDP**
**Cena: 99 złotych**
**Termin: lipiec 2002**
**Ocena: ujdzie w tłoku**









Tekst: Artur Marciniak

# CO NOWEGO KSIĄŻKI

*Prezentujem krótkie recenzje książek, które dopiero co pojawiły się na rynku. A wszystkie są warte grzechu...*

## „Jhereg" Steven Brust

**Przekład: Jarosław Kotarski**
Wydawca: Rebis, str. 280

Książka Stevena Brusta jest początkiem cyklu opowiadającego przygody Vlada Taltosa, człowieka i maga, lecz przede wszystkim zabójcy, żyjącego w świecie elfów, czy też – jak sami wolą być nazywani – Dragaerian. Czytając pierwszy tom cyklu, w skład którego wchodzi obecnie 9, a docelowo 19 tomów, miałem wrażenie, że obcowałem już kiedyś z podobnym bohaterem. Oczywiście po kilkunastu stronach książki dotarło do mnie, że czytam coś, co mogłoby wyjść spod pióra Fritza Leibera, a mianowicie którąś z jego opowieści o Fafhrdzie i Szarym Kocurze. Podobny jest styl tych książek, miałem też nieodparte wrażenie, że i sam świat, pomimo widocznych od początku różnic, jest zbliżony.




Wspomniany Vlad Taltos jest niezwykle skutecznym zabójcą, który dzięki wykorzystywaniu ludzkiej magii, a także pomocy chowańca, inteligentnego, małego gada, zwanego jheregiem, z powodzeniem zajmuje się czymś, co w skrócie można określić jako działalność mafijna, a więc „ochroną" lokali i zabójstwami, będącymi zresztą głównym źródłem jego utrzymania. Nie jest mu łatwo, gdyż jest człowiekiem, a więc wyrzutkiem, a kariera tak błyskotliwa jak jego zwraca uwagę. Mimo to pnie się w szeregach organizacji i z czasem kontroluje spory obszar stolicy. Wtedy dostaje na tyle kuszącą ofertę, że decyduje się dla niej złamać jedną ze swych zasad, czyli pracę we własnym, nienarzuconym przez zleceniodawcę tempie. Tym razem jednak sprawa jest wyjątkowej wagi. Jeden z członków Rady Pięciu, kontrolującej przestępczą organizację, do której należy Vlad, uciekł z jej funduszami (z okrągłą sumką 9 milionów sztuk złota). Jak się zapewne domyślacie, wiadomość o tym, że ktoś, choćby i boss mafii, zdołał ją okraść, okryje organizację nie tylko niesławą, ale narazi ją na poważne kłopoty. To jednak tylko zarys intrygi, która może doprowadzić do wojny między dwoma wielkimi domami elfów, z której nikt nie wyjdzie zwycięsko.

Nie chcę zdradzać wszystkich niespodzianek, jednak w pewnym momencie aż się prosi, by – gdyby książka była rzeczywistością – pójść inną niż autorska drogą. Nie zmniejszyło to jednak mojej radości z czytania tej opowieści. „Jhereg" nie jest może literaturą najwyższego lotu, miło się jednak przerzuca kolejne stronice i niecierpliwie wyczekuje następnego tomu przygód zabójcy Taltosa. Miłośnicy RPG znajdą w tej książce mnóstwo fajnych pomysłów.

## „Pole bitwy z lotu ptaka" Kir Bułyczow

**Przekład: Ewa Skórska**
Wydawca: Prószyński i s-ka, str. 344

Każda książka z nazwiskiem Bułyczowów czy też Bułyczowa na okładce jest obietnicą dobrej lektury. Nic więc dziwnego, że z zadowoleniem zasiadłem w fotelu, rozkoszując się niespieszną narracją w najnowszej powieści Kira Bułyczowa, zatytułowanej „Pole bitwy z lotu ptaka". Według informacji wydawcy jest to początek cyklu „Teatr cieni". Jak widać, anglosaski zwyczaj kontynuowania i wyciskania ostatnich soków z pomysłów przyjął się i w Rosji. Na szczęście jednak zanosi się, że pomysł, jaki legł u podstaw powieści, wystarczy na co najmniej trzy tomy. Bohaterem opowieści jest Garik Gagarin, raczej niezwykły pracownik raczej niezwykłego instytutu, któremu polecono rozwiązać zagadkę znikania młodych weteranów rozmaitych wojen, jakich Rosja wiele toczyła w ostatnich latach. Garik udaje się do miasteczka, co do którego istnieją przypuszczenia, że będzie miejscem kolejnych zniknięć. Wplątuje się w aferę, która w rezultacie zaprowadzi go w dziwne miejsce. Trafi na przedmieścia dwudziestowiecznego miasta, w okopy rodem z pierwszej wojny światowej, będzie walczył średniowieczną bronią. Odkryje też, że za wszystkim stoją – jak zwykle pieniądze.




Dzieło Bułyczowa w kapitalny sposób odmalowuje obraz współczesnej Rosji, pełnej naleciałości z okresu komunizmu, a jednocześnie polakierowanej cieniutką warstwą lukru gospodarki rynkowej. Warto zwrócić uwagę na te drobne smaczki, które w połączeniu z resztą narracji tworzą swoisty, niepowtarzalny styl autora. Warto również czekać na kolejny tom z cyklu.



## „Opowieści z Ziemiomorza"
## Ursula K. Le Guin
**Przekład: Paulina Braiter**
Wydawca: Prószyński i s-ka, str. 224

Cykl książek opowiadających dzieje Arcymaga Geda, rozgrywający się w Ziemiomorzu, należy do klasyki literatury fantasy. Wpłynął na nią niemal równie mocno, co „Władca pierścieni" Tolkiena. Ursula Le Guin po latach powraca do naszego świata w pięciu opowiadaniach (dwa ukazały się już wcześniej), wchodzących w skład tomu „Opowieści z Ziemiomorza", będącego piątą częścią cyklu. Pierwsze opowiadanie, jedno z dwóch obszerniejszych, nosi tytuł „Szukacz". Opowiada o roli, jaką odegrał młody, niedouczony adept magii, Wydra, w założeniu czarodziejskiej szkoły na Roke. Druga opowieść to historia pary kochanków, którzy dla uczucia poświęcają magię. Trzecie opowiadanie, „Kości Ziemi", opowiada o parze czarodziejów, starcu i jego uczniu, którzy wspólnie muszą zapobiec trzęsieniu ziemi. Przedostatnia opowieść zatytułowana jest „Historia z górskich moczarów". Pojawia się w niej Ged, bohater poprzednich książek cyklu. Tym razem musi odnaleźć oszalałego maga, którego wygnał przedtem ze szkoły magii. Ostatnie opowiadanie w tomie to „Ważka", będąca pomostem pomiędzy „Mostami Tehanu", czwartą pozycją z cyklu, a planowaną kolejną. Pojawia się w niej dziewczyna rzucająca wyzwanie zasadzie mówiącej, że w szkole magii mogą się uczyć jedynie mężczyźni. Czytelnik od pierwszych stron przypomina sobie urokliwy nastrój krainy pełnej mórz, znanej z poprzednich książek autorki. Znakomite tłumaczenie Pauliny Braiter świetnie oddaje subtelności stylu autorki i poezję opisów. Dla wszystkich miłośników dobrej fantasy, zwłaszcza tych, którzy cenią nastrój ponad opisy krwawych bitew, ta książka to pozycja obowiązkowa.

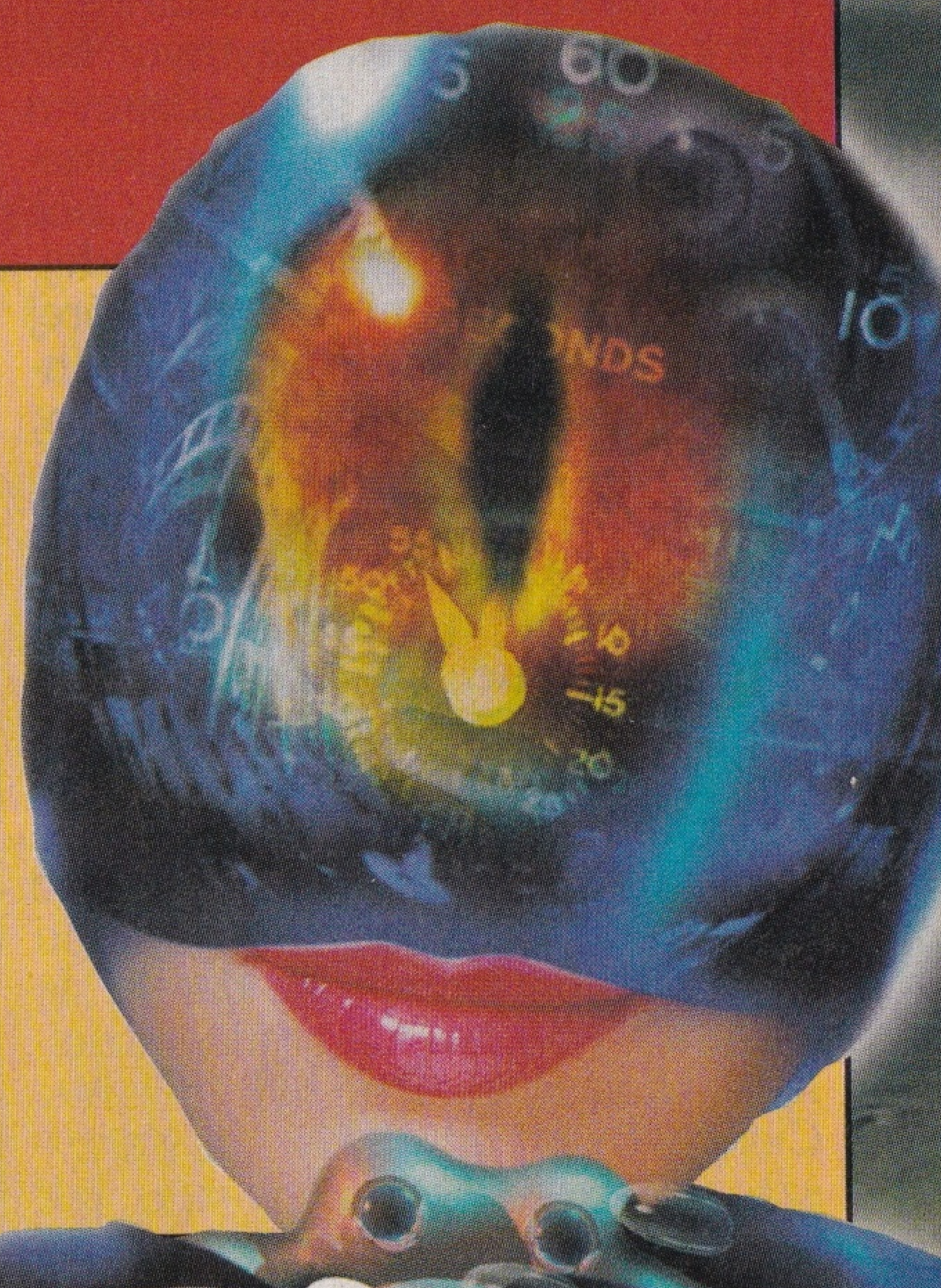



## „Simulakra"
## Philip K. Dick
**Przekład: Jarosław Jóźwiak**
Wydawca: Prószyński i s-ka, str.168

Simulakra" to powieść, której akcja rozgrywa się w XXI wieku, w świecie, w którym wciąż aktualny jest podział na państwa komunistyczne i na „teoretycznie demokratyczne Stany Zjednoczone Europy i Ameryki". Rządy w tym ostatnim państwie sprawuje Pierwsza Dama, której małżonek, zwany der Alte, jest wybierany w wyborach powszechnych. Ale te pozory demokracji to jedynie przykrywka dla władzy elity, sprawowanej przez niejakich gesów, mających całkowitą kontrolę nad ekonomiczną stroną życia ludzi. Uaktywnia się ruch Synów Hioba, zrzeszający neonazistów niezadowolonych z sytuacji, jaka panuje w kraju. Warszawa jest jedną z największych konglomeracji miejskich na świecie, centrum komunizmu. A do tego wszystkiego, ludzie są też na Marsie.

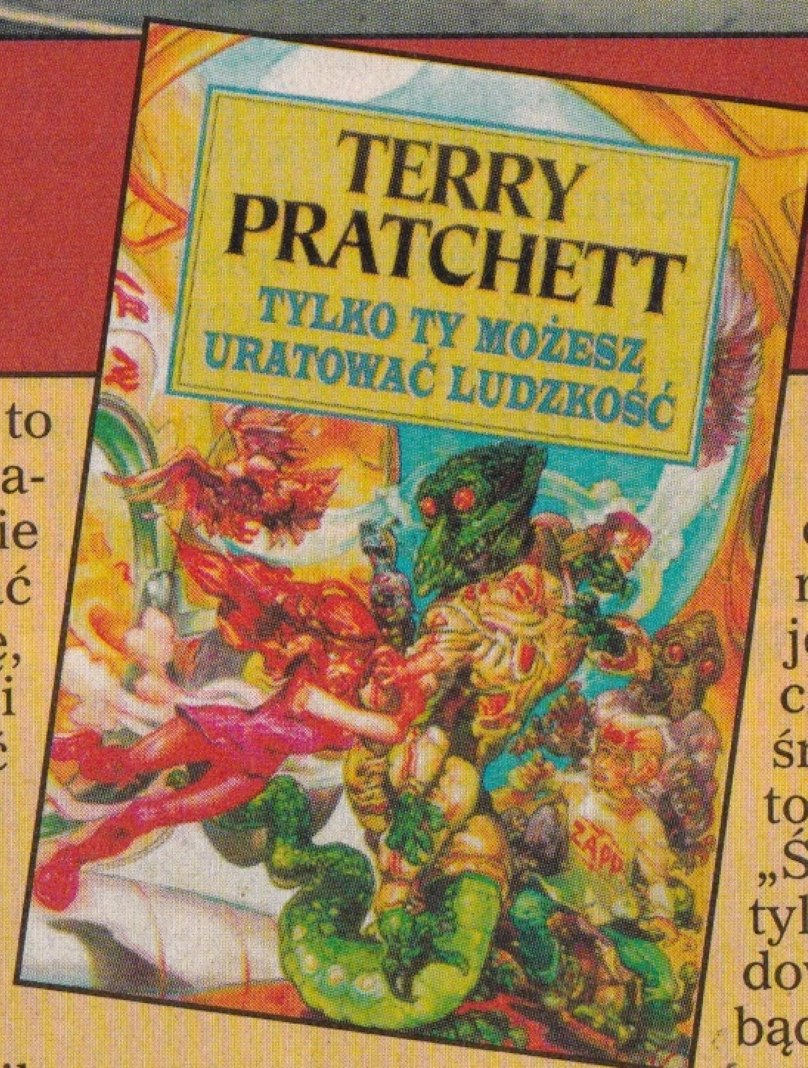



Kim są bohaterowie powieści? Na przykład doktor Superb, który dostaje polecenie prowadzenia terapii pewnego pacjenta, mimo że prawnie zakazano prowadzenia sesji psychoterapeutycznych. Richard Kongrosian, który nie chce się z nikim spotykać, bo sądzi, że zapach jego ciała może być przyczyną śmierci. Psychodeliczna mieszanka, jaką serwuje się czytelnikowi, jest charakterystyczna dla prozy autora. Uważny czytelnik znajdzie w książce odniesienia do spraw, jakimi Dick zajmował się w trakcie jej tworzenia, znajdzie też aluzje lub też wręcz opisy jego wizji. A na końcu przekona się, że nic nie jest tym, czym się początkowo wydaje, do czego zresztą Dick zdążył już nas przyzwyczaić.



## „Tylko ty możesz uratować ludzkość"
## Terry Pratchett
**Przekład: Jarosław Kotarski**
Wydawca: Rebis, str. 184

Terry'ego Pratchetta chyba nie trzeba przedstawiać miłośnikom szeroko pojętej fantastyki. Ten prześmiewczy autor znany jest w Polsce głównie z cyklu „Świat Dysku", jednak książka, a właściwie nowela „Tylko ty możesz uratować ludzkość" nie wchodzi w jego skład. To opowieść o dwunastoletnim chłopcu, namiętnym graczu komputerowym. Bohater nagle zdaje sobie sprawę, że gra, w której ostatnio uczestniczy (jej tytuł brzmi, ni mniej, ni więcej, jak „Tylko ty możesz uratować ludzkość"), zachowuje się nieco odmiennie niż wszystkie poprzednie gry, z jakimi miał do czynienia. Powiedzcie sami, czy wstrętni najeźdźcy zamierzający zniszczyć Ziemię poddają się w środku walki? Czy to do nich podobne? Czy to normalne, by zaprzestali bojów i uparcie próbowali nawiązać kontakt? Wydaje się, że w takiej sytuacji najlepiej jest wyłączyć komputer i na chwilę zapomnieć o ratowaniu ludzkości. Taki też pomysł wpadł do głowy Johnny'emu. Wyłączył grę i chwilowo zapomniał o sprawie. Dziwne. Następnego dnia Obcy też nie chcieli walczyć. Co więcej, z opowiadań innych graczy w sklepie z grami wynikało, że ich Obcy po prostu rozpłynęli się w otchłani Kosmosu. Sami widzicie, że żaden normalny dwunastolatek nie zostawiłby takiej sprawy własnemu biegowi. A Johnny jest normalnym chłopcem i w końcu przecież musi uratować ludzkość.

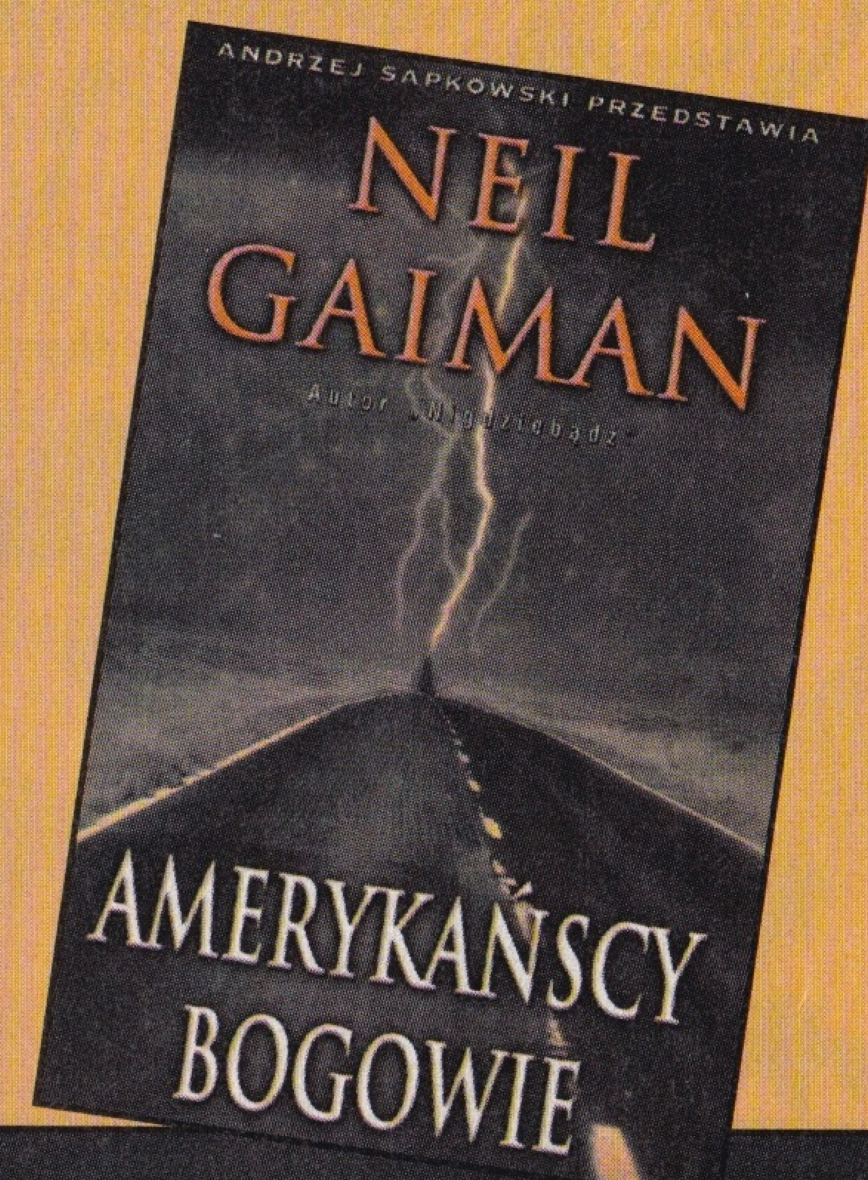



Książki Pratchetta charakteryzują się jedną cechą – są śmieszne. I nie jest to humor rodem ze „Śmiechu warte", tylko skrzące się dowcipem sytuacje bądź opisy. Nie inaczej jest w „Tylko ty..." Tę książkę warto przeczytać nawet nie dla samej fabuły, tylko dla perełek w rodzaju opisów celnie charakteryzujących „ciężkie czasy", jakie trwają w domu bohatera. Charakteryzują się one np. nieregularnym kieszonkowym. Za to jak już ono jest, to znacznie większe niż zazwyczaj. Czytając najnowsze dzieło Pratchetta, uśmiejesz się zdrowo. Nie zapomnij tylko zapisać stanu gry.



## „Amerykańscy bogowie"
## Neil Gaiman
**Przekład: Paulina Braiter**
Wydawca: MAG, str. 552

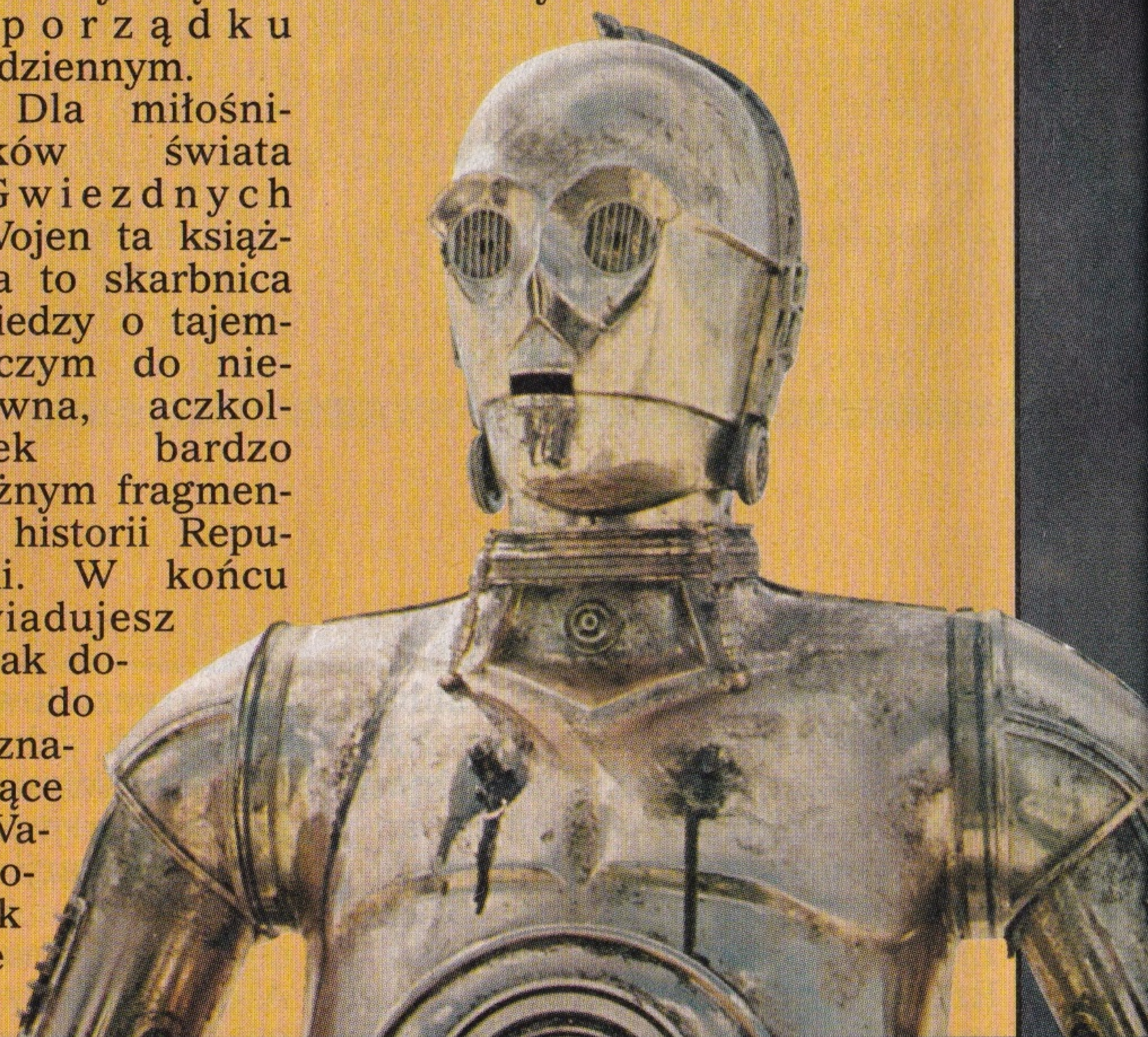
Najnowsza powieść, wydana w ramach cyklu „Andrzej Sapkowski przedstawia", to dzieło znanego za oceanem pisarza, Neila Gaimana. W Polsce w tej samej serii ukazały się jego wcześniejsze trzy powieści, jednak ostatnia książka jest jednocześnie najbardziej ambitną i dojrzałą prozą autora. Opowiada dzieje Cienia odbywającego podróż po Stanach Zjednoczonych. Bohater wychodzi z więzienia, a wkrótce w wypadku samochodowym ginie jego żona. Przygnębiony stratą, zaprzyjaźnia się z tajemniczym Wendsday'em, który okazuje się starożytnym bogiem Odynem, gromadzącym swych rozproszonych po całej Ameryce nielicznych wyznawców! Chce ich skupić wokół siebie przed nadejściem Armageddonu, bitwy, w której stawi czoła bożkom elektroniki, Internetu, komputerów i procesorów. Cień zgadza się pomóc swemu towarzyszowi w jego zadaniu i wspólnie udają się w podróż przez dziwny kraj, czasami prawdziwą Amerykę, czasami jej duchowe odbicie, kiedy indziej zaś mieszankę obu tych rzeczywistości. W trakcie podróży bohaterowie napotykają materializacje rozmaitych wierzeń i mitów, część z nich przyniesioną do Ameryki wraz z kolonistami, inne datują się jeszcze z wieków, kiedy niepodzielnymi panami tej ziemi byli Indianie. Cieniowi i Wendsday'owi towarzyszą też niezwykłe zjawiska, jak chociażby pojawiająca się czasami zmarła żona bohatera, która nie jest ani żywa, ani martwa. Niezwykła książka, sięgająca w głąb duszy Ameryki, ujawniająca prawdy niemiłe czasem dla jej mieszkańców, jednak fascynująca i porażająca sprawnością środków pisarskich. Pozycja obowiązkowa dla wszystkich miłośników prozy Gaimana i czytelników ceniących dobrą literaturę. Pamiętaj jednak, że Ameryka to nie miejsce dla bogów.




## „Gwiezdne Wojny: Atak Klonów"
## R. A. Salvatore
Wydawca: Amber

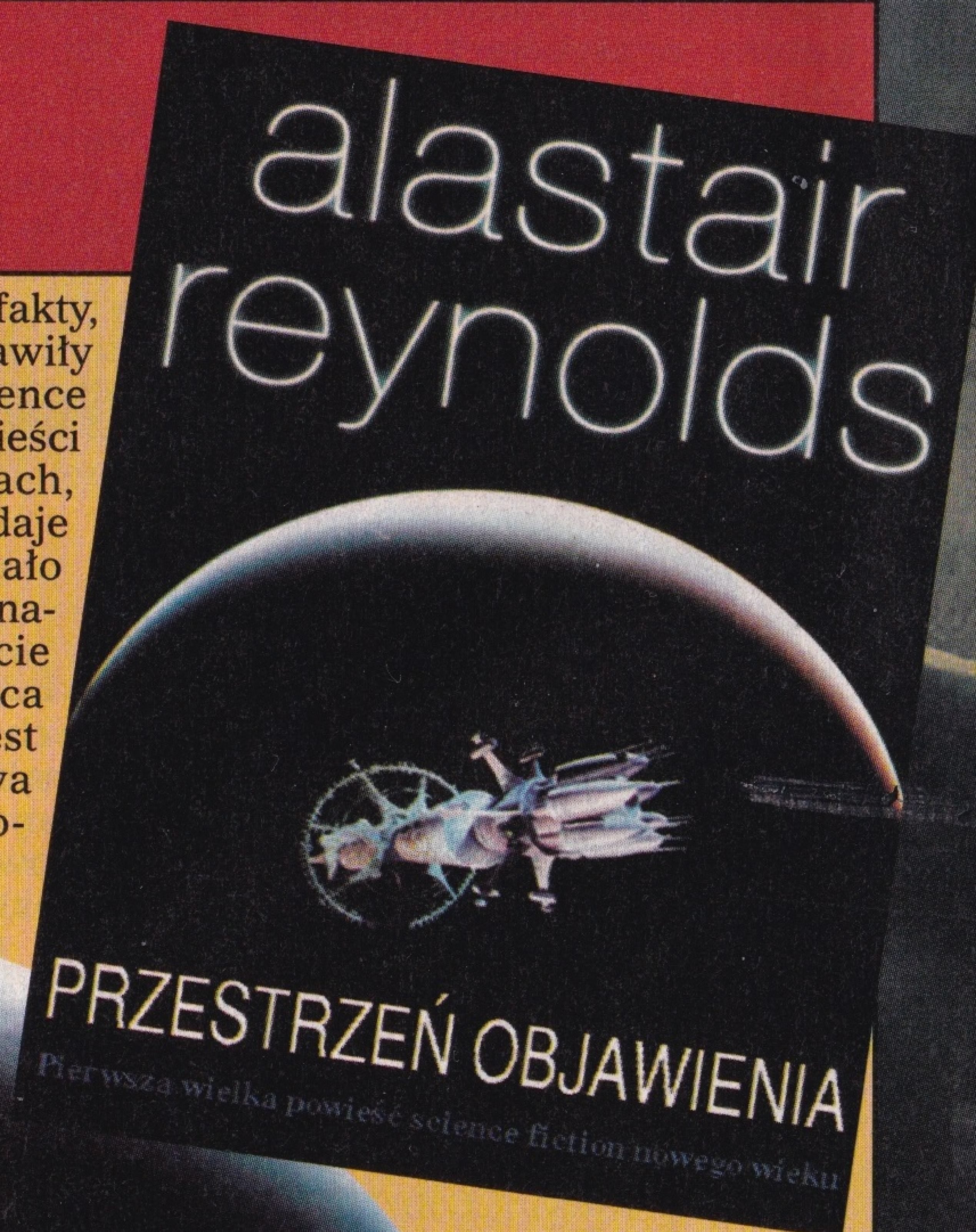
10 lat po wydarzeniach z „Mrocznego Widma" Republice grozi kolejny kryzys. W jej łonie pojawiły się tendencje separatystyczne, ruchowi przewodzi tajemniczy Hrabia Dooku, były Jedi. Senat zamierza głosować nad ustawą o powołaniu armii republikańskiej, zdolnej odeprzeć ewentualne zagrożenie. Ktoś czyha na życie senator Amidali. Jej ochrona zostaje powierzona Obi-Wan Kenobiemu i jego padawanowi, Anakinowi Skywalkerowi. Chroniąc młodą panią senator, Jedi odkrywają spisek, którego korzenie sięgają dekadę wstecz. Na odległej, wymazanej z map Republiki planecie dorasta armia klonów, zamówiona jakoby przez mistrza Jedi. Pogoń za łowcą nagród doprowadza Obi-Wana do miejsca zbiórki sił separatystów. W tym samym czasie na Naboo rozkwita uczucie rodzące się pomiędzy Anakinem i ochranianą przez niego panią senator. Sielankę zakłócają jednak nocne koszmary padawana. Ufając swym przeczuciom, Anakin decyduje się powrócić na Tatooin, gdyż sądzi, że jego matka jest w niebezpieczeństwie. Wydarzenie goni tu wydarzenie, a tragedie i dramatyczne sceny są na porządku dziennym. Dla miłośników świata Gwiezdnych Wojen ta książka to skarbnica wiedzy o tajemniczym do niedawna, aczkolwiek bardzo ważnym fragmencie historii Republiki. W końcu dowiadujesz się jak doszło do wojen klonów, poznajesz relacje łączące Anakina z Obi-Wanem i Padmee. Dowiesz się także, jak doszło do tego, że pokojowa Republika zaczęła przekształcać się w zmilitaryzowane Imperium. Książki Salvatore'a uważane są za jedne z lepszych spośród osadzonych w realiach Star Wars. W tym przypadku inwencja autora ograniczona została scenariuszem filmu, jednak i tak daje się poznać jego niezłe pióro. Obowiązkowa lektura dla każdego, kto wierzy w Moc!



## „Przestrzeń objawienia"
## Alistair Reynolds
**Przekład: Piotr Staniewski**
Wydawca: Mag, str. 600

Ta ogromna powieść to zadziwiająca rozmachem space-opera. Fabuła prowadzi czytelnika przez najdalsze i przerażające zakątki Wszechświata, gdzieś poza czas i miejsce... Najlepszą recenzją tej lektury niech będzie wypowiedź Stephen Baxtera, który w ten sposób opisuje swoje wrażenia: „Wspaniała rzecz. Wciągnęła mnie od pierwszej strony. To powieść o wojny Obcych, jakie toczyły się miliardy lat temu, o zabójczo inteligentnych istotach, tworzących prawdopodobnie najoryginalniejsze i artefakty, jakie kiedykolwiek pojawiły się w literaturze science fiction." Rozmach tej powieści zapiera dech w piersiach, a dodatkowego uroku dodaje fakt, iż wszystko zostało opisane przez wybitnego naukowca. Ta niesamowicie inteligentna i porażająca zimną logiką książka jest naprawdę jak wyprawa w najdalsze rejony Kosmosu.

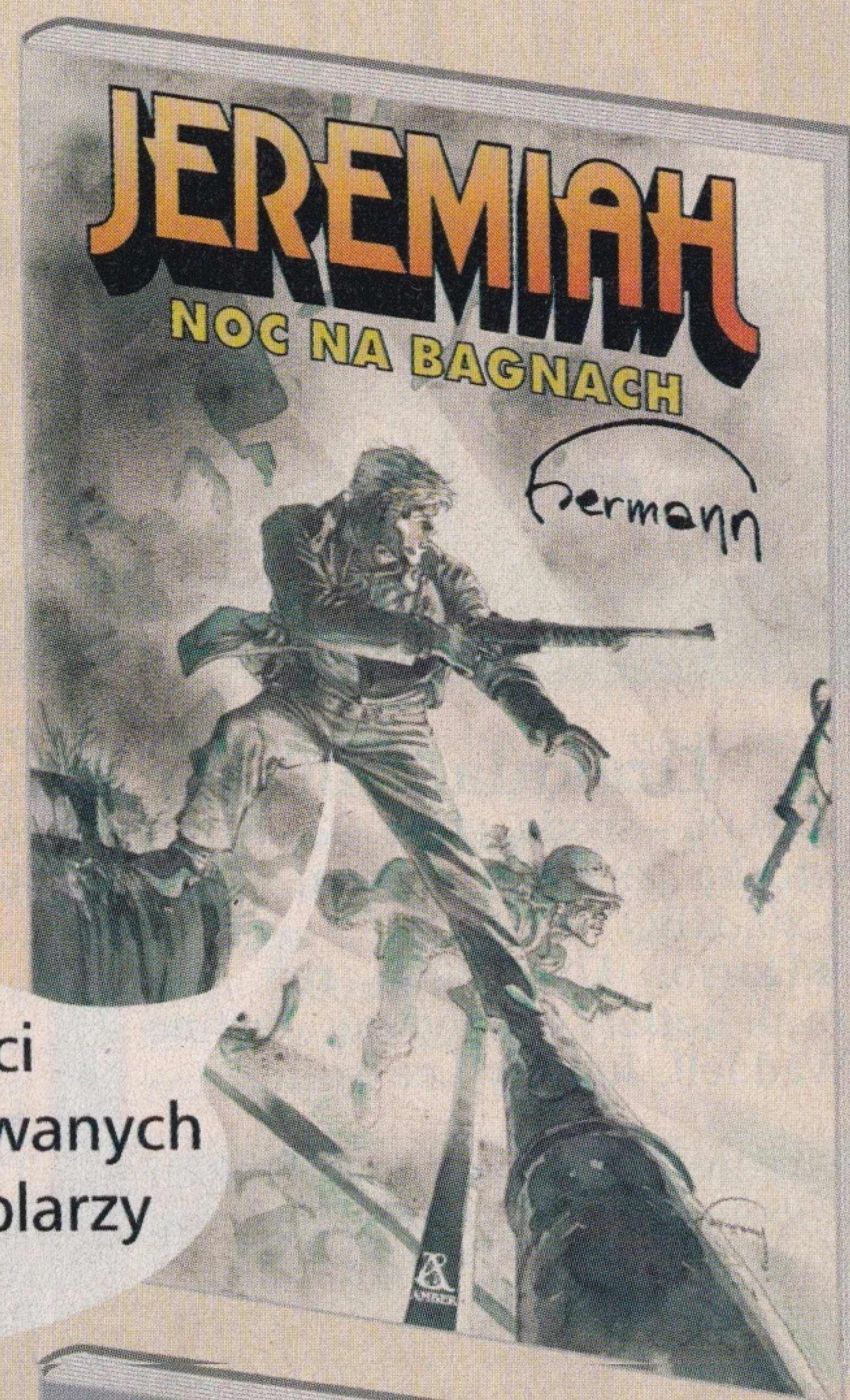


AMBER KOMIKS

# EKSPLODUJE W CZERWCU!

## Wybuchowa mieszanka SF, fantasy i sensacji!



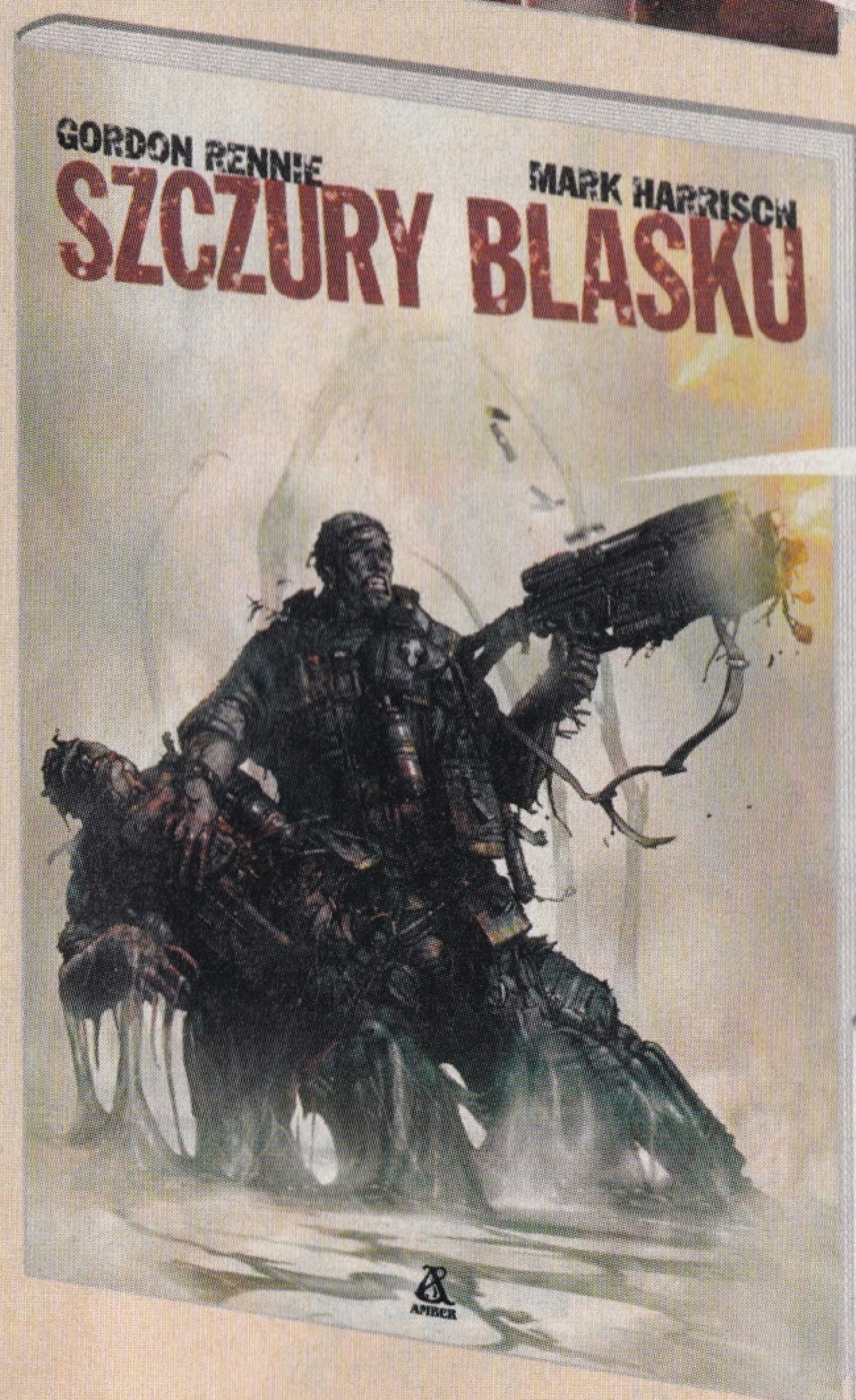

Najpopularniejsze gatunki:
science fiction, fantasy, STAR WARS,
thrillery przyszłości,
świat po apokalipsie!

Prawdziwa uczta dla wszystkich koneserów *graphic novels*, które podbijają świat!

- Najnowsze wydania najsłynniejszych mistrzów
- Oryginalne „mocne" scenariusze
- Niepowtarzalne style graficzne

Początek znakomitej serii *heroic fantasy*, pełnego rozmachu dzieła utalentowanego twórcy

Wojna przyszłości w komiksach sprzedawanych w milionach egzemplarzy w 24 krajach





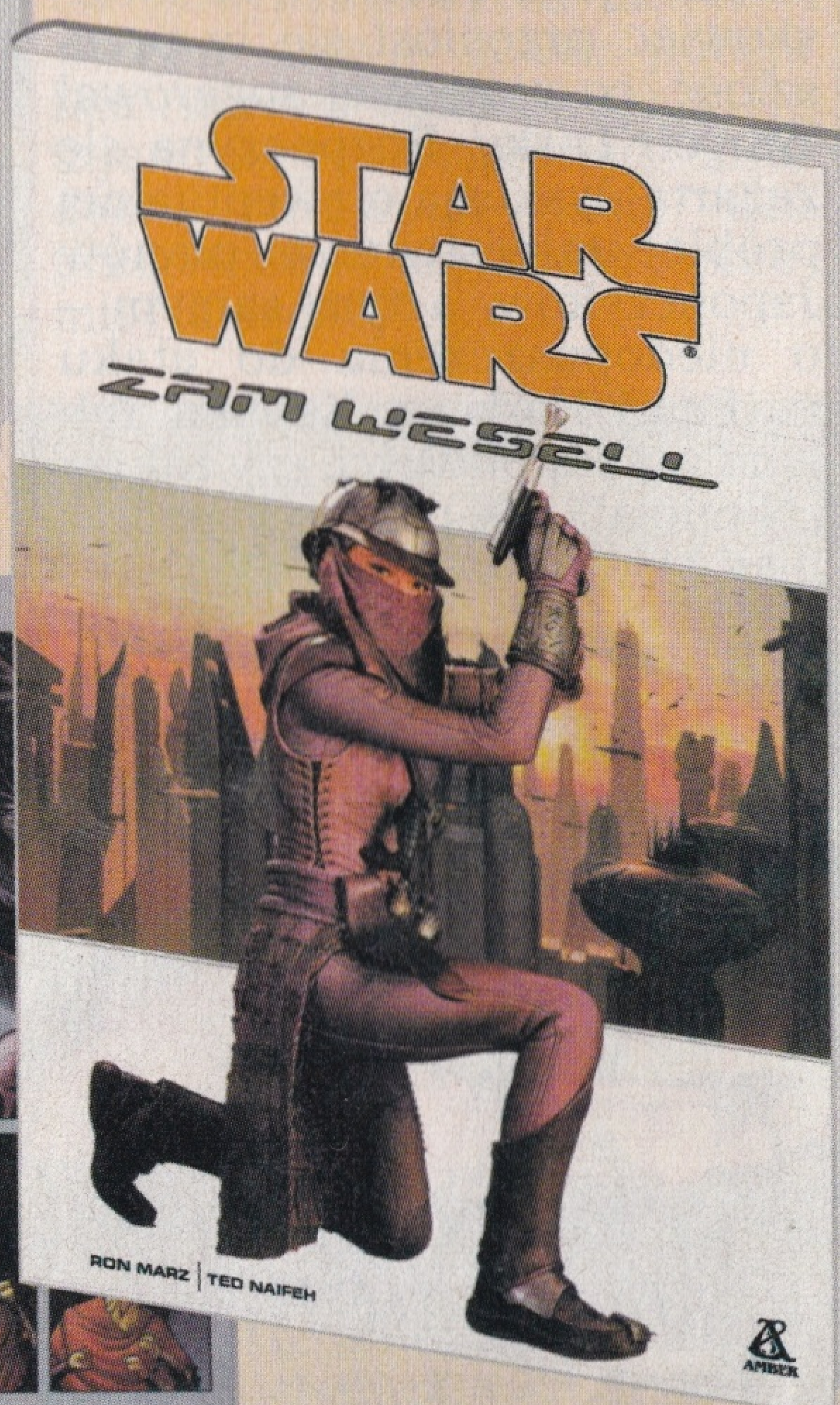


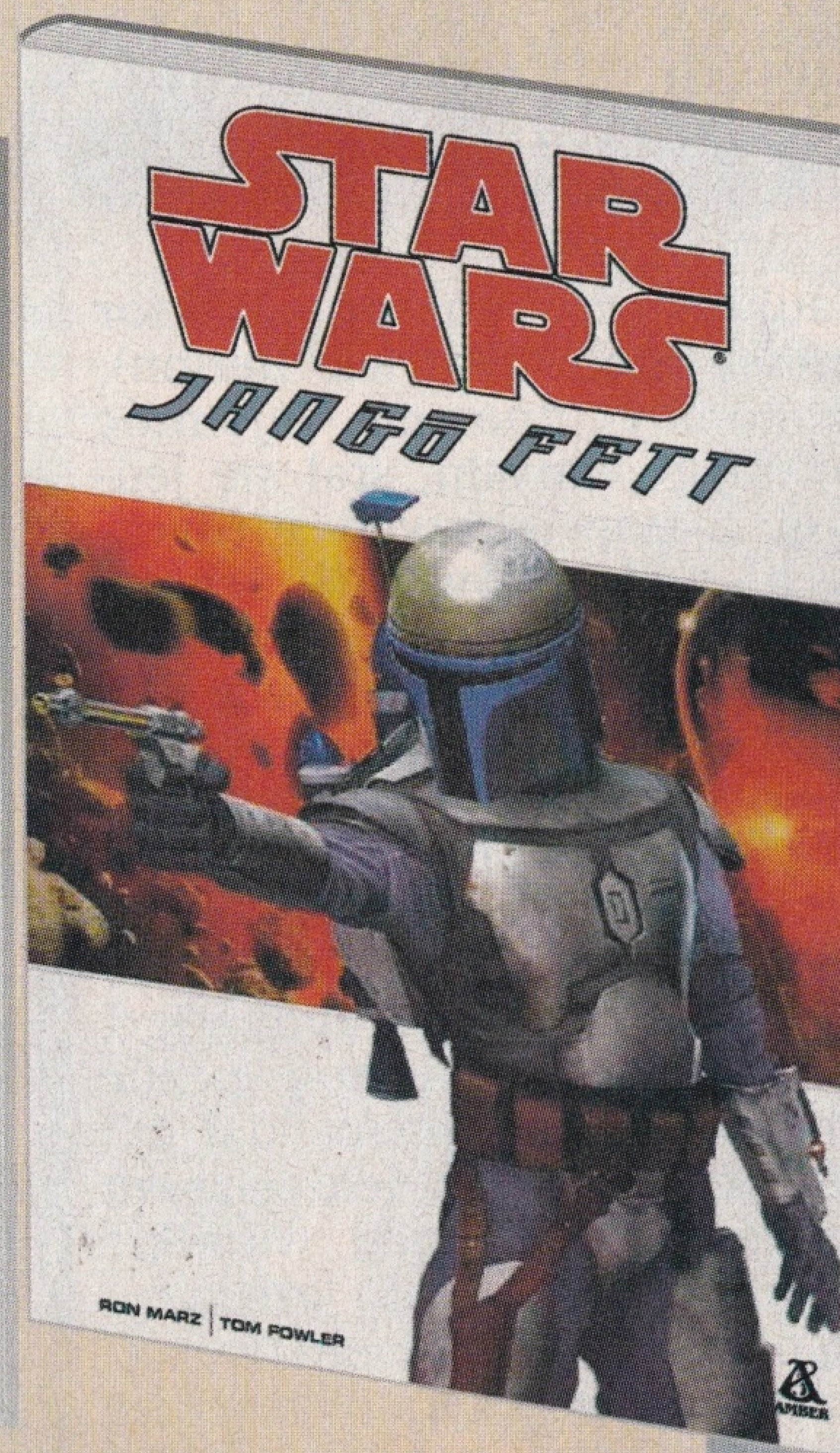
**WYŁĄCZNIE TWARDA OPRAWA ZA SUPERCENĘ 19,80 ZŁ**

Światy przyszłości, w których obowiązują bezwzględne prawa walki na śmierć i życie

Bohaterowie ATAKU KLONÓW teraz w komiksie!








**Od czerwca nowa strona: www.amber.sm.pl/komiks**

Tekst: Juliusz Wilk

# FANTASTYCZNY PRZEWODNIK

## Drakula 2000

■ 19.06 – środa, godz. 22.55, powtórka 29.06 – sobota, godz. 1.20, HBO

■ Horror, USA 2000, reż. Gerard Butler; występują: Justine Waddell, Johnny Lee Miller

Millennijna wersja gotyckiej opowieści o księciu wampirów. Grupa złodziei wykrada z sejfu handlarza antyków srebrną trumnę. Niestety, po otwarciu okazuje się ona sarkofagiem Drakuli. Uwolniony wampir, całkiem zresztą przystojny, ożywa i wyrusza na łowy. Tym razem poluje na piękną Mary, córkę antykwariusza, z którą łączą go więzy krwi. Klasyczny horror z dużą ilością czerwonego płynu, ulubionego napoju księcia Transylwanii. W roli antykwariusza wystąpił weteran kina Christopher Plummer (ostatnio zagrał w oscarowym filmie „Piękny umysł”).





## Mroczna Planeta

■ 20.06 – czwartek, godz. 0.25, powtórka 21.06 – piątek, godz. 22.35; TVN Siedem

■ Science-fiction, USA 1995, reż. Albert Magnoli; występują: Michael York, Paul Mercurio, Harley Jane Kozak

Nowoodkryta Dark Planet – Mroczna Planeta – znajduje się u ujścia tunelu międzygalaktycznego. Istnieje tylko jeden człowiek, który wie jak bezpiecznie dotrzeć tam i z powrotem statkiem kosmicznym. Wielu ludzi będzie chciało wykorzystać jego umiejętności.



## Frankenstein

■ 22.06 – sobota, godz. 21.40, TVN Siedem

■ Horror, Wielka Brytania 1993; reż. David Wickes; występują: Patrick Bergin, Randy Quaid, Sir John Mills



Naukowiec, doktor Wiktor Frankenstein (Patrick Bergin), doskonały znawca tajemnic ludzkiego umysłu, stał się jednym z największych medycznych autorytetów swej epoki. W tajemnicy prowadził badania nad największym wyzwaniem ludzkości. Chciał zmierzyć się ze Stwórcą i wykraść mu tajemnicę życia. Gdy dr Frankenstein odniósł sukces i zdołał ożywić martwego człowieka, okazało się, że stworzył obrzydliwego, pozbawionego duszy i uczuć potwora. Jednocześnie dał życie swemu najzacieklejszemu wrogowi, który miał wszelkie prawa ku temu, by do końca życia prześladować swego twórcę. Potwór (Randy Quaid) mści się na doktorze. Chce go ukarać za swe cierpienia.



## Jeszcze raz Pearl Harbour

■ 22.06 – sobota, godz. 23.30, TVP 1

■ Science-fiction, USA 1980; reż. Don Taylor; występują: Kirk Douglas, Martin Sheen

Akcja rozpoczyna się w 1980 roku, gdy Warren Lasky zostaje odkomenderowany na USS „Nimitz”, dowodzony przez kapitana Yellanda. Uczestniczący w manewrach w pobliżu Hawajów lotniskowiec, dostaje się niespodziewanie w obszar tajemniczej burzy. Załoga z trwogą obserwuje szalejące radary i urządzenia łącznościowe. Zdjęcia zrobione podczas lotu zwiadowczego wprawiają ich w jeszcze większe osłupienie. Baza marynarki wojennej Pearl Harbour wygląda tak samo jak... tuż przed atakiem Japończyków w 1941 roku. Wkrótce nadchodzą wieści o pojawieniu się japońskich myśliwców. Dalsze wypadki przekonują kapitana i jego oficerów, że lotniskowiec przeniósł się w przeszłość, co wcześniej sugerował Warren Lasky. Rozpoczyna się zażarta dyskusja o ewentualnej próbie unicestwienia planów Japończyków, a tym samym – o niedopuszczeniu do ataku na Pearl Harbour. Kapitan Yelland ma wątpliwości, czy załoga „Nimitza” ma prawo zmieniać bieg historii.





## Candyman 3: Dzień umarłych

■ 22.06 – sobota, godz. 0.00, TV 4

■ Horror, USA 1999; reż. Turi Meyer; występują: Donna D'Errico, Tony Todd, Leonardo Guerra, Mike Moroff

Bohaterem jest potworny Candyman, Murzyn z hakiem zamiast dłoni. Pojawia się już po raz trzeci, szukając Caroline, młodej malarki. Wierzy, że jest



ona jego daleką krewną. Kiedy dziewczyna próbuje uciekać, Candyman morduje jej bliskich i przyjaciół.



## Zbrodnia ze snu

■ 22.06 – sobota, godz. 1.15, TVP 2

■ Horror, USA 1989; reż. Wes Craven; występują: Michael Murphy, Peter Berg, Cami Cooper, Mitch Pileggi, John Tesh, Heather Langenkamp

Mieszkańcy miasta są przerażeni powtarzającymi się zbrodniami. Nieuchwytny morderca znów zaatakował bezbronną rodzinę i zniknął bez śladu. Jonathan Parker (Peter Berg), zawodnik drużyny futbolowej, miewa koszmary senne, w których widzi zabójcę. Po raz pierwszy ukazał mu się we śnie, gdy mordował przybraną matkę

i rodzeństwo Jonathana. Nazajutrz media podają bulwersującą wiadomość o szaleńcu, który w okrutny sposób zabił żonę i dwoje dzieci prowadzącego śledztwo porucznika Donalda Parkera (Michael Murphy). Parker początkowo nie chce słuchać syna, który twierdzi, że widział zbrodnię we śnie. W końcu jednak będzie musiał uwierzyć, gdy Jonathan naprowadzi go na trop szaleńca, Horace'a Pinkera (Mitch Pileggi), właściciela zakładu naprawy telewizorów. Podczas obławy policyjnej giną czterej funkcjonariusze. Wkrótce zostają zamordowane kolejne rodziny, a następnie ofiarą zabójcy pada dziewczyna Jonathana, Alison (Cami Cooper).



## Hulk przed sądem

■23.06 – niedziela, godz. 14.00, TV 4
■Komediodramat z elementami science-fiction, USA 1989; reż. Bill Bixby; występują: Bill Bixby, Lou Ferrigno, Rex Smith, John Rhys-Davies



Podczas podróży do Nowego Jorku David Banner (Bixby) jest przypadkowym świadkiem mafijnego morderstwa. Policja chętnie by uznała go za winnego, a nie świadka, ale ratuje go niewidomy adwokat Matt Murdock, człowiek o fenomenalnym instynkcie. Okazuje się, że Murdock jest jednym z wcieleń Supermana, znanego jako „Daredevil" i „pożycza" ciało Davida, aby ratować ludzkość.



## Miasto zaginionych dzieci

■23.06 – sobota, godz. 21.45, powtórka – piątek 28.06, godz. 23.15, Ale Kino!
■Fantasy, Francja 1996; reż. Marc Caro, Jean-Pierre Jeunet; występują: Ron Perlman, Daniel Emilfork, Jean-Claude Dreyfus, Judith Vittet

Stylistycznie wysmakowana, mroczna opowieść twórców „Delicatessen" i „Amelii". Akcja rozgrywa się w portowej metropolii, gdzie od jakiegoś czasu masowo giną dzieci. Za porwaniami stoi szalony naukowiec Krank (Daniel Emilfork), który,



nie mając żadnych snów, eksperymentalnie wykrada je najmłodszym. W jego koszmarnych poczynaniach pomaga mu armia Cyklopów. Wkrótce na drodze szaleńca stanie jednak cyrkowy Siłacz (Ron Perlman), poszukujący swego porwanego braciszka. Towarzyszy mu urocza złodziejka z ulicznego gangu, 9-letnia Miette (Judith Vittet). Film został nagrodzony Cezarem za scenografię. Fantastyczne kostiumy zaprojektował Jean-Paul Gaultier, a poruszającą muzykę, specjalnie na potrzeby filmu, skomponował Angelo Badalamenti („Twin Peaks", „Dzikość serca", „Zagubiona autostrada").



## Nie z tej Ziemi

■23.06 – niedziela, godz. 0.00, Polsat
■Thiller science-fiction, USA 1995; reż. Terence H. Winkless; występują: Michael York, Elizabeth Barondes, Parker Stevenson

Paul Johnson (Michael York) przybywa na Ziemię ze swej odległej planety. Poszukuje lekarstwa na chorobę przypominającą AIDS. Systematycznie wyniszcza ona jego rodaków, a teraz zaatakowała jego samego. Jedynym realnym ratunkiem pozostają transfuzje krwi od „przypadkowych" dawców. W tym samym czasie policja Los Angeles odnotowuje wiele tajemniczych zaginięć młodych, zdrowych osób. Kto przeciwstawi się krwiożerczemu Najeźdźcy?





## Czerwona planeta

■23.06 – niedziela, godz. 21.00, powtórka – środa, 26.06, godz. 22.55, HBO
■Science-fiction, USA 2000; reż. Anthony Hoffman; występują: Val Kilmer, Carrie-Anne Moss

W roku 2050 Ziemia staje w obliczu ekologicznej katastrofy. Przeludnienie i zanieczyszczenie środowiska są tak wielkie, że naukowcy szukają w Kosmosie nowego miejsca do życia. Szansą na ocalenie ludzkości wydaje się Mars. Za pomocą satelity założono tam hodowlę alg wytwarzających tlen. Teraz na Marsa muszą polecieć astronauci, by sprawdzić, jak powiódł się eksperyment. Wyrusza więc pierwszy załogowy lot – Mars 1. Jednak rozbłysk słońca uszkadza statek kosmiczny, a astronauci muszą walczyć o życie, zdani jedynie na własne siły. Czy uda im się wrócić cało na Ziemię, a co ważniejsze, czy znajdą ratunek dla ludzkości?



## Fantastyczna podróż

■24.06 – poniedziałek, godz. 20.00, Ale Kino!
■Science-fiction, USA 1966; reż. Richard Fleischer; występują: Stephen Boyd, Raquel Welch, Donald Pleasence

To jeden z ważniejszych filmów gatunku. Wybitny naukowiec z Bloku Wschodniego, Jan Benes (Jean de Val), pada ofiarą zamachu i w stanie krytycznym zostaje przewieziony do kliniki. Tam lekarze decydują się na eksperyment. Za pomocą najnowszej technologii wprowadzają w głąb ciała badacza miniaturową łódź podwodną wraz ze sztabem naukowców – ich zadaniem będzie usunięcie skrzepu w mózgu. Poruszając się wewnątrz organizmu, załoga „Proteusa" zbliża się do celu. Nie wie jednak, że wśród nich znajduje się sabotażysta. Oscar za scenografię i efekty wizualne.

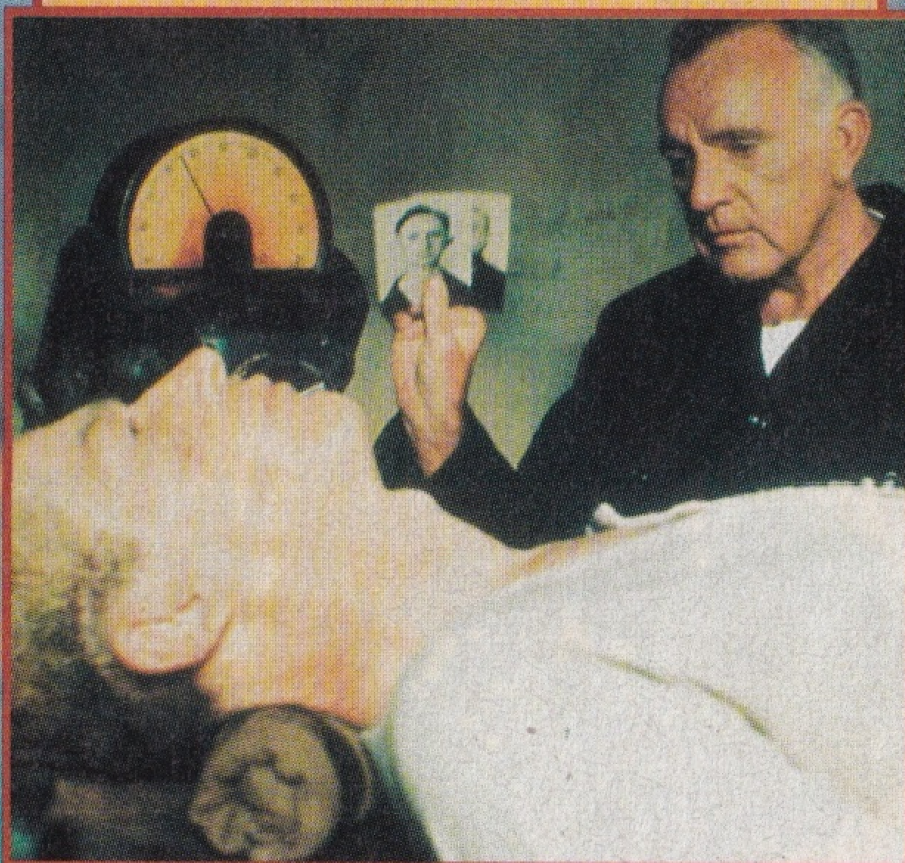




## Rok 1984

■ 26.06 – środa, godz. 20.00, Ale Kino!
■ Science-fiction, Wielka Brytania 1984; reż. Michael Radford; występują: John Hurt, Richard Burton, Cyril Cusack

Ekranizacja głośnej powieści George'a Orwella o tym samym tytule. W totalitarnym państwie, gdzie społeczeństwo jest pod stałym nadzorem policji, wszechobecne ekrany telewizyjne nadają nieustannie ideologiczną propagandę Partii. Winston Smith (John Hurt), niższy urzędnik w Departamencie Archiwów, w tajemnicy przed światem prowadzi dziennik, w którym zapisuje swe my-



śli. Pewnego dnia poznaje atrakcyjną Julię (Suzanna Hamilton), z którą umawia się na nielegalną randkę.



## Podwójna świadomość

■ 28.06 – piątek, godz. 22.35, TVN Siedem, powtórka – niedziela, 30.06, godz. 20.00
■ Science-fiction, USA 1996; reż. Jon Kroll; występują: Bill Campbell, Corbin Bernsen

Do umysłu wysokiej klasy specjalisty od komputerów wprowadzone zostają dane z mózgu bezwzględnego reakcjonisty. Gdy ekspert komputerowy, pod wpływem swego zmodyfikowanego umysłu, postanawia zemścić się na wpływowym i skorumpowanym polityku, powstaje niezwykłe zamieszanie.



## Wioska przeklętych

■ 13.07 – sobota, godz. 20.00, Ale Kino!
■ Horror, Wielka Brytania 1960; reż. Wolf Rilla; występują: George Sanders, Barbara Shelley

Adaptacja głośnej powieści Johna Wyndhama „Midwich Cuckoos". Jeden z najważniejszych filmów gatunku. Akcja rozgrywa się w Midwich, prowincjonalnym angielskim miasteczku. Pewnego dnia w południe jego mieszkańcy zapadają w nieoczekiwany, krótkotrwały sen. Niedługo potem okazuje się, że część młodych kobiet jest w ciąży, zaś dziewięć miesięcy później na świat przychodzi dwanaścioro dzieci. Są one do siebie łudzące podobne – wszystkie mają blond włosy, cechuje je niezwykłe opanowanie, zdradzają również wysoki poziom inteligencji oraz zdolności telepatyczne. Jedynie doktor Gordon Zellaby (George Sanders) zaczyna odkrywać przerażającą prawdę...



## Powrót żywych trupów 2

■ 13.07 – sobota, godz. 22.00, Ale Kino!
■ Horror, USA 1988, reż. Ken Wiederhorn; występują: Michael Kenworthy, Thor Van Lingen, Jason Hogan

W prowincjonalnym miasteczku trzech chłopców znajduje w nieczynnym tunelu metalowe kontenery. Powodowani ciekawością otwierają je, powodując wyciek tajemniczego gazu, który zostaje przeniesiony przez wiatr na teren pobliskiego cmentarza. Wkrótce umarli ożywają, siejąc panikę wśród mieszkańców. Pożywieniem zombie są bowiem ludzkie mózgi. Kilkunastoletni Jesse Wilson (Michael Kenworthy) i jego siostra Lucy (Marsha Dietlein) próbują przeciwstawić się grasującym po ulicach zmarłym. Wraz z doktorem Mandelem (Philip Bruns) i garstką śmiertelnie przerażonych ludzi trafiają do opuszczonego szpitala. Nie wiedzą jednak, że nie są sami...



# SERIALE

## Młody Herkules

■ Sobota, godz. 09.30, Polsat
■ Serial fantasy, USA 1998; reż. Chris Graves; występują: Ryan Gosling, Dean O'Gorman

Jest to opowieść o młodzieńczych latach i przygodach mitycznego he-



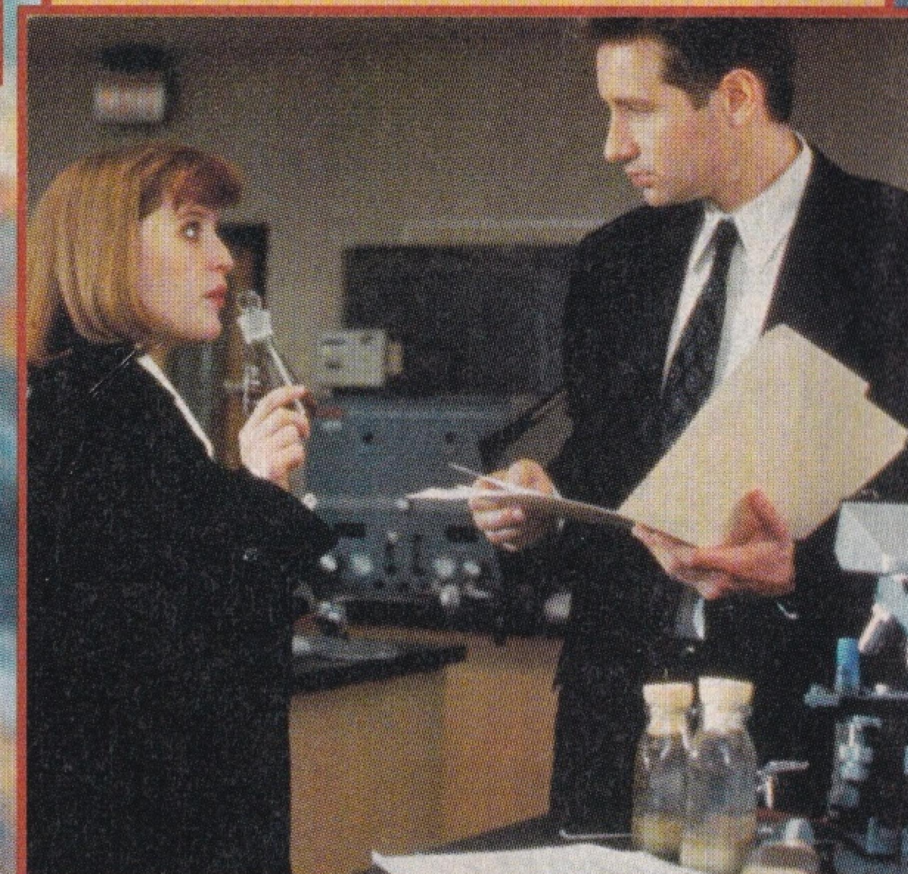
rosa Herkulesa (Ryan Goslin) oraz jego dwóch wiernych przyjaciół: Jolaosa (Dean O'Gorman) i Jazona (Chris Conrad), z których późniejszymi dokonaniami można było zapoznać się w serialu „Herkules" (z Kevinem Sorbo w roli głównej)...



## Z archiwum X

■ Piątek, godz. 21.30, czerwiec-lipiec, Polsat;
■ USA 1993-94, Serial science-fiction; Pomysł serii i prod.: Chris Carter; wyst. David Duchovny, Gillian Anderson

Serial wielokrotnie nagradzany nagrodami Emmy i Złotymi Globami. Głównymi bohaterami niezwykłej opowieści o zjawiskach paranormalnych jest para agentów FBI. Agent Fox Mulder (David Duchowny) podejmuje się rozwiązania zagadkowych przestępstw, których akta tworzą bazę danych o nazwie „Archiwum X". W jego przekonaniu za każdą z tych nierozwikłanych spraw stoją Obcy. Obsesyjne poszukiwanie prawdy i tropienie spisków sprowadza na niego śmiertelne zagrożenie. FBI sceptycznie traktuje jego przypuszczenia o inwazji przybyszów z Kosmosu. Przydziela mu partnerkę – agentkę Danę Scully (Gillian Anderson), licząc, że jej ogromna wiedza medyczna i przeni-



kliwość pomogą w obaleniu szokujących teorii.



## Burza stulecia

■ Sobota, godz. 1.20, (24.06 odc. 1), TVP 2;
■ Horror (miniserial, 3 odc.), USA 1999; reż. Craig R. Baxley; występują: Timothy Dale, Colm Feore, Debra Farentino, Casey Siemaszko

Akcja filmu rozgrywa się w małym, leżącym na wyspie miasteczku Little Tall Island w stanie Maine. Na co dzień jest to spokojna mieścina, gdzie życie toczy się leniwie, wszyscy znają wszystkich i ich sekrety (a przynajmniej tak się wydaje). Pewnego dnia mieszkańców elektryzuje podana w telewizji zapowiedź nadciągającej burzy śnieżnej. Mieszkańcy Little Tall Island przygotowują się do odparcia ataku żywiołu. Tymczasem w miasteczku pojawia się tajemniczy mężczyzna, Andre Linoge, którego obecność okazuje się największym koszmarem w życiu mieszkańców. Film otrzymał w 1999 roku kilka nagród Emmy (m.in. za dialogi i efekty dźwiękowe) i nominacji do tej nagrody (w tym za muzy-



kę i wizualne efekty specjalne) oraz parę innych nagród przyznawanych za produkcje telewizyjne. Rok później uhonorowano go International Horror Guild, nagrodą dla najlepszego filmu telewizyjnego.



## Xena, wojownicza księżniczka

■ Czwartek, godz. 18.00, Polsat;
■ Serial fantasy, (21 odc.), USA 1999; występują: Lucy Lawless, Renee O'Connor, Ted Raimi, Bruce Campbell

W przeszłości była księżniczką wojowniczych Amazonek, obecnie jest uosobieniem sex appealu i damskiego ducha walki. Z humorem podchodzi do każdej, nawet najbardziej dramatycznej sytuacji. Razem z wierną przyjaciółką Gabrielą (Renne O'Connor), a nierzadko również w męskim gronie, podróżuje przez krainy znane z mitologii albo przemierza historycznie udokumentowane kraje antycznego świata. Niesie pomoc wszystkim, którzy cierpią z powodu tyranii i niesprawiedliwości. Prezentowaną obecnie serię odcinków rozpoczyna opowieść o tym, jak Xena wyrusza na poszukiwania Gabrieli, która została uznana za zmarłą. Trafia



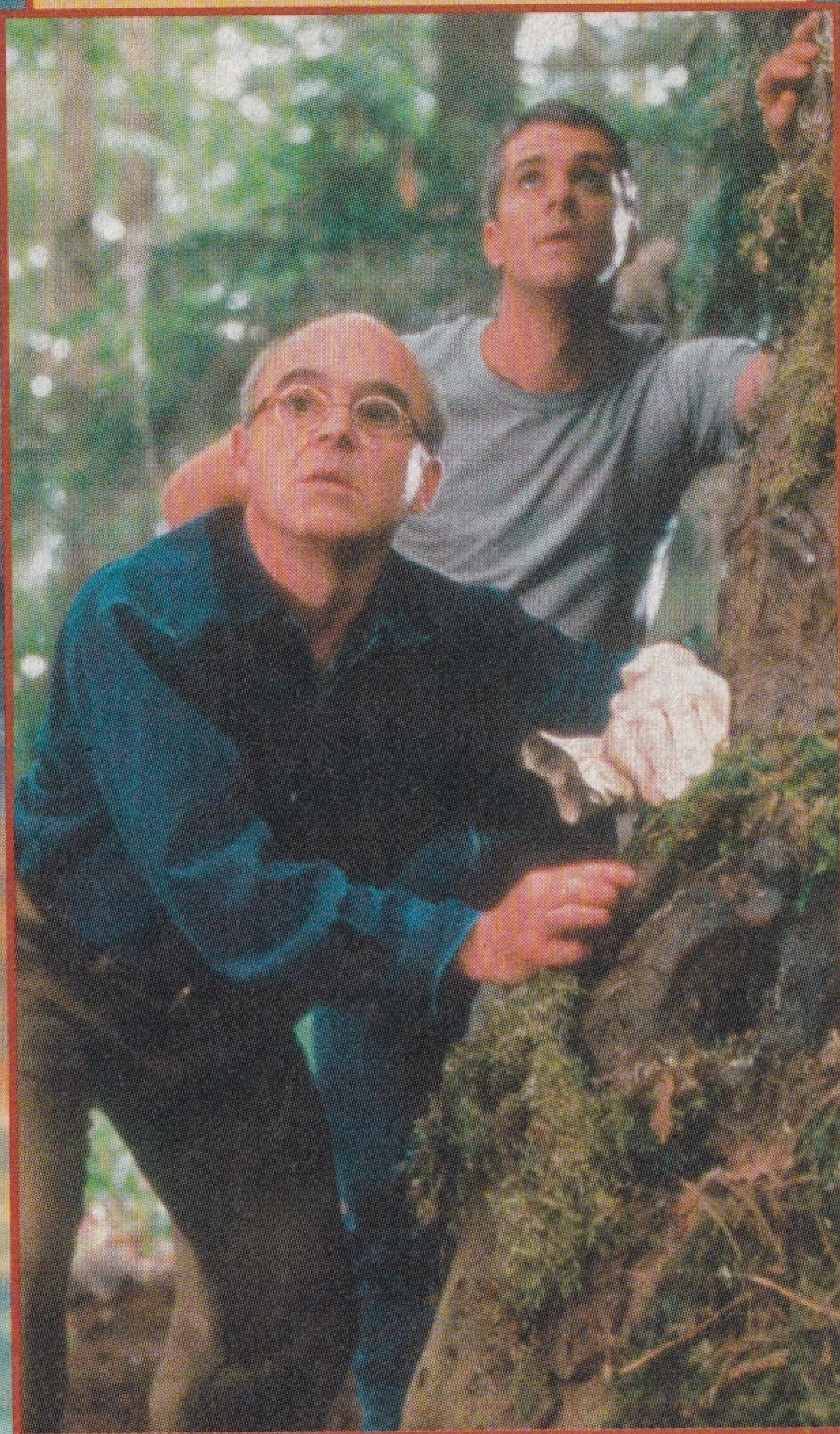
do Świata Zmarłych, by tam stanąć do walki ze złowrogą szamanką Alti.



## Czynnik PSI

■ Niedziela, godz. 11.00, TVN Siedem;
■ Serial fantastyczno-naukowy, Kanada 1998; reż. Ron Oliver; występują: Matt Frewer, Nancy Anne Sakovich, Barclay Hope, Colin Fox

PSI to grecka litera oznaczająca nieznane. Sześciu naukowców i policjant tworzą zespół zajmujący się niewytłumaczalnym i przypadkami zjawisk paranormalnych, takich jak telepatia, UFO, reinkarnacja, podróże astralne. Każdy odcinek serialu, oparty na udokumentowanych przypadkach zjawisk nadprzyrodzonych, stanowi fabularną całość i poprzedzony jest komentarzem znanego ak-



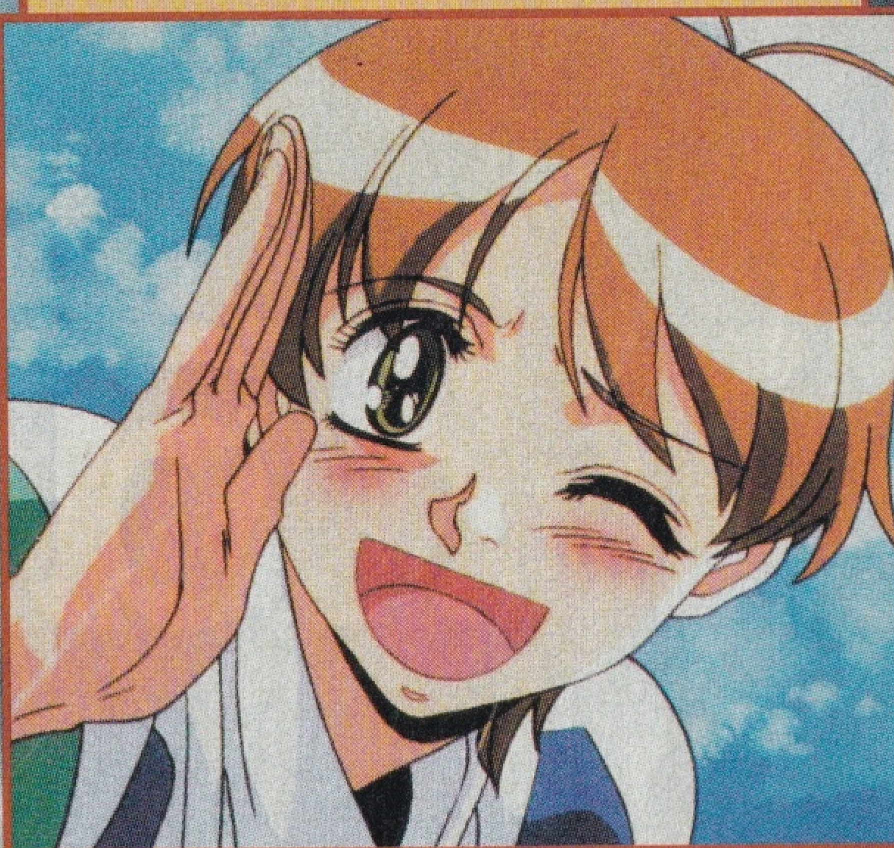
tora i badacza przypadków paranormalnych, Dana Aykroyda.



## The Vision of Escaflowne

■ 01.06-26.06, godz. 22.00, HYPER
■ Serial animowany, prod. Japonia 1996

Hitomi Kanzaki posiada dar wróżenia z kart. Często przepowiada przyszłość koleżankom i kolegom ze szkoły. Umiejętność stawiania tarota i wiedza, która z niego płynie pozwalają dziewczynce znaleźć się



w innym wymiarze czasowym. Pewnego razu Hitomi zostaje przeniesiona do odległej przeszłości. Wkrótce przeżyje mnóstwo niesamowitych przygód, pozna królów i tajemniczych rycerzy. Ze zdziwieniem odkryje też pewne podobieństwo do osób, z którymi przyjdzie się jej spotkać w nowej, niekiedy okrutnej rzeczywistości...



## Grobowiec świetlików

■ 27.06-30.06, HYPER
■ Film animowany, prod. Japonia 1988; reż. Isao Takahata, na podstawie powieści Akiyuki Nosaka

Akcja rozgrywa się pod koniec II wojny światowej w Japonii. 14-letni chłopiec Seita i jego młodsza siostra Setsuko próbują poradzić sobie w wojennej rzeczywistości. Są świadkami zagłady, widzą amerykańskie bombowce B-29 wyposażone w bomby atomowe. Kiedy amerykańskie wojska bombardują ich rodzinne miasto Kobe, Seita i Setsuko czym prędzej postanawiają je opuścić. Ich samotna podróż nie będzie jednak bezpieczna. Otuchy dodają im świetliki, które rozjaśniają ich nowy dom – wielki tunel. To jednak nie koniec wędrówki...



## CYBERSIX

■ 01.07-13.07, HYPER
■ reż. Toshihiko Masuda, Produkcja Japonia-Kanada

Scenariusz filmu zrealizowano na podstawie argentyńskiego komiksu autorstwa Carlosa Trillo i Carlosa Meglia. Nauczyciel biologii, Lucas Amano, znajduje przypadkiem dziwną kapsułkę z zielonym płynem. Wieczorem do jego mieszkania przychodzi piękna i tajemnicza dziewczyna o zagadkowym imieniu Cybersix. Domaga się zwrotu kapsułki. Dziewczyna jest podobno jedynym ocalałym androidem spośród pięciu tysięcy skonstruowanych przez genialnego wynalazcę von Richtera. Po buncie Cyberów konstruktor postanowił zniszczyć swoje dzieło. Nie przewidział tylko jednego, że Cybersix przeżyje...



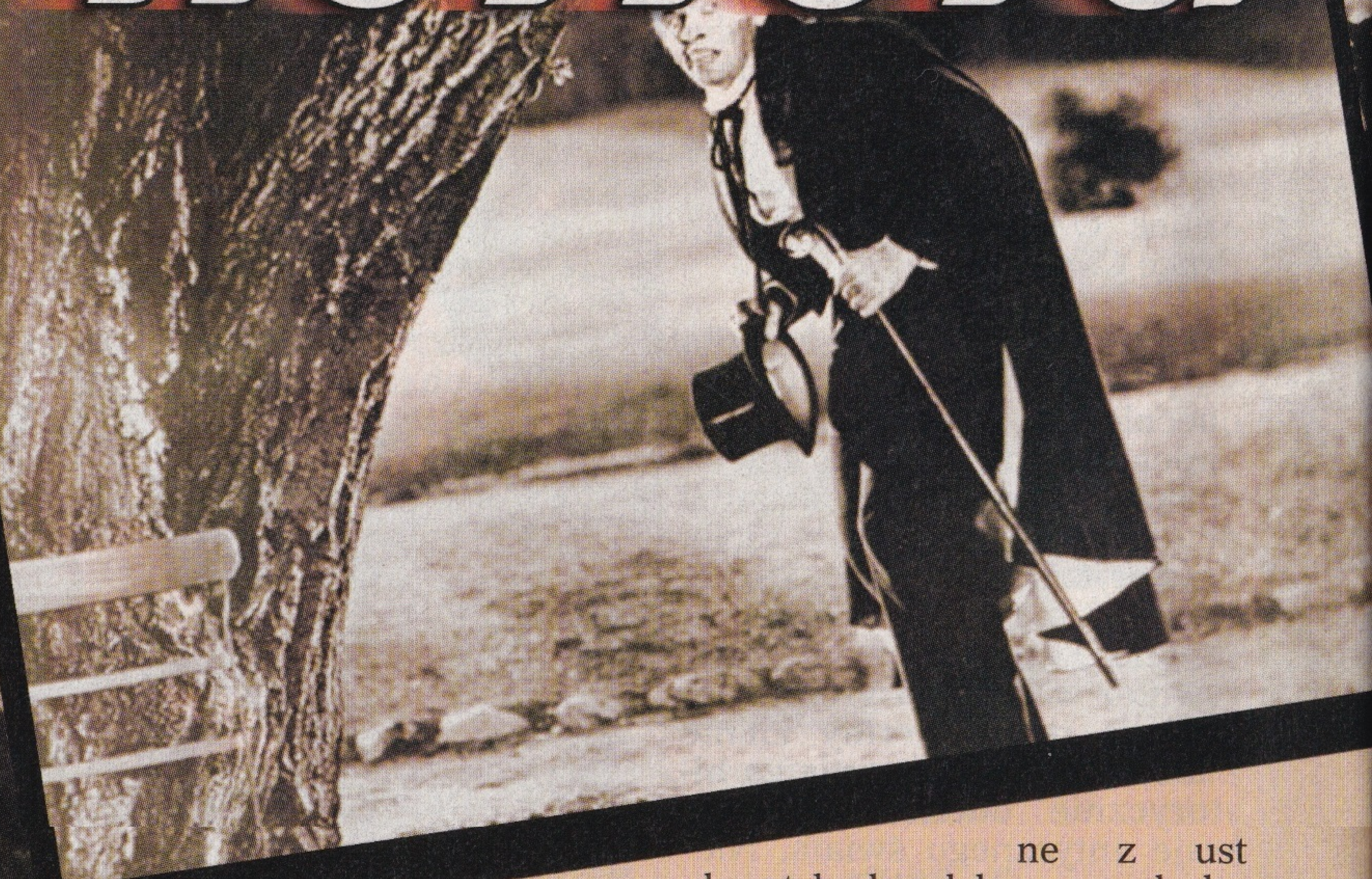


Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer

Tekst: Paweł Ziemkiewicz, Paulina Braiter

# Klasyka horroru







Kiedy pierwszy jaskiniowiec opowiedział swym towarzyszom o groźnych stworach czających się w ciemności, ani myślał, że oto stał się prekursorem gatunku zwanego grozą bądź horrorem. Odtąd historie o strachach, duchach czy upiorach stale już towarzyszyły ludzkości. Czasem stawały się kanwą mitów, wierzeń i legend, czasem pojawiały się w ludowych pieśniach czy poważnych księgach, a czasem były przekazywane z ust do ust, budząc lęk w sercach słuchaczy. O to bowiem właśnie chodzi w opowieściach grozy – winny one wzbudzać strach, i to strach wyższego rzędu – nie przed zaczajoną z wałkiem nestorką rodu czy poborcą podatkowym, ale przed tym, co wielkie, groźne i najlepiej nadprzyrodzone. A że wszystkie takie wątki trafiały naturalną koleją rzeczy do literatury, stało się tak też z grozą.

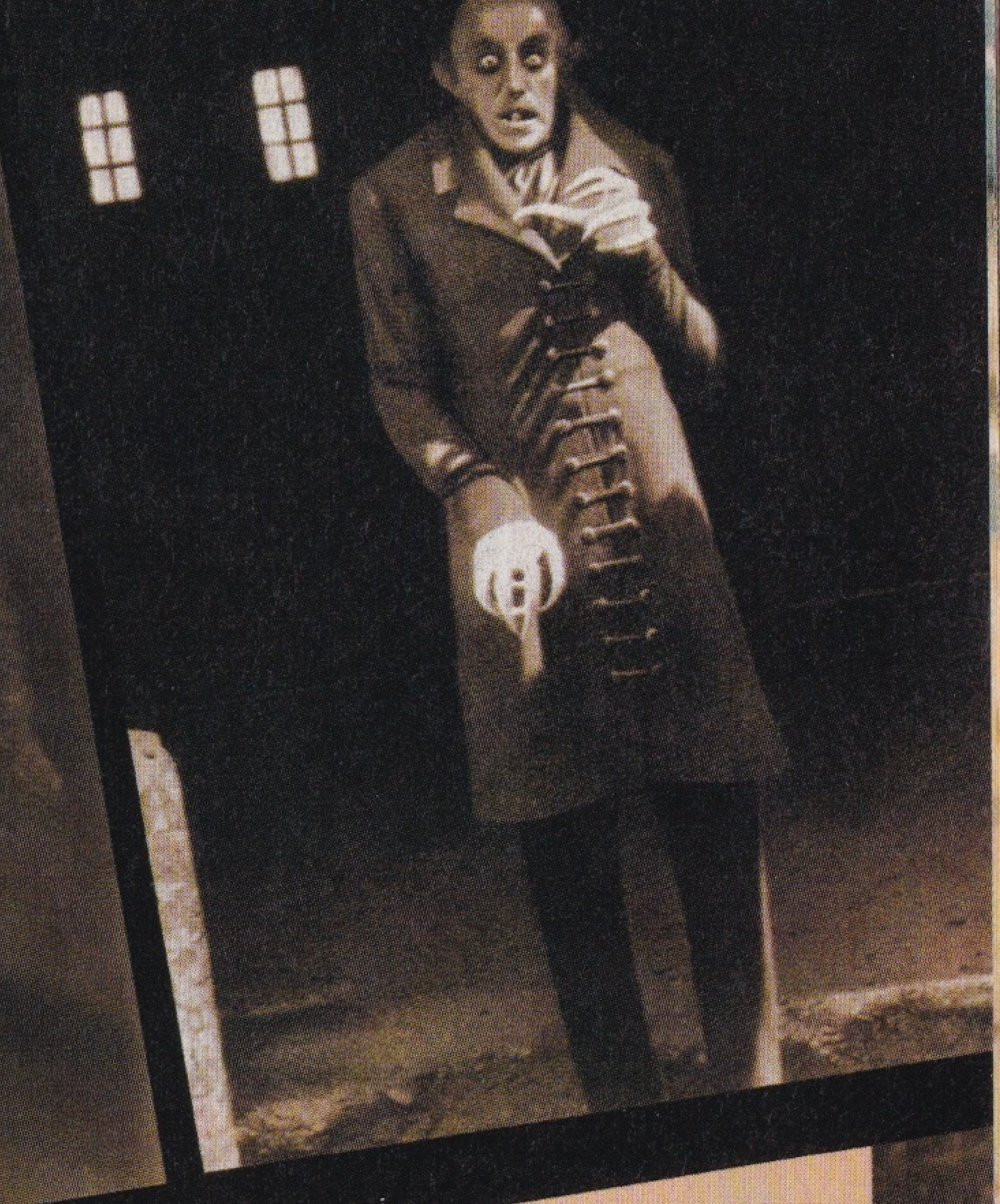
Uwielbiali grozę bujający w obłokach romantycy, kiedy zaś już raz trafiła ona na salony, zadomowiła się w nich na dobre, preferując wszakże ciemny, przytulny kącik. Tam osiadł grzecznie wampir Johna Polidoriego, rychło otoczony sporą gromadką pobratymców. Nieopodal zamieszkało monstrum, dziecię doktora Frankensteina i Mary Wollstonecraft Shelley, a wraz z nimi liczne ludowe duchy, upiory, strzygi, utopce, odmieńce i przeróżne demony. Wycie wilków zwiastowało przybycie kolejnego bohatera, który stać się miał wręcz symbolem grozy – imigranta z Transylwanii, hrabiego Draculi, i niezwykłych bliźniaków, doktora Jekylla i pana Hyde'a. Mroczny kąt przyciągał kolejnych autorów, malarzy czy muzyków, zafascynowanych ciemnością, i tym, co się w niej kryje, a oni zachęcali do odwiedzin tłumy swoich czytelników, słuchaczy, wielbicieli. Ponieważ jednak w zakamarku tym panowała osobliwa atmosfera, nie pokochali go krytycy – i tak już zostało.

Oto zatem galeria postaci – diabeł, demon, wampir, ożywiony trup, upiór, wilkołak... jakież doborowe towarzystwo! I popularne – nie zapominajmy o popularności. Zepchnięty z wyżyn literatury wy-










sokiej horror trafił między ludzi – do tanich groszowych książeczek i pism, z których już krok do powstającego na przełomie wieków nowego medium – kina.

Pierwsze filmy (a raczej filmiki, trwały one bowiem w porywach do kilku minut) grozy stworzył już Georges Melies, na początku dwudziestego wieku jednak w gatunku tym dominowały produkcje niemieckie – „Golem", „Student z Pragi", „Gabinet doktora Caligari" i najsłynniejsza z nich „Nosferatu – symfonia grozy" F. Murnaua ze wspaniałą rolą Maxa Schrecka. Film wart wzmianki nie tylko z powodu swych niezwykłych walorów artystycznych (które zresztą docenił Werner Herzog, tworząc najdziwniejszy bodaj remake w dziejach kina, „Nosferatu: wampir", stanowiący odwzorowanie oryginału ujęcie po ujęciu), ale też dlatego, że stał się obiektem sporu dotyczącego praw autorskich. Wdowa po Bramie Stokerze twierdziła (nie bez racji), że choć w filmie nie pada nazwisko Draculi, w istocie „Nosferatu" wykorzystuje wątki z tej niezwykle popularnej książki autorstwa jej męża. W efekcie niemal wszystkie kopie filmu zniszczono. Dopiero po latach niemiecka filmoteka pracowicie odtworzyła kopię filmu, ale kilka ujęć zaginęło na zawsze.

Wkrótce pałeczkę przejęli Amerykanie. Już niedługo film grozy doczekał się swych pierwszych gwiazd. Wymieńmy tu Lona Chaneya, ekranowego Upiora z opery, dzwonnika z Notre Dame i uśmiechniętego obłąkańczo wampira z paszczą pełną ostrych zębów z filmu „Londyn po północy" (gdyby ten wizerunek się przyjął, o ileż inaczej wyglądałaby nasza kultura popularna!). I nie zapomnijmy o Beli Lugosim, grającym tytułową rolę w „Draculi" Toda Browninga. To on do dziś kojarzy się kinomanom z hrabią z Transylwanii; jego gładkie zachowanie, znaczące niedopowiedzenia („Nie pijam... wina"), cudzoziemski akcent (w czasie kręcenia „Draculi" Lugosi niemal nie mówił po angielsku i swoich kwestii uczył się fonetycznie na pamięć), a nawet strój, stały się kanonem ekranowego wampiryzmu. Lugosi otrzymał tę rolę (pierwotnie przeznaczoną właśnie dla Chaneya) po roli inspektora w filmie „Trzynaste krzesło". Obraz ten zapisał się w historii kina, gdyż to dzięki niemu gatunek zyskał swoje oficjalne miano. Amerykańscy cenzorzy (którzy w owych czasach zwracali szczególną uwagę na produkcje filmowe) specjalnie dla niego stworzyli nową kategorię filmów, zwaną H, od słowa Horror. I to się już przyjęło.

Tod Browning był także autorem jednego z najbardziej kontrowersyjnych filmów grozy w dziejach, „Dziwolągów" („Freaks"), historii, w której wystąpili prawdziwi, okaleczeni i zdeformowani ludzie. Nie ma tu elementów nadprzyrodzonych – to opowieść o tragicznej miłości, zdradzie i okrutnej zemście, tyle że wszystko to działo się w scenerii wesołego miasteczka, a bohaterowie... no właśnie. I o ile „Dracula" z naszej perspektywy wygląda dość rozbrajająco, to „Dziwolągi" do dziś wywierają niezapomniane wrażenie, tym bardziej, że prawdziwymi potworami są w filmie Browninga nie tytułowe dziwolągi, lecz zwykli ludzie.

Wkrótce potem na ekranach kin pojawiły się kolejne potwory wytwórni Universal – monstrum Frankensteina, Mumia (oba grane przez legendarnego już Borisa Karloffa), a nieco później Wilkołak (pod charakteryzacją krył się syn wspomnianego już Lona Chaneya, Lon Chaney junior). Zresztą w ogóle charakteryzacja robiła karierę. Czymże byłby potwór Frankensteina, gdyby nie słynne oblicze, szwy, śruby? Jak pokazać przemianę gładkiego doktora Jekylla w potwornego pana Hyde'a? (Frederick March, grający tę podwójną rolę, został nawet nominowany do Oscara – ze wszystkich aktorów grozy tylko jego jednego spotkał ten zaszczyt.) Czy ktoś przestraszyłby się wilkołaka bądź starożytnej egipskiej mumii, gdyby nie przekonująca charakteryzacja? W latach 30. pojawiła się także na ekranach najsłynniejsza gigantyczna małpa – King Kong – która zniszczyła Nowy Jork.

Filmy obrastały w kontynuacje, bohaterowie w rodziny, po ulicach Nowego Jorku szalał syn King Konga, baron Frankenstein dorobił się syna, hrabia Dracula córki – wampirzycy, a monstrum Frankensteina narzeczonej o charakterystycznej fryzurze. Prawie wszyscy stali się symbolami kultury masowej, podobnie jak postaci ze współczesnych horrorów – Freddy Krueger, Jason... A my nadal chodzimy do kin, by przeżyć dreszczyk grozy i posłuchać, jak wrzeszczą przerażeni widzowie na sąsiednich fotelach. Czyż horror nie jest piękny:)?



Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer

# 12 CHWIL GROZY

Tekst: Jacek Piekara

**Niełatwo dokonać wyboru 12 najstraszniejszych filmów wszech czasów. I wybór taki zawsze będzie kontrowersyjny (zwłaszcza że i tak największym horrorem świata są obrady polskiego Sejmu, bo takiego pocztu monstrów, potworów i maszkar nie znajdziecie nigdzie indziej!). Można wyobrazić sobie, na przykład, taki dobór filmów: *Ring, Blair Witch Project, Amityville, Martwe zło, Noc żywych trupów, Candyman, Krzyk, Carrie, Poltergeist, Rzecz* lub *To*? Albo wybrać coś innego... Cóż... na jakiś zestaw musieliśmy się zdecydować i sądzimy, że dawka koszmarów bijąca z 12 poniżej zaprezentowanych filmów naprawdę mogłaby ogłuszyć nawet słonia!**

## Dracula

Słynna powieść Brama Stokera o krwiożerczym rumuńskim księciu Draculi była filmowana nie raz i nie dwa. Ale znakomity reżyser Coppola (między innymi zrealizował „Czas Apokalipsy") stworzył widowisko oszałamiające rozmachem. Gwiazdorska obsada, rewelacyjne scenografia i charakteryzacja, fascynująca oprawa muzyczna – to wszystko wpłynęło na fakt, że „Dracula" Coppoli jest jednym z najlepszych filmów o wampirach. Poza tym reżyser nie przedstawił swego bohatera jako bezmyślnej maszyny do zabijania, lecz jako istotę naznaczoną przez okrutny los i godną współczucia. Prestiżową nagrodę American Society of Composers, Authors and Publishers otrzymał za skomponowanie muzyki do filmu nasz rodak – Wojciech Kilar.

„Dracula" (USA 1992) – reżyseria: Francis Ford Coppola, w rolach głównych: Gary Oldman, Winona Ryder, Keanu Reeves, Anthony Hopkins.





## Dziecko Rosemary

Roman Polański swój pierwszy film na Zachodzie nakręcił w roku 1965. Było to wstrząsające studium choroby psychicznej (ze znakomitą i piękną Catherine Deneuve), zatytułowane „Repulsion" (w Polsce tłumaczony jako „Wstręt" lub „Odraza"). Jednak pierwsze naprawdę duże pieniądze od producentów Polański otrzymał przy produkcji „Dziecka Rosemary". Ten kameralny film opowiada historię dziewczyny, która przypuszcza, iż została zgwałcona przez Szatana, a wszyscy jej najbliżsi i sąsiedzi zamieszani są w spisek mający na celu doprowadzenie do narodzin Antychrysta. Obraz został bardzo wiernie oparty na znakomitej powieści Iry Levina, który był również współautorem scenariusza. Do historii muzyki filmowej przeszła słynna „Kołysanka", autorstwa Krzysztofa Komedy, a Polański zyskał nominację do Oscara.

„Rosemary's Baby" (USA 1968) – reżyseria Roman Polański, w rolach głównych: Mia Farrow i John Cassavetes.





## Egzorcysta

Bohaterami filmu są dziewczynka opętana przed demona oraz ksiądz, który toczy walkę z siłami ciemności. Ale „Egzorcysta" to nie tylko opowieść o zmaganiach z namacalnym Złem, ale też o zmaganiach z własnymi żądzami, słabościami i wątpliwościami. Obraz został zrealizowany w 1973 roku, ale plastyczność przedstawionej wizji i realizm do tej pory robią ogromne wrażenie. Scena, kiedy opętana dziewczynka onanizuje się za pomocą krucyfiksu, przeszła do historii kina i wzbudziła wiele uzasadnionych kontrowersji. „Egzorcysta" uzyskał 10 nominacji do Oscara (!) i oczywiście doczekał się następnych części, w 1977 oraz w 1991 roku. W roku 2003 na ekranach pojawi się następna część, opowiadająca o młodości ojca Merrita i jego pierwszym spotkaniu z Szatanem.

„Exorcist" (USA 1973) – reżyseria: William Friedkin, w rolach głównych: Ellen Burstyn, Max von Sydow i Linda Blair.

## Koszmar z ulicy Wiązów

Czy prawdziwy miłośnik horroru może nie znać tej charakterystycznej postaci w pasiastym sweterku i szponami zamiast dłoni? Oto Freddy – zmora, która atakuje w czasie snu, ale której działania jak najbardziej oddziałują na świat rzeczywisty. Czy grupa nastolatków da radę pokonać istotę pochodzącą z samych głębin piekła i znajdującą rozkosz w torturowaniu i mordowaniu? Seria z „pięknym Freddym" w roli głównej powstawała przez dziesięć lat (1984-1994) i doczekała się aż siedmiu pełnometrażowych odsłon. Odgrywający rolę Freddy'ego Robert Englund zyskał ogromną popularność, chociaż jego twarz poddawana była bardzo intensywnej charakteryzacji. „Koszmar z ulicy Wiązów" to znakomity, przerażający horror z wartką akcją i niespodziewanymi rozwiązaniami fabuły.

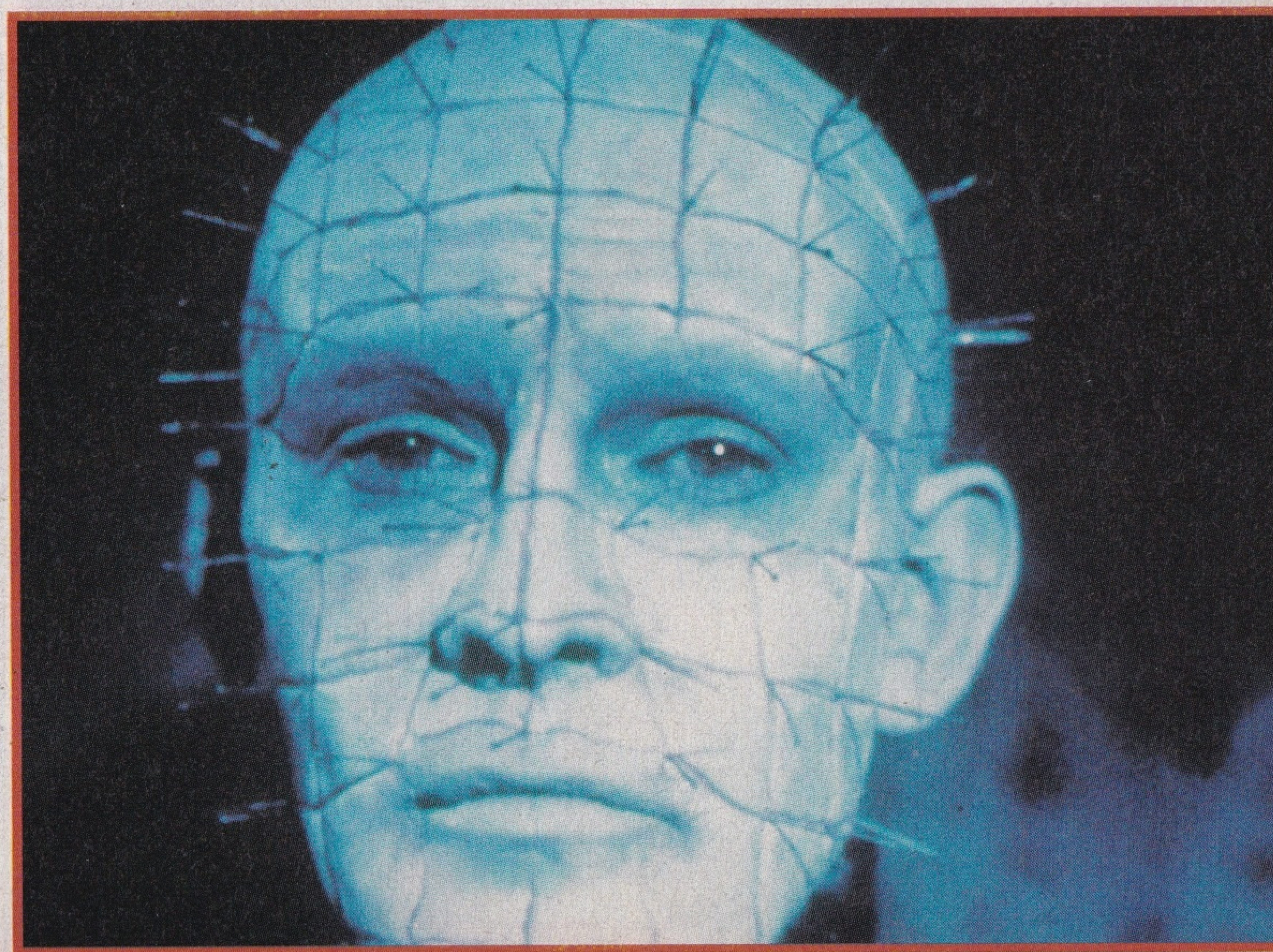
„Nightmare on Elm Street" (USA 1984-94) – reżyseria: m.in. Wes Craven, w rolach głównych: Robert Englund.

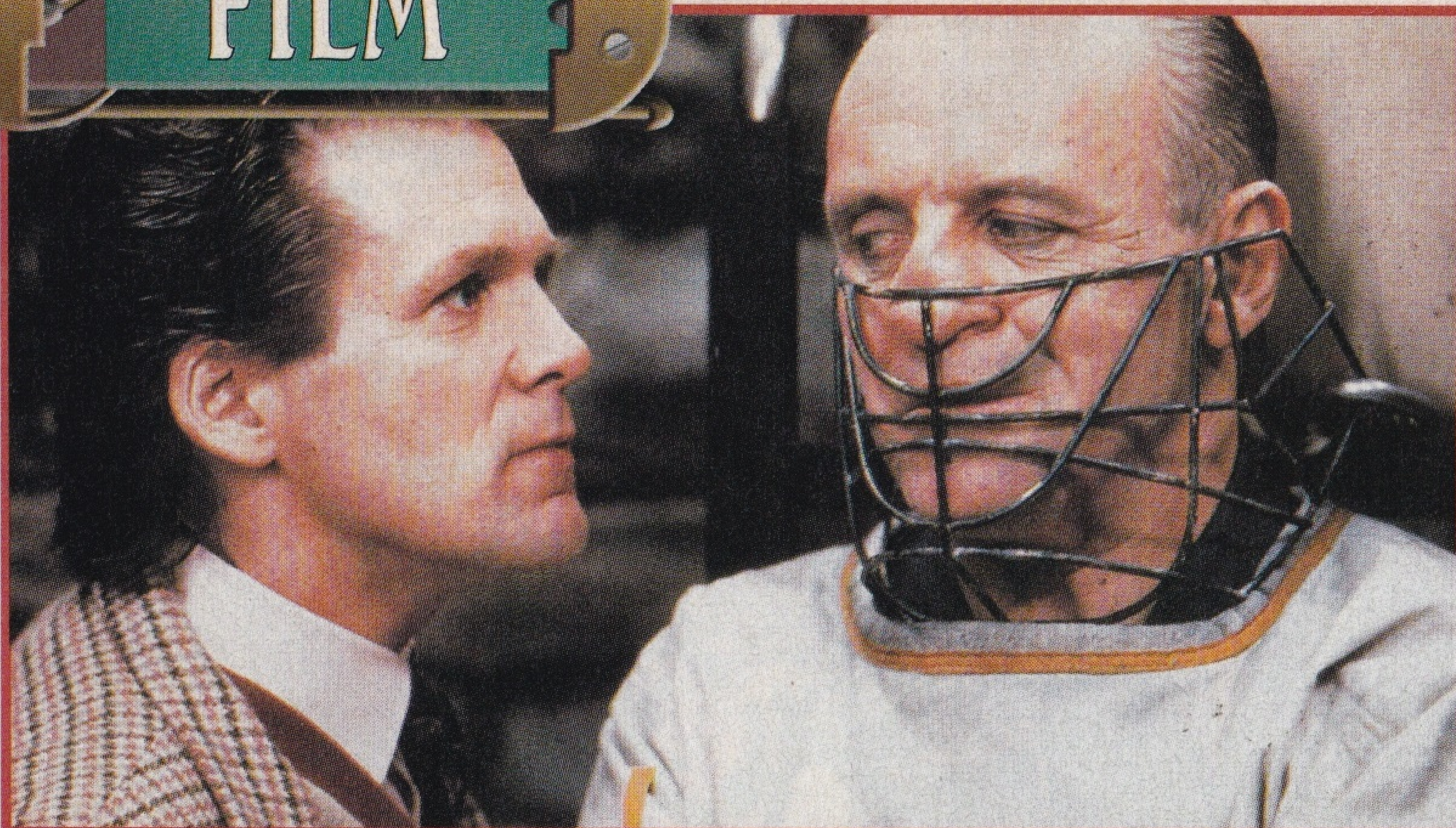


## Hellraiser

Tajemnicze pudełko, będące w rzeczywistości magiczną układanką, ma niezwykłą właściwość otwierania drzwi do demonicznego świata. Do świata wiecznego bólu oraz cierpienia, świata zamieszkanego przez pozbawione uczuć monstra, żywiące się ludzką męką i strachem. Główni bohaterowie „Hellraisera" nieopatrznie sięgają wgłąb świata, którego nie powinni chcieć poznać. „Hellraiser" to film przytłaczający, okrutny i rewelacyjnie skonstruowany. Fabuła została oparta na powieści mistrza horroru, Clive'a Barkera, który sam zabrał się również za reżyserię. Obraz doczekał się aż pięciu kontynuacji (ostatnią zrealizowano w 2002 roku) i, co ciekawe, każda prezentowała nienajgorszy poziom.

„Hellraiser" (USA 1987) – reżyseria: Clive Barker, w rolach głównych: Andrew Robinson, Clare Higgins, Asley Laurence, Sean Chapman.





## Milczenie owiec

Początkująca agentka FBI prowadzi śledztwo w sprawie seryjnego mordercy – zboczeńca, który poluje na młode kobiety, zabija je i obdziera ze skóry. Okazuje się, że władzom może udzielić nieoczekiwanej pomocy słynny psychiatra, Hannibal Lecter, od lat przetrzymywany w więzieniu za popełnienie szeregu okrutnych zbrodni. „Milczenie owiec" jest pasjonującą opowieścią kryminalną, a jednocześnie historią konfrontacji dwóch osobowości: uczuciowej, lecz twardej i inteligentnej agentki Clarence Starling, oraz zimnego, wyrafinowanego geniusza i mordercy, Hannibala Lectera. Ponieważ sukces filmu był ogromny (7 nominacji do Oscara i 5 Oscarów), w roku 2001 nakręcono kontynuację, zatytułowaną „Hannibal". Obraz był jednak tak żałosny, że aktorka Jodie Foster odmówiła wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu.

„Silence of the Lambs" (USA 1991) – reżyseria: Jonathan Demme, w głównych rolach: Jodie Foster i Anthony Hopkins.

## Lśnienie

Najsłynniejsza powieść Stephena Kinga miała szczęście do ekranizacji. Za reżyserię zabrał się sam mistrz Kubrick, a Jack Nicholson stworzył niezapomnianą kreację obłąkanego alkoholika, targanego koszmarami i zwidami. Większość akcji filmu rozgrywa się w kameralnych wnętrzach górskiego, odciętego od świata hotelu, który niegdyś był świadkiem wielu szaleństw i zbrodni. W czasie zimowej przerwy hotelem opiekuje się jedynie dozorca z żoną i synem. Syn ten jest obdarzony umiejętnościami nadnaturalnego postrzegania rzeczywistości, a ojciec zostaje powoli wciągnięty w świat ciemnych mocy i namawiany przez nie do zabicia własnego dziecka.

„Shining" (USA 1980) – reżyseria: Stanley Kubrick, w głównych rolach: Jack Nicholson, Shelley Duvall, Danny Lloyd.



## Misery

Jedna z najlepszych powieści mistrza horroru, Stephena Kinga, w której ekranizacji zagrali wspaniali aktorzy. Rolę maltretowanego pisarza przyjął James Caan, a w rolę szalonej i zakochanej w jego twórczości pielęgniarki wcieliła się Kathy Bates. Bates za ten właśnie aktorski popis otrzymała w tym samym roku Oscara, dystansując między innymi piękną Michelle Pfeiffer. „Misery" to kameralna (przez większość filmu widzimy tylko dwie osoby, przebywające w jednym wnętrzu) opowieść o narastającym szaleństwie i fascynacji, prowadzącej do zbrodni. Film pomimo zastosowania nad wyraz skromnych środków (a może dzięki temu?) ogląda się z zapartym tchem od początku do końca. Nie pojawiają się w nim elementy horroru (czyli nadprzyrodzone istoty lub zjawiska), ale „Misery" jest chyba jednym z najlepszych dreszczowców w historii kina.

„Misery" (USA 1990) – reżyseria Rob Reiner, w głównych rolach: James Caan, Kathy Bates.



## Obcy

Obcy – Ósmy pasażer Nostromo" to film science-fiction, którego akcja rozgrywa się na pokładzie statku kosmicznego. Ale okazało się, że wstrząsający i budzący dreszcz przerażenia horror można nakręcić zarówno w gotyckim zamczysku, jak i w tak nowoczesnej scenografii. Tematem filmu jest walka z obcą i niezwykle drapieżną istotą, która zagnieżdża się na terenie statku i poluje na członków załogi. Nastrój wszechogarniającego strachu i poczucie zagrożenia towarzyszą widzowi niemal od początku do końca tego filmu. Dodatkowych wrażeń dostarczają rewelacyjna scenografia (nominacja do Oscara), przygotowana przez legendarnego szwajcarskiego artystę H.R. Gigera, i nagrodzone Oscarem efekty specjalne. Historię Obcych opowiedziano jeszcze w trzech filmach (1986, 1992, 1997), ale w żadnym nie udało się już odtworzyć fantastycznej atmosfery z pierwszej części. Chociaż, o dziwo, wszystkie te obrazy stoją na dobrym lub nawet bardzo dobrym poziomie.

„Alien" (USA 1979) – reżyseria Ridley Scott, w głównych rolach: Sigourney Weaver.



## Omen

Czy mały, śliczny chłopczyk może być najniebezpieczniejszym stworzeniem na Ziemi? Twórcy „Omena" dają odpowiedź twierdzącą. Damian – syn amerykańskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii – jest tak naprawdę Antychrystem, potomkiem Szatana, spłodzonym przez samicę szakala. Kilka osób zaczyna podejrzewać, iż Damian jest wysłannikiem złych mocy. Fortograf, ksiądz, matka dziecka, a wreszcie sam ojciec (grany przez znakomitego Gregory Pecka). Czy ciemne moce zdołają ochronić swego pupilka? „Omen" to znakomity horror, trzymający w napięciu od początku do końca. Sukces powstałego w roku 1976 filmu (Oscar za muzykę) próbowano zdyskontować w części drugiej (1978), trzeciej (1981) i czwartej (1991), ale każda następna była gorsza od poprzedniej.

„Omen" (USA 1976) – reżyseria: Richard Donner, w głównych rolach: Gregory Peck, Lee Remick, Harvey Stephens.







## Siedem

Pycha, Chciwość, Obżarstwo, Lenistwo, Zazdrość, Gniew, Nieczystość – oto siedem grzechów głównych. Świat jest przeżarty Złem i pozbawiony moralnych zasad. Ale oto zjawia się John Doe – anioł gniewu i sprawiedliwości. To on postanawia pokazać światu, iż należy przestrzegać reguł i dać odpór grzechom. Film opowiada o pościgu dwóch detektywów za maniakalnym, seryjnym mordercą. „Siedem" to obraz wstrząsający, przeznaczony tylko i wyłącznie dla widzów pełnoletnich. Niezwykłe okrucieństwo przedstawianych scen, zimny realizm, niesamowity nastrój spotęgowany kapitalną pracą kamery oraz muzyką i, last but not least, gwiazdorska obsada – te wszystkie cechy uczyniły z „Siedem" jeden z najgłośniejszych i najbardziej cenionych filmów lat 90. Chociaż Akademia nie doceniła geniuszu twórców, bo jednej nominacji do Oscara nie można nazwać nawet cukierkiem na otarcie łez.

„Seven" (USA 1995) – reżyseria David Fincher, w głównych rolach: Morgan Freeman, Bradd Pitt, Kevin Spacey, Gwyneth Paltrow.

## Predator

Grupa amerykańskich komandosów przeprowadza tajną misję w południowoamerykańskiej dżungli. I trafia tam na ciała pomordowanych w okrutny sposób i obdartych ze skóry ludzi. Po kolei zaczynają też ginąć sami członkowie ekspedycji. Dla wszystkich staje się jasne, że rozpoczęła na nich polowanie istota o ogromnym instynkcie łowieckim, która w dodatku do perfekcji opanowała sztukę kamuflażu. Czy wyszkolenie bojowe i nowoczesna technologia, którą dysponują komandosi, pozwolą pokonać samotnego myśliwego? „Predator" to rewelacyjny horror science-fiction, z wartką akcją i przejmującymi scenami. Pomysł, aby pokazywać od czasu do czasu świat oczami Predatora (mającego inne ośrodki percepcji od człowieka), był w tamtych latach nowatorski i został znakomicie zrealizowany (nominacja do Oscara za efekty specjalne). Szkoda tylko, że „Predator" nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do zakończenia i od początku wiesz, że reprezentujący Dobro bohaterski Arnie krzywdy sobie zrobić nie da.

„Predator" (USA 1987) – reżyseria John McTiernann, w głównych rolach: Arnold Schwarzenegger.



Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer

Tekst: Juliusz Wilk

*Niby zaczyna się lato i sezon ogórkowy, ale okazuje się, że dystrybutorzy przygotowali nam całkiem sympatyczny zestawik filmów. Oby lato było więc deszczowe!!!*

# CO NOWEGO

# KINO

## PRZEPOWIEDNIA

**Premiera 14 czerwca**
**Reżyseria: Mark Pellington**
**Występują: Richard Gere**
**Horror**

John Klein doskonale wie, że przeżywa najszczęśliwszy okres swego życia. Ma ambitną i zapewniającą niezły dochód pracę oraz piękną kochającą żonę. Właśnie znaleźli wymarzony dom. Droga powrotna upływa w radosnym nastroju, gdy wypadek, który nie powinien się zdarzyć, niweczy plany na przyszłość. Miłość męża nie wystarczy, by utrzymać Mary przy życiu. John przypomina sobie ostatnie słowa Mary: „Ty nic nie widziałeś, prawda?", i odkrywa szkicownik pełen dziwnych podobizn tej samej postaci. Zaczyna go prześladować niejasne uczucie, że śmierć Mary nie była jedynie przypadkiem. Pogrążony w smutku stale czuje u swego boku czyjąś nieuchwytną obecność. Pewnej nocy, wracając samochodem do Waszyngtonu, gubi drogę i wjeżdża do miasteczka Point Pleasant. Wrogie nastawienie mieszkańców dziwi go nie mniej niż fakt, że miasteczko to oddalone jest od jego trasy o kilkaset mil! Jakim cudem się tam znalazł? Oparty na faktach film „Przepowiednia" ukazuje widzianą oczami sceptyka serię niewytłumaczalnych zdarzeń. Rozpaczliwa chęć wyjaśnienia tajemniczych okoliczności śmierci żony powoduje, że bohater wbrew własnym przekonaniom zapuszcza się w mroczny świat widzeń i sennych majaków.





## SPIDER-MAN

**Premiera: 21 czerwca**
**Reżyser: Sam Raimi**
**Występują: Tobey Maguire, Cliff Robertson, Willem Dafoe**
**Science-fiction**

Film o przygodach Spider-Mana wchodzi na ekrany w 40. rocznicę ukazania się pierwszego komiksu opowiadającego dzieje Człowieka-Pająka. Peter Parker, osierocony w dzieciństwie, mieszka obecnie wraz z ukochaną ciotką May i wujem Benem w Queens, w Nowym Jorku. Wiedzie życie przeciętnego studenta, pracuje jako fotograf w szkolnej gazecie, interesuje się piękną Mary Jane Watson i przyjaźni z Harrym Osbornem. W trakcie szkolnej wycieczki, podczas której młodzież miała zapoznać się z życiem pająków, Peter zostaje ugryziony przez genetycznie zmodyfikowanego owada. Niedługo potem chłopak odkrywa, że posiada niezwykłe moce. Jest silny i zręczny jak pająk, posiada też swoisty, pajęczy „szósty zmysł". Początkowo Peter wykorzystuje swe moce do wzbogacenia się. Kiedy jednak spotyka go osobista tragedia, przysięga, że poświęci resztę swojego życia na walkę ze zbrodnią. Bierze sobie do serca słowa wuja, który powiedział, że „wielka moc to wielka odpowiedzialność". W tym samym czasie biznesmen Norman Osborn (Willem Dafoe), ojciec Harry'ego, opętany manią wielkości, przechodzi inne zmiany. Eksperyment, w którym brał udział, powiódł się tylko częściowo – zyskuje on na inteligencji i sile, lecz jednocześnie popada w obłęd. Staje się Zielonym Goblinem, arcywrogiem SpiderMana. Przysięga, jaką złożył Peter, zostanie wystawiona na ciężką próbę.

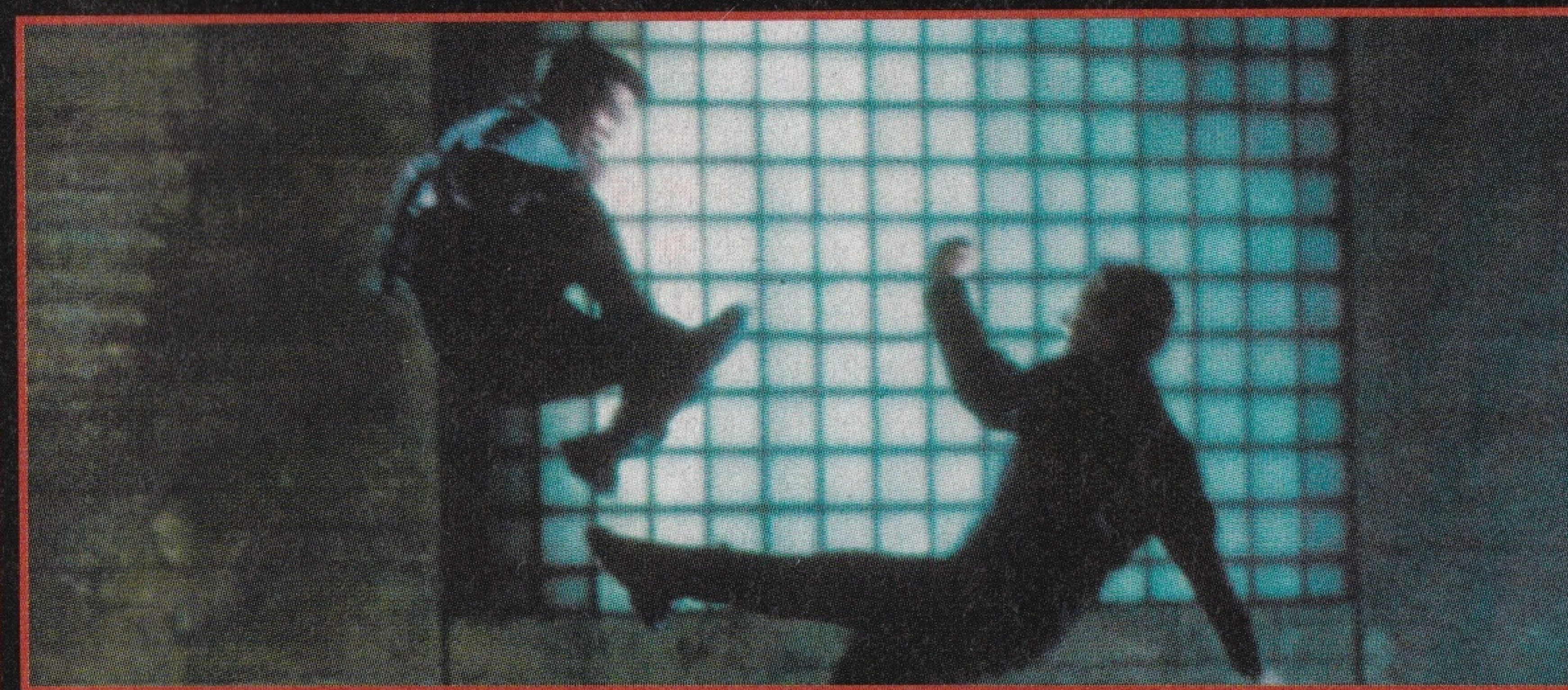


## TYLKO JEDEN

**Premiera: 28 czerwca**
**Reżyser: James Wong**
**Występują: Jet Li, Delroy Lindo**
**Thriller s-f**

Wyobraź sobie, że istniejesz w różnych formach, w równoległych wszechświatach. Twoje „drugie ja" ma inne przeznaczenie i podąża innymi drogami. Jedno z was dobrą, a drugie złą. Co by się stało, gdyby jedno z nich przeniknęło do świata drugiego i chciało nim zawładnąć?

Znany aktor Jet Li występuje tu w podwójnej roli: gra zarówno łowcę – Gabriela Yulawa, jak i ofiarę – Gabe'a Yulawa. Film opowiada o istnieniu alternatywnych form życia w alternatywnych wszechświatach. Były agent, Gabriel Yulaw, przemierza wszechświaty, wyłapując i zabijając swoje alternatywne istnienia. Kiedy je zabija, przejmuje ich energię, zyskując nadludzkie możliwości. Likwidując swoje odpowiedniki w każdym ze światów, chce osiągnąć jeden cel: zostać TYLKO JEDNYM. Nikt nie zdaje sobie sprawy z wielkości tego fenomenu. Nikt nie może powiedzieć, co się stanie z delikatną równowagą wszechświatów, jeśli Yulaw odniesie sukces w swoich obsesyjnych usiłowaniach. Drugi bohater filmu to Gabe Yulaw, będący ostatnią alternatywną „wersją", stojącą pomiędzy Gabrielem, a jego pragnieniem zostania TYLKO JEDNYM. Gabe to człowiek spokojny – wspaniały mąż i ceniony weteran Departamentu Szeryfów Los Angeles. Jego życie zmienia się, kiedy Gabriel wkracza do jego wszechświata. A jedynym sposobem ratunku okazuje się zabicie złego bliźniaka z innego wymiaru.

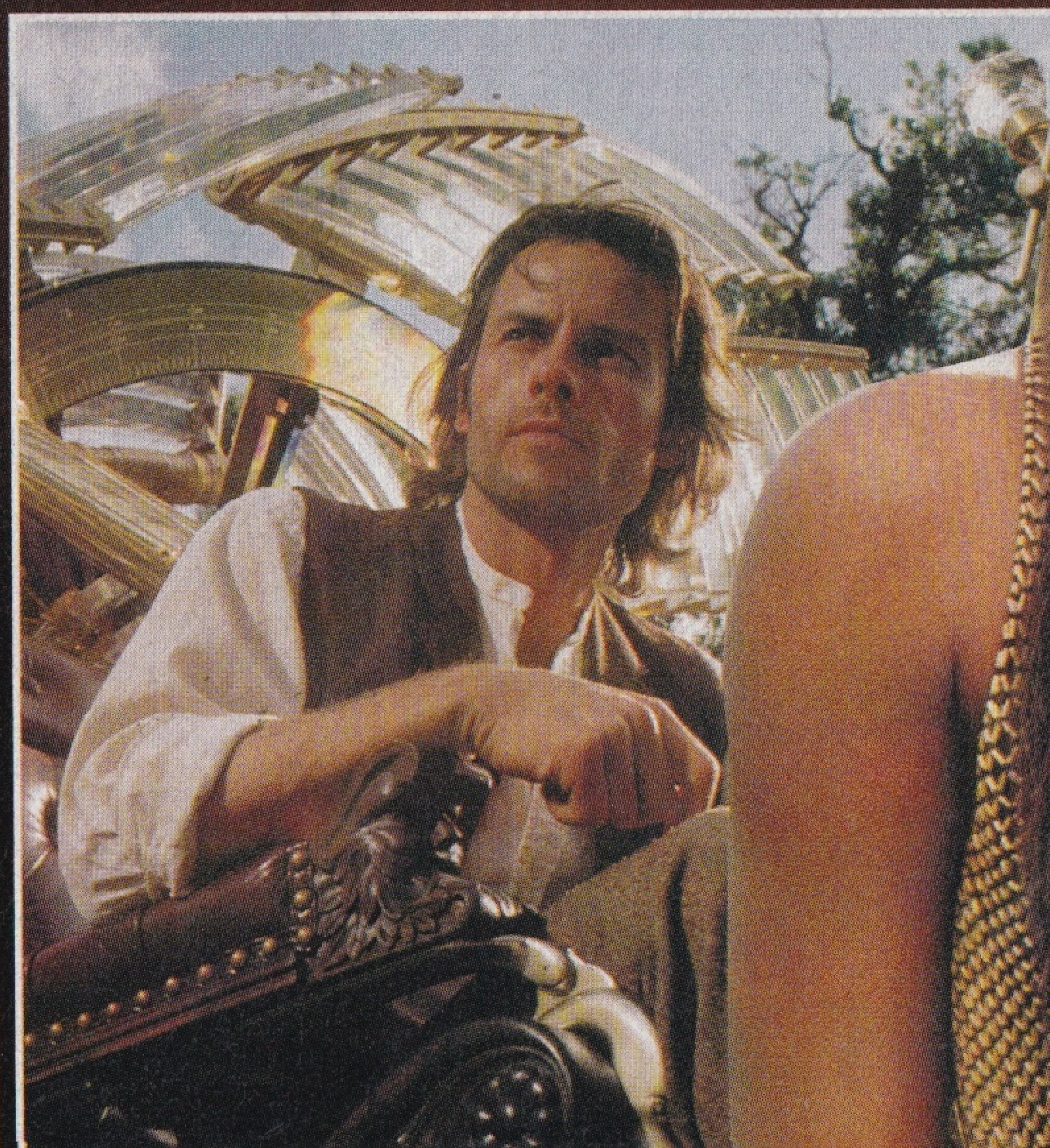


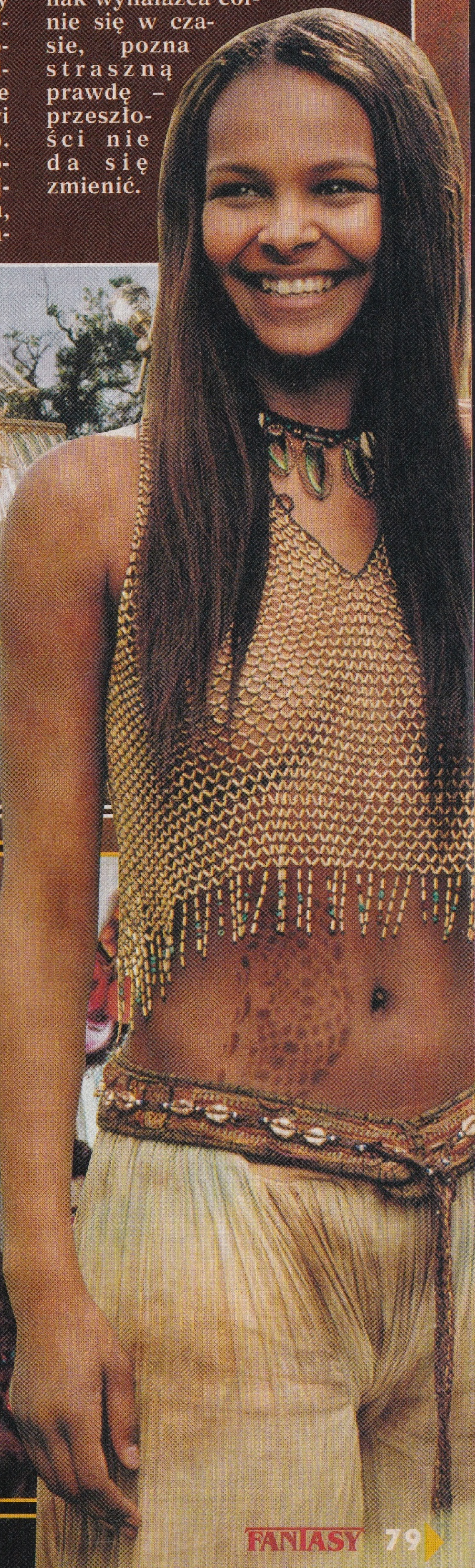
## WEHIKUŁ CZASU

**Premiera: 5 lipca**
**Reżyser: Simon Wells**
**Występują: Guy Pearce, Jeremy Irons, Samantha Mumba**
**Science-fiction**

Naukowiec i wynalazca, Alexander Hartdegen, postanawia udowodnić, że możliwa jest podróż w czasie. Kiedy przeżywa osobistą tragedię, jego marzenie zmienia się w desperację i obsesję. Hartdegen chce zmienić przeszłość. Pewnego dnia w wehikule czasu własnej konstrukcji przenosi się 800 000 lat w przyszłość, gdzie odkrywa, że ludzkość podzieliła się na myśliwych i zwierzynę.

Opowiadając po raz wtóry historię podróży w czasie, filmowcy nieco ją zmienili w porównaniu z książkowym oryginałem (chociażby nadając inne imię i nazwisko jej bohaterowi oraz zmieniając miejsce akcji). Opowieść rozpoczyna się w Nowym Jorku, w roku 1899 (kolejne odstępstwo od oryginału, którego akcja toczyła się w Londynie. Główny bohater obrazu to zamknięty w sobie miłośnik książek, żyjący głównie w świecie idei. Ale dzięki podróży w czasie odnajduje swoje miejsce w świecie i rozkwita jako człowiek. Motywacją, jaka leży u podstaw decyzji Alexandra, jest niedawna tragedia osobista. Bo co może pchnąć człowieka do tak wielkiego wysiłku umysłowego, jak przełamanie bariery czasu? Miłość! Oto najsilniejszy bodziec emocjonalny, jaki istnieje. Po katastrofie, w której bierze udział ukochana, Alexandra ogarnia pragnienie, by wynaleźć maszynę czasu, wrócić do dnia tragedii i spróbować zmienić przeszłość. Kiedy jednak wynalazca cofnie się w czasie, pozna straszną prawdę – przeszłości nie da się zmienić.





## TRZYNAŚCIE DUCHÓW

**Premiera: 5 lipca**
**Reżyser: Steve Beck**
**Występują: Tony Shalhoub, Matthew Lillard, Rah Digga**
**Horror**

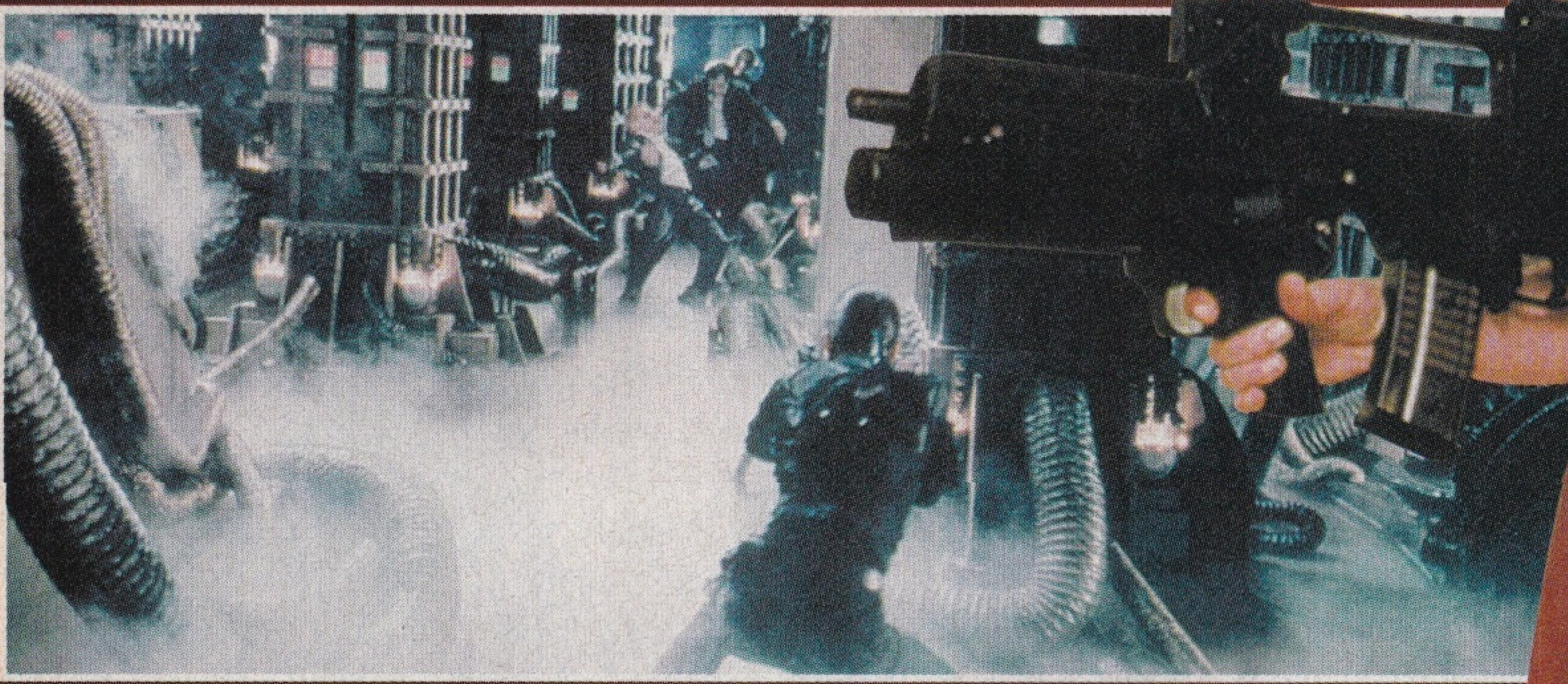
Arthur Kriticos i jego dwoje dzieci, Kathy i Bobby, mają już tylko siebie. Jean, żona Arthura, matka dzieci, zginęła w pożarze, który strawił też cały dobytek rodziny. Niespodziewanie Arthur dziedziczy niezwykły dom, który pozostawił mu tajemniczy, ekscentryczny wuj Cyrus. Budynek, zbudowany w całości ze szkła i stali, to wspaniały przykład nowoczesnej architektury, pełen otwartych przestrzeni, zdefiniowany czystymi, ostrymi liniami. Arthur i jego dzieci nie wierzą we własne szczęście. Nie wiedzą jednak, że ten dom skrywa mroczną tajemnicę. To w tym właśnie domu toczy się głównie akcja filmu. Wkrótce wychodzi na jaw, że wewnątrz kryształowo czystych ścian uwięziono coś strasznego. Pojawia się dwanaście złych, okaleczonych przez śmierć duchów, śledzących członków rodziny. Arthur i jego dzieci w końcu zdają sobie sprawę, że wciągnięto ich w śmiertelną pułapkę. Pomagają im Rafkin – medium i jasnowidz oraz piękna Kalina, potrafiąca komunikować się z duchami. To właśnie ona odkrywa podpowiedź, ukrytą w starożytnym manuskrypcie. Wśród szkiców i zapisków znajduje się także starożytne zaklęcie wiążące duchy w domu. Ujawnia, że dom Cyrusa to coś o wiele więcej, niż jedynie konstrukcja ze szkła i stali, jaką na pozór się wydaje.



## RESIDENT EVIL

**Premiera: 26 lipca**
**Reżyser: Paul Anderson**
**Występują: Milla Jovovich, Michelle Rodriguez, Eric Mabius**
**Muzyka: Marilyn Manson**
**Thriller science-fiction**

Film oparty jest na serii popularnych gier komputerowych RESIDENT EVIL. Na początku XXI wieku The Umbrella Corporation staje się największą firmą komercyjną w Stanach Zjednoczonych. W 9 na 10 domów znajdują się jej produkty. Wszędzie ma wpływy polityczne i finansowe. Oficjalnie jest wiodącym na świecie dostawcą technologii komputerowych i produktów medycznych. Natomiast ani opinia publiczna, ani pracownicy nie wiedzą, że główne dochody firma ma dzięki pracy nad technologiami wojskowym, eksperymentami genetycznym i bronią biologiczną.W supertajnym podziemnym laboratorium firmy, nazywanym The Hive, trwają prace nad niezwykle niebezpiecznym wirusem. Kiedy ze zbitej próbówki wirus dostanie się do systemu wentylacyjnego, Red Queen – główny komputer – odetnie drogę ucieczki pracującym w laboratorium naukowcom. Wszyscy giną. Do laboratorium przybywa elitarna grupa komandosów. Mają trzy godziny, żeby unieszkodliwić wirus i uratować przed nim świat. Przeszkadzać im będzie nie tylko komputer Red Queen, ale również naukowcy, którzy nie zginęli, jednak wirus spowodował ich groźną mutację. A największym z wrogów jest przerażający potwór Licker. Prasa amerykańska stwierdziła, że jest to film dla widzów o silnych nerwach i mocnych żołądkach.



## FRAILTY

**Premiera 12 lipca**
**Reżyseria: Bill Paxton (debiut)**
**Występują: Bill Paxton, Matthew McConaughey**
**Horror psychologiczny**

Po kraju grasuje niebezpieczny seryjny morderca o przydomku Ręce Boga, który uważa się za wysłannika bożego. Wszystko, co robi, robi w imię Boże i jak sądzi, z polecenia tej najwyższej instancji.

Pewnego dnia do FBI zgłasza się Fenton Meeks, który uważa, że poszukiwanym przestępcą jest jego młodszy brat Adam. W retrospektywnej opowieści poznajemy dzieciństwo bohaterów. Wychowali się na meksykańskiej prowincji, w rodzinie patologicznej. Ich ojciec był przekonany, że ma ważną misję od Boga. Dzięki mocy przekazanej przez Anioła wie, kto jest złym człowiekiem, poznaje, czyje ciało zamieszkują demony. To Bóg nakazuje mu te demony (a przy okazji również ludzi) niszczyć. Przy takim właśnie ojcu dorastali obaj chłopcy. Do swojego debiutu reżyserskiego Bill Paxton zaangażował „gorące" nazwisko Hollywood – Matthew McConaugheya, z którym współpracowali na planie filmu U-571. Budżet filmu nie był wysoki: zaledwie 11 mln dolarów! Ale więcej tu napięcia i psychologicznej rozgrywki niż efektów specjalnych.



## BELGEFOR-UPIÓR LUWRU

**Premiera: 28 lipca**
**Reżyser: Jean-Paul Salome**
**Występują: Sophie Marceau**
**Horror**

U progu nowego millennium obdarzona niezwykłą mocą mumia daje początek upiorowi o imieniu Belfegor, który w nocy nawiedza muzeum w Luwrze. Kryjący się w piramidzie upiór sprawia, że wybuchają gabloty, szaleją kamery bezpieczeństwa, nie działają systemy alarmowe. Znikają także cenne dzieła sztuki egipskiej. Belfegor niekiedy budzi grozę, a niekiedy fascynuje, bo nabiera niemal ludzkich cech. Wkrótce okazuje się, że jest nieustraszony i niezniszczalny... Najnowszy film o „Upiorze Luwru" zabiera cię za kulisy najsłynniejszego muzeum świata, ukazując podziemne tunele, galerie, tajemnicze zakamarki i niedostępne dla zwiedzających pracownie badawcze. To pierwszy w historii kina pełnometrażowy film fabularny, zrealizowany we wnętrzach jednego z największych i najsłynniejszych muzeów świata. W filmie pełni rolę pełnoprawnego bohatera.



## FACECI W CZERNI 2

**Premiera : 2 sierpnia**
**Reżyser: Barry Sonnenfeld**
**Występują: Will Smith, Tommy Lee Jones, Lara Flynn Boyle**
**Komedia s-f**

Wielki powrót Facetów w Czerni!!! Zanim jednak do niego dojdzie, Agent J (Smith) musi odnaleźć Agenta K (Lee Jones) i przywrócić mu pamięć. Wróg jest tym razem jeszcze groźniejszy, bo... piękny! (Lara Flynn Boyle jako Serleena). Efekty specjalne jeszcze lepsze niż w pierwszej części!

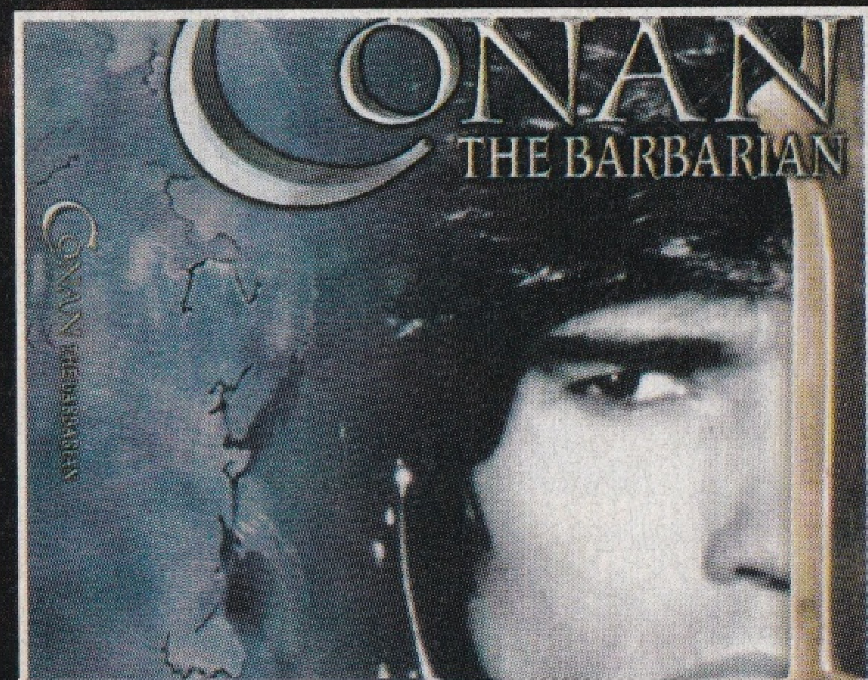


# DVD

## CONAN BARBARZYŃCA (NIEWOLNIK. WOJOWNIK. BOHATER. LEGENDA)

**Premiera: 5 czerwca**
**Reż. John Milius**
**Występują: James Earl Jones, Arnold Schwarzenegger,**
**Fantasy**

Arnold Schwarzenegger wciela się w rolę legendarnego wojownika i bohatera – Conana Barbarzyńcy. Osierocony w dzieciństwie Conan poprzysięga zemstę mordercom rodziców. Najpierw jednak musi uciec z niewoli i pokonać setki wrogów na gladiatorskiej arenie. Magia, miłość, wspaniale przedstawione i okrutnie realistyczne zmagania, jedna z najlepszych ścieżek muzycznych w historii filmu – oto podstawowe atuty tego obrazu.




## EGZORCYSTA II: HERETYK

**Premiera: 26 lipca**
**Reżyser: John Boorman**
**Występują: Linda Blair, Richard Burton, Max von Sydow**
**Horror**

Kontynuacja znanego obrazu pt. „Egzorcysta". Piękną Blair, o 4 lata starszą niż w części pierwszej filmu, nadal prześladuje Szatan. Do walki ze złem tkwiącym w nastolatce przystępuje ksiądz, specjalista od egzorcyzmów.




## XENA:WOJOWNICZA KSIĘŻNICZKA

**Premiera: 13 czerwca**
**Reżyser. Rob Tapert**
**Występują: Lucy Lawles**
**Fantasy**

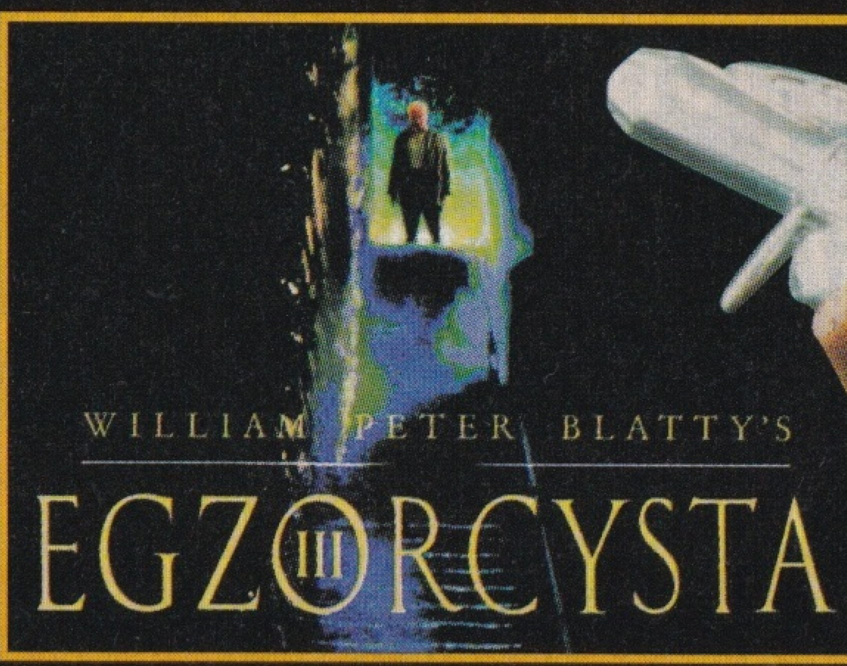
Film zrealizowany na podstawie słynnego serialu o zmaganiach pięknej wojowniczki Xeny. Tym razem Xena, wezwana przez swoją przyrodnią siostrę, udaje się do Japonii wraz z przyjaciółką Gabriellą. Misją Xeny jest uratowanie przed zniszczeniem miasta Higuchi i naprawienie błędów przeszłości. Stanie do walki z demonicznym Yodoshi oraz z armią 20 tysięcy samurajów. By zwyciężyć, musi poświęcić życie.




## EGZORCYSTA III: LEGION

**Premiera: 26 lipca**
**Reżyser: William Peter Blatty**
**Występują: George C. Scott, Ed Flanders, Nancy Fish**
**Thriller**

To trzecia część cyklu o demonicznym opętaniu. W kościele znaleziono zamordowanego chłopca. Ciało było ukrzyżowane i pozbawione głowy. Wkrótce pojawiają się następne ofiary. Ślady prowadzą do człowieka, którego prawdopodobnie opanował demon.




## STAR TREK. NASTĘPNE POKOLENIA.

**Premiera: 13 czerwca**
**Występują: Patrick Stewart, Jonathan Frakes**
**Science-fiction**

Druga z siedmiu części cyklu „Star Trek: Następne pokolenie" została umieszczona na 6 płytach DVD. Losy załogi statku kosmicznego Enterprise. Dużo napięcia i dynamicznej akcji. Zaletą są świetne efekty specjalne oraz znakomita obsada.




## FACECI W CZERNI – WYDANIE SPECJALNE

**Premiera: 2 sierpnia**
**Reżyser: Barry Sonnenfeld**
**Występują: Tommy Lee Jones, Wil Smith, Linda Fiorentino**
**Komedia s.f.**

Na Ziemi od wielu lat mieszkają kosmici pochodzący z setek różnych planet. Fakt ten jest ukrywany przed mieszkańcami Ziemi. Jednak specjalna agencja rządowa ściga nielegalnych przybyszów z Kosmosu i dba o bezpieczeństwo tych, którzy przybywają w celach naukowych lub turystycznych.




## INNI

**Premiera: 15 lipca**
**Reżyser: Alejandro Amenabar**
**Występują: Nicole Kidman, Christopher Eccleston, Fionnula Flanagan, Elaine Cassidy**
**Horror**

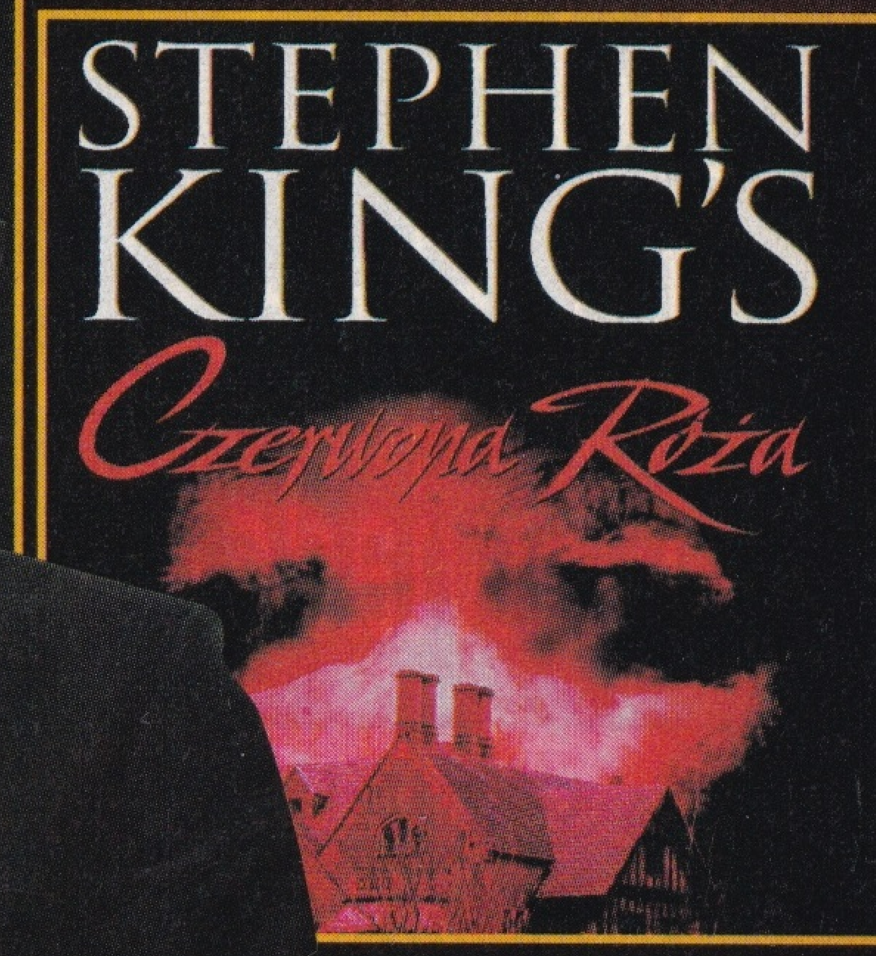
Akcja filmu toczy się w czasie II wojny światowej. Główną bohaterką jest samotna, czekająca na powrót męża kobieta o imieniu Grace. Wraz z dziećmi mieszka na angielskiej wyspie. Dzieci Grace cierpią na bardzo rzadką chorobę, która uniemożliwia im przebywanie na słońcu. Cała trójka mieszka w domu, w którym panuje całkowita ciemność. Pewnego dnia Grace przekonuje się, że w jej domu, poza nią i dziećmi, jest ktoś jeszcze.




## CZERWONA RÓŻA

**Premiera: 8 sierpnia**
**Reżyser: Stephen King**
**Występują: Nancy Travis, Matt Keeslar, Julian Sands**
**Horror**

Witamy w miejscu, które Zło nazywa domem! Czy rezydencja Czerwona Róża to rzeczywiście nawiedzony dom? Aby się o tym przekonać, profesor Joyce Reardon zaprasza sześcioro ludzi obdarzonych paranormalnymi zdolnościami, by pomogli jej odkryć tajemnicę posiadłości, w której drzemią nadprzyrodzone moce. Mistrz horroru Stephen King przedstawia pełen grozy dreszczowiec o spotkaniu z duchami w nawiedzonym domu. Drzwi rezydencji stoją otworem. Wchodzisz w nie na własne ryzyko, bo Czerwona Róża nie jest zwykłym miejscem – to pałac zagłady, który żyje własnym życiem.




Zdjęcia: archiwum Wydawnictwa Bauer

# KONKURSY

## KONKURS TOLKIENOWSKI
### Rozwiązanie

Ostatnią istotą trzymającą Pierścień Władzy był Gollum.
W losowaniu nagród szczęście uśmiechnęło się do 8 osób:
Moniki Kowalik z Radzynia Podlaskiego (J.R.R.Tolkien – „Władca Pierścieni" – 3 tomy)
Adama Kucharskiego z Wesołej (Kocher – Tolkien, „Mistrz Śródziemia")
Kamila Dworaka z Częstochowy (J.R.R.Tolkien – „Hobbit")
Marty Dudki z Annopola (J.R.R.Tolkien – „Władca Pierścieni" – 3 tomy)
Alicji Waśniewskiej z Warszawy (komiks „Hobbit")
Grażyny Koman z Wrocławia (Day – „Bestiariusz Tolkienowski")
Maji Zielińskiej z Płocka (Foster – „Encyklopedia Śródziemia")
Małgorzaty Sochy z Łodzi (album „Władca Pierścieni – Filmowe postacie i miejsca")





## STAR WARS

**Jak brzmiało prawdziwe imię i nazwisko Lorda Vadera?**

**A: Darth Maul** **B: Palpatine**
**C: Jango Fett** **D: Anakin Skywalker**

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 31 lipca na adres:
Redakcja FANTASY Click! , ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

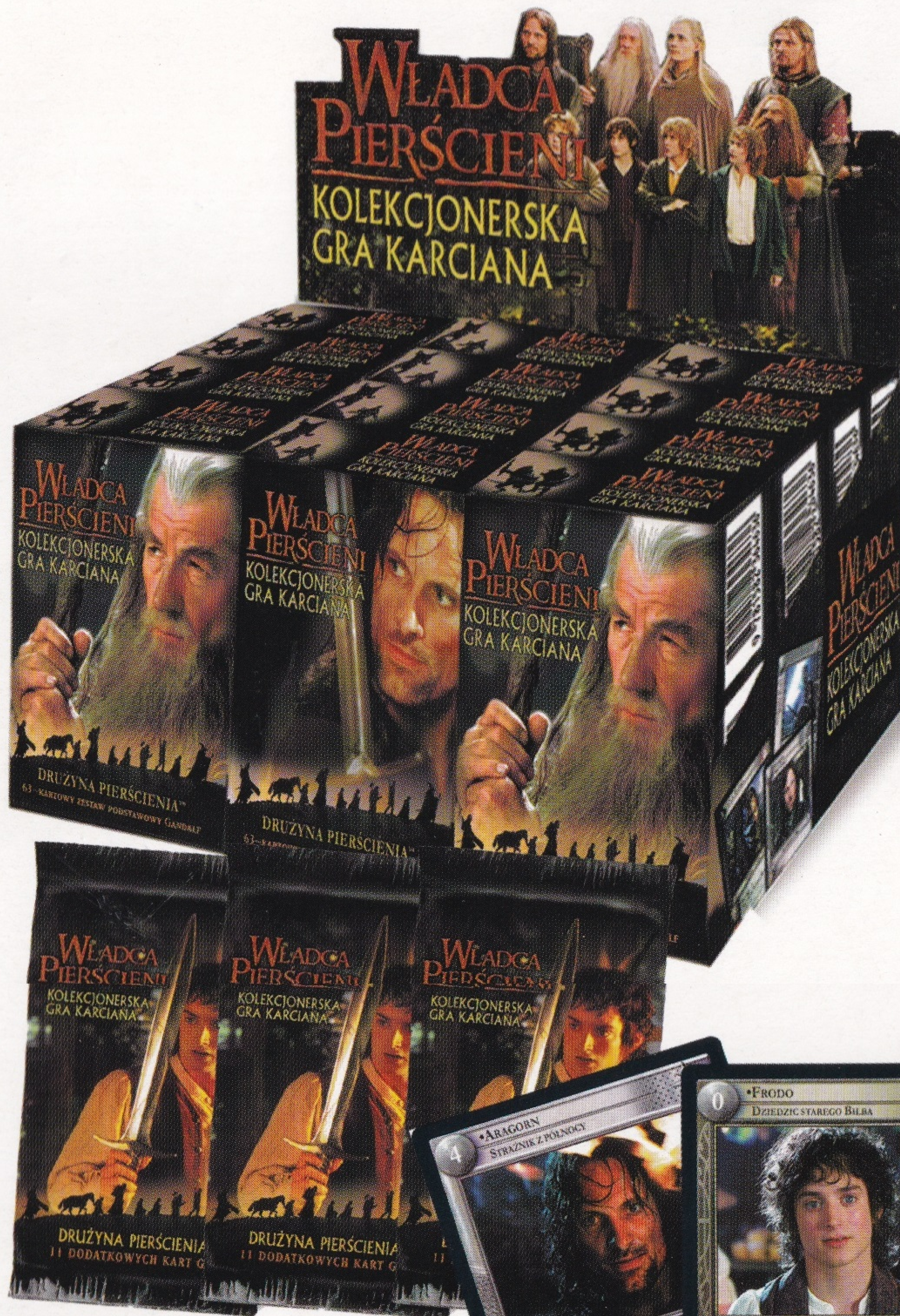
Wśród osób, które prawidłowo odpowiedzą na pytanie, rozlosujemy:

- gry komputerowe ETHERLORDS, S.W.I.N.E. i STARMAGEDDON
- książki fantasy i sf wydawnictwa AMBER

Jeśli chcecie otrzymać konkretny tytuł lub książkę, napiszcie nam o tym!
Odpowiedzi przyjmujemy tylko na kartkach pocztowych!

# Władca Pierścieni

## Kolekcjonerska Gra Karciana




www.isa.pl
Władca Pierścieni
Zestaw podstawowy
Zestaw dodatkowy
Zamów już
sklepik@isa.pl
Tel. (0...22) 846 27 59
www.isa.pl

Kup i zagraj!!!

Pytaj w salonach EMPiK in medio RELAY

Oraz w księgarniach na terenie całego kraju.




Oficjalny dystrybutor:

ISA Sp. z o.o.
tel. (0...22) 846 27 59
e-mail: isa@isa.pl